

NALINI SINGH

# KREW ANIOŁÓW

Przełożyła Krystyna Chodorowska

*Dla prawdziwej Ashwini,  
która tak naprawdę nie jest kompletnie odjechano (chyba że doprowadzę ją do szalu).  
Najlepsza przyjaciółka— i siostra — jaką można sobie wymarzyć.*

Za każdym razem, gdy przedstawiała się jako łowca wampirów, rozmówcy gwałtownie chwyтали powietrze, po czym zadawali obowiązkowe pytanie:

- Jak ty to robisz? Wbijasz osinowe kołki w ich plugawe serca?

Nie zawsze używali tych samych słów, jednak sens był zbliżony. Czasem miała ochotę dostać w swoje ręce tego przeklętego piętnastowiecznego barda, który wymyślił tak bzdurną legendę. Oczywiście, wampiry prawdopodobnie dopadły go pierwsze, gdy już wydostały się z ówczesnego odpowiednika ambulatorium.

Elena nie przebijała wampirów osinowymi kołkami. Tropiła je, pakowała do worków i wysyłała z powrotem do ich panów - do aniołów. Czasem nazywano ją łowczynią nagród, jednak na jej legitymacji wystawionej przez Gildię widniał tytuł: „licencjonowany łowca wampirów oraz niektórych innych stworzeń”. Była zawodowcem, ze wszystkimi tego konsekwencjami, łącznie z dodatkiem za pracę w niebezpiecznych warunkach. Pensja łowcy była bardzo wysoka - miało to stanowić pewną rekompensatę za podwyższone ryzyko śmierci wskutek rozerwania tętnicy szyjnej.

Tym razem doszła jednak do wniosku, że należy jej się podwyżka - zwłaszcza, że mięśnie lewej łydki wyraźnie zaprotestowały przeciwko niewygodnej pozycji. Już od dwóch godzin siedziała skulona w bocznej uliczce w głębi Bronksu. Elena była bardzo wysoka, miała niezwykle jasne, niemal białe włosy i oczy srebrnego koloru. Jej przyjaciel Ransom twierdził, że równie dobrze mogłaby nosić migający neon na szyi. Żadne barwniki nie utrzymywały się na jej włosach dłużej niż dwie minuty - miała zatem sporą kolekcję nakryć głowy.

Teraz miała ochotę naciągnąć czapkę jeszcze głębiej, ale podejrzewała, że to jedynie spotęguje unoszące się w okolicy zapachy. Zaczęła rozważać kupno zatyczek do nosa, gdy coś zaszeleściło za jej plecami.

Odwróciła się gwałtownie i stanęła twarzą w twarz z bezpańskim kotem, którego oczy zalśniły w mroku. Upewniła się, że to tylko zwierzę, po czym znów skupiła się na obserwacji okolicy. W duchu zastanawiała się, czy jej oczy świecą równie upiornie. Na szczęście, jej babcia pochodziła z Maroka i Elena odziedziczyła po niej złocisty kolor skóry - inaczej naprawdę przypominałaby ducha.

- Gdzie ty, u diabła, jesteś? - mruknęła, pocierając łydkę. Wampir kluczył od dłuższego czasu, głównie za sprawą własnej głupoty. Nie miał żadnego planu, co sprawiało, że trudno było przewidzieć jego ruchy.

Ransom spytał ją kiedyś, czy nie odczuwa wyrzutów sumienia tropiąc bezbronne wampiry, a potem odsyła tych żalonych durniów do niewoli. Oczywiście, nie odczuwała nic podobnego. Każdy wampir dobrowolnie zgadzał się wstąpić w stuletnią niewolę już w chwili, gdy wysyłał petycję do anioła, prosząc o Przemienienie. Gdyby zostali ludźmi, pewnie spoczęliby spokojnie w grobach, a wtedy nie wiązałyby ich podpisana krwią umowa. Aniołowie wprawdzie wykorzystywali ten układ do granic możliwości, ale prawo jest prawem.

Bingo!

Dostrzegła błysk światła na ulicy i ujrzała swoją ofiarę.

Wampir szedł chodnikiem, przygryzał cygareto i nawijał przez telefon, chwając się komuś, że jest teraz panem samego siebie i żaden anioł nie będzie mu rozkazywał. Nawet z przeciwnej strony ulicy wyczuwała zapach jego potu. Nie miał jeszcze dość mocy, by pozbyć się nadmiaru tłuszczu, a wydawało mu się, że może oszukać anioła?

Idiota.

Wyprostowała się, zerwała z głowy czapkę i schowała do tylnej kieszeni. Włosy opadły jej na plecy jasną chmurą. Dzisiaj nie stanowiło to żadnego ryzyka. Miejscowi wprawdzie ją znali, ale ten wampir miał wyraźny australijski akcent. Niedawno przyleciał z Sydney, a jego pan zażyczył sobie, by powrócił tam jak najszybciej.

- Masz ognia?

Mężczyzna podskoczył i upuścił telefon. Elena miała ochotę przewrócić oczami. Wampir nie był nawet w pełni uformowany - kły, które obnażył w zaskoczeniu, były małe i kruche jak mleczne ząbki. Nic dziwnego, że jego pan się wściekł. Dureń musiał mu zwać zaledwie po roku służby.

- Wybacz - uśmiechnęła się podczas gdy on sięgał po telefon, mierząc ją wzrokiem. Wiedziała, co sobie myśli. Samotna blondynka w skórzanych spodniach i obcisłej bluzce, żadnej widocznej broni.

Był młody i niedoświadczony, więc na jej widok odprężył się wyraźnie.

- Pewnie, słonko - odparł, sięgając do kieszeni.

Elena pochyliła się do przodu. Jedną ręką sięgnęła za plecy pod bluzkę.

- No, no, no... Pan Ebose jest tobą bardzo rozczarowany. Wyciągnęła naszyjnik i zanim dotarło do niego, co powiedziała, szybko zapięła go na szyi wampira. Oczy mężczyzny zaszyły czerwienią ale zamiast krzyknąć, zamarł w miejscu. Naszyjnik łowcy paraliżował ruchy. Strach wypełził mu na twarz niczym żywe stworzenie.

Może byłoby jej trochę żal nieszczęsnego stwora, gdyby nie wiedziała, że podczas ucieczki rozszarpał gardła czterem ludziom. Aniołowie starali się chronić swe sługi, ale nawet ich cierpliwość miała granice. Pan Ebose nakazał jej użyć wszystkich dostępnych środków.

Teraz pozwoliła, by wampir zobaczył, jak bardzo ma ochotę go skrzywdzić. Resztką krwi odpłynęła mu z twarzy.

- Chodź ze mną - oznajmiła z uśmiechem.

Niczym posłuszny psiak podreptał za nią. Te naszyjniki były naprawdę genialne. Jej przyjaciółka Sara lubiła strzelać do swych ofiar z kuszy - groty strzał zawierały ten sam chip sterujący, który umieszczono w naszyjnikach. Gdy tylko dotknęły skóry, chip generował pole elektromagnetyczne, które chwilowo przerywało procesy neurofizjologiczne wampira, sprawiając, że stawał się niezwykle podatny na sugestie. Elena nie potrafiła wyjaśnić, jak dokładnie działa urządzenie, ale знаła wady i zalety tego rozwiązania.

Korzystając z naszyjników, musiała się zbliżyć nieco bardziej do swoich ofiar, jednak odpadało wtedy ryzyko trafienia przypadkowego przechodnia, co raz przytrafiło się Sarze. Ugoda sądowa kosztowała ją półroczną pensję, jednak najbardziej zdenerwował ją fakt, że chybiła celu. Uśmiechając się lekko, Elena podeszła do samochodu i otworzyła drzwi pasażera.

-Wsiadaj.

Młody wampir z wysiłkiem wcisnął się do środka. Łowczyni upewniła się, że zapiął pasy, po czym wybrała numer ochrony pana Ebose'ego.

- Mam go.

Głos po drugiej stronie słuchawki kazał jej zostawić przesyłkę na terenie prywatnego pasa lotniczego.

Miejsce nie było dla niej zaskoczeniem. Zakończyła połączenie, po czym ruszyła w milczeniu. Rozmowa nie miała sensu - wampir utracił zdolność mowy w chwili, gdy go ubezwłasnowolniła. Był to jeden z efektów ubocznych. Przed rozpoczęciem masowej

produkcji urządzeń zaopatrzonych w chipy polowanie na wampiry było idealnym zawodem dla samobójców, ponieważ nawet najmłodsze wampiry miały dość siły, by roznieść łowcę na strzępy.

Na teren wpuszczono ją po okazaniu legitymacji. Zespół, który miał eskortować wampira z powrotem do Sydney czekał w gotowości, obok smukłego prywatnego odrzutowca. Elena podprowadziła do nich więźnia, ale załoga pokazała jej gestem, by weszła z nim do środka. Musiała umieścić go na pokładzie osobiście, ponieważ nie wolno im było wchodzić w kontakt z zatrzymanym na ziemi. Najwyraźniej pan Ebose miał dobrych prawników - nie chciał ryzykować pozwu ze strony Komitetu Obrony Praw Wampirów.

Z drugiej strony, komitet nie zdołał jeszcze nigdy wygrać sprawy o okrutne traktowanie. Za każdym razem, gdy aniołowie dostarczyli kilka zdjęć ludzi z rozszarpanymi gardłami, sędzia był gotów nie tylko uniewinnić łowcę, ale nawet przyznać mu medal.

Elena wprowadziła wampira na schody i podeszła do dużej skrzyni umieszczonej w części dla pasażerów. Mężczyzna wszedł posłusznie za nią. Strach wylewał się z niego każdym porą skóry, koszulkę miał zupełnie przesiąkniętą potem.

- Przykro mi, kolego. Zabiłeś trzy kobiety i jednego staruszka. Nie mam dla ciebie ani krzty współczucia. - Jednym ruchem zatrasnęła wieko, po czym zamknęła na nim kłódkę. Wampir miał pozostać w naszyjniku aż do Sydney, gdzie - zgodnie z umową dotyczącą wszystkich urządzeń chipowych - sprzęt zostanie przekazany Gildii.

- Wasza kolej, chłopcy.

Szef ochrony zmierzył ją wzrokiem.

- Żadnych obrażeń. Zdziwiająco. - Podał jej kopertę. - Przelew został dokonany na konto Gildii, zgodnie z umową.

Spojrzała na wydruk potwierdzenia i aż uniosła brwi.

- Pan Ebose jest niezwykle hojny.

- Doliczył bonus za szybkie i bezstratne doprowadzenie zbiega. Pan Ebose wiąże z nim pewne plany. Ję był jego najbliższym pracownikiem.

Elena drgnęła lekko. Problem z nieśmiertelnością polegał na tym, że takiej istocie można było zrobić bardzo wiele, nim w końcu umarła. Kiedyś widziała wampira, któremu amputowano wszystkie kończyny... bez znieczulenia. Zanim Gildia uratowała go z rąk grupy ekstremistów, zdążył kompletnie oszaleć z bólu. Widziała jednak film, z którego wynikało, że mężczyzna przez cały czas zachowywał przytomność. Przypuszczała, że aniołowie nie pokazywali go petentom, którzy walili do nich drzwiami i oknami, błagając o Przemienienie. A może pokazywali?

Aniołowie poddawali Przemianie około tysiąca osób rocznie, a z informacji Eleny wynikało, że było to kilkaset tysięcy razy mniej niż wynosiła lista chętnych. Nie miała pojęcia dlaczego. Jej zdaniem, cena nieśmiertelności była zbyt wysoka. Uznawała, że lepiej jest żyć wolnym i umrzeć w swoim czasie, niż leżeć w drewnianym pudle, czekając, aż pan zadecyduje o twoim losie.

Poczuła kwaśny niesmak w ustach i wepchnęła kopertę do kieszeni spodni.

- Proszę podziękować panu Ebose'emu za hojne wynagrodzenie. Ochroniarz skłonił się lekko, a wtedy zauważyła na jego ogolonej

czaszce fragment tatuażu, który - jak się domyśliła - przedstawiał kruka. Mężczyzna był zbyt wysoki, by mogła się przyjrzeć wzorowi, ale pozostali również nosili identyczny znak.

- Widzę, że nie ma pani żadnych zobowiązań - zauważył, zerkając ostentacyjnie na jej srebrne kolczyki w kształcie kół. Złote oznaczałyby osobę zamężną bursztynowe - osobę w związku. Elena nie przypuszczała jednak, by chciał się z nią umówić na randkę. Członkowie Skrzydlatego Bractwa byli zobowiązani do zachowania celibatu podczas pracy. Karą za nieposłuszeństwo było obcięcie części ciała - nigdy nie dowiedziała się której.

- Tak, nie mam również żadnych zobowiązań zawodowych - dodała. Zawsze starała się doprowadzić zadanie do końca przed podjęciem następnego. - Czy pan Ebose chce, bym wytropiła kolejnego renegata?

- Nie. Jednak jego przyjaciel jest zainteresowany skorzystaniem z pani usług. - Ochroniarz podał jej drugą kopertę. Ta była zaklejona. - Spotkanie wyznaczono na jutro na godzinę ósmą rano. Proszę stawić się punktualnie. Sprawa została już zlecona Gildii, a depozyt wpłacony.

Jeśli Gildia klepnęła sprawę, oznaczało to, że polowanie było legalne.

- Jasne. Gdzie mam się stawić?

- Na Manhattanie.

Elena poczuła, że krew ścina jej się lodem. Tylko jeden anioł mógł podać tak lakoniczne namiary. Nawet aniołowie mieli swoją hierarchię ważności, a ona doskonale wiedziała, kto znajduje się na szczycie. Jednak za chwilę strach minął. Pan Ebose miał wpływ, jednak było mało prawdopodobne, by osobiście znał archanioła, jednego z Rady Dziesięciu, która decydowała o tym, kto zostanie Przemieniony.

- Czy będzie z tym jakiś problem? Elena gwałtownie poderwała głowę.

- Nie, oczywiście, że nie - demonstracyjnie spojrzała na zegarek. - Muszę już iść. Proszę przekazać mojemu pracodawcy wyrazy szacunku. - Skinęła głową po czym opuściła wnętrze luksusowego odrzutowca wypełnione teraz smrodem przerażonego wampira.

Nie miała pojęcia, dlaczego tylu idiotom udaje się dostąpić Przemiany. Może na wstępie wydają się w porządku i dopiero po dłuższym spożywaniu krwi zmieniają się w kompletnych dupków. Kto wie, co takie świństwo robi człowiekowi z mózgiem. Jednak nie wyjaśniało to zagadki jej ostatniego wampira - gość miał przecież nie więcej niż dwa lata.

Wzruszyła ramionami i wsiadła za kierownicę. Miała ochotę natychmiast rozdrzeć kopertę zębami, ale postanowiła poczekać, aż znajdzie się w swoim przytulnym gniazdku na dolnym Manhattanie. Biorąc pod uwagę, ile czasu łowcy spędzali w pogoni za swoimi ofiarami, większość z nich przerabiała mieszkania na prawdziwe oazy luksusu.

Po wejściu zrzuciła buty i skierowała się wprost do przestronnej łazienki. Zwykle pozwalała sobie na długą kąpiel, po czym starannie nakładała kremy i balsamy. Ransom uważał, że jej przesadna dbałość o urodę jest niezwykle zabawna. Ostatnim razem, gdy postanowił o tym wspomnieć, Elena zauważyła, że jego długie czarne włosy wydają się podejrzanie lśniące.

Jednak dzisiaj nie miała do tego cierpliwości. Ściągnęła ubrania i szybko wyszorowała się gąbką, zmywając z siebie zapach wystraszonego wampira. Po wyjściu z łazienki włożyła flanelową piżamę, wyszciotkowała włosy i zaparzyła sobie kawę, a następnie przeszła z kubkiem na kanapę i wreszcie dała upust swojej ciekawości, rozrywając kopertę w ułamku sekundy.

Papier był gruby, znak wodny bardzo ozdobny... a imię nadawcy wypisane u dołu sprawiło, że miała ochotę spakować walizki i uciec jak najdalej. Do najbliższej, najdalszej dziury na krańcu świata.

Nie wierząc własnym oczom, przeczytała liścik po raz drugi. Treść pozostała bez zmian.

***Byłbym zobowiązany, gdybyś zechciała zjeść ze mną śniadanie jutro o godzinie ósmej rano.***

***Rafaël***

Nie podano adresu, ale adres nie był potrzebny. Elena musiała tylko unieść wzrok znad kartki, by przez olbrzymie okna ujrzeć jasno oświetloną Wieżę Archanioła. Właśnie dlatego zapłaciła za to mieszkanie tak astronomiczną kwotę. Jednak nie żałowała tej decyzji. Obserwowanie aniołów startujących do lotów z najwyższych balkonów wieży stanowiło jej najstaranniej skrywaną grzeszną przyjemność.

W nocy mieli postać miękkich, cienistych sylwetek. Jednak w ciągu dnia ich skrzydła lśniły w blasku słońca, a ruchy były pełne gracji. Przez cały dzień aniołowie odlatywali lub powracali do wieży, ale czasami po prostu siedzieli na balkonach z nogami przewieszonymi przez krawędź. Domyślała się, że byli to najmłodszy z aniołów, choć w ich przypadku „młodość” była pojęciem względnym.

Mimo że większość z nich przewyższała ją wiekiem przynajmniej o kilka dekad, ten widok zawsze wywoływał uśmiech na jej twarzy. Był to jedyny moment, gdy aniołowie zachowywali się nieomal ludzko. Zwykle byli chłodni, wyniośli i tak bardzo różni od zwykłych ludzi, że nie sposób było ich zrozumieć.

A jutro sama miała wkroczyć do wnętrza tej wieży ze szkła i światła. Jednak nie będzie tam rozmawiać z żadnym z tych młodych - być może życzliwych - aniołów. O nie... jutro miała zasiąść przed obliczem samego archanioła.

Elena pochyliła się i zwymiotowała gwałtownie.

## 2

Pierwszą rzeczą jaką wykonała po opanowaniu mdłości, był telefon do Gildii.

- Muszę porozmawiać z Sarą - oznajmiła.
- Niestety, pani dyrektor już wyszła.

Elena odłożyła słuchawkę, po czym wybrała numer domowy. Przyjaciółka odebrała za ledwie po jednym dzwonku.

- Skąd wiedziałam, że zadzwonisz? Elena zacisnęła dłoń na słuchawce.

- Powiedz mi, proszę, że mam omamy i wcale nie każecie mi pracować dla archanioła.  
- Eee... tego... - Sara Haziz, dyrektor naczelny Gildii na całe Stany Zjednoczone, kobieta ze stali, jąkała się teraz jak nerwowa gimnazjalistka. - Posłuchaj - wiesz przecież, że nie mogliśmy mu odmówić.  
- A co by zrobił? Zabił cię?  
- Prawdopodobnie - mruknęła Sara. - Jego przydupas wampir powiedział bardzo wyraźnie, że chodzi mu konkretnie o ciebie. I że jego pan bardzo nie lubi, gdy się mu odmawia.

- Próbowałaś odmówić?

- Jestem twoją przyjaciółką do cholery. Aż tak we mnie nie wierzysz?

Elena umościła się na kanapie, nie spuszczać wzroku z Wieży.

- Co to za praca?

- Nie mam pojęcia... - Sara zaczęła gruchać uspokajająco. - Nie martw się, to nie do ciebie. Mała się obudziła. Prawda, kochanie?  
- W słuchawce rozległy się cmoknięcia.

Elena wciąż nie mogła uwierzyć, że jej przyjaciółka wyszła za męża, a do tego zdecydowała się na dziecko.

- Jak się sprawuje mała Ja? - spytała żartobliwie. Gdy dowiedziała się, że Sara postanowiła nazwać córkę imionami Zoe Elena, sama niemal rozplakała się jak dziecko. - Mam nadzieję, że daje ci popalić.

- Bardzo kocha swoją mamę. - Znów odgłos cmokania. - Powiedziała, że skopie tyłek dużej Mnie, jak już odrośnie od ziemi. Razem z Zabójcą roznoszą mi dom na strzepy.

Elena zaśmiała się na samo wspomnienie ogromnego psiska, którego życiowym celem było kapanie śliną na niewinnych ludzi.

- A gdzie twój wybranek? Myślałam, że to Deacon zajmuje się dzieckiem.

- Zwykle tak - Elenie zdawało się, że słyszy uśmiech przyjaciółki nawet przez telefon i poczuła, że jej wnętrzności zaciskają się gwałtownie. Nie zazdrościła Sarze życia rodzinnego, ani nie była zakochana w Deaconie. Chodziło o coś innego - ostatnio miała wrażenie, że życie przecieka jej przez palce.

W ciągu ostatniego roku zdała sobie sprawę, że wszyscy jej przyjaciele zdążyli już uformować związki lub zrobić kariery, podczas gdy ona tkwiła w miejscu. Dwudziestoosmioletnia łowczyni bez żadnych zobowiązań. Sara odłożyła kuszę - nie licząc nagłych przypadków - by objąć najważniejsze stanowisko w Gildii. Jej mąż, zabójczo skuteczny tropiciel, rozpoczął własną działalność - rozkręcił firmę produkującą akcesoria dla łowców i zmieniał pieluchy z szerokim uśmiechem. Cholera - nawet Ransom od dwóch miesięcy sypiał z tą samą kobietą.

- Hej, Ellie? Śpisz? - zawołała Sara, by przekrzyczeć piski dziecka. - Śniesz o swoim archaniele?

- Raczej mam koszmary - burknęła, po czym zmrużyła oczy, ponieważ jakiś anioł właśnie zniżył lot nad Wieżą. Serce zamarło jej na moment, gdy rozłożył skrzydła, by wytracić prędkość.

- Mówiłaś o Deaconie? Czemu nie siedzi dzisiaj z dzieckiem?

- Wyszedł z Zabójcą do sklepu po lody czekoladowo-wiśniowe. Powiedziałam mu, że zachcianki żywieniowe utrzymują się jeszcze przez jakiś czas po porodzie.

Przebiegłość Sary powinna ją rozbawić, ale Elena czuła, jak lodowaty strach pełza jej po kręgosłupie.

- Czy ten wampir wyjaśnił, dlaczego tak bardzo zależy mu na mnie?

- Powiedział, że Rafael zatrudnia tylko najlepszych.

\* \* \*

- Jestem najlepsza - powtarzała sobie Elena, wysiadając z taksówki u stóp majestatycznej wieży. - Jestem najlepsza.

- Hej, panusiu. Zapłacisz mi, czy będziesz tak stać i gadać do siebie?

- Co takiego? Ach! - Wyjęła z portfela dwudziestodolarówkę i wsunęła taksówkarzowi do ręki. - Proszę zatrzymać resztę.

Grymas na jego twarzy natychmiast zmienił się w uśmiech.

- Dziękuję! Zapowiada się jakieś duże polowanie? Elena nie spytała nawet, jak rozpoznał w niej łowcę.

- Nie. Ale niewykluczone, że za kilka godzin zginę tragiczną śmiercią. Chciałam zrobić coś dobrego, żeby pójść do nieba.

Taksówkarz uznał to za świetny żart. Zanosząc się śmiechem, ruszył z miejsca, zostawiając ją na szerokiej ścieżce prowadzącej do wejścia do Wieży. Jaskrawe światło słoneczne odbijało się od białego marmuru. Elena sięgnęła po okulary zatknięte za dekolt koszuli i osłoniła swoje zmęczone, zaspane oczy. Teraz, gdy już nie groziło jej oślepienie, dostrzegła cienie, których nie widziała

wcześniej. Oczywiście, cały czas wiedziała, że tam są. Jeśli chodziło o wykrywanie wampirów, wzrok nie był jej podstawowym narzędziem pracy.

Kilku z nich stało przy wejściu, jednak przynajmniej dziesięciu krążyło wokół idealnie przyciętego żywopłotu. Wszyscy ubrani byli w ciemne garnitury i białe koszule. Włosy mieli przycięte równo i elegancko, w stylu filmowych agentów FBI. Ciemne okulary i dyskretne słuchawki bezprzewodowe dopełniały efektu.

Elena wiedziała jednak, że w niczym nie przypominają renegata, którego schwytała zeszłej nocy. Ci goście byli na tym świecie już od dawna. Ich zapach był wyraźny - lekko duszny, ale przyjemny poza tym pełnili rolę ochroniarzy w Wieży Archanioła, co oznaczało, że prawdopodobnie byli równie inteligentni co niebezpieczni. Gdy tak patrzyła, dwaj spośród nich opuścili cień żywopłotu i wyszli na słońce.

Żaden nie stanął w płomieniach.

Gdyby wampiry rzeczywiście reagowały na światło słoneczne tak gwałtownie, jak to pokazywano w filmach, jej praca byłaby o wiele łatwiejsza. Musiałaby jedynie zaczekać na odpowiedni moment. Niestety - wampiry doskonale znosiły otaczającą aurę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tylko nieliczni wykazywali nadwrażliwość na światło słoneczne, a nawet ci nie umierali po wschodzie słońca - po prostu trzymali się zacienionych miejsc.

- Obijasz się. Niedługo zaczniesz układać poemat o tych ogrodach - mruknęła pod nosem. - Jesteś zawodowcem. Dasz sobie radę.

Wzięła głęboki oddech i, próbując nie myśleć o aniołach przelatujących jej nad głową skierowała się w stronę wejścia. Nikt nie zwracał na nią uwagi, ale gdy dotarła do budynku, strażnik skinął głową i otworzył przed nią drzwi.

- Prosto, aż do stanowiska recepcji.

- Mam okazać legitymację?

- Spodziewaliśmy się pani.

Uwodzicielski zapach wampira - dziwaczna cecha, którą przeważnie uważano za ewolucyjne zabezpieczenie przed tropicielskimi umiejętnościami łowców - musnęła ją niczym zdradziecka pieszczota, gdy podziękowała i przeszła przez próg.

Klimatyzowany hol wyłożony był ciemnoszarym marmurem przecinanym dyskretnymi żyłkami złota. Pomieszczenie zdawało się ciągnąć bez końca. Elena poczuła przypływ zadowolenia z faktu, że zamieniła swoje zwykłe ciuchy - dżinsy i koszulkę - na czarne garniturowe spodnie i świeżo wyprasowaną białą koszulę. Upięła nawet włosy w kok i założyła buty na obcasie.

Stukały teraz po marmurowej posadzce, wydając ostry dźwięk. Idąc poprzez hol, rozglądała się wokół, starając się zapamiętać wszystko - poczynając od liczby wampirzych strażników, poprzez wytworne, choć nieco ekstrawaganckie kompozycje kwiatów, aż po recepcjonistkę, która okazała się naprawdę starym wampirem. Jej twarz i ciało sprawiały wrażenie, jakby należały do dobrze utrzymanej trzydziestolatki.

- Dzień dobry! Jestem Suhani - przedstawiła się kobieta, wychodząc zza zaokrąglonego biurka. Ono także zostało wykute z marmuru i było tak wypolerowane, że można się było w nim przejrzeć jak w lustrze. - Cieszę się, że mogę panią poznać.

Elena uściśliła dłoń kobiety, czując pulsowanie świeżej krwi. Miała ochotę zapytać, komu Suhani zawdzięcza swoje śniadanie - krew była niezwykle mocna - ale ugryzła się w język.

- Dziękuję.

Suhani uśmiechnęła się lekko. Elena dostrzegła w tym grymasie całe stulecie wiedzy i doświadczenia.

- Przyszła pani bardzo wcześnie - spojrzała na zegarek. - Jest dopiero siódma czterdzieści pięć.

- To prawda. Nie było korków - wyjaśniła łowczyni. Nie chciała zrobić złego wrażenia już na wstępie. - Mam zaczekać?

- Nie. Nasz pracodawca oczekuje pani na górze. - Uśmiech zniknął z twarzy kobiety i zastąpiło go coś w rodzaju... rozczarowania.

- Sądziłam, że będzie pani wyglądać... bardziej onieśmielająco.

- Proszę nie mówić, że ogląda pani „Ofiarę łowcy”? - jęknęła. Uśmiech Suhani był zadziwiająco ludzki.

- Obawiam się, że tak. Dostarcza świetnej rozrywki. Mówią że producent serialu, S.R. Stocker, to były łowca.

Tak, pomyślała Elena a ja jestem wróżka-zębuszka.

- Niech zgadnę: spodziewała się pani, że będę mieć wielki miecz na plecach i czerwone błyszczące oczy? - Elena z niedowierzaniem pokręciła głową. - Przecież jest pani wampirem. Wie pani, że nie ma w tym ani słowa prawdy.

Wyraz twarzy kobiety stał się nieco chłodniejszy, bardziej mroczny.

- Skąd to przekonanie o moim wampiryzmie? Większość ludzi nie jest w stanie tego odgadnąć.

Elena uznała, że nie czas na wykład o fizjologii łowcy.

- Mam sporo doświadczenia - wzruszyła ramionami. - Wejdziemy?

Suhani zdawała się szczerze zakłopotana.

- Tak. Proszę mi wybaczyć, że panią zatrzymałam. Proszę tędy.

- Nic się nie stało, i tak przyszłam za wcześnie - odparła Elena. Poza tym była nawet zadowolona, bo przez ten czas udało jej się jakoś zebrać myśli. Jeśli ta wytworna lecz wrażliwa wampirzyca mogła stawić czoło Rafaelowi, to ona także.

-Jaki on jest?

Suhani zawahała się przez ułamek sekundy.

-Jest... archaniołem. - W jej głosie zabrzmiał jednocześnie podziw i lęk.

Elena postanowiła zaryzykować.

- Często go pani widuje?

- Nie, dlaczego? - Recepcjonistka uśmiechnęła się zdziwiona. - Przecież umie latać. Nie musi przechodzić przez hol.

Elena miała ochotę wytargać się za ucho.

- To prawda. - Stała przed drzwiami windy. - Dziękuję.

- Nie ma za co. - Suhani wprowadziła kod bezpieczeństwa na ekranie zamontowanym obok windy. - Winda zabierze panią prosto na dach.

-Na dach?

- Tam będzie na panią oczekiwał.

Wkroczyła do windy, po czym obróciła się na pięcie. Była nieco zdezorientowana, ale wiedziała, że nic nie osiągnie, grając na zwłokę. Gdy lśniące drzwi zamknęły się, przypomniała sobie skrzynię, w której przed dwunastoma godzinami zamknęła zbiegłego wampira. Teraz wiedziała, jak to jest, znaleźć się po drugiej stronie. Gdyby nie pewność, że jest obserwowana, pewnie dałaby się ponieść panice i zaczęła dreptać w kółko niczym wariatka.

Albo szczur zagubiony w labiryncie.

Winda zaczęła powoli jechać w górę szybkim, płynnym ruchem, który zdradzał, jak wiele kosztowało wykończenie tego budynku.

Cyfry na wyświetlaczu LCD migotały jak oszalałe. Elena przestała liczyć piętra, gdy minęła siedemdziesiąte piąte. Spojrzała w lustro, by ostentacyjnie wygładzić pasek torebki... a w rzeczywistości przekonać się, czy broń nie jest zbyt widoczna.

Nikt nie powiedział, że ma przyjść bezbronna.

Winda zatrzymała się z cichym szumem, drzwi się rozsunęły. Nie dając sobie czasu na zastanowienie, łowczyni wyszła do szklanej zagródki. Natychmiast zorientowała się, że pomieszczenie stanowi jedynie obudowę dla szybu windy. Przed nią rozpościerał się dach... nie było nawet barierki zabezpieczających przed upadkiem.

Archaniółom prawdopodobnie nie zależało na tym, by ich goście czuli się swobodnie.

Jednak nie mogła nazwać swego interesanta niegościnnym -pośrodku dachu stał nakryty stół, zastawiony serwisem do kawy, rogalikami i sokiem pomarańczowym. Rozglądając się wokół, spostrzegła, że dach nie był wylany zwykłym betonem - wyłożono go ciemnymi kafelkami, które w świetle słońca migotały srebrzyście. Były piękne i niewątpliwie bardzo drogie. Ekstrawagancka rozrzutność, pomyślała, ale wtedy dotarło do niej, że dla skrzydlatej istoty dach musiał stanowić bardzo ważną część budynku.

Rafaela nie było nigdzie widać.

Położyła dłoń na klamce, otworzyła szklane drzwi i zdecydowanym krokiem wyszła na zewnątrz. Ku jej wielkiej uldze, kafelki miały szorstką powierzchnię. Wiatr był wprawdzie łagodny, jednak wiedziała, że na tej wysokości zdarzają się ostre podmuchy, a buty na obcasach nie zapewniały najlepszej przyczepności. Zastanawiała się, czy obrus jest przypięty do stołu klamkami. Jeśli nie, w każdej chwili mógł odlecieć, pociągając za sobą jedzenie.

Może to i dobrze. Nerwy nie robiły za dobrze na apetyt.

Położyła torebkę na stole, ostrożnie podeszła do najbliższej krawędzi i spojrzała w dół. Na widok aniołów wylatujących z Wieży poczuła przypływ zachwyty. Przelatywały tak blisko, że niemal w zasięgu ręki, szum ich potężnych skrzydeł brzmiał niczym syreni śpiew.

- Ostrożnie - powiedział czyjś rozbawiony głos.

Elena nawet nie drgnęła - sekundę wcześniej wyczuła powiew wiatru spowodowany łopotaniem skrzydeł.

- Czy któryś z nich złapałby mnie gdybym spadła? - spytała, nie oglądając się za siebie.

- Gdyby akurat miał na to ochotę - odparł. Kątem oka dostrzegła obok siebie krawędzie pierzastych skrzydeł. - Nie masz lęku wysokości.

- Nie - przyznała. Była tak przerażona emanującą od niego mocą że jej głos zabrzmiał zupełnie normalnie. Miała do wyboru: zacząć mówić albo wrzeszczeć. - Ale jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak wysoko.

- Jak ci się podoba ten widok?

Wzięła głęboki oddech, cofnęła się o krok, po czym spojrzała na swego rozmówcę. Jego widok był niczym uderzenie młota. Był...

- Piękny - wyszeptała.

Jego oczy miały kolor najczystszej błękitu, zdawało się, że jakiś niebiański artysta zmiażdżył na pył szafiry, aby otrzymać taką farbę, a potem namalował tęczę lekkimi muśnięciami pędzla. Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy, gdy nagły podmuch wiatru uniósł kosmyki czarnych włosów. Słowo „czarne” zdawało jej się w tej chwili zupełnie nieadekwatne. Barwa włosów była głęboka niczym noc. Starannie wycieniowane kosmyki sięgały mu do ramion, podkreślając ostre rysy twarzy. Elena poczuła, że palce same jej się wyrwywają by pogłodzić te włosy.

Był piękny, to prawda, jednak była to uroda wojownika lub zdobywcy. Moc biła z każdego cala jego skóry. A przecież jeszcze nawet nie spojrzała na jego niezwykle skrzydła. Pióra miały kolor delikatnej bieli i wydawały się lekko migotać. Gdy wyteżyła wzrok, spostrzegła skąd to wrażenie - każde z nich miało złote zakończenie.

- Tak, bardzo tu pięknie - odparł, wyrwywając ją z zamyślenia.

Elena zamrugnęła gwałtownie, po czym poczuła, że rumieniec wypełza jej na policzki. Nie miała pojęcia, jak długo gapiła się na niego w milczeniu.

-Tak.

Na twarzy archaniola igrał uśmiezek, jakby cień satysfakcji... i śmiertelnej koncentracji.

- Usiądźmy do śniadania i porozmawiajmy.

Wściekła na siebie, że pozwoliła się tak zauroczyć, ugryzła się mocno w policzek. Nie zamierzała pozwolić, by znów wciągnął ją w tę pułapkę. Rafael najwyraźniej zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie wywiera na śmiertelnikach jego niezwykła uroda. A zatem był jedynie aroganckim sukinsynem, któremu powinna się bez problemu postawić.

Odsunął krzesło, po czym zastygł w bezruchu. Łowczyni zatrzymała się o krok od stołu, mając bolesną świadomość, jak bardzo przeciwnik przewyższa ją wzrostem i siłą. Rzadko zdarzało się, by poczuła się mała lub słaba. Archaniół - bez żadnego wysiłku - sprawił, że poczuła jedno i drugie, czym rozwścieczył ją tak, że nagle zapragnęła odwetu.

- Nie lubię, gdy ktoś staje mi za plecami.

W jego błękitnych oczach pojawił się błysk zaskoczenia.

- To raczej ja powinienem obawiać się ciosu w plecy. W końcu to ty masz przy sobie ukrytą broń.

Nietrudno było się tego domyślić. Łowcy zawsze chodzili uzbrojeni.

- Różnica polega na tym, że ja mogę zginąć.

Z rozbawieniem machnął ręką po czym obszedł stół dookoła. Jego skrzydła dotknęły kafelków, pozostawiając smugę błyszczących drobinek złota. Elena była przekonana, że zrobił to specjalnie. Aniołowie nie zawsze rozsiewali anielski pył. Jednak, gdy już do tego dochodziło, zarówno ludzie jak i wampiry byli gotowi wybierać go do ostatniego ziarnka. Jeden pyłek tej substancji był wart więcej niż diament bez skazy.

Jeśli Rafael sądził, że łowczyni padnie na kolana i zacznie go zgarniać rękami, to był w błędzie.

- Nie boisz się mnie - stwierdził. Nie była na tyle głupia, by kłamać.

- Jestem przerażona. Jednak założyłam, że nie wezwalesz mnie tutaj tylko po to, by zepchnąć mnie z dachu.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, jakby powiedziała coś zabawnego.

- Usiądź, Eleno. - Jej imię zabrzmiało w jego ustach niczym zaklęcie, jakby poznając je, zdobył nad nią władzę. - Masz rację, nie zamierzam cię zabić. W każdym razie nie dzisiaj.

Łowczyni usiadła zwrócona plecami do windy. Rafael, niczym staroświecki dżentelmen, czekał, aż ona zajmie miejsce, po czym ułożył skrzydła na specjalnie zaprojektowanym oparciu i sam usiadł.

- Ile masz lat? - wyrwało się Elenie, nim zdołała zdusić w sobie ciekawość.

Archaniół uniósł kształtną brew.

- Nie masz ani krzty instynktu samozachowawczego? - Jego głos zabrzmiał spokojnie, ale kryła się w nim stal.

Kobieta poczuła, że lodowate mrówki przechodzącej po krzyżu.

- Można powiedzieć, że nie - w końcu jestem łowcą.

W głębi błękitnych oczu mignęło coś ciemnego i śmiertelnie groźnego.

- Urodzona łowczyni. Nie wyszkolona. -Tak.
- Ile wampirów schwytałaś lub zabiłaś?
- Wiesz ile. To dlatego tu jestem.

Znów zerwał się wiatr i tym razem powiew był dość silny, by za-kotysać filizankami i wyrwać parę kosmyków z jej koka. Nie próbowała teraz poprawiać fryzury. Nie spuszczała wzroku z archanioła, który spoglądał na nią niczym wielki drapieżnik na schwytanego królika.

- Opowiedz mi o swoich zdolnościach. - Tym razem był to zwykły rozkaz. Archanioł przestał się nią bawić.

Elena oparła się pokusie, by odwrócić wzrok, mimo że musiała w tym celu wbić paznokcie w udo.

- Wyczuwam wampiry po zapachu. Potrafię wskazać wampira w tłumie. To wszystko.

Była to zupełnie nieprzydatna umiejętność - chyba że dla łowcy. W takim przypadku określenie „wybór przyszłego zawodu” można było uznać za oksymoron.

- W jakim wieku musi być wampir, abyś mogła go wyczuć? Było to bardzo dziwne pytanie i Elena przez chwilę rozważała odpowiedź.

- Najmłodszy, jakiego kiedykolwiek wytropiłam, miał dwa miesiące. To bardzo skrajny przypadek. Większość wampirów woli odczekać przynajmniej rok, zanim zdecydują się spróbować jakichś numerów.

- A zatem nigdy nie miałaś kontaktu z bardzo młodym? Łowczyni nie miała pojęcia, do czego zmierza jej gospodarz.

- To zależy, jak zdefiniować kontakt. Widziałam je, ale nie próbowałam z nimi walczyć. Jesteś aniołem, więc na pewno wiesz, że wampiry dość kiepsko funkcjonują przez pierwszy miesiąc po Przemianie.

Stąd popularny wizerunek wampirów jako bezmyślnych zombie. Przez pierwsze kilka tygodni te stworzenia były naprawdę odstręczające. Oczy miały szeroko otwarte, ale nie widać w nich było ani śladu rozumu. Ich ciało było blade i sflaczałe, ruchy zupełnie nieskoordynowane. Właśnie dlatego grupy ekstremistów najczęściej atakowały młode wampiry. Większości ludzi łatwiej przychodziło torturowanie kogoś, kto wyglądał jak chodzące zwłoki, niż osoby, która mogłaby zostać ich najlepszym kumplem.

Albo - jak w przypadku Eleny - szwagrem.

- Młode nie potrafią nawet zdobywać pokarmu, nie mówiąc już o planowaniu ucieczki.

- Przeprowadzimy jednak pewien test - oznajmił archanioł, po czym sięgnął po szklanekę soku i upił łyk. - Zjedz coś.

- Nie jestem głodna. Odstawił szklanekę.

-To zniewaga krwi odmówić archaniołowi przy jego stole. Elena nigdy nie słyszała tego określenia, ale słowo „krew” nie wróżyło nic dobrego.

- Jadłam już śniadanie w domu - skłamała. W rzeczywistości z trudem była w stanie przełknąć trochę wody.

- Więc napij się - powiedział rzeczowo, a ona wiedziała, że oczekiwał bezwarunkowego posłuszeństwa. Poczula, że coś w niej pęka.

-Albo co?

Wiatr ucichł. Nawet chmury wyglądały, jakby zamarły w miejscu. Śmierć szeptała jej do ucha.

### 3

Jej instynkt krzyczał, że powinna wydobyć nóż z buta, zadać szybki cios, a potem wynosić się jak najszybciej, ale zmusiła się, by siedzieć bez ruchu. Prawdopodobnie nie przebiegła by nawet dwóch metrów, zanim Rafael by ją dopadł, a potem połamał jej wszystkie kości.

Tak właśnie zrobił z pewnym wampirem, który zamierzał go zdradzić.

Znalaziono go na samym środku Times Square. Żył jeszcze i wciąż usiłował krzyzczeć: „Nie! Rafaelu, proszę!”. Jednak jego głos brzmiał jak ledwie dosłyszalny skrzek, a zuchwa wisiała na ścięgna. W wielu miejscach brakowało kawałków mięśni.

Elena była wtedy na polowaniu w terenie - obejrzała tylko krótki film w wiadomościach. Wiedziała, że wampir leżał na chodniku przez trzy godziny, jęcząc z bólu, zanim przybyła po niego para aniołów. Wszyscy mieszkańcy Nowego Jorku - ba, nawet całego kraju - wiedzieli, gdzie się znajduje, ale nikt nie odważył się pomóc wampirovi, który miał wypalone na czole znamię Rafaela.

Archanioł pragnął, by wszyscy ujrzeni, w jaki sposób karze zdrajców, chciał przypomnieć ludziom, kim jest i do czego jest zdolny. Teraz sam dźwięk jego imienia wywoływał paraliżujący strach.

Jednak Elena nie zamierzała klękać przed nikim. Złożyła sobie obietnicę tej samej nocy, gdy jej ojciec oznajmił, że ma paść na kolana i błagać o litość, a wtedy być może przyjmie ją z powrotem na łono rodziny.

Nie rozmawiała z ojcem już od dziesięciu lat.

- Powinnaś o siebie dbać - powiedział w końcu Rafael.

Elena miała ochotę odetchnąć z ulgą ale w powietrzu wciąż wisiała niewypowiedziana groźba.

-Nie lubię toczyć gier.

- To się naucz - odparł, odchylając się na oparcie. - Jeśli oczekujesz wyłącznie szczerości, nie pożyjesz za długo.

Czując, że zagrożenie chwilowo minęło, Elena rozwarła dłoń. Prawie syknęła z bólu, gdy krew napłynęła do zdrtwiałych palców.

- Nie powiedziałam, że spodziewam się szczerości. Ludzie kłamią. Wampiry także. Nawet... - przerwała w ostatniej chwili.

- Chyba nie zamierzasz teraz udawać, że jesteś taktowna? - spytał z rozbawieniem archanioł, ale jego złośliwość była niczym żyłtka gładząca nagą skórę.

Elena spojrzała na jego idealne rysy i pomyślała, że nigdy w życiu nie spotkała bardziej niebezpiecznej istoty. Rafael mógł ją zabić równie łatwo, jak ona zabiłaby komara czy muchę. Powinna o tym pamiętać, niezależnie od tego, jak bardzo nie podobała jej się ta świadomość.

- Wspomniałeś coś o teście.

Jego skrzydła poruszyły się lekko. Były naprawdę imponujące i Elena złapała się na tym, że patrzy na nie z zazdrością. Umiejętność latania... cóż za wspaniały dar.

Rafael spojrzał na coś ponad jej ramieniem.

- To nie tyle test, ile eksperyment. Nie musiała się nawet odwracać.

- Stoi za mną wampir.



- Jesteś pewna? - spytał z nieprzeniknioną miną. Zwalczyła chęć, by spojrzeć.

-Tak.

Przez chwilę zastanawiała się, co jest bardziej niebezpieczne -odwrócić się plecami do nieprzewidywalnego archanioła, czy do nieznanego wampira. W końcu ciekawość wygrała. Na twarzy Rafaela widniał dziwny wyraz zadowolenia i była ciekawa, co może być tego przyczyną.

Odwróciła się całym ciałem, tak by kątem oka wciąż widzieć Rafaela. Potem spojrzała na dwie... istoty stojące za jej plecami.

- O, Jezu.

- Możecie odejść - rozkazał krótko Rafael. Oczy wampira, który nieco bardziej przypominał człowieka, wypełniły się bezbrzeżnym strachem. Drugi odpełził w panice niczym bezrozumne zwierzę.

Elena odprowadziła je wzrokiem, póki nie zniknęły w windzie.

- W jakim wieku był... - przełknęła ślinę. Nie była w stanie nazwać tego stwora wampirem. Ale nie był on również człowiekiem.

- Erik został Przemieniony wczoraj.

- Nie sądziłam, że w tym wieku potrafią już chodzić. - Próbowała przybrać profesjonalny ton, choć wciąż była w szoku.

- Z pewną pomocą tak. - Ton Rafaela sugerował, że nie zamierza udzielać żadnych dodatkowych wyjaśnień. - Bernal jest...

nieznacznie starszy.

Elena sięgnęła po sok, którego wcześniej odmówiła, próbując pozbyć się zapachu wampira który atakował ją ze wszystkich stron. Starsze wampiry nie wydzielają tak nieprzyjemnych woni - po prostu pachniały wampirem, tak jak ona pachniała człowiekiem.

Jednak zupełnie młode wydzielają charakterystyczną woń zgniłej kapusty i gnijącego mięsa. Po kontakcie z tak młodym wampirem zwykle kąpała się po trzy razy. Gdy po raz pierwszy zobaczyła świeżo Przemienionego wampira, myślała że już nigdy nie pozbędzie się tego zapachu.

- Nie sądziłem, że doświadczony łowcę tak poruszy widok świeżo Przemienionych - stwierdził Rafael. Jego twarz pograżyła się w cieniu. Elena dopiero po chwili zorientowała się, że lekko uniósł skrzydła. Zastanawiając się, czy może to oznaczać koncentrację czy złość, odstawiła szklanke.

- Nie w tym rzecz - wyjaśniła. Początkowe wrażenie obrzydzenia powoli mijało. - Chodzi o ten zapach: mam wrażenie, jakby cały język porósł mi sierścią. Nieważne, jak długo się potem szoruję, nie mogę się go pozbyć.

Rafael wyglądał na zainteresowanego.

- Wrażenie jest tak silne?

Elena zadrżała i rozejrzała się po stole w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby zająć ręce. Rafael podsunął jej połówkę grejpfruta, a ona ujęła go z wdzięcznością.

- Mhm... - mruknęła, wbijając łyżeczkę w owoc. Zapach kwaśnego soku cytrusa trochę przytłumił smród wampira. Teraz przynajmniej mogła pozbierać myśli.

- Gdybym poprosił cię o znalezienie Erika, potrafiłabyś to zrobić?

Znów przeszedł ją dreszcz na wspomnienie tych niemal martwych oczu. Nic dziwnego, że ludzie uważali wampiry za chodzące trupy.

- Chyba nie. Jest za młody. -ABernala?

- Jest teraz na parterze. - Zapach świeżo Przemienionego był tak intensywny, że przenikał cały budynek. - W holu.

Biało-żółte skrzydła ocieniły stół, gdy Rafael powoli klasnął w dłonie.

- Bardzo dobrze, Eleno.

Spojrzała na niego znad grejpfruta, zdając sobie sprawę, że niepotrzebnie udowodniła swoją wartość. Powinna udawać, że nic nie wyczuwa i w ten sposób wykręcić się od tej roboty. Cholera. Teraz jednak przynajmniej wiedziała na czym miało polegać zadanie.

- Chcesz, bym wytropiła renegata?

Archanioł jednym płynnym ruchem uniósł się z krzesła.

- Zaczekaj chwilę.

W oszołomieniu patrzyła, jak podchodzi do krawędzi dachu. Jego sylwetka była tak majestatyczna, że samo patrzenie na jego ruchy sprawiało, że serce łowczyni zamierało z zachwytu. Nie miało żadnego znaczenia, że to tylko fasada - w rzeczywistości archanioł był równie zabójczy jak nóż do patroszenia, który nosiła przymocowany do uda. Nikt, nawet ona, nie był w stanie zaprzeczyć, że archanioł Rafael jest istotą, która przyszła na świat, by ją podziwiać. By oddawać jej cześć.

Ta myśl gwałtownie wyrwała ją z zamyślenia. Odsunęła krzesło i wpatrzyła się oskarżycielsko w jego plecy. Czyżby próbował mieszać jej w głowie? Wtedy on odwrócił się gwałtownie i spojrzała prosto w przepastny błękit. Przez chwilę wydawało jej się, że odpowiedział na jej pytanie. Potem odwrócił się i... zszedł z dachu.

Podskoczyła przerażona. Za chwilę poczerwieniała z zakłopotania, bo archanioł uniósł się z powrotem w górę, wylatując na spotkanie anielicy, której Elena wcześniej nie widziała. Była to Michaela. Wyglądała niczym kobieca wersja Rafaela, jej uroda była tak przejmująca, że łowczyni czuła jej moc nawet z daleka. Zdała sobie sprawę, że patrzy na powietrzne spotkanie dwojga archaniołów.

- Sara w życiu mi nie uwierzy - szepnęła. Była tak podekscytowana, że przez chwilę zapomniała nawet o wszechobecnym smrodzie młodego wampira. Widziała już Michaelę na zdjęciach, jednak nic nie mogło równać się z rzeczywistością.

Archanielica miała cerę koloru wysokogatunkowej mlecznej czekolady i burzę lśniących włosów, które sięgały jej aż do pasa. Jej figura w kształcie klepsydry, była jednocześnie krągła i smukła. Jej skrzydła miały odcień połyskującego brązu i lśniły wspaniale na tle ciemnej skóry. Jej twarz...

-Niezwykle! - szepnęła.

Nawet z tej odległości widziała, że twarz Michaeli była wcieloną doskonałością. Łowczyni zdawało się nawet, że widzi kolor jej oczu - głęboka, szmaragdowa zieleń - ale wiedziała, że to tylko jej wyobraźnia. Byli za daleko.

Nie miało to wielkiego znaczenia. Twarz archanielicy nie tylko byłaby w stanie zatrzymać ruch uliczny, ale również spowodować kilka karamboli.

Elena zmarszczyła brwi. Mimo olśniewającej urody Michaeli nie miała problemu z zebraniem myśli. Co mogło oznaczać tylko, że ten arogancki niebieskooki dupek namieszał jej w głowie. Chciał, żeby go wielbiła? Jeszcze zobaczymy.

Nikt, nawet archanioł, nie robi ze mnie swojej kukielki.

W tym samym momencie Rafael powiedział coś do swej towarzyszki i skierował się w stronę dachu. Tym razem wylądował bardziej efektownie. Elena mogłaby przysiąc, że na chwilę znieruchomiał, by lepiej zaprezentować wzór na wewnętrznej stronie skrzydeł.

Wyglądały tak, jakby ktoś wziął pędzel umoczony

w płynnym złocie, musnął nim górną krawędź skrzydła, po czym pociągnął go w dół, gdzie wzór był tak blady, że niemal niezauważalny.

Mimo tłumionej wściekłości musiała przyznać jedno: gdyby diabeł lub archanioł zaoferował jej własne skrzydła, byłaby gotowa zaprzedać mu duszę.

Jednak aniołowie nie Przemieniali ludzi w aniołów - potrafili tworzyć tylko krwio pijące wampiry. Nikt nie wiedział, skąd się biorą aniołowie. Elena przypuszczała, że rozmnażają się mniej więcej tak samo jak ludzie, choć nigdy w życiu nie widziała małego aniołka.

Jej myśli znów rozproszył widok wdzięku Rafaela, który zmierzał w jej kierunku. Tak uwodzicielski, tak...

- Wynoś się z mojej głowy! Rafael zamarł w bezruchu.

- Zamierzasz użyć tego noża? - spytał. Jego słowa były zimne jak lód. W powietrzu rozszedł się zapach krwi.

Elena spojrzała w dół i stwierdziła, że zaciska rękę na ostrzu noża, który odruchowo wydobyla z pochwy na kostce. Nigdy w życiu nie popełniła podobnego błędu. Archanioł zmuszał ją by się okaleczyła, demonstrując, że jest dla niego tylko zabawką. Zamiast próbować się opierać, Elena ścisnęła mocniej.

- Chcesz, bym dla ciebie pracowała. Zgoda. Ale nie pozwolę sobą manipulować.

Archanioł spojrział na krew ściekającą na ziemię. Nie odpowiedział.

- Może i jesteś w stanie kontrolować mój umysł - ciągnęła, patrząc na jego szyderczy grymas - ale gdyby to wystarczyło, nigdy w życiu byś mnie nie zatrudnił. Potrzebujesz mnie, Eleny Deveraux, nie kolejnego wampirzego pacholka.

Jej dłoń rozwarła się w gwałtownie, gdy archanioł nakazał jej puścić ostrze. Nóż upadł na ziemię z głuchym stukotem, tłumionym przez kałużę krwi. Łowczyni nie poruszyła się ani o centymetr, nie próbowała też tamować krwawienia.

A gdy Rafael stanął zaledwie krok od niej, nawet nie drgnęła.

- A więc wydaje ci się, że masz mnie w garści? - spytał. Niebo było zupełnie bezchmurne, jednak Elena poczuła jak wściekły podmuch rozsypuje jej włosy.

- Nie - odparła. Pozwoliła, by jego zapach - świeży, czysty zapach morza - ostatecznie zabił zapach wampira. - Jestem gotowa odejść stąd w tej chwili i zwrócić depozyt wpłacony na konto Gildii.

Archanioł podniósł ze stołu serwetkę i obwiązał jej rękę.

- Obawiam się - stwierdził - że nie ma takiej możliwości. Zaskoczona tym nagłym gestem życzliwości, zacisnęła dłoń.

- Dlaczego?

- Chcę, byś się tym zajęła - odpowiedział. Dla archanioła był to prawdopodobnie dostateczny powód.

- O co chodzi? O odnalezienie zbiega? - Tak.

Poczuła, że ulga zalewa ją niczym deszcz, którego zapach już wyczuwała w powietrzu. Ale nie - to był zapach archanioła, ta woń świeżej wody.

- Na początek muszę obejrzeć jaki przedmiot, który wampir ostatnio nosił przy sobie. Jeśli wiesz, w jakiej okolicy mogę go znaleźć, to jeszcze lepiej. Jeśli nie, poproszę o pomoc wywiadowców Gildii żeby sprawdzali środki transportu publicznego, numery kont i takie rzeczy. Ja będę tropić na ziemi - ciągnęła, a jej umysł po kolei rozważał i odrzucał kolejne opcje.

- Nie zrozumiałaś, Eleno. Nie zamierzam cię prosić o znalezienie wampira.

Urwała w pół zdania.

- Chcesz znaleźć człowieka? Cóż, pewnie mogę to zrobić, ale nie ma niczego, co dawałoby mi przewagę nad jakimkolwiek detektywem.

- Zgaduj dalej.

Nie wampir. Nie człowiek. Zostawał tylko...

- Czy to... anioł? - spytała szeptem. - Nie.

Poczuła przyływ ulgi, ale wtedy Rafael doprecyzował:

- To archanioł.

Łowczyni patrzyła na niego w osłupieniu.

- Żartujesz.

Jego kości policzkowe odcinały się ostro pod gładką, opaloną skórą.

-Nie. Rada Dziesięciu nigdy nie żartuje.

Poczuła że żołądek skręca jej się ze strachu na samą wzmiankę o Radzie. Jeśli jej pozostali członkowie choć trochę przypominali Rafaela miała nadzieję, że nigdy nie stanie przed obliczem tego szanownego grona.

- Dlaczego tropicie archanioła?

- Nie musisz tego wiedzieć - odparł kategorycznie. - Powiem tylko, że jeśli zdołasz go odnaleźć, otrzymasz wynagrodzenie tak hojne, że prawdopodobnie nie zdołasz go wydać do końca swojego życia.

Elena spojrzała na zakrwawioną serwetkę.

- A jeśli nie zdołam?

- Nie zawieź mnie, Eleno - odparł. Jego wzrok pozostał spokojny, lecz uśmiech wyrażał rzeczy, których lepiej było nie ujmować w słowa. - Intrygujesz mnie. Nie zmuszaj mnie, bym cię ukarał.

Przypomniała sobie tamtego wampira leżącego na Times Square, ten nędzny szczątek, który kiedyś był rozumną istotą... Tak wyglądała jego definicja kary.

#### 4

Elena siedziała w Central Parku, patrząc na kaczki pływające po stawie. Przychodziła tu zwykle, gdy musiała nad czymś pomyśleć, jednak dziś nie była w stanie się skupić. Teraz zastanawiała się w kółko nad tym, czy kaczki mają sny.

Przypuszczała, że raczej nie. O czym właściwie mogłaby śnić taka kaczka? O świeżym chlebie i miłym locie do... a gdzie kaczki odlatują na zimę? Lot... Nagle do głowy napłynęły jej obrazy -piękne, przyprószone złotem skrzydła, władcze spojrzenie, błysk anielskiego pyłu. Potarła oczy, próbując odegnąć to wspomnienie. Bezskutecznie. Czowała się, jakby Rafael zahipnotyzował ją podsuwając jej wizje dokładnie tych rzeczy, o których nie miała ochoty myśleć. Niewątpliwie byłby do tego zdolny, łowczyni podejrzewała jednak, że nie miał na to dość czasu. Zabawiła na Wieży niecałą minutę, licząc od chwili, w której ostrzegł ją by go nie zawiodła. Co dziwne - pozwolił jej odejść bez przeszkód.

Kaczki zaczęły bić się między sobą kwacząc przeraźliwie. Ech! - żeby nawet kaczki nie potrafiły się zachować spokojnie? Jak tu myśleć przy takim hałasie? Łowczyni westchnęła i odchyliła się na oparcie parkowej ławeczki, spoglądając w bezchmurne, błękitne niebo. Przypominało jej oczy Rafaela.

Parsknęła w duchu.

Jego kolor tak samo przypominał przenikliwy błękit oczu archanioła jak równo oszlifowana cyrkonია przypominała prawdziwy diament. Błada imitacja. Mimo wszystko, wyglądało ładnie. Pomyślała, że jeśli będzie się w nie wpatrywać dość długo, może zdoła zapomnieć o tych niepokojących wizjach. Na przykład teraz. Wyraźnie widziała, jak błękit zamienia się w biel i złoto.

Marszcząc brwi, próbowała uwolnić się od tego złudzenia.

Kątem oka dostrzegła nitki złotego puchu. Jej serce szamotało się niczym przerażony królik.

- Śledziłeś mnie?

- Miałem wrażenie, że chcesz pomyśleć w samotności.

- Możesz zwinąć to skrzydło? - spytała grzecznie. - Zasłania mi widok.

Skrzydło zwinęło się z cichym szelestem, który już do końca życia miał się jej kojarzyć z ruchem jego skrzydeł.

- Nie spojrzysz na mnie, Eleno?

- Nie - odparła, nie opuszczając wzroku. - Gdy na ciebie patrzę, wszystko staje się skomplikowane.

W odpowiedzi usłyszała w głowie niski, gardłowy śmiech.

- Unikanie mojego wzroku nic ci nie da.

- Tak właśnie myślałam - odparła, czując, że gniew pali jej wnętrze niczym żarzący się węgiel. - Czy właśnie tak uwodzisz swoje ofiary? Zmuszasz kobiety, by padały ci do stóp?

Cisza. Potem dźwięk rozwijanych i składanych gwałtownie skrzydeł.

- Marnujecie życie.

Zaryzykowała krótkie spojrzenie. Rafael stał na brzegu stawu, zwrócony twarzą do niej, a jego błękitne oczy były teraz ciemne jak nocne niebo.

- Hej, przecież i tak umrę - stwierdziła nonszalancko. Ta świadomość dodała jej odwagi. - Sam tak powiedziałeś - możesz mi wleźć do głowy, kiedy tylko zechcesz. To pewnie zresztą nie ostatnia z twoich sztuczek.

Archanioł majestatycznie skinął głową. Opromieniony blaskiem słońca wyglądał oszalamiająco. Jak mroczny bóg. Elena wiedziała, że sama wpadła na to porównanie. To, co zdawało jej się w Rafaelu najbardziej odpychające, było również najbardziej atrakcyjne.

Władza.

Nie mogła nawet marzyć o pokonaniu tej istoty. Pewna część jej duszy doceniała ten rodzaj siły, choć pozostała część kipiała w tym czasie z wściekłości.

- Jeżeli ty potrafisz tyle różnych rzeczy, to do czego zdolny jest ten drugi? - odwróciła się, by nie patrzeć na zbyt uwodzicielski wyraz jego twarzy. Spojrzała na kaczki. - Gdy tylko się zbliżę, przerobi mnie na mielonkę.

- Otrzymaś ochronę.

- Pracuję sama.

- Nie tym razem. - W jego głosie zabrzmiała czysta stal. - Uram lubi zadawać ból. Markiz de Sade był jego uczniem.

Elena nie miała zamiaru okazać, jak bardzo ją to przeraziło. - Ach.! A zatem kręci go perwersyjny seks.

- Można to tak ująć - zgodził się Rafael. Jakimś cudem zdołał ująć w tym zdaniu, krew, ból i strach torturowanych. Elena poczuła, że zalewa ją fala emocji, podchodzi do gardła, nie pozwala oddychać...

- Przestań! - wykrzyknęła, patrząc mu prosto w oczy.

- Wybacz - lekko skrzywił wargi. - Jesteś bardziej wrażliwa niż się spodziewałem.

Łowczyni nie uwierzyła w ani jedno słowo.

- Opowiedz mi o tym archaniele - poleciła. Nie wiedziała na jego temat praktycznie nic, oprócz tego, że rządził paroma krajami w Europie Wschodniej.

- To twoja ofiara - odparł Rafael. Wyraz jego twarzy stał się nieprzenikniony, oczy były niemal czarne. Wyglądał teraz jak grecki posąg, odległy i nieruchomy. - To wszystko, co musisz wiedzieć.

- Nie mogę tak pracować! - wykrzyknęła, po czym wstała, zachowując odpowiedni dystans. - Osiągam dobre wyniki właśnie dzięki temu, że potrafię wczuć się w położenie ofiary, przewidzieć, dokąd się uda, co zrobi i z kim się skontaktuje.

- Polegaj na swoim darze.

- Nawet gdybym potrafiła wyczuć archaniołów, to i tak nie mam żadnych magicznych zdolności - zauważyła sfrustrowana. - Potrzebuję jakiegoś punktu zaczepienia. Muszę przeanalizować jego osobowość, sposób zachowania.

Odległość między nimi znów skurczyła się niebezpiecznie.

- Nie sposób przewidzieć jego zachowania. Jeszcze nie teraz. Musimy poczekać.

- Na co?

- Na krew.

Na dźwięk tego słowa poczuła, że lodowaty strach rozlewa jej się po wnętrznościach. - Co on zrobił?

Rafael uniosł rękę i wyciągniętym palcem musnął jej policzek. Elena drgnęła gwałtownie. Nie z bólu, wręcz przeciwnie. Poczuła dreszcz, jakby jego dotyk sięgał wprost do jej najgłębszej, najbardziej kobiecej części. Jeden dotyk wystarczył, by stała się zadziwiająco wilgotna. Jednak nie zamierzała się poddawać.

- Co on takiego zrobił? - powtórzyła.

Palec jego dłoni zsunął się na linię szczęki, po czym przez chwilę gładził jej szyję, dając jej niewyobrażalną i zupełnie niechcianą rozkosz.

- Nie musisz tego wiedzieć. W niczym ci to nie pomoże.

Z wysiłkiem uniosła rękę i odepchnęła jego dłoń, wiedząc, że opiera się tylko dzięki temu, że archanioł postanowił jej na to zezwolić.

- I jak? Skończyłeś już swoje erotyczne gierki? - zapytała prosto z mostu.

Jego uśmiech był tym razem wyraźniejszy, a czarne oczy przybrały odcień kobaltu. Był żywy. Elektryzujący.

- Nawet nie dotknąłem, twego umysłu, łowco Gildii.

O, cholera.

\* \* \*

Próbował ją okłamać. Elena westchnęła z ulgą i padła na sofę. Nie była przecież tak głupia, by polecieć na archanioła. Pozostawała zatem opcja numer dwa: Rafael bawił się jej umysłem, a próba zaprzeczenia była po prostu kolejnym elementem gry.

Jakiś irytujący głos w głębi umysłu podpowiadał jednak, że nie pasuje to do wizerunku Rafaela, jaki dotąd знаła. Wtedy na dachu nie próbował ukryć, że manipulował jej umysłem. Kłamstwo było poniżej jego godności.

Bzdura! - zaprzeczyła sama sobie.

Tak naprawdę niewiele o nim wiedziała. Archaniół z pewnością manipulował ludźmi już od wielu lat - od stuleci. I miał w tym dużą wprawę. Był ekspertem.

A ona była teraz zdana na jego łaskę.

Chyba że zmienił zdanie, odkąd wróciła z parku.

Z nadzieją włączyła laptopa stojącego na stoliku przy łóżku i zalogowała się na swoje konto w Gildii. W historii rachunku znalazła niepokojąco wysoką zaliczkę.

- Za dużo zer - mruknęła. Wzięła głęboki oddech i policzyła jeszcze raz. — Wciąż za dużo.

Tak dużo, że hojna zapłata pana Ebose'ego wyglądała przy tym jak reszta z zakupów. Mokrymi od potu rękami skierowała kursor w dół. Płatność została dokonana przez „Wieżę Archaniola: Manhattan”. To było od początku jasne, jednak widok tych słów wypisanych czarno na białym przeszył ją niczym prąd elektryczny. Umowa została zawarta. Teraz już oficjalnie pracowała dla Rafaela. I tylko dla niego.

Jej status w Gildii został zmieniony z „Aktywna” na „Zakontraktowana na czas nieokreślony”.

Zamknęła laptopa, po czym w zamyśleniu zaczęła przyglądać się strzelistej budowli za oknem. Nie mogła uwierzyć, że zaledwie dziś rano stała na jej szczycie, a do tego odważyła się sprzeciwić archaniołowi, ale najbardziej nie mogła uwierzyć w to, czego przyszło jej dokonać. Poczula, że w żołądku kłębi jej się rój owadów, powodując mdłości, panikę i... dziwne podniecenie. Takie zadania przechodziły później do legendy. Oczywiście, aby osiągnąć status legendy, przede wszystkim należało umrzeć.

Dzwonek telefonu wspaniałomyślnie przerwał te rozmyślenia.

-Czego?

- Ja też się cieszę, że cię słyszę. - W słuchawce rozległ się radosny głos Sary.

Elena nie dała się oszukać. Jej przyjaciółka nie została awansowana na stanowisko dyrektora Gildii z powodu swego pogodnego usposobienia. Ta kobieta miała stalowe nerwy i determinację godną bullteriera.

- Nie mogę ci nic powiedzieć - odparła bez owijania w bawełnę. - Więc nawet nie pytaj.

- Nie daj się prosić, Ellie. Wiesz, że potrafię dochować tajemnicy.

- Nie. Jeśli cokolwiek powiem, będzie musiał cię zabić.

Rafał podkreślił to bardzo wyraźnie, nim pozwolił jej odejść z Central Parku.

Zabijają każdego, komu o tym wspomnisz. Mężczyznę, kobietę czy dziecko. Bez żadnych wyjątków.

- Nie wygłupiaj się - parsknęła Sara. - Ja przecież...

- Wiedział, że o to spytasz - odparła ponuro łowczyni, przypominając sobie słowa archaniola, wygłoszone zwodniczo lekkim tonem. Jego głos brzmiał jak syk ostrza wysuwanego z aksamitnej pochwy.

-Och.

- Obiecał, że jeśli powiem choć słowo, zabije ciebie i Deacona, ale na tym się nie skończy. Potem zrobi to samo z Zoe.

Okrzyk furii, który rozległ się w słuchawce, stanowił kwintesencję matczynej miłości.

- Co za gnojek!

- Pełna zgoda.

Przez dłuższą chwilę Sara zdawała się zbyt oburzona, by wydobyć głos.

- Jeśli posunął się do takich pogroźek, to musi być coś ważnego.

- Widziałaś zaliczkę?

- Jeszcze się pytasz? Myślałam, że ktoś z księgowości się pomylił i przelał na twoje konto całą sumę, zamiast procentowego wynagrodzenia - gwizdnęła z podziwu. - Dziecino, to poważna forsą!

- Wcale jej nie chcę! - wykrzyknęła bezradnie. Język aż jej się wyrwał, by opowiedzieć komukolwiek o tym beznadziejnym zadaniu. Najchętniej Sarze, albo nawet temu idiotcie Ransomowi. - Widzisz? Już na samym wstępie chce mnie odciąć od moich najlepszych przyjaciół! - Elena poczuła, że dłoń sama zaciska jej się w pięść.

- Niech tylko spróbuje - odparła Sara. - No dobrze, może i nie wolno ci wchodzić w szczegóły. Wielkie rzeczy. Sama się wszystkiego domyśle. Mam zresztą pewne podejrzenia.

Elena poczuła przyływ nadziei. -Tak?

- Wampir zabójca? - spytała przyjaciółka. - Wiem, że nie możesz odpowiedzieć. Ale o co innego mogłoby mu chodzić?

Elenie opadły ręce.

- Pamiętasz tego renegata?

- Było ich paru - odparła lekkim tonem, mimo że po plecach przeszedł jej ostrzegawczy dreszcz.

- Jakież dwadzieścia lat temu. Uczyliśmy się o tym w Gildii. Osiemnaście, nie dwadzieścia, pomyślała Elena.

- Slater Patalis - odparła. To imię pozostawiało w ustach smak koszmaru, o którym nie chciała opowiadać nikomu, nawet najlepszej przyjaciółce. - Ilu zabił? - spytała, mając nadzieję, że Sara nie zdoła niczego wyczuć.

- Według oficjalnych danych, pięćdziesiąt dwie osoby w ciągu jednego miesiąca - odparła ponuro.

- Nieoficjalnie, prawdopodobnie było ich więcej. - Coś zaskrzyphiało i Elena niemal ujrzała oczami wyobraźni, jak Sara odchyła się na oparcie wielkiego skórzanego fotela, który kochała niczym drugie dziecko. - Odkąd zostałam dyrektorem, mam dostęp do różnych tajnych dokumentów.

- Chcesz się podzielić tą wiedzą? - spytała Elena, starając się ignorować echa przeszłości, której już nic nie mogło zmienić.

- Hmm, czemu nie. W końcu jesteś moim zastępcą w każdym sensie tego słowa, poza oficjalnym.

- Ech - Elena pokazała język. - Praca za biurkiem to nie dla mnie.

- Szybko się przyzwyczaisz - Sara zaśmiała się pobłaźliwie. -W każdym razie oficjalna wersja głosi, że Slater był niezrównoważony psychicznie, jeszcze zanim został Przemieniony i jakoś zdołał to ukryć. Podobno cierpiał na kilka zaburzeń osobowości.

Aż do tej chwili, Elenie zdawało się, że zna każdy makabryczny szczegół dotyczący życia i zbrodni najsztywniejszego współczesnego wampira zabójcy.

- Tak, podawali informacje o molestowaniu w dzieciństwie i znęcaniu się nad zwierzętami - dodała. - Klasyczny profil seryjnego zabójcy.

- Zbyt klasyczny - zauważyła Sara. - To stek bzdur. Gildia napisała go pod naciskiem Rady.

Przez ułamek sekundy Elena nabrała strasznych podejrzeń, że Slater Patalis wcale nie zginął - że Rada zachowała go przy życiu z sobie tylko wiadomych powodów. Jednak chwilę później, napłynęły wspomnienia. Nie tylko widziała film dokumentalny z autopsji - wślizgnęła się nawet do magazynu i ukradła fiołkę jego krwi.

Wampir, szeptała krew, wampir. A gdy odkorkowała fiołkę, płyn zamruczał do niej hipnotycznym głosem Slatera:

Chodź tu, mały łowco. Spróbuj.

Ugryzła się z całej siły w wargę, by zwalczyć to wspomnienie. Przynajmniej do czasu, gdy zaśnie.

- Powiesz, jak było naprawdę?

- Slater, jako kandydat, był całkiem normalny - odparła Sara. - Aniołowie są wprost fanatyczni w prześwietlaniu wybranych kandydatów. Został sprawdzony, prześwietlony, zbadany, prawie że wypatroszony. Zrobiono mu wszystkie możliwe testy. Był czysty jak łza i zdrowy, zarówno na ciele, jak i na umyśle.

- Te pogłoski... - szepnęła Elena. - Zawsze sądziłszy, że to miejskie legendy, ale jeżeli to prawda...

- ... to znaczy, że istnieje jeden bardzo poważny efekt uboczny Przemiany. Istnieje bardzo niewielkie prawdopodobieństwo, że mózg kandydata zmutuje w sposób nieprzewidywalny. A owoc takiej Przemiany... jest nie do końca ludzki.

Określanie wampirów jako "ludzkich" było wprawdzie niezręczne językowo, ale Elena wiedziała, co Sara ma na myśli. Wampiry były częścią ludzkości. Jak wielokrotnie udowodniono, mogły się łączyć w pary z ludźmi, a nawet rozmnażać. Spłodzenie potomka było w takich warunkach bardzo trudne, lecz jak najbardziej możliwe. I dzieci z mieszanych związków czasem cierpiały na anemię i inne dolegliwości, poza tym jednak były normalne. Większość definicji używanych w biologii głosiła: jeśli dwa osobniki mogą spłodzić ze sobą potomstwo, prawdopodobnie należą do tego samego gatunku.

Ta zasada nie stosowała się jednak do Rafaela i jego pobratymców. Aniołowie mieli wprawdzie całe rzesze wielbicieli - głównie wampirów, choć zdarzali się tam również wyjątkowo atrakcyjni ludzie. Jednak nie licząc rozpusty, Elena nigdy nie słyszała o potomstwie pochodzącym ze związku anioła z człowiekiem lub nawet z wampirem. Może aniołowie po prostu nie płodzili potomstwa? Może uważali wampiry za swoje dzieci.

Krew zamiast mleka, nieśmiertelność zamiast miłości.

Okrutna parodia rodzicielstwa. Jednak - co ona sama mogła wiedzieć o dzieciństwie?

- Posłuchaj - zwróciła się do Sary - potrzebny mi pełen dostęp do plików i baz Gildii.

- Nikt poza dyrektorem nie ma pełnego dostępu. - W głosie Sary zabrzmiała słynna stal Hazizów. - Obiecuj mi, że zastanowisz się nad objęciem stanowiska mojej asystentki, a wtedy dam ci to, o co prosisz.

- Musiałabym skłamać - zaprotestowała Elena - Oszalałabym za biurkiem.

- Kiedyś też tak myślałam, a teraz patrz. Jestem szczęśliwa jak norka.

- Co właściwie norki mają z rym wspólnego? - mruknęła Elena.

- Pojęcia nie mam. Powiedz chociaż, że się nad tym zastanowisz.

- Jest między nami pewna istotna różnica, pani dyrektor - zauważyła Elena. - Wybierz raczej kogoś, kto ma już rodzinę. Nie zwracaj sobie mną głowy.

Westchnienie.

- To że jesteś singielką nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i uważam cię za siostrę pod każdym względem, nie licząc biologicznego.

Elena poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Ja ciebie też.

Gdy rodzina Eleny ją wydziedziczyła, to właśnie Sara pomogła jej się pozbierać. Ich więź była praktycznie nierozwalna.

- Sama wiesz, że nie zostałam stworzona do bezpiecznej pracy. Jestem tropicielem. Łowcą. Samotnikiem.

- Dlaczego ja w ogóle próbuję cię namawiać? - spytała z westchnieniem Sara. - Daję ci te uprawnienia. Już wpisałam.

Właśnie to było najlepsze w organizacji Gildii - żadnej uciążliwej biurokracji. Łowcy sami wybierali sobie przełożonego, a następnie zostawiali mu podejmowanie najważniejszych decyzji. Żadnych zebrań, żadnego cackania.

-Uhm.

W słuchawce rozległ się odgłos szybkiego uderzenia w klawiaturę.

- Tylko pamiętaj - mam wrażenie, że dostęp do pewnych plików jest dyskretnie monitorowany.

- Przez kogo? - spytała Elena, ale poczuła, że już zna odpowiedź. - Na jakiej podstawie?

- Na tej samej, która pozwala im wynajmować moich ludzi bez słowa wyjaśnienia - wykrzyknęła ze złością Sara. - Nie po to zostałam dyrektorem, by niepotrzebnie narażać moich łowców. Rafael przekonał się, że...

- Nie rób tego! - wykrzyknęła Elena. - Proszę cię, nie zbliżaj się do niego. Chce, żebym wykonała dla niego zadanie - tylko dlatego jeszcze żyję. W przeciwnym wypadku musiałabym zidentyfikować dzisiaj moje zwłoki w kostnicy miejskiej.

- Na miłość boską Ellie. Złożyłam przysięgę, by chronić swoich łowców. I nie zamierzam jej złamać, tylko dlatego że Rafael to wredny skur...

- Więc zrób to dla Zoe - przerwała Elena. - Chcesz, żeby wychowywała się bez matki?

- Ty suko! - Głos Sary przypominał głuchy warkot. - Gdyby nie to, że tak bardzo cię kocham, przyjechałabym tam zaraz nakopać ci do tyłka. Pieprzony szantaż emocjonalny.

Obiecuj mi, Saro - nalegała Elena, zaciskając w dłoni słuchawkę, aż zabolowały palce. - To polowanie będzie najtrudniejszym zadaniem w moim życiu. Nie chcę się w dodatku martwić o ciebie. Przrzeknij. W słuchawce zaległa długa cisza.

Przrzekam, że nie zbliżę się do Rafaela... chyba że znajdziesz Nic w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Tylko tyle mogę obiecać.

- Wystarczy - zgodziła się Elena. Teraz musiała tylko dopilnować, by przyjaciółka nigdy nie dowiedziała się, że sama zgoda na ten interes oznacza niemal pewną śmierć. Jeden nierozważny krok i po herbacie. Coś zapiszczało w słuchawce.

- Mam drugie połączenie - oznajmiła Sara. - To pewnie Ash. Ostatnie wieści głosiły, że Ashwini, zwana także Ash lub Ashblade, jest w Bayou, zajęta polowaniem na czarującego wampira z południa Stanów, którego zainteresowania obejmowały wkurzanie aniołów i zabawę w berka z łowcami.

- Wciąż jest w Luizjanie?

- Nie. Nasz południowiec postanowił pozwiedzać Europę - Sara prychnęła nieelegancko. - Wiesz - myślę, że któregoś dnia przebierze się miarka, a wtedy znajdą go gdzieś na środku rynku, nagiego, przebitego kołkiem, wysmarowanego miodem, z tabliczką „Ugryź się” na szyi.

- Poproszę bilet w pierwszym rzędzie - stwierdził Elena. Ze śmiechem odłożyła słuchawkę, potarła twarz rękami i stwierdziła, że czas zabrać się do pracy. Od tego zadania nie było ucieczki - równie dobrze mogła popróbować ocalić własną skórę.

Wyciągnęła koszulę zza paska, zmieniła eleganckie spodnie na dzinsy, związała włosy w koński ogon, po czym znów otworzyła laptopa. Nie podobała jej się myśl, że Rada może śledzić jej poczynania - nawet jeśli oficjalnie była jej pracodawcą - dlatego uruchomiła przeglądarkę internetową i użyła popularnej wyszukiwarki, zamiast logować się do bazy danych Gildii.

Wpisała pierwsze zapytanie „Uram”.

## 5

Rafał zamknął za sobą drzwi i wkroczył do wielkiej biblioteki ukrytej w podziemiach eleganckiej posiadłości w Martha's Vineyard. Na kominku płonął ogień, który stanowił tu jedyne źródło światła, nie licząc kinkietów, które dawały jednak więcej cienia niż blasku. W tym miejscu wyczuwało się ciężar wielu lat - milcząca informacja, że to pomieszczenie jest znacznie starsze niż wznoszący się ponad nim dom.

- A zatem decyzja podjęta - oznajmił, zajmując swoje miejsce. Naprzeciw paleniska ustawiono półkolem kilka foteli. Było tu zbyt gorąco, jak na jego gust, jednak część jego współbraci pochodziła z cieplejszych regionów i źle znosiła pierwsze zimowe chłody.

- Opowiedz nam o niej - polecił Charisemnon. - Opowiedz nam o łowczyni.

Rafał odchylił się na oparcie krzesła i potoczył wokół wzrokiem. Rada Dziesięciu rozpoczęła naradę, jednak nie obradowała w komplecie.

- Musimy znaleźć kogoś, kto zastąpi Urama.

- Jeszcze nie teraz. Przynajmniej dopóki... - szepnęła Michaela, tocząc wokół umęczonym wzrokiem. - Czy naprawdę musimy go ścigać?

Neha zacisnęła dłoń na ramieniu anielicy.

- Wiesz, że nie mamy wyboru. Nie można pozwolić, by zaspokajał swe obecne żądze. Jeśli ludzie kiedykolwiek się o tym dowiedzą... - pokręciła głową. Jej ciemne migdałowe oczy były pełne mroku. - Uznaliby nas za potwory.

- Już tak uważają - zauważył Elias. - Aby sprawować władzę, trzeba mieć w sobie coś z potwora.

Rafał nie mógł się z nim nie zgodzić. Elias był jednym z najstarszych - sprawował rządy już od kilku tysiącleci, a w jego oczach nie było nawet śladu ennuji. Być może zawdzięczał to uśmiechowi losu, ponieważ dysponował czymś, czego nie mieli pozostali

partnerkę, której lojalność była niewzruszona. Związek Eliasza i Manny trwał już ponad dziewięćset lat.

- Ale pamiętaj - zauważyła Zhou Lijuan - że jest pewna różnica pomiędzy strachem budzącym podziw, a kompletnym obrzydzeniem.

Rafał nie był pewien, czy to rozróżnienie jest tak istotne, jednak Lijuan pochodziła z innej epoki. Sprawowała rządy w Azji - odziedziczyła władzę po kądzieli, a jej matriarchalna rodzina pielęgnowała szacunek wobec matrony we wszystkich, nawet najmłodszych potomkach. Elias był stary, ale Lijuan zdawała się niemal odwieczna - stała się integralną częścią swej chińskiej ojczyzny i otaczających ją ziem. Ich mieszkańcy szeptem przekazywali sobie opowieści o Lijuan i traktowali archanielicę jak półboginię. W porównaniu z jej panowaniem, pięćsetletnie rządy Rafała wyglądały niczym mgnienie oka. Jednak mogło mu to dawać pewną przewagę.

W przeciwieństwie do Lijuan, Rafał wciąż jeszcze potrafił zrozumieć śmiertelników. Jeszcze zanim został archaniołem, postanowił wybrać raczej chaos codziennego życia niż elegancki, spokojny styl życia swych współbraci. Mieszkał w jednym z największych miast świata i często przyglądał się ludziom bez ich wiedzy. Ostatnio obserwował Elenę Deveraux.

- Dochowanie tajemnicy nie będzie stanowić problemu - oznajmił, przerywając cichy szloch Michaeli. - Nikt z ludzi nie ma pojęcia, czym jest Uram. Było tak, odkąd sięgam pamięcią.

Zebrani pokiwali głowami. Nawet Michaela otarła łzy i usiadła prosto, patrząc przed siebie jasnym wzrokiem. Była wprost niewypowiedzianie piękna. Nawet w otoczeniu innych aniołów, jej uroda lśniła niczym najjaśniejsza gwiazda. Nigdy nie mogła uskarżać się na brak awansów. W tym momencie spojrzała prosto w oczy Rafała, a w jej wzroku kryło się zalotne pytanie, na które nie odpowiedział. A zatem nie opłakiwała Urama - opłakiwała siebie. Takie zachowanie znacznie bardziej do niej pasowało.

- Ten łowca jest kobietą - oznajmiła w końcu. Jej ton był lekko rozdrażniony. - Czy to dlatego ją wybrałeś?

- Nie. - Rafał przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien ostrzec Eleny przed tym nowym zagrożeniem. Michaela nie znosiła konkurencji. Przez pół wieku była kochanką Urama - był to niezwykle długi związek jak na anielicę o tak frywolnym usposobieniu.

- Wybrałem ją ponieważ potrafi wyczuć to, co niedostępne dla innych.

- A zatem, dlaczego mamy czekać? - spytał Tytus. Jego miękki, łagodny głos stanowił dziwny kontrast ze lśniącem, muskularnym ciałem. Zdawało się wyrzeźbione z granitu i było równie grubo ciosane, co kamienna twierdza, którą archanioł nazywał domem.

- Dlatego - wyjaśnił Rafał - że Uram nie złamał jeszcze ostatniej zasady.

Zapadła cisza.

- Jesteś pewien? - spytała łagodnie Favashi. Była najmłodszą z archaniołów, a jej rozumowanie - najbardziej zbliżone do śmiertelników. Jej serce i dusza zdawały się nienaznaczone upływem czasu. - Jeśli jeszcze nie...

- Nie próbuj się ludzić - przerwał szorstko Astaad. - Pamiętaj, że zabił wszystkich swych dworzaków i służących w dniu, gdy opuścił Europę.

- A zatem dlaczego nie złamał jeszcze ostatecznego zakazu? - spytała Favashi, która najwyraźniej nie miała zamiaru się wycofać. Właśnie dlatego, mimo pozorowanej łagodności, to ona sprawowała rządy w Persji. Mogła się ugiąć pod naciskiem, ale nigdy nie pozwoliła się złamać. - Z pewnością można jeszcze zawrócić go z tej drogi?

- Nie - odparła Neha. Jej głos, w przeciwieństwie do głosu poprzedniczki, zabrzmiał lodowato. W Indiach - jej kraju - węże czczono jako bóstwa, a Neha uważana była za Królową Węży. - Zasięgnęłam opinii u naszych lekarzy. Jego krew zmieniła się w truciznę.

- Może są w błędzie? - spytała głośno Michaela. W jej głosie zabrzmiała ledwie uchwytna nuta czułości.

- Nie - Neha spojrzała poprzez pokój. - Wysłałam próbkę Eliaszowi.

- Poprosiłem Hannę, by na nią spojrzała - przyznał archanioł. - Obawiam się, że dla Urama jest już za późno.

- Jednak to archanioł. Łowczyni nie będzie w stanie go zabić, nawet gdy go wytropi - zauważyła Lijuan, a jej białe włosy zamigotały, powiewając na nieistniejącym wietrze. Miały dziwny kolor perłowej szarości, niespotykany nigdzie na Ziemi. - To zadanie dla jednego z nas.

- Chcesz go zabić, bo zagroził twojej pozycji! - wykrzyknęła oskarżycielsko Michaela.

Lijuan zignorowała ją z taką łatwością, z jaką Rafał ignorował ludzi, widziała już w życiu nadejścia i upadki wielu archaniołów. Z najstarszych tylko ona jedna została przy życiu. Uram był jej najbliższy wiekiem.

- Rafału?

- Zadaniem łowczyni jest wytropienie Urama - odpowiedział i nagle przypomniał sobie strach w oczach Eleny, gdy wyjawiał jej prawdziwą naturę zadania. - Ja dokonam egzekucji. Czy mam na to waszą zgodę?

Jeden po drugim odpowiadali.

- Niech tak będzie.

Nawet Michaela nie zaprotestowała. Bardziej niż na życiu Urama zależało jej na własnym. Wszyscy wiedzieli, że zbuntowany archanioł przybył do Nowego Jorku wyłącznie z jej powodu. Jeśli kiedykolwiek postanowiłby przekroczyć ostateczną granicę, jego była kochanka stałaby się pierwszym celem.

A zatem postanowione.

\* \* \*

Rafał nie ruszył się z miejsca, obserwując wychodzących członków Rady. Rzadko spotykali się w jednym miejscu. Wszyscy byli wprawdzie niezwykle potężni, jednak woleli nie kusić losu. Młodszy aniołowie czasem próbowali zająć miejsce w Radzie, dokonując zamachu na życie jej członków. Starsi zazwyczaj rozumieli, że aby zyskać mądrość niezbędną do przemiany w archanioła, należy poświęcić część swojej duszy.

Po pewnym czasie w bibliotece pozostał jedynie Elias, zajmujący miejsce naprzeciw Rafała.

- Wracasz do Hanny?

Olsniewająco białe skrzydła Eliasza poruszyły się lekko, gdy archanioł przeciągnął się i odchylił na oparcie.

- Ona jest zawsze przy mnie.

Rafał nie wiedział, czy powinien to rozumieć dosłownie. Mówiono, że pary aniołów pozostające w długoletnich związkach potrafiły porozumieć się w myślach, niezależnie od dzielącej ich odległości. Jeśli była to prawda, nigdy o tym nie wspominali.

- A zatem naprawdę masz wielkie szczęście.

- To prawda. - Elias pochylał się, opierając łokcie na kolanach. - Jak mogliśmy dopuścić, by taka tragedia spotkała Urama? Jak to możliwe, że nikt nie dostrzegł tego w porę?

Rafał nagle zrozumiał, że starszy archanioł naprawdę nie zna odpowiedzi na to pytanie.

- Nie miał partnerki, a Michaela myśli tylko o sobie.

- To okrutne - odparł Elias, jednak nie zaprzeczył.

- Gdyby z tobą zaczęło się dziać coś złego, mógłbyś powiedzieć o tym Hannie. Uram nie miał nikogo.

- Mógł ostrzec swych służących, asystentów czy innych aniołów.

- Uram nigdy nie był zbyt litościwy - odparł Rafał. - Każdy przejaw niezależności nagradzał torturami. Jego zamek pełen był ludzi, którzy go nienawidzili i tych, którzy się go bali. Nie obchodziło go, ile osób zginie na skutek jego szaleństwa.

Elias spojrzał na młodszego archanioła, a jego wzrok zdawał się prawie ludzki.

- Płynie z tego pewna nauka, Rafału.

- Mówisz jakbyś był moim starszym bratem.

Elias roześmiał się. Był jedynym aniołem, nie licząc Favashi, który robił to szczerze.

- Nie, dostrzegam w tobie przywódcę. Odkąd odszedł Uram, Rada Dziesięciu znalazła się w trudnym położeniu. Pamiętasz, co się działo podczas ostatniego rozłamu.

Były to mroczne chwile w historii ludzi i aniołów - wampiry pływały się we krwi, a aniołowie, zbyt zajęci bratobójczą walką, nie próbowali im nawet przeszkodzić.

- Dlaczego ja? Jestem młodszy nawet od ciebie, nie mówiąc już o Lijuan.

- Lijuan... nie należy już do naszego świata - odparł Elias. Jego czoło przecinały pionowe zmarszczki. - Przypuszczam, że jest najstarszym z żyjących aniołów. Jest ponad tak przyziemne problemy.

- To nie jest przyziemny problem - zaprotestował Rafał, ale wiedział, co Elias ma na myśli. Lijuan nie interesowała się sprawami doczesnymi - jej wzrok był utkwiony gdzieś w oddali.

- Jeśli Lijuan nie zgodzi się objąć przywództwa, czemu sam tego nie zrobisz? Jesteś najrozsądniejszy z nas wszystkich.

Elias rozwinął skrzydła na samą wzmiankę.

- Moje panowanie w Ameryce Południowej nigdy nie było kwestionowane. To prawda, że sprawuję rządy żelazną ręką, jednak... - pokręcił głową - nie pożądam krwi dla niej samej. Przywódca musi być bardziej bezwzględny od pozostałych.

- Zarzucasz mi okrucieństwo - stwierdził miękko Rafał. Elias wzruszył ramionami.

- Wzbudzasz strach, mimo że nie jesteś tak okrutny jak Astaad czy tak kapryśny jak Michaela. To właśnie dlatego los zetknął cię z Uramem - byłeś zbyt bliski sięgnięcia po coś, co uważa za swoją własność. Chcesz tego, czy nie - przywództwo spoczywa w twoich rękach.

- A Uram jest ścigany. - Rafał dostrzegł kiedyś coś podobnego w swojej wizji. Tak wyglądała jego własna przyszłość: podążała za nim kobieta o kocich oczach i włosach barwy świtu. - Wracaj do domu, Eliaszu, wracaj do Hanny. Zrobię, co do mnie należy.

Rozleję krew, zakończę życie nieśmiertelnego, pomyślał. Oczywiście, na świecie nie istniało nic nieśmiertelnego. Archanioł mógł zginąć, ale tylko z ręki innego archanioła.

- Udasz się teraz na spoczynek? - spytał Elias, wstając z miejsca.

- Nie. Muszę pomówić z łowcą.

## 6

Elena właśnie zakończyła wstępne rozeznanie na temat Urama i odchyliła się na oparcie krzesła. Czuli, że mdłości podchodzą jej do gardła niczym zaciśnięta pięść. Uram sprawował niegdyś rządy w krajach Europy Wschodniej i części Rosji - oficjalnie sprawował je nadal. Wszystkie te kraje, podobnie jak Stany Zjednoczone miały własnych prezydentów, premierów, rządy i rady, jednak wszyscy wiedzieli, że prawdziwa władza spoczywa w ręku archaniołów. Nie było dziedziny, na którą nie mieliby wpływu - od polityki, poprzez gospodarkę, kulturę i sztukę.

Wygląda na to, że Uram lubił działać zdecydowanie.

Pierwszą rzeczą jaką znalazła, był artykuł o prezydencie jakiegoś niewielkiego kraju, który w dawnych czasach stanowił część związku radzieckiego. Prezydent, niejaki Michaił Czernow, popełnił błąd, publicznie krytykując Urama i wzywając obywateli do bojkotu firm należących do archanioła, jak również jego „wampirycznych pomiotów”, w zamian wspomagając firmy prowadzone przez ludzi. Elenie trudno było zgodzić się z jego stanowiskiem. Humanocentryzm także stanowił rodzaj ksenofobii. Co miały powiedzieć wszystkie te biedne, uczciwe wampiry, próbujące jedynie utrzymać siebie i rodzinę? Większość wampirów nie nabywała mocy bezpośrednio po Przemianie - aby ją zdobyć, trzeba było lat ćwiczeń. Niektórzy już zawsze pozostawali słabi.

Po przeczytaniu pierwszych kilku akapitów, w których autor streścił poglądy prezydenta Czernowa, Elena spodziewała się, że artykuł zakończy wzmianka o pogrzebie. Ku swemu własnemu zdumieniu, dowiedziała się, że prezydent wciąż żył... jeśli można było to tak określić.

Niedługo po swym publicznym wystąpieniu prezydent Czernow uległ poważnemu wypadkowi samochodowemu. Jego kierowca stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w nadjeżdżającą ciężarówkę. Mężczyzna wyszedł z tego bez szwanku, co niektórzy uważali za cud. Pan el presidente nie miał tyle szczęścia. Zdaniem lekarzy, połamał tyle kości, iż prawdopodobnie już nigdy nie miał odzyskać pełnej władzy w kończynach. Jego gałki oczne popękały, przez co stracił wzrok, zaś ucisk na szyję zmiażdżył struny głosowe.

Mężczyzna nie był w stanie utrzymać długopisu.

Nie mógł mówić.

Nie widział.

Nikt nie ośmielił się powiedzieć tego głośno, ale sens tego wydarzenia był w pełni jasny. Każdy, kto sprzeciwi się Uramowi, zostanie uciszony na zawsze. Polityk, który zastąpił prezydenta na stanowisku przysiągł posłuszeństwo archaniołowi, jeszcze przed oficjalnym zaprzysiężeniem.

Na temat Rafaela krążyły wprawdzie różne plotki, jednak przynajmniej nie był tyranem. Elena doskonale zdawała sobie sprawę, że trzymał Amerykę Północną żelazną ręką, ale rzadko wtrącał się w sprawy ludzi. Kilka lat wcześniej, pojawił się nawet kandydat na stanowisko burmistrza, który obiecywał, że wykurzy archanioła po objęciu urzędu. Rafael nie utrudniał mu kampanii, a gdy reporter zapytał go, co o tym sądzi, jedynie uśmiechnął się lekko.

Ten jeden uśmiech, za pomocą którego dał do zrozumienia, jak bardzo bawi go ta cała historia, a wszelkie szanse kandydata poleciały w dół, na łeb, na szyję. Mężczyzna usunął się w cień i od tej pory nigdy więcej nie występował publicznie. Rafael odniósł zwycięstwo bez rozlewu choćby kropli krwi.

To wcale nie czyni go pozytywnym bohaterem - mruknęła pod nosem. W porównaniu z Uramem może i wypadł dobrze, ale w porównaniu z nim każdy wypadł dobrze.

- Gnojek - mruknęła, przypominając sobie rozmowę z Sarą. Groźba pod adresem jej przyjaciół stawiała go w jednym rzędzie z tym bezlitosnym mordercą. Podobno Uram wymordował kiedyś wszystkie dzieci z wiejskiej szkoły podstawowej, gdy ich rodzice poprosili, by przesiedlił gdzieś indziej swego wampirzego faworyta. Hienę może zdziwiłaby taka prośba, gdyby nie fakt, że wampir zaczął zdobywać krew przemocą. Zatakował też i zgwałcił kilka kobiet, powodując u nich poważne urazy. Mieszkańcy wsi zwrócili się do Urama o pomoc. Ten zaś odpowiedział, mordując dzieci i uprowadzając kobiety. Zdarzenie to miało miejsce ponad trzydzieści lat temu i żadnej z tych kobiet nie widziano już później żywej. Po wsi nie pozostał już nawet ślad.

Uram niewątpliwie był istotą, z którą należało postępować bardzo ostrożnie.

Coś zastukało w szybę.

Elena sięgnęła dłonią pod stół, aż natrafiła na przymocowany tam nóż. Uniosła głowę i spojrzała archaniołowi w oczy. Na tle pełnego światła Manhattanu, jego sylwetka powinna odcinać się niczym cień, lecz z jakiegoś powodu wydała jej się jeszcze piękniejsza niż w ciągu dnia. Podziwiała to, jak wielką miał kontrolę nad swoim ciałem - ledwie poruszał skrzydłami, by utrzymać równowagę. Bijąca od niego potęga była wyczuwalna nawet przez grube szkło.

Kobieta przełknęła ślinę i wstała z miejsca.

- To okno się nie otwiera - powiedziała głośno, zastanawiając się, czy Rafael ją słyszy.

Archanioł wskazał w górę. Elena poczuła, że oczy rozszerzają jej się ze zdziwienia.

- Dach nie jest... - zaczęła, ale jego już nie było.

- Cholera! - wykrzyknęła, zła, że zaskoczył ją nieprzygotowaną. Wsunęła nóż na miejsce, zamknęła laptopa i wyszła z mieszkania.

Dopiero po kilku minutach zdołała dotrzeć na dach i otworzyć drzwi.

- Nie zamierzam tam wychodzić! - wykrzyknęła w ciemność. Dach budynku został zaprojektowany przez jakiegoś ekstrawaganckiego architekta wyznającego prymat formy nad treścią. Pokrywały go strome, nierówne stożki, po których trudno było przejść i nie poślizgnąć się śmiertelnie.

- Nie, dziękuję - mruknęła, czując, jak gwałtowny wiatr szarpie i jej włosy. Czekala przy półotwartych drzwiach.

- Rafaelu! I A może architekt wcale nie był taki ekstrawagancki, pomyślała.

Może po prostu nienawidził aniołów. W takim układzie chyba znalazła bratnią duszę. Wprawdzie podziwiała ich skrzydła, jednak nie miała żadnych złudzeń co do ich wrodzonej dobroci.

Wrodzona dobroć! Ha! - parsknęła, a wtedy nagle wszystko wokół przysłoniły wielkie skrzydła.

Odruchowo cofnęła się o krok i, zanim zdołała dobrać się do siebie, j oboje byli już w środku. Cholera. Archanioł sprawiał, że zachowywała się niczym rekrut tropiący pierwszego wampira. Jeśli tak dalej i pójdzie, straci do siebie cały szacunek.

Czego? - spytała, krzyżując ręce na piersi.

- Czy tak witasz wszystkich gości? - spytał archanioł. Na jego I ustach widniał cień uśmiechu, który tym razem zdawał się niezwykle osobisty i uwodzicielski.

Elena znów cofnęła się o krok.

- Przestań.

- Ale co? - W błękitnych oczach na chwilę pojawił się wyraz prawdziwego zdziwienia.

- Nic. Co tu robisz?

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu.

- Chciałbym pomówić z tobą na temat polowania.

- Mów.

Jej rozmówca rozejrzał się wokół. Metalowe schodki były porzewiałe, jedyna żarówka świeciła mętnym, żółtawym światłem i lada chwila miała zgasnąć. Błysk. Błysk. Dwie sekundy jasnego światła. Potem znów błysk. Elena czuła, że za chwilę zwariuje, Rafael też chyba nie czuł się zbyt komfortowo.

- Nie tu, Eleno. Wejźmy do ciebie. Łowczyni skrzywiła się z niesmakiem.

- Nie. Rozmawiamy o sprawach Gildii. Skorzystamy z ich pokoju narad.

Dla mnie to bez różnicy - oznajmił. Wzruszenie ramion znów przyciągnęło jej uwagę do szerokich barków i potężnych skrzydeł. - Mogę dostać się tam w trzy minuty. Tobie droga zajmie jakieś pół godziny, może trochę dłużej. Na drodze prowadzącej do Gildii był wypadek.

- Wypadek? - odruchowo pomyślała o makabrycznym „wypadku”, o którym czytała przed chwilą, - To nie twoja sprawka?

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Jeśli zechcę, mogę cię zmusić do wszystkiego. Jaki byłby sens organizowania tak skomplikowanej intrygi?



Jego przechwałki sprawiały, że miała ochotę znów sięgnąć po nóż.

- Nie powinnaś tak na mnie patrzeć, Eleno.
- Dlaczego? - spytała, jakby wiedziała jakimś samobójczym popędem. - Boisz się?

Archanioł pochylił się nieznacznie.

- Wszystkie moje kochanki były wojowniczkami. Kobieca siła bardzo mnie intryguje.

Nie zamierzała pozwolić, by zabawiał się jej kosztem, nawet jeśli jej ciało miało na ten temat własne zdanie.

- Czy noże również cię intrygują? Ponieważ jeśli mnie choćby dotkniesz, poharatam ci twarz. Później możesz mnie nawet zepchnąć z balkonu.

Milczał, jakby coś rozważał.

- Gdybym miał cię ukarać, zrobiłbym to inaczej. Ta metoda wydaje mi się zbyt szybka.

A ona przypomniała sobie, że tym razem nie przekomarza się ze zwykłym człowiekiem. To był Rafael - archanioł, który połamał pewnemu wampirowi wszystkie kości, by udowodnić swoją Yację.

- Nie wpuszczę cię do domu - oznajmiła.

Zapadła cisza. Elena czuła, jak niewypowiedziana groźba zawisa w powietrzu, odbierając jej oddech. Była o krok od decyzji, by odwrócić się na pięcie i spróbować uciec wąską klatką schodową, gdy archanioł przemówił:

- A zatem udamy się do Gildii. Zamrugła oczami ze zdumienia.
- Będę jechała za tobą samochodem.

Jak większość łowców, miała do dyspozycji tylko służbowy samochód Gildii - tyle czasu spędzała w rozjazdach, że posiadanie własnego zupełnie jej się nie opłacało.

- Nie - poczuła, że dłoń archanioła chwyta ją za nadgarstek. - Nie chcę czekać. Polecimy.

Poczuła, że serce na chwilę jej zamarło. I to całkiem dosłownie. Gdy znów zabiło, prawie nie mogła wydobyć głosu.

- Co?! - Z jej ust wydobył się tylko cichy skrzek. Jednak on już otwierał drzwi, ciągnąc ją za sobą. Wbiła stopy w podłogę.
- Czekaj!
- Lecimy, lub idziemy do ciebie. Wybieraj!

Arogancja pobrzmiewająca w jego głosie była wprost niewiarygodna. Podobnie jak jego wściekłość. Archanioł Nowego Jorku nie lubił, gdy mu się sprzeciwiano.

- Nie będę wybierać!
- To niemożliwe.

Elena zawahała się przez chwilę. Przez całe życie marzyła, by polatać na skrzydłach, lecz niekoniecznie w ramionach archanioła, który w każdej chwili mógł ją upuścić.

- Czy stało się coś ważnego?
- Nie upuszczę cię... w każdym razie nie dzisiaj - zapewnił. Jego twarz była tak idealnie piękna, że mogłaby należeć do jakiegoś starożytnego bóstwa, jednak nie było w niej ani śladu współczucia. Z drugiej strony, bogowie rzadko bywali litościwi.
- Dość.

Nagle łowczyni poczuła, że znalazła się na dachu, mimo że nie zrobiła ani kroku naprzód. Wściekłość przeszła ją niczym błyskawica, jednak archanioł chwycił ją w pasie i wzbił się w powietrze, nim zdołała choćby otworzyć usta. A potem kontrolę przejął instykt samozachowawczy. Z całej siły objęła swego towarzysza za szyję czując, że nabierają prędkości, a dach oddala się z zawrotną prędkością.

Jej włosy rozszalały się na wietrze, a oczy łzawiły od szybkiego pędu. Potem nagle, jak gdyby osiągnęli już odpowiednią wysokość, Rafael zmienił tor lotu, osłaniając ją przed podmuchem wiatru. Przez chwilę zastanawiała się, czy robi to specjalnie, a potem zdała sobie sprawę, że wpadła w pułapkę, próbując nadać mu ludzkie rysy. Rafael nie był człowiekiem.

Olbrzymie skrzydła zaczęły wypełniać jej pole widzenia, aż w końcu odważyła się rozejrzeć. Z rozczarowaniem stwierdziła, że nie ma na co patrzeć - Rafael wyniósł ich ponad warstwę chmur. Poczuła, że całe ciało pokrywa się jej gęsią skórą, a zimno przenika ją do kości. Szczęki zadrgały lekko, jakby miała zaszczekać zębami, jednak odważyła się rozewrzeć, by odreagować wściekłość.

- Prosiłam - wycedziła przez zęby - żebyś nie mieszał mi w głowie.
- Zimno ci? - spytał, zerkając w dół.
- Dajcie mi jakąś nagrodę - parsknęła, patrząc na parę unoszącą się z ust. - Nie jestem przystosowana do latania.

Zanurkował bez ostrzeżenia. Żołądek podjechał jej do gardła, a krew zabuzowała w żyłach. Lecią! Może nie tak to sobie zwykle wyobrażała, ale nie zamierzała na złość mamie odmrozić sobie uszu. Trzymając się mocno, chłonęła każdą chwilę tego wspaniałego doświadczenia, chcąc zachować je na później. Wtedy zdała sobie sprawę, że niepotrzebnie bała się upadku - ramiona archanioła otaczały ją niczym skała. Nieposkromiona i niewzruszona. Zastanawiała się, czy utrzymywanie jej w górze sprawia mu trudność.

Aniołowie byli podobno znacznie silniejsi niż ludzie czy wampiry.

- Tak lepiej? - spytał, przyciskając wargi do jej ucha. Zaskoczona ciepłym tembrem jego głosu, zamrugła oczami i zdała sobie sprawę, że przelatują teraz tuż nad wieżowcami. - Tak.

Przyrzekła sobie, że nie będzie mu za to dziękować. W końcu nie zapytał jej o pozwolenie, nim wzbił się w powietrze.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Na swoją obronę - odparł rozbawionym głosem - mogę powiedzieć, że było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

Jej oczy zwęziły się gwałtownie.

- Dlaczego wciąż włączasz mi do głowy?
- To wygodniejsze niż pozwalać, abyś sama sobie coś wmówiła.
- To rodzaj gwałtu.

Jego milczenie było tak lodowate, że gęsia skórka powróciła natychmiast.

- Uważaj z rzucaniem podobnych oskarżeń.
- To prawda - upierała się, choć jej żołądek zwinął się w mały, przerażony kłębek. - Przecież powiedziałam, że nie chcę! A ty mnie nie usłuchałeś. Jak proponujesz to nazwać?
- Ludzkość nie ma dla nas żadnego znaczenia - odparł. - Jesteście jak mrówki. Można was łatwo rozdeptać i zastąpić kimś innym.

Elena zadrżała, tym razem wyłączenie z przerażenia. -A zatem dlaczego pozwalacie nam żyć?

- Czasem bywacie zabawni. Macie pewne zastosowania.
- Tak - jako pokarm dla waszych pupilków - odparła zgryźliwie, nie mogąc uwierzyć, że jeszcze przed chwilą dostrzegła w nim coś ludzkiego. - Cały świat to dla was wielka spiżarnia pełna przekąsek?

Jego ramiona zacisnęły się gwałtownie, odbierając jej oddech.

- Przekąski same ofiarowują się na srebrnej tacy. Ale przecież ty o tym wiesz - twoja siostra poślubiła wampira.

Elena dobrze wiedziała, co chciał przez to powiedzieć. Praktycznie nazwał jej siostrę Beth wampikurwą. To pogardliwe określenie stosowano wobec mężczyzn i kobiet podążających za wampirami z miejsca na miejsca, oferując im swoje ciała w zamian za rozmaite przyjemności, które wampiry rzekomo miały im zapewniać. Każdy wampir inaczej zdobywał pokarm, a także inaczej sprawiał rozkosz lub ból. Niektóre wampikurwy stawiały sobie za cel spróbować każdego z członków grupy i dać się spróbować każdemu.

- Mojej siostry w to nie mieszaj.

-Dlaczego?

-Związała się z Harrisonem, zanim został Przemieniony. Nie jest żadną kurwą.

Archaniół zaśmiał się cicho, ale był to najbardziej niepokojący dźwięk, jaki Elena słyszała w życiu.

Spodziewałem się po tobie więcej rozsądku, Eleno. Czyż twoja własna rodzina nie nazywa cię abominacją? Sądziłem, że znajdziesz w sobie trochę współczucia dla ludzi, którzy kochają wampiry.

Gdyby tylko miała dość odwagi, by puścić jego szyję, z pewnością wydrapałaby mu oczy.

Nie zamierzam dyskutować z tobą o mojej rodzinie. Ani z nim, ani z nikim innym.

„Budzisz we mnie obrzydzenie.” Jedno z ostatnich zdań, jakie i wyluskała z ust swego ojca.

Jeffrey Deveraux nigdy nie mógł uwierzyć, jakim cudem spłodził podobną „abominację” - córkę, która nie miała zamiaru doglądać interesów swej błękitnokrwistej rodziny i wyjść za mąż z rozsądku, by rozszerzyć imperium Deveraux. Kazał jej zaprzestać polowań. Nigdy o nic nie spytał, nie rozumiał, że tłumienie naturalnych zdolności było dla niej niczym zabijanie części własnej duszy.

„W takim razie idź i tarzaj się w błocie. I nigdy nie wracaj.”

- Kiedy twój szwagier zdecydował się poddać Przemianie, cała rodzina musiała być... nieco zaskoczona - ciągnął Rafael, ignorując jej słowa. - A jednak twój ojciec nie wydziedziczył ani Beth, nie jego.

Elena przełknęła ślinę, przypominając sobie dzieciinną nadzieję, którą poczuła, gdy Harrison został przyjęty z powrotem na łono rodziny. Tak bardzo chciała uwierzyć, że jej ojciec się zmienił, że w końcu spojrzy na nią z tą samą miłością, jaką żywił dla Beth i dwójki dzieci z drugiego małżeństwa. Jego pierwsza żona, Margu-arita, matka Eleny i jej młodszej siostry, została zupełnie zapomniana, w rozmowach nie wymieniano nawet jej imienia.

- Decyzje mojego ojca to nie twoja sprawa - odparła opryskliwie, jej głos był aż szorstki z tłumionych emocji. Jeffrey Deveraux, oczywiście, nie zmienił się ani na jotę. Nawet nie próbował do niej i oddzwonić, aż w końcu zrozumiała, że Harrison zdołał uzyskać \$ przebaczenie, ponieważ był potomkiem potężnej rodziny, której imperium handlowe miało głębokie związki z Deveraux Enterprises. | Jeffrey nie potrzebował do niczego córki obdarzonej „ohydą i nie- 1 ludzką” zdolnością wyczuwania wampirów.

- A twój a matka? - szepnął gardłowo. I Elena poczuła, że coś w niej pęka. Puściła szyję Rafaela, po j czym jednocześnie wymierzyła mu kopniaka nogą i uniosła dłonie, by pokiereszować mu tę śliczną buźkę. Wiedziała, że to samobójstwo, ale matka Eleny stanowiła jedyny temat, przy którym łowczy-ni puszczały wszelkie hamulce. Ten archaniół, nieśmiertelny stwór żywiący dla ludzi jedynie pogardę, ośmielił się wspomnieć o śmierci Marguarity Deveraux tylko po to, by zająć jej za skórę. Nie mogła tego znieść. Wiedziała, że nie ma z nim żadnych szans, a jednak z całych sił zapragnęła go zranić.

Nie waż się o niej wspominać, ty... Upuścił ją.

## 7

Krzyknęła na cały głos, po czym boleśnie wylądowała rta siedzeniu, obcierając ręce o szorstkie kafelki.

Klnąc w duchu, usiadła na posadzce, próbując złapać oddech. Rafael górował nad nią, niczym kościelny fresk przedstawiający niebo lub piekło. Może nawet oba. Domyślała się już, dlaczego jej przodkowie uważali pobratymców Rafaela za członków boskiej straży, jednak nie była też pewna, czy aniołowie nie mają w sobie czegoś z demonów.

- To nie jest budynek Gildii - powiedziała w końcu.

- Zdecydowałem, że porozmawiamy tutaj.

Zignorowała go i powoli dźwignęła się z ziemi, siłą woli powstrzymując się przed obmacaniem potłuczonej kości ogonowej.

- Zawsze tak niedbale traktujesz swoich pasażerów? - mruknęła. - Wcale nie wszystko robicie z wdziękiem.

- Jesteś pierwszym człowiekiem, z jakim latałem od stuleci - odparł, a jego błękitne oczy w mroku zdawały się niemal czarne. - Masz krew na twarzy.

- Gdzie? - uniosła rękę i dotknęła bolesnego miejsca na policzku. - Tutaj? Jak?

- Wiatr, włosy... - Wzruszył ramionami i skierował się w stronę szklanych drzwi. - Wytrzymaj ją chyba że chcesz poczęstować po drodze parę wampirów.

Wytarła twarz rękawem koszulki, po czym zacisnęła pięści, wpatrując się w szerokie plecy Rafaela.

- Jeśli sądzisz, że będę za tobą biegać jak piesek... Spojrzał na nią przez ramię.

- Mógłbym sprawić, że będziesz się czołgać na kolanach -stwierdził obojętnie. W jego głosie nie było teraz ani śladu człowieczeństwa - biła od niego taka moc, że Elena miała ochotę zasłonić się rękami. Z wysiłkiem ustała w miejscu, nie zataczając się w tył. -Chcesz, bym cię do tego zmusił?

W tej sekundzie zrozumiała, że byłby do tego zdolny. Coś, co przed chwilą powiedziała, sprawiło, że stracił cierpliwość. Jeśli chciała przetrwać to spotkanie bez uszczerbku, musiała zapomnieć o swojej dumie. Świadomość tego faktu ciążyła jej nieznośnie, czuła się jakby połknęła kamień.

- Nie - odparła, obiecując sobie, że przy pierwszej okazji wbije mu nóż w gardło, by pomścić swą zranioną dumę.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu - mroząc jej krew w żyłach. Wokół nich płonęły miliony świateł, lecz na dachu otaczała ich zupełna ciemność, z wyjątkiem poświaty bijącej z sylwetki archaniola. Elena słyszała krążące na ten temat plotki, lecz nie знаła nikogo, kto widziałby to zjawisko na własne oczy. Gdy anioł zaczynał lśnić własnym blaskiem, stawał się istotą o mocy absolutnej, którą zazwyczaj uwalniał, by coś zniszczyć lub zabić. Anioł zaczynał świecić tuż przed tym, nim rozszarpał swą ofiarę na strzępy.

Elena patrzyła mu w oczy, nie chcąc - i nie mogąc - oderwać wzroku. Doszła do granic możliwości. Jeśli archaniół nacisnąłby ją bardziej, równie dobrze mogłaby przed nim uklęknąć. Uklęknij i błagaj, a może zmienię decyzję. Wtedy odmówiła. Teraz także zamierzała. Niezależnie od ceny. Gdy pomyślała że to już koniec, Rafael nagle odwrócił się i skierował do windy. Z każdym

oddechem, poświata stawała się coraz bledsza. Elena podążyła za nim i z zażenowaniem poczuła, że pot ścieka jej po plecach, a na języku pojawił się metaliczny posmak strachu. Jednak w głębi duszy czuła niewypowiedzianą wściekłość.

Archanioł Rafael został oficjalnie mianowany najbardziej znenawidzoną przez nią osobą w całym wszechświecie.

Przytrzymał dla niej drzwi. Minęła go, nie mówiąc ani słowa. A gdy stanął obok, a jego skrzydła musnęły jej plecy, zeszywniała, nie odrywając wzroku od drzwi windy. Gdy sekundę później podjechała, Elena wsiadła natychmiast, a Rafael podążył za nią. Jego zapach drażnił jej zmysły niczym papier ścierny.

Prawa ręka aż drżała jej z niecierpliwości, szukając ukrytego noża. Elena wiedziała że dotyk zimnej stali pomógłby jej odzyskać koncentrację. Jednak byłoby to złudne bezpieczeństwo - widok broni mógłby narazić ją na jeszcze większe zagrożenie.

Mógłbym sprawić, że będziesz się czołgać na kolanach.

Zacisnęła zęby z taką siłą że zabolęła ją zuchwa. Gdy winda stanęła, wyszła natychmiast, nie czekając na Rafaela, po czym zatrzymała się gwałtownie. Jeśli ten wystrój uważano za odpowiedni dla biurowca, to korporacyjna estetyka musiała ulec ostatnio poważnej zmianie. Podłoga wyłożona była miękkim czarnym dywanem, którego kolor pasował do ciemnych lśniących ścian. Jedyne meble znajdujące się w zasięgu wzroku - niewielkie, dekoracyjne stoliki - miały ten sam odcień egzotycznej czerni.

Wszystko wokół lśniło.

Krwistoczerwone róże, ułożone w kryształowych wazonach, wprowadzały ostry kontrast, podobnie jak malowidło znajdujące się na jednej ze ścian. Podeszła do niego jak zahipnotyzowana. Czerwone wzory, tysiące odcieni, szalone ornamenty, jednocześnie zdawały się chłodne i zmysłowe, przywoływały na myśl krew i śmierć.

Rafael dotknął jej ramienia.

- Dymitr jest bardzo utalentowany.

- Nie dotykaj mnie! - Jej słowa były ostre i lodowate niczym sople. - Gdzie jesteśmy? - Odwróciła się do niego gwałtownie, pilnując, by odruchowo nie sięgnąć po broń.

W jego oczach zapłonął błękitny ogień, ale nie dostrzegła ani śladu gniewu.

- Na piętrze dla wampirów. Używają go do... cóż, sama zobaczysz.

- Po co? Wiem już wszystko, co powinnam wiedzieć na temat wampirów.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

- Mógłbym sprawić, że będziesz się czołgać na kolanach - stwierdził obojętnie. W jego głosie nie było teraz ani śladu człowieczeństwa - biła od niego taka moc, że Elena miała ochotę zasłonić się rękami. Z wysiłkiem ustała w miejscu, nie zataczając się w tył. - Chcesz, bym cię do tego zmusił?

W tej sekundzie zrozumiała, że byłby do tego zdolny. Coś, co przed chwilą powiedziała, sprawiło, że stracił cierpliwość. Jeśli chciała przetrwać to spotkanie bez uszczerbku, musiała zapomnieć o swojej dumie. Świadomość tego faktu ciążyła jej nieznośnie, czuła się jakby połknęła kamień.

- Nie - odparła, obiecując sobie, że przy pierwszej okazji wbije mu nóż w gardło, by pomścić swą zranioną dumę.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu - mroząc jej krew w żyłach. Wokół nich płonęły miliony świateł, lecz na dachu otaczała ich zupełna ciemność, z wyjątkiem poświaty bijącej z sylwetki archanioła. Elena słyszała krążące na ten temat plotki, lecz nie знаła nikogo, kto widziałby to zjawisko na własne oczy. Gdy anioł zaczynał lśnić własnym blaskiem, stawał się istotą o mocy absolutnej, którą zazwyczaj uwalniał, by coś zniszczyć lub zabić. Anioł zaczynał świecić tuż przed tym, nim rozszarpał swą ofiarę na strzępy.

Elena patrzyła mu w oczy, nie chcąc - i nie mogąc - oderwać wzroku. Doszła do granic możliwości. Jeśli archanioł nacisnąłby ją bardziej, równie dobrze mogłaby przed nim uklęknąć.

Uklęknij i błagaj, a może zmienię decyzję.

Wtedy odmówiła. Teraz także zamierzała. Niezależnie od ceny.

Gdy pomyślała że to już koniec, Rafael nagle odwrócił się i skierował do windy. Z każdym oddechem, poświata stawała się coraz bledsza. Elena podążyła za nim i z zażenowaniem poczuła, że pot ścieka jej po plecach, a na języku pojawił się metaliczny posmak strachu. Jednak w głębi duszy czuła niewypowiedzianą wściekłość.

Archanioł Rafael został oficjalnie mianowany najbardziej znenawidzoną przez nią osobą w całym wszechświecie.

Przytrzymał dla niej drzwi. Minęła go, nie mówiąc ani słowa. A gdy stanął obok, a jego skrzydła musnęły jej plecy, zeszywniała, nie odrywając wzroku od drzwi windy. Gdy sekundę później podjechała, Elena wsiadła natychmiast, a Rafael podążył za nią. Jego zapach drażnił jej zmysły niczym papier ścierny.

Prawa ręka aż drżała jej z niecierpliwości, szukając ukrytego noża. Elena wiedziała że dotyk zimnej stali pomógłby jej odzyskać koncentrację. Jednak byłoby to złudne bezpieczeństwo - widok broni mógłby narazić ją na jeszcze większe zagrożenie.

Mógłbym sprawić, że będziesz się czołgać na kolanach.

Zacisnęła zęby z taką siłą że zabolęła ją zuchwa. Gdy winda stanęła, wyszła natychmiast, nie czekając na Rafaela, po czym zatrzymała się gwałtownie. Jeśli ten wystrój uważano za odpowiedni dla biurowca, to korporacyjna estetyka musiała ulec ostatnio poważnej zmianie. Podłoga wyłożona była miękkim czarnym dywanem, którego kolor pasował do ciemnych lśniących ścian. Jedyne meble znajdujące się w zasięgu wzroku - niewielkie, dekoracyjne stoliki - miały ten sam odcień egzotycznej czerni.

Wszystko wokół lśniło.

Krwistoczerwone róże, ułożone w kryształowych wazonach, wprowadzały ostry kontrast, podobnie jak malowidło znajdujące się na jednej ze ścian. Podeszła do niego jak zahipnotyzowana. Czerwone wzory, tysiące odcieni, szalone ornamenty, jednocześnie zdawały się chłodne i zmysłowe, przywoływały na myśl krew i śmierć.

Rafael dotknął jej ramienia.

- Dymitr jest bardzo utalentowany.

- Nie dotykaj mnie! - Jej słowa były ostre i lodowate niczym sople. - Gdzie jesteśmy? - Odwróciła się do niego gwałtownie, pilnując, by odruchowo nie sięgnąć po broń.

W jego oczach zapłonął błękitny ogień, ale nie dostrzegła ani śladu gniewu.

- Na piętrze dla wampirów. Używają go do... cóż, sama zobaczysz.

- Po co? Wiem już wszystko, co powinnam wiedzieć na temat wampirów.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

- A zatem nie będziesz zaskoczona. Podstawił jej swoje ramię. Nie drgnęła.

- Cóż za buntownicza natura. Po kim mogłaś ją odziedziczyć?. Z pewnością nie po twoich rodzicach - Uśmiechnął się kpiąco.

- Jeszcze jedno słowo na temat moich rodziców i nie odpowiadam za siebie. Nie obchodzi mnie, co mi potem zrobią - oznajmiła przez zacisnięte zęby. - Wytnę ci serce i rzucę bezańskim psem.

Archanioł uniósł pytająco brew.

- Jesteś pewną że mam serce?

A potem odwrócił się i skierował w głąb korytarza. Nie chcąc podążać za nim, Elena przyspieszyła tak, by iść tuż obok.

- Zależy, jak to rozumieć. Biologiczny organ - raczej tak. Zdolność odczuwania? W życiu.
- Czego potrzeba, by naprawdę cię przerazić? - spytał w końcu archanioł. Wydawał się naprawdę zaintrygowany.

Elena zrozumiała że znów balansowała na bardzo cienkiej linii i wyszła z tego żywa. Jednak niewiele brakowało. Przez chwilę zastanawiała się, jak łaskawy okaże się Rafael, gdy łowczyni wykona zadanie i nie będzie mu już potrzebna. Nie zamierzała oczekiwać bezczynnie na jego decyzję.

- Jestem urodzonym łowcą - stwierdziła, dodając kolejny punkt do swojej listy zadań: musiała znaleźć sobie dobrą kryjówkę. Może gdzieś na Syberii? - Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, co to naprawdę oznacza.
- Opowiedz mi o tym - polecił, po czym otworzył przed nią szklane drzwi. - Kiedy zdałaś sobie sprawę, że potrafisz wyczuwać wampiry?
- Zawsze to wiedziałam. - Wzruszyła ramionami. - Dopiero gdy miałam jakieś pięć lat, zrozumiałam, że jest w tym coś dziwnego, nienormalnego. - Na chwilę przerwała. To właśnie jej ojciec użył tego słowa. Odruchowo zacisnęła usta. - Wcześniej sądziłam, że wszyscy to potrafią.
- Tak jak młode anioły sądzą że wszyscy na świecie potrafią latać. -Tak.

A zatem istnieją młode anioły, pomyślała. Ale gdzie?

- Wiedziała, że nasz sąsiad jest wampirem. Kiedyś przypadkowo wspomniałam o tym rodzicom. - Wciąż miała poczucie winy z tego powodu, choć przecież była tylko dzieckiem. - Udawał człowieka.

Twarz Rafaela ściągnęła się w wyrazie dezaprobaty.

- W takim razie postąpiłby lepiej, gdyby oddał tę możliwość komu innemu. Po co przyjmować dar nieśmiertelności, jeśli chce się żyć jak zwykły człowiek?
- Trudno mi się z tym nie zgodzić. -Wzruszyła ramionami. - Pan Benson musiał się szybko wyprowadzić. Sąsiedzi grozili mu lin-czem.
- Widzę, że nie było to zbyt tolerancyjne miejsce.
- Nie - przyznała. A jej własny ojciec odegrał w tym niebagatelną rolę. Był przerażony, gdy się dowiedział, że jego córka także jest potworem. - Kilka lat później wyczułam Slatera Patalisa, gdy akurat znalazł się w okolicy. - Jej serce na chwilę zamarło. Była zaledwie o krok od straszliwej tajemnicy, która wiązała się dla niej z tym imieniem.
- Jedna z naszych najtragiczniejszych pomyłek.

Nie była to żadna pomyłka - prawdopodobnie na początku był całkiem normalny. Jednak nie mogła tego powiedzieć, nie zdradzając, skąd ma te informacje.

- Tak więc widzisz, że jestem przyzwyczajona do lęku. Dorastałam, wiedząc, że za drzwiami czai się strach.
- Okłamujesz mnie, Eleno - odparł, po czym zatrzymał się przed grubymi drzwiami z czarnego drzewa. - Jednak nie będę naciskał. Już niedługo wyznasz mi, dlaczego tak chętnie grasz ze śmiercią.

Przez chwilę zastanawiała się, czy w jego aktach pojawiają się imiona Ariel i Mirabelle.

- Wiesz, co mówią o nadmiernej pewności siebie.
- Owszem - skinął lekko głową. - A zatem dzisiaj postanowiłem ci pokazać, dlaczego ludzie, których określasz jako kurwy, poszukują wampirzych kochanków.
- Nic, co powiesz lub zrobisz, nie sprawi, że zmienię zdanie. -Skrzywiła się z pogardą. - Ci ludzie są niewiele lepsi od zwykłych narkomanów.
- Cóż za upór - mruknął archanioł, otwierając drzwi.

Szepty, śmiechy, delikatny brzęk szkła. Brzmiały kusząco, niczym zaproszenie. Rafael pokazał jej wzrokiem, by szła dalej. Podjęła wyzwanie. Szybkim ruchem wsunęła nóż z rękawa do ręki i wkroczyła do sali, świadoma, że wzrok archanioła utkwiony jest w jej bezbronnych plecach. A potem aż otworzyła usta ze zdziwienia.

W środku odbywało się przyjęcie.

Elena zamrugnęła gwałtownie, przyglądając się przygaszonym, nastrojowym lampkom, pluszowym kanapom i tacom pełnym przekąskami, otoczonym smukłymi kieliszkami szampana. Najwyraźniej jedzenie serwowano wyłącznie na potrzeby ludzkich gości. Wokół stali zarówno mężczyźni, jak i kobiety, śmiejąc się, rozmawiając i flirtując ze swoimi gospodarzami. Garnitury opinały umięśnione ramiona, a suknie miały najróżniejszą długość - od połowy ud aż do kostek. Dominowała czerń i czerwień przetykane gdzieś tam ekstrawagancką plamą bieli.

Gdy tylko weszła do sali, rozmowy ucichły gwałtownie. Spojrzeli na nią niespokojnie, po czym odetchnęli z ulgą - łowca zjawił się tu na zaproszenie archanioła. Zdławiła dziecinny impuls, by zademonstrować swą niezależność i wsunęła nóż z powrotem do pochwy.

W samą porę, ponieważ w tej samej chwili dojrzała wampira zmiatającego w jej kierunku z kieliszkiem wina w ręce. Przynajmniej miała nadzieję, że to wino - ciemnoczerwony płyn równie dobrze mógł okazać się krwią.

- Witaj, Eleno - oznajmił. Jego głos był głęboki i melodyjny, jednak to jego zapach zrobił na niej największe wrażenie - bogaty, zmysłowy i mroczny.
- Witaj - szepnęła ochryplym głosem. Dopiero, gdy poczuła za plecami ciepło bijące od Rafaela, zdała sobie sprawę, że odruchowo cofnęła się, by uciec przed niewidzialną pieczęcią.

- Jestem Dymitr - przedstawił się wampir, obnażając w uśmiechu rząd lśniących białych zębów. Ani śladu kłów. Musiał to być stary i doświadczony wampir. - Mogę prosić do tańca?

Elena poczuła nagle ciepło rozlewające się między nogami - była to bezwarunkowa reakcja na odurzający zapach wampira. Zawierał on feromony wyczuwalne jedynie przez urodzonych łowców.

- Przestań, albo zrobię z ciebie eunucha.

Wampir spojrzał w dół na ostrze przyciśnięte do rozporka. Gdy znów uniósł głowę w jego spojrzeniu widniał jedynie ślad irytacji.

- Skoro nie przyszłaś się zabawić, to co tutaj robisz? - spytał oskarżycielsko. Zapach zniknął bez śladu, całkiem jakby wciągnął go w siebie. - To bezpieczne miejsce. Zabierz swoją broń gdzie indziej.

Zaczerwieniona, schowała nóż do rękawa. Zdała sobie sprawę, że właśnie popełniła poważny nietakt. -Rafaelu?

Archanioł objął ją ramieniem.

- Elena przybyła tu, by zdobyć wiedzę i doświadczenie. Nie rozumie, dlaczego budzicie w ludziach taką fascynację.

Dymitr uniósł brew.

- Chętnie zademonstruję to na przykładzie.

- Nie dzisiaj, Dymitrze.

- Jak sobie życzysz, panie. - Wampir skłonił się lekko, po czym odszedł, lekko muskając Elenę obłokiem feromonów.

Jego powolny uśmiech zdradzał, że wyczuł jej reakcję i wiedział, że z wrażenia aż ugięły się pod nią nogi. Jednak efekt mijał z każdym jego krokiem, aż w końcu przestała boleśnie pragnąć jego dotyku. Elena doskonale wiedziała, że ten zapach jest jedynie narzędziem kontroli umysłu, podobnie jak telepatyczne zdolności Rafaela. Jednakże po raz pierwszy w życiu zrozumiała dlaczego niektórzy łowcy wiązali się seksualnie - a nawet emocjonalnie - ze stworzeniami, na które polowali.

Oczywiście, prawie nigdy nie zdarzało im się polować na istoty pokroju Dymitra.

- Jest tak stary, że zdołał już chyba kilkakrotnie odpracować swój dług - stwierdziła. Nie mówiąc już o jego własnej mocy: jeszcze nigdy nie spotkała wampira, który miałby w sobie tyle magnetyzmu. - Cemu ci służy?

Ręka Rafaela spoczywała na jej ramieniu, gorąca niczym rozpalone żelazo, niemal przepalając cienki materiał koszuli.

- Jego natura wymaga podejmowania ciągłych wyzwań. Praca dla mnie pozwala mu zaspokoić swe potrzeby.

- I to na kilka sposobów - mruknęła łowczyni, patrząc, jak Dymitr podchodzi do niskiej, krągłej blondynki i obejmuje ją w tali. Kobieta spojrzała na niego z zachwytem. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że Dymitr był piękny jak sen - lśniące czarne włosy, ciemne, przepastne oczy i skóra kojarząca się raczej z basenem Morza Śródziemnego niż chłodnym północnym klimatem. Trudno było nie ulec jego niezwykłemu urokowi.

- Nie jestem stręczycielem - odparł Rafael z wyraźnym rozbawieniem. - Wampiry w tej sali nie muszą się do tego zniżać. Rozejrzyj się i powiedz, kogo widzisz.

Elena zmarszczyła brwi i już miała wygłosić jakiś cięty komentarz, gdy nagle jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

- To niemożliwe... - szepnęła, po czym zmrużyła oczy. - To ta supermodelka Sarita Monaghan.

- Kto jeszcze?

Jej wzrok prześlizgnął się po krągłej blondynce Dymitra.

- Gdzieś ją już widziałam. Chyba w jakimś serialu. - Tak.

Elena, zaskoczona, dalej rozglądała się po sali. Nieco z boku siedział słynny prezenter telewizyjny o mocno zarysowanej szczęce, pogrążony w rozmowie z rudą wampirzycą. Na lewo od nich zauważyła parę inwestorów z Nowego Jorku - oboje byli większościami udziałowcami w jednej z pięciuset najbogatszych firm świata. Piękni, inteligentni ludzie.

- Przychodzą tu z własnej woli? - spytała z niedowierzaniem, ale znała odpowiedź. W ich oczach nie było ani śladu desperacji, żądni z obecnych nie miało szklatego, nieobecnego spojrzenia. W powietrzu wyczuwało się radość, podniecenie i erotyzm. Zdecydowanie erotyzm.

- Czujesz to, Eleno? - spytał Rafael. Jego wolna ręka objęła ją z drugiej strony, po czym archanioł przycisnął ją do siebie. Jego usta musnęły jej ucho, gdy pochylił się szepcząc: - Na tym polega ich uzależnienie. Właśnie tego narkotyku pożądamy. Rozkoszy.

- To nie to samo - odparła twardo Elena. - Wampikurwy to zwykłe grupinki.

- Jedyne, co odróżnia ich od tego towarzystwa to bogactwo i uroda.

Ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że przyznaje mu rację.

- Dobra, cofam oskarżenie. Wampiry i ich grupinki to mili, sympatyczni ludzie - prychnęła. Nie mogła uwierzyć w to, co widzi - prezenter telewizyjny wsuwał swojej towarzysze rękę pod spódnicę, nie zwracając na nikogo uwagi.

Rafael zaśmiał się rozbawiony.

- Nie, nie są mili. Ale nie są też z gruntu źli.

- Nic takiego nie mówiłam - odparła Elena, nie mogąc oderwać wzroku od twarzy prezentera, na której malowała się nieopisana rozkosz, w miarę jak gładził bladą skórę rudej wampirzycy. - Wiem, że to tylko ludzie. Chciałam tylko powiedzieć...

Przelknęła ślinę, gdy jakaś kobieta jęknęła głośno. Usta wampira zawisły o centymetr nad pulsującą skórą na szyi. Szeptał do niej namiętnie, zapewne obiecując jakieś nieopisane rozkosze.

Chciałaś powiedzieć? - powtórzył archanioł, po czym sam musnął jej szyję ustami.

lilena drgnęła gwałtownie, zastanawiając się, jak długo stała nieruchomo w objęciach archanioła, któremu wcześniej przyrzekła wpakować nóż w szyję.

Nie podoba mi się, że używają swych umiejętności, by zniewalać ludzi.

A co, jeśli ludzie pragną być zniewoleni? Czy ktoś z nich wyli ludą na nieszczęśliwego?

Nie wyglądali. Wokół widziała tylko czułe dotknięcia i zmysłowe pieszczoty, erotyczną mieszankę bodźców męskich i żeńskich, wampirzych i ludzkich.

- Przyprowadziłeś mnie na cholerną orgię?

Zaśmiał się znowu i tym razem ten dźwięk zabrzmiał ciepło, niczym płynny karmel lejący się na jej nagą skórę.

- Czasem ktoś przekroczy jakąś granicę. Ale w założeniu to tylko przyjęcie, gdzie można znaleźć partnerów do zabawy.

Jego dłonie ślizgały się po jej ramionach, oddech poruszał włoski na karku. Przez sekundę zahała się, myśląc o tym, jakie to byłoby uczucie: przytulić się do Rafa... Dobry Boże. Co się z nią działo?

- Widziałam dosyć. Chodźmy już - oznajmiła i próbowała wyrwać się z jego uścisku.

Archanioł zacisnął ręce, a jego skrzydła zasłoniły jej widok sali. Szeroka pierś przyciśnięta do jej pleców była twarda i bardzo gorąca.

- Jesteś pewna? - szepnął. Jej skóra była teraz tak wrażliwa na bodźce, że musiała użyć całej siły woli, by opanować drżenie. - Od wielu eonów nie miałem ludzkiej kochanki. Ale twój smak jest... intrygujący.

## 8

Ludzkiej kochanki.

Jego słowa wyrwały ją z rozkosznego otępienia, w które metodycznie próbował wprawić ją przez cały wieczór. Dla niego była tylko zabawką. Po zakończonym podboju zostanie wyrzucona jak papierek po cukierku. Zużyta. Zapomniana.

- Znajdź sobie kogoś innego do zabawy - warknęła i szarpnęła się zdecydowanie. Tym razem ją wypuścił.

Odwróciła się czujnie, spoglądając mu w twarz. Spodziewała się ujrzeć wyraz złości, może nawet furii, jednak twarz Rafaela była nieruchoma niczym maska. Łowczyni przez chwilę zastanawiała się, czy cała ta wycieczka nie była od początku wyreżyserowanym

spektaklem. Dlaczego archanioł miałby szukać sobie ludzkiej kochanki, skoro mógł wybierać z całego haremu wampirycznych piękności?

Mimo pewnych zastrzeżeń do ich diety, trzeba było przyznać, że wampiryzm znakomicie wpływał na cerę i sylwetkę. Każdy wampir w wieku powyżej pięćdziesięciu lat był smukły i obdarzony porcelanową cerą. Ich nieuchwytny urok także wzrastał z każdym kolejnym rokiem, choć jego siła bardzo zależała od konkretnego osobnika. Elena spotkała już w życiu bardzo stare wampiry, które wciąż pozostawały raczej ofiarą niż łowcą jednak najpotężniejsze spośród nich...

Niektórzy, podobnie jak Dymitr, doskonale ukrywali swą moc i charyzmę, póki nie postanowili jej użyć. Inni znów posunęli się za daleko i praktycznie bez przerwy emanowali mocą. Jednak nawet najsłabsi, którzy do pięt nie sięgali Dymitrowi, byli olśniewająco piękni.

- Zrozumiałam lekcję - powiedziała w końcu. - Powinnam być bardziej tolerancyjna wobec preferencji seksualnych innych ludzi.

- Ciekawie to ujęłaś - Rafael opuścił skrzydła i starannie złożył je na plecach. - Jednak pamiętaj, że to tylko wierzchołek góry lodowej.

Wbrew własnej woli zastanowiła się, czy prezenter telewizyjny zdołał już wsunąć rękę w majtki wampirzycy.

- Widziałam dosyć - oznajmiła. Poczula, że twarz robi jej się gorąca na samą myśl o wszystkich tych erotycznych gierkach rozgrywających się za jej plecami.

- Taka z ciebie świętoszka? Sądziłem, że łowcy są bardziej swobodni.

- Nie twój interes - odgryzła się. - Albo stąd idziemy, albo przyjmę propozycję Dymitra.

- Sądzisz, że mnie to obchodzi?

- Jasne! - Spojrzała mu prosto w oczy i zmusiła się, by stać spokojnie. - Jak tylko zatopi we mnie swój kiel, nie będę w stanie pracować, ani nawet chodzić.

- Nigdy nie słyszałem, by członek wampira został określony jako „kiel” - odparł archanioł. - Muszę podzielić się tą obserwacją z Dymitrem.

Elena czuła, że rumieniec pali jej policzki, ale nie zamierzała się poddać bez walki.

- Kiel, członek - co za różnica? Dla wampirów to wszystko element stosunku.

- Ale dla anioła - nie. Mój członek służy bardzo konkretnym celom.

Nagły przypływ pożądania - ostry, niebezpieczny - prawie odebrał jej oddech. Rumieniec zniknął z twarzy, podczas gdy cała krew odpłynęła gdzie indziej, do niżej położonych, wilgotnych miejsc.

- Oczywiście - odparła słodko. Nawet nie drgnęła mimo że własne ciało zaczynało obracać się przeciwko niej. - Obsługiwanie tych wszystkich wampirzyczych fanek musi być bardzo męczące.

Oczy Rafaela zwięzły się niebezpiecznie.

- Twój niewyparzony język może ci napytać więcej kłopotów, niż jesteś w stanie znieść - wycodził, ale jednocześnie wpatrywał się w jej usta bez śladu nagany. Tak jakby nie miał nic przeciw temu, by przycisnąć je do swoich.

- Za nic na świecie - warknęła, próbując przekrzyczeć szum krwi w uszach.

Rafael nie udawał nawet, że nie rozumie tej dziwnej uwagi.

-A zatem dopilnuję, byś była wtedy w siódmym niebie - oznajmił mierząc ją spojrzeniem, barwy indygo. Odwrócił się, by otworzyć drzwi.

Wyszła z sali sztywnym krokiem, ostatni raz ukradkiem zerkając na bankietowiczów. Dymitr patrzył wprost na nią a jego wargi sunęły po mlecznobiałej szyi blondynki, która w zachwycie odchyliła głowę w tył, jego dłoń błędziła niebezpiecznie blisko jej piersi. Przez szparę w drzwiach Elena dojrzała jeszcze błysk kłów. Jej żołądek skrzył się gwałtownie, jakby z głodu.

- Poszłabyś z nim do łóżka? - spytał szeptem Rafael. Jego głos przypominał ostrze dobyte z pochwy. - Jęczałabyś i błagała o więcej?

Elena przełknęła ślinę.

- Cholera, nie. On jest jak tort czekoladowy z kremem i lukrem. Wygląda doskonale i masz ochotę zjeść go w całości, ale w rzeczywistości jest tak słodki, że robi ci się niedobrze.

Zmysłowy urok Dymitra był ciężki i przytłaczający - przyciągał ją i odpychał jednocześnie.

- Jeśli on jest kawałkiem tortu, to czym ja jestem? - Poczula okrutne, zmysłowe wargi tuż przy policzku, przy linii szczęki.

- Trucizną - szepnęła. - Piękną uwodzicielską trucizną. Archanioł stojący za jej plecami na chwilę zamarł w bezruchu, a jego zachowanie przywodziło na myśl ciszę przed burzą. Jednak gdy nawałnica w końcu nadeszła, została wygłoszona miękkim i jedwabistym głosem, który wbił się w nią jak nóż.

- Mam jednak wrażenie, że wolałabyś zatonać w truciznie niż objadać się ciastem.

Zacisnął ręce na jej biodrach. Poczula, że fala pożądania podchodzi jej do gardła ostro i brutalnie.

- Tak, ale w końcu oboje wiemy o moich skłonnościach autode-strukcyjnych - ucięła, robiąc krok do przodu. Oparła się plecami o ścianę i zwróciła do swego towarzysza, mając nadzieję, że jej ciało przestanie domagać się czegoś, na co nie mogła pozwolić. - Może cię to zdziwi, ale wcale nie pragnę zostać twoją maskotką.

Rysy twarzy archanioła były ostre i męskie, lecz w tej samej chwili jego usta były wcieloną pokusą - miękkie i aż zachęcające, by wgrzyźć się w nie zębami.

- Gdybym rzucił cię na biurko i zdarł z ciebie majtki, prawdopodobnie odkryłbym coś przeciwnego.

Zacisnęła uda, czując pulsujący skurcz. Przez chwilę wyobraziła sobie jego długie silne palce, wsuwające się w nią raz za razem. Zaciskanie powiek jeszcze pogarszało sprawę, więc utkwiała wzrok w przeciwległej ścianie.

- Nie wiem, jakie perwersje odbywają się w tym budynku, ale nie mam zamiaru brać w tym udziału.

Jego śmiech był mroczny i pełen satysfakcji.

- Jeśli uważasz to za perwersję, to chyba wiodłaś bardziej cnotliwe życie niż sądziłem.

Drażnił się z nią prowokując do odpowiedzi. Ugryzła się w język, by nie dawać mu satysfakcji. I co z tego, że nie była w tych sprawach równie swobodna jak inni łowcy? To prawdą że grupka kolegów z pracy przezwała ją Westalką Dziewicą po tym jak odrzuciła propozycje ich wszystkich po kolei. W rzeczywistości wcale nie była dziewicą ale jeśli miało ją to uchronić przed zakusami Rafaela, warto było podtrzymać tę iluzję.

- Bardzo odpowiada mi moje cnotliwe życie, ale dziękuję za troskę. Czy możemy zakończyć to spotkanie, nim zasnę z nudów?

- W moim łóżku byłoby ci bardzo wygodnie.

Była zła, że dała się tak podpuścić, zwłaszcza że jej mózg zaczął generować kolejne wizje, tym razem przedstawiające Rafaela na łóżku z rozłożonym skrzydłami i... Zacisnęła zęby.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać? Jego oczy zalsniły, jednak powiedział tylko:

- Chodź - i skierował się do windy.

Zrównała się z nim, zirytowana, że znów traktuje ją jak psa, ale tym razem nie powiedziała ani słowa. Pragnęła jak najszybciej dostać się z korytarza, który cuchnął wampirami, seksem, rozkoszą i uzależnieniem.

Jazda windą trwała krótko i tym razem wysiedli na piętrze z klasycznym wystrojem. Dominowała chłodna biel z drobnymi akcentami złota. Jednak gdy Rafael wprowadził ją do swojego biura, wzrok lileny padł na wielkie biurko wykute z jednego kawałka czarnej lawy wulkanicznej.

Gdybym rzucił cię na biurko i zdarł z ciebie majtki, prawdopodobnie odkryłbym coś przeciwnego.

Zdusiła tę myśl w zarodku, stając po przeciwnej stronie biurka. Rafael podszedł do okna, spoglądając na światła budynków i ciemną wstęgę rzeki Hudson.

- Uram jest w Nowym Jorku.

- Co takiego? - wykrzyknęła. Była zaskoczona, lecz zadowolona, że znów wrócili na tory zawodowe. Uniosła ręce, by poprawić potargane wiatrem włosy i związać je w ciasny kucyk. - W takim razie nasze zadanie będzie proste jak drut. Musimy tylko zawiadomić łowców, by wypatrywali anioła z ciemnoszarymi skrzydłami.

- Widzę, że odrobiłaś pracę domową.

- Wzór na jego skrzydłach jest równie charakterystyczny jak twój. Przypomina ćmę.

- Nie wolno ci nikogo zawiadamiać.

Elena zacisnęła szczęki - resztki pożądania wyparowały z niej jak za dotknięciem różdżki.

- Jak mam wykonać to zlecenie, jeśli odbierasz mi po kolei wszystkie narzędzia pracy?

- Podczas tego polowania będą ci zupełnie nieprzydatne.

- Och, nie wygłupiaj się! - wykrzyknęła w stronę jego pleców. - To wielki anioł z niepowtarzalnym wzorem na skrzydłach. Ludzie go zauważą. Poza tym, czy mógłbyś na mnie patrzeć, kiedy rozmawiamy?

Archanioł odwrócił się gwałtownie. W jego oczach płonął błękitny ogień, a moc biła od niego falami, które zdawały się niemal wyczuwalne.

- Uram nie będzie się wyróżniał z otoczenia. Tak samo jak ja. Elena zmarszczyła brwi z niedowierzaniem.

- O czym ty... o, kurwa!

Archanioła nie było w pokoju. Wiedziała, że nie mógł wyjść niepostrzeżenie, po prostu przestał być widoczny. Przełykając ślinę, podeszła do okna i wyciągnęła rękę.

Dotknęła ciepłej skóry.

Gdy chciała się cofnąć, niewidzialna dłoń zacisnęła jej się wokół nadgarstka. Za chwilę czubek jednego z jej palców zniknął w ustach, na które patrzyła wcześniej. Gorąco i wilgoć sprawiły, że krew znów zapulsowała jej między udami.

- Przestań! - wykrzyknęła. Wyrwała się gwałtownie, wpadając plecami na biurko.

Rafael pojawił się tam, gdzie przed chwilą stał - przezroczysta sylwetka, szybko nabierająca ostrości.

- Chciałem coś zademonstrować - wyjaśnił.

- Zawsze ssiesz ludziom palce, żeby coś zademonstrować? - spytała i poczuła, że ręka zaciska jej się w pięść. - Co to, do cholery, było?

- Iluzja - odparł, wpatrując się w jej usta. - Dzięki niej możemy się poruszać niepostrzeżenie. Jedną ze standardowych umiejętności archaniołów.

- Jak długo potrafisz wytrzymać? - spytała, starając się nie zastanawiać, o czym myślał Rafael, gdy patrzył na nią w ten sposób, próbowała sobie przypomnieć, jak groził Sarze i jej dziecku. Jednak tak trudno było o tym pamiętać, gdy znajdował się tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Wyglądał niemal ludzko. Mrocznie, pociągająco i ludzko.

- Tyle, ile trzeba - szepnął, a ona nie miała wątpliwości, że to świadoma aluzja. - Uram jest starszy ode mnie, a jego moc jest większa. Musi tylko... - przerwał gwałtownie, a Elena domyśliła się, że prawdopodobnie powiedział za dużo. - Jeśli osiągnie pełną moc, może utrzymywać iluzję niemal bez przerwy. Nawet osłabiony, zdoła utrzymać ją przez większość dnia a nocą ukryć się gdzieś na ziemi.

- A zatem polujemy na niewidzialnego anioła? - Elena odchyliła się jak najdalej do tyłu, aż prawie siedziała na biurku.

Dłonie archanioła spoczęły na lśniącej blacie po obu jej stronach. Nie miała pojęcia, jakim cudem zbliżył się tak szybko.

- Właśnie dlatego jest nam potrzebny twój dar.

- Wyczuwam wampiry - odparła sfrustrowana - nie aniołów. Ciebie w ogóle nie czuję.

Zbył ją tak, jakby nie miało to żadnego znaczenia. - A zatem musimy zaczekać. - Ale na co?

- Na właściwy moment - odparł. Jego skrzydła uniosły się, zasłaniając okno i pograżając ich oboje w mroku. - A tymczasem chciałbym się przekonać, czy twój smak jest równie kwaśny jak twój ton.

Oszołomienie minęło. Bez żadnego ostrzeżenia, Elena wykorzystwała swą zręczność, by prześlizgnąć się po biurku i zeskoczyć po drugiej stronie, strącając na podłogę papiery.

- Mówiłam ci już - wykrzyknęła bez tchu, czując jak serce wali jej w piersi. - Nie będę twoją przekąską twoją maskotką ani twoją zabawką. Lepiej zatop swój kiel w jakiejś wampirzycy - oznajmiła, po czym wyszła z gabinetu i podążyła korytarzem, nie czekając na odpowiedź.

Ku jej zdumieniu, nikt nie próbował jej zatrzymać. Gdy dotarła na parter, zobaczyła, że czeka na nią taksówka. Już miała powiedzieć kierowcy, by spadał, gdy zdała sobie sprawę, że nie ma pieniędzy na autobus. Nie miała ochoty wracać do domu piechotą o północy, więc usadowiła się na tylnym siedzeniu.

Jedźmy - oznajmiła.

- Oczywiście. - Głos kierowcy zabrzmiał melodyjnie. Zbyt melodyjnie. Elena napotkała jego wzrok w tylnym lusterku.

A niech mnie. Wampiry jeżdżą teraz na taryfie?

Kierowca uśmiechnął się, ale nie miał niedbałego uroku Dymitra... ani drapieżnej zmysłowości archanioła, który dokładał wszelkich starań, by zmienić stosunki służbowe w seksualne.

Pomyślała, że jeśli do tego dojdzie, w królestwie Lucyfera nastanie bardzo mroźny dzień. Łowcy Gildii nie mieli w swojej ofercie usług seksualnych. Nie zamierzała ich oferować również prywatnie.

## 9

Rafael spoglądał na odjeżdżającą taksówkę, zaskoczony, że kobieta jednak wsiadła. Elena okazała się najbardziej nieprzewidywalną z jego podwładnych. Oczywiście, najprawdopodobniej nie zgodziłaby się z tym określeniem, pomyślał z takim rozbawieniem, na jakie tylko mógł sobie pozwolić potężny nieśmiertelny.

Drzwi za jego plecami otworzyły się bezgłośnie.

- Panie?  
- Trzymaj się z dala od łowczynie, Dymitrze.  
- Skoro tak sobie życzysz, panie - przytaknął wampir. - Ale mógłbym ją zmusić, by błagała na kolanach. - dodał po chwili. - Nie sprzeciwiałabym się już więcej twoim rozkazom.  
- Nie chcę, żeby błagała - odparł Rafael i ze zdziwieniem odkrył, że mówi prawdę. - Będzie pracowała lepiej, jeśli jej wola zostanie nienaruszona.  
- A potem? - W głosie Dymitra zabrzmiała drapieżna niecierpliwość. - Czy mogę ją wziąć po zakończeniu łowów? Przyznam, że... intryguje mnie.  
- Nie. Po zakończeniu łowów będzie moja - uciął Rafael. Postanowił, że wszelkie błagania Eleny będą przeznaczone wyłącznie dla jego uszu.

## 10

Zabije ją.

Elena usiadła gwałtownie w swoim pięknym, artystycznie wykonanym łóżku. Zagłówek ozdobiono unikatowym metalowym ornamentem, a białe prześcieradła i puchowa kołdra pokryte były haftem w drobne kwiatki. Po prawej stronie znajdowały się przesuwane drzwi prowadzące na mały prywatny balkon, który Elena zamieniła w miniaturowy ogród, a dalej rozciągał się widok na Wieżę Archaniola.

Ściany apartamentu były pokryte grubymi tapetami w kolorze kremowym z drobnymi akcentami w kolorze błękitu i srebra, dopasowanymi do ciemnoniebieskiego dywanu. Firanki zasłaniające drzwi balkonowe były białe i przezroczyste, jednak miała do dyspozycji również ciężkie brokatowe zasłony, których zwykle nie rozsuwała. W przeciwległym kącie stał wielki chiński wazon, w którym pyszniły się olbrzymie słoneczniki, rozjaśniając pomieszczenie.

Wazon był podarunkiem od pewnego chińskiego anioła, wdzięcznego za odnalezienie niesfornej podopiecznej. Młoda wampirka - tuż po zakończeniu kontraktu - zdecydowała, że nie potrzebuje już anielskiej opieki. Elena odnalazła ją w sex shopie specjalizującym się w zaspokajaniu potrzeb bardzo wybrednej klienteli. Zlecenie zaprowadziło łowczynię w same trzewia szanghajskiego półświatka, lecz ten wazon był niczym promień światła nietknięty zębem czasu. Cały pokój stanowił jej azyl i poświeciła wiele miesięcy na to, by urządzić go w sposób idealny.

Z drugiej strony, może powinna raczej siedzieć na klepisku w jakiejś chałupie we wsi leżącej na południe od Pekinu. Otworzyła oczy, ale wciąż widziała przed sobą tamtego wampira leżącego na Times Square, któremu nikt nie odważył się pomóc. Elena podejrzewała wprawdzie, że nie grozi jej podobny los, skoro Rafael wyraźnie usiłował zamieść całą sprawę pod dywan, jednak bez wątpienia była już martwa. Powiedział jej o iluzji. O ile wiedziała, żaden inny łowca, ani nawet żaden człowiek, nie miał pojęcia o istnieniu takiej mocy. W praktyce oznaczało to tyle, co ujrzenie twarzy porywacza - od tej chwili, nieważne, co usłyszysz, jest już po tobie.

- Nie- Ma - Takiej - Kurwa - Opcji - wycodziła, zaciskając dłonie na swojej pięknej kołdrze z egipskiej bawełny. Rozważyła po kolei wszystkie możliwości:

Opcja nr 1: Spróbować się wycofać.

Przypuszczalny rezultat: Śmierć wskutek bolesnych tortur.

Opcja nr 2: Wykonać zadanie i trzymać kciuki.

Przypuszczalny rezultat: Śmierć - prawdopodobnie bez uprzednich tortur (nieźle).

Opcja nr 3: Zmusić Rafaela do złożenia przysięgi, że jej nie zabije.

Przypuszczalny rezultat: Anielskie przysięgi były traktowane bardzo poważnie, więc prawdopodobnie uszłaby z życiem. Jednak nawet wtedy nic nie przeszkodziłoby Rafaelowi torturować ją aż do szaleństwa.

- A zatem trzeba wymyślić naprawdę dobrą przysięgę - mruknęła. - Nie zabijać, nie torturować i zdecydowanie nie zamieniać mnie w wampira. - Przygryzła wargę, zastanawiając się, czy dałoby się rozszerzyć treść przysięgi na rodzinę i przyjaciół. Rodzina, dobre sobie. Nienawidzili jej z głębi serca, ale mimo wszystko nie chciała, by siepacze Rafaela wypruli im wnętrzości, zmuszając ją by na to patrzyła.

Krew kapiąca na kafelki.

Kap.

Kap.

Kap.

Świszczący, bulgoczący głos.

Mirabelle nadal żyje.

Uśmiech potwora.

Chodź, mały łowco. Spróbuj.

Kap.

Kap.

Mokry dźwięk rozdieranej tkanki - głuchy, obsceniczny, prosto z koszmaru.

Elena odrzuciła kołdrę i opuściła nogi na posadzkę, jej twarz była pokryta zimnym potem. To jedno wspomnienie potrafiło wyssać z niej wszelkie ciepło. Siedziała na łóżku, z twarzą w dłoniach gapiła się na błękitny dywan i próbowała wprowadzić się w trans. Tylko w ten sposób potrafiła się bronić, gdy wspomnienia znalazły jakąś wyrwę w jej linii obrony i wślizgnęły się do środka, ich szpony były równie ostre i jadowite jak...

Coś spadło na balkon.

Pistolet, który trzymała pod poduszką w ułamku sekundy znalazł się w jej dłoni, wymierzony w stronę drzwi balkonowych. Dłoń była pewna, adrenalina krążyła w żyłach. Obejrzała cały balkon zza firanki i nie zauważyła nikogo, ale tylko bardzo głupi łowca opuściłby tak szybko gardę. Elena nie była głupia. Wstała z łóżka, nie przejmując się, że ma na sobie tylko białą koszulkę na ramiączkach i jasnozielone spodenki rozcięte po bokach i ozdobione różową wstążeczką.



Nie spuszczać oczu z balkonu, wolną ręką odsunęła firanki. Na zewnątrz nie było żadnego wkurzonego wampira. Skubańce nie umiały latać, ale widziała kiedyś, jak troje z nich wspina się po ścianie wieżowca, zwinnie niczym czteronogie pająki. Wprawdzie tych troje zrobiło to dla żartu, ale równie dobrze można było wykorzystać tę zdolność w innym celu.

Rozejrzała się jeszcze raz.

Żadnego wampira. Żadnego anioła.

Ramię zaczynało ją boleć od trzymania broni w pozycji strzeleckiej, jednak jeszcze jej nie opuściła. Zaczęła zaglądać we wszystkie zakamarki. Na balkonie znajdowało się sporo roślin, w tym pnącza zwisające z półokrągłego „dachu”, który dobudowała. Elena dopilnowała jednak, by nic nie przeszkadzało jej objąć wzrokiem całego balkonu. Jeśli ktoś czał się na dachu, byłaby w stanie zobaczyć końcówki jego palców.

A, co najważniejsze, potencjalny intruz zostawiłby ślady na powierzchni żeluz, którym spryskiwała balkon co tydzień. Była to substancja wytwarzana specjalnie na potrzeby łowców - wprawdzie kosztowała oczy, a także nos i jedno ucho, ale była też bardzo skuteczna w wykrywaniu intruzów. W stanie nieaktywnym była całkowicie bezbarwna, jednak dotknięta przez wampira, człowieka lub anioła przybierała jaskrawoczerwony kolor.

Żel był nietknięty. Elena nie wyczuwała też obecności wampira.

Odprężyła się nieznacznie i zerknęła pod nogi. Jej brwi wystrzeliły w górę. Obok kępy czerwonych begonii leżał plastikowy rulon przeznaczony na dokumenty. Skrzywiła się ze złością. Łodygi begonii były bardzo kruche. Jeśli dostawca tej wiadomości choćby dotknął roślin, które z takim trudem wyhodowała, rozpęta się piekło. W końcu upewniła się, że wokół jest w miarę bezpiecznie. Opuściła broń i otworzyła drzwi.

Nawet wtedy zachowała dalece posuniętą ostrożność - zamiast wychodzić na zewnątrz, przysunęła sobie rulon stopą. Miała już zamknąć drzwi, gdy dostrzegła drobne białe piórko lądujące na liściu paproci. Kopnęła rulon do środka, po czym uniosła pistolet, celując w dach. Dekarz, który go zbudował, uważał, że trzeba mieć nie po kolei w głowie, by zasłaniać taki widok, ale najwyraźniej nigdy w życiu nie zetknął się z niebezpieczeństwem spadającym z góry.

Jasne - widoczność była przez to trochę gorsza, ale przynajmniej nikt nie mógł rzucić się na nią bez ostrzeżenia. Z drugiej strony, chyba za bardzo polegała na tej tarczy, skoro przegapiła obecność nieproszonego gościa. Obiecała sobie, że to się już więcej nie powtórzy.

- Ta amunicja przebija nawet kamień, nie mówiąc już o tym, na czym siedzisz - zawołała. - Złaż stamtąd!

Natychmiast rozległ się trzepot skrzydeł. Chwilę później zza krawędzi dachu spojrziała na nią twarz anioła. Oczy Eleny rozszerzyły się ze zdziwienia. Nie wiedziała, że potrafili też latać do góry nogami.

- Jesteś kurierem? Wyprostuj się - mam zawroty głowy, jak na ciebie patrzę.

Anioł skinął głową po czym odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Wyglądał jak jeden z cherubinów na obrazach renesansowych mistrzów - miał okrągłą łagodną twarz i złociste loczki.

- Wybacz! Nigdy wcześniej nie widziałem łowcy.

Jego oczy rozszerzyły się gwałtownie, a wzrok powędrował w dół. Anielskie skrzydła poruszały się szybko, by utrzymać go na odpowiedniej wysokości, ale teraz zatrzępotwały jak szalone.

- Patrzy mi w oczy, albo przestrzele ci skrzydła.

Anioł gwałtownie uniół głowę, oblewając się rumieńcem.

- Wybacz! Wybacz! Dopiero wyszedłem z Azylu. Ja... - przełknął ślinę. - Nie powinienem być o tym wspominać! Proszę cię, nie mów Rafaelowi.

Anioł wyglądał, jakby miał się rozpłakać. Elena przytaknęła.

- Uspokój się, mały. A z następną przesyłką po prostu zadzwoń do drzwi.

Kurier drgnął wyraźnie.

- Rafael powiedział, że mam ją dostarczyć właśnie w taki sposób.

Elena westchnęła i machnęła ręką.

- Dobra, zmykaj. Ja się zajmę Rafaelem. Młody anioł wyglądał na przerażonego.

- Nie, proszę. Nic się nie stało. On może cię... skrzywdzić. - Ostatnie słowo wymówił ledwie dosłyszalnym szeptem.

- Nie, nie może - Elena obiecała sobie, że zmusi go do złożenia przysięgi. Nie miała jednak pojęcia jak to zrobić. - A teraz już idź, bo Dymitr będzie zazdrosny.

Chłopiec zbłądł i odleciał tak szybko, że ledwie była w stanie nadążyć za nim wzrokiem. Interesujące. Dotąd zawsze wydawało jej się, że to wampiry podlegają aniołom. A co, jeśli granice władzy były znacznie bardziej płynne? Powinna się nad tym zastanowić. Później.

Jak już wycisnie z Rafaela przysięgę, że nie zamierza jej zabić, okaleczyć, ani torturować.

Zanim zamknęła za sobą drzwi, poświęciła jeszcze chwilę, by obejrzeć i podlać swoje ukochane begonie. Największa żółta wciąż kwitła, tak jakby lato jeszcze nie minęło. Zaciągnęła zasłony i wsunęła pistolet pod poduszkę. Dopiero potem podniosła z podłogi rulon i dotknęła pokrywę.

A wtedy zadzwonił telefon.

Przez chwilę miała ochotę go zignorować, bo zżerała ją ciekawość, jednak rzuciła szybko okiem na ID abonenta i odkryła, że należy do Sary.

- Hej. Co słyhać, pani dyrektor?

- Miałam właśnie spytać o to samo. Wczoraj wieczorem otrzymałam bardzo dziwny raport.

Elena przygryzła wargę.

- Ód kogo?

- Od Ransoma.

- Mogłam się tego domyślić - mruknęła. Jej przyjaciel miał pewne dziwne hobby, któremu oddawał się z zacięciem, mimo że mieszkał w wielkim mieście pełnym świateł i zanieczyszczeń powietrznych. - Patrzył na gwiazdy, co?

Sara westchnęła przeciągle.

- Tak. Swoim wypasionym super-duper teleskopem. I powiedział mi, że widział cię, jak, hmmm... lecis? - Ostatnie słowo zabrzmiało jak pytanie.

- Muszę mu podziękować, że zaliczył mnie w poczet gwiazd.

- Nie mogę uwierzyć - szepnęła Sara. - Mój Boże... naprawdę? Leciałaś?

-Aha.

- Z aniołem?

- Z archaniołem. W słuchawce zapadła długa cisza.

- Ja pierdołę.

- Mhm... - Znow zaczęła zdejmować pokrywę.  
- Co tam robisz? Oddech ci przyspieszył. Elena uśmiechnęła się szeroko.  
- Jesteś strasznie wścibska.

- Wiem. To obowiązkowa cecha każdej najlepszej przyjaciółki. Puszczaj farbę, a ja tymczasem spróbuję się otrząsnąć z szoku.  
- Przed chwilą otrzymałam przesyłkę anielską pocztą.  
- Co dostałaś?  
- Właśnie próbuję ją... - Głos zamarł jej w gardle, gdy w końcu otworzyła rulon. Drżącymi rękami wyjęła jego zawartość kilkakrotnie owiniętą w aksamit. Pomyślała, że aniołek powinien był dostarczyć ją znacznie ostrożniej. - Och!  
- Ellie? Co to jest? Umieram z ciekawości!  
Z sercem w gardle rozwinęła bezcenny artefakt.  
- Przesłał mi różę.  
W słuchawce rozległ się jęk zawodu.  
- Wiem, że nieczęsto chadzasz na randki, ale takie rzeczy można kupić na każdym rogu za parę dolarów.  
- Jest wyrzeźbiona z kryształu... - dodała, ale gdy obróciła ją w dłoniach, światło załamało się na powierzchni rzeźby w charakterystyczny sposób. - To niemożliwe.  
- Co jest niemożliwe?  
Z niedowierzaniem otworzyła szufladę i wydobyla z niej ostrze ze stopu o dużej wytrzymałości na rozciąganie, zdolne przeciąć wszystko. Nie używała go zbyt często, bo było źle wyważone. Spróbowała zarysować łodygę kwiatu i stwierdziła, że nóż nie pozostawił na niej ani śladu. Jednak gdy spróbowała zamienić je miejscami, róża bez trudu zarysowała powierzchnię „supertwardego” narzędzia.  
- O, cholera!  
- Ellie, przysięgam, że spiorę cię na kwaśne jabłko, jeśli natychmiast nie powiesz, co się tam dzieje. Co to jest? Zmutowana, krwio-pijcza róża?

lilena wpatrywała się w nieopisanie piękny przedmiot i czuła, że lim ochotę roześmiać się histerycznie. Nie jest kryształowa.  
To jaka? Wysadzana cyrkoniami? Czekaj, wiem - plastikowa.  
- Diamentowa. Martwa cisza.  
- Możesz to powtórzyć?  
Elena spojrzała na różę pod światło.  
- Jest wykuta z diamentu. Z jednego kawałka.

- To niemożliwe. Wiesz, jakiej wielkości musiałby być ten diament? Chyba że róża jest mikroskopijna.  
- Ma długość mojego kciuka.  
- Jak mówiłam to niemożliwe. W diamentach się nie rzeźbi -oznajmiła Sara, choć Ellie miała wrażenie, że brakuje jej tchu. -  
Mówisz, że ten człowiek przesłał ci diamentową różę?  
- To nie jest człowiek - poprawiła Ellie, starając się uciszyć kobiecą część swojej natury, która była pod wrażeniem tak cudownego podarunku. - To archanioł. Do tego bardzo niebezpieczny.  
- albo się w tobie zakochał, albo naprawdę dobrze płaci. Elena znow się roześmiała.  
- Nie, po prostu chce mnie zaciągnąć do wyrka. - Zaczekała, aż przyjaciółka przestanie się krztusić - Wczoraj mu odmówiłam. Archaniołowie chyba źle znoszą słowo „nie”.  
- Kochanie, powiedz mi, że żartujesz - powiedziała błagalnie Sara. - Jeśli archanioł chce cię mieć, to będzie cię miał. A jeśli... -  
przerwała gwałtownie.  
- W porządku - odparła uspokajająco łowczyni. - Jeśli naprawdę pragnie mnie wziąć, będzie musiał mnie złamać.  
Archaniołowie nie byli ludźmi i nie mieli żadnych ludzkich odruchów. Gdy tylko zaspokoili swoje żądze, przestawali przejmować się swoimi zabawkami.  
-I właśnie dlatego nie będzie mnie miał.  
-Ajak zamierzasz sprawić, by nie skrzywdził cię po wykonaniu zadania?  
- Zmuszę go do złożenia przysięgi.

- Hmmm - mruknęła Sara. - Okej, mam tu pliki. Aniołowie bardzo poważnie traktują swoje przysięgi. Śmiertelnie poważnie. Ale musisz naprawdę starannie dobrać słowa. Poza tym to zawsze transakcja wymienna. Archanioł będzie chciał dostać z tego kawałek mięska. W twoim przypadku - całkiem dosłownie.  
Elena zadrżała. Pomysł nie wydawał jej się już taki zły. Jednak nie sprawił tego diament, lecz elektryzujący erotyzm poprzedniego wieczora. Mroczny i podszyty perwersją ale mimo wszystko był to najbardziej intensywny flirt, jakiego doświadczyła w życiu. Archanioł ledwie jej dotknął, a mimo to jej ciało zawyło z rozkoszy. A co mogłoby się stać, gdy wszedł w nią z całej siły... raz za razem?  
Jej twarz spłonęła rumieńcem, uda zacisnęły się mimowolnie, a serce podeszło jej do gardła.  
- Zwrócę mu ten prezent.  
Róża była wprawdzie przepiękna, ale Elena nie mogła jej zatrzymać.  
Sara nie do końca ją zrozumiała.  
- To nie wystarczy. Musisz mieć jakiś argument przetargowy.  
- Zostaw to mnie - oznajmiła Elena. Starła się, by jej głos zabrzmiał pewnie, mimo że nie miała pojęcia, jak wynegocjować złożenie przysięgi z archaniołem.  
Będzie chciał dostać z tego kawałek mięska.  
Bez ostrzeżenia obrazy powróciły i słowa Sary nałożyły jej się na wspomnienie okaleczonego ciała Mirabelle. Serce jej zamarło. A co, jeśli Rafael zażąda od niej czegoś gorszego od śmierci?

Uniósł rękę, dając znak, by zaczekała. Stał do niej tyłem, rozmawiając przez telefon. Widok archaniola korzystającego z nowoczesnych wynalazków wydał jej się dziwny, ale taka reakcja była zupełnie bezpodstawną. Aniołowie znakomicie opanowali obsługę współczesnych technologii, a ich baśniowy wygląd nie miał tu nic do rzeczy.

Nikt nie wiedział, ile prawdy tkwiło w krążących o nich baśniach i legendach. Aniołowie byli częścią ludzkiej historii od czasów najwcześniejszych malowideł skalnych. Ludzki umysł nie znosi pustki, powstało zatem tysiące mitów wyjaśniających pochodzenie tych istot. Niektórzy nazywali ich potomkami bogów, inni znów uważali ich za inny, bardziej rozwinięty gatunek. We wszystkich wersjach pojawiał się jednak wspólny element - aniołowie rządili światem i doskonale o tym wiedzieli.

Jego wysokość zniżył rozmowę prawie do szeptu. Łowczyni z irytacją zaczęła przechadzać się po pokoju. Jej uwagę przyciągnął regał stojący w głębi gabinetu. Wykonano go albo z prawdziwego hebanu, albo z drewna, które doskonale go udawało, a na półkach widniały wyłącznie bezcenne skarby.

Pośrodku stała japońska maska oni przedstawiająca demona. Miała psotny uśmiech, jakby przygotowano ją z okazji dziecięcego festynu. Wykonanie było najwyższej klasy, a kolory jaskrawe i żywe, choć wyczuwała w niej ciężar wielu lat. Na półce obok leżało samotne pióro.

Miało niezwykle odcień - głęboki, czysty błękit. W ciągu ostatnich paru miesięcy słyszała wprawdzie plotki, że do miasta przybył błękitnoskrzydły anioł, ale aż do tej pory nie dawała im wiary.

- Naturalne czy syntetyczne? - spytała nabożnym szeptem.

- Och, całkowicie naturalne - odparł gładko Rafael. - Ilium był bardzo nieszczęśliwy, gdy pozbawiłem go jego bezcennych piór.

Odwróciła się gwałtownie, czując, że twarz wykrzywia jej się w grymasie złości.

- Dlaczego zniszczyłeś coś tak pięknego? Z zazdrości?

Coś błysnęło w głębi jego oczu, coś żywego i z całą pewnością śmiertelnego, gdyby wydostało się na zewnątrz.

- Mało prawdopodobne, by Ilium się tobą zainteresował. Woli uległe kobiety.

- A zatem o co poszło? Czemu pozbawiłeś go piór?

- Musiałem go ukarać - Rafael wzruszył ramionami i podszedł, stając bliżej niż o krok od Eleny. - To brak możliwości latania okazał się najbardziej dotkliwy. Pióra odrosły po upływie roku.

- W mgnieniu oka.

Zdawało się, że sarkazm pomógł jej zażegnać niebezpieczeństwo.

- Dla anioła, tak.

- Wyglądały tak samo jak przedtem? - spytała, przypominając sobie w duchu, że ma przestać patrzeć mu w oczy. Niezależnie od tego, co twierdził sam archanioł, zdołała już zaobserwować, że łatwiej mu wtedy manipulować jej umysłem. Jednak nie była w stanie oderwać wzroku, nawet wtedy gdy błękitne płomienie zmieniły się w wirujące ostrza. - Wyglądały? - powtórzyła ochryplym głosem.

- Nie - odparł Rafael, wyciągając dłoń, by dotknąć jej ucha. - Były jeszcze piękniejsze. Błękitne i srebrno zakończone.

Elena zaśmiała się, słysząc jego kwaśny ton.

- Przypomina mi to kolorystykę mojej sypialni.

- Może sama mi ją pokażesz?

A wtedy pomiędzy nimi popłynął prąd elektryczny. Potężny, wibrujący. Nie spuszczać z niej wzroku, Rafael pogładził palcem jej szczękę, a potem szyję.

Może sama mi ją pokażesz? - powtórzył. Hył tak niewypowiedzianie piękny. A przy tym bardzo męski, tylko spróbuj.

A wtedy przemówił mrok. Jądro ciemności, które załęgło się w niej tamtego dnia, na zalanej krwią podłodze kuchni, gdy jej dzieciństwo dobiegło końca.

Kap.

Kap.

Kap.

Chodź, mały łowco. Spróbuj.

- Nie - cofnęła się gwałtownie. Dłonie miała mokre ze strachu. - Przyszłam, by zwrócić ci różę i zapytać, czy masz jakieś dalsze informacje na temat Urama.

Rafael opuścił rękę. Zdawał się zamyślony, mimo że Elena spodziewała się raczej furii wywołanej odmową.

- Umie doskonale odpędzać koszmary.

- A także tworzyć nowe. Ten wampir na Times Square leżał tam godzinami.

Przestań, Eleno, krzyknął jej umysł. Na litość Boga, zamilcz! Chcesz, by złożył ci przysięgę, obiecał darować ci życie. Jednak jej usta nie słuchały: - Torturowałeś go.

- Tak. - Ani śladu skruchy. Odczekała chwilę.

- To wszystko? Tylko tyle masz do powiedzenia?

- A czego się spodziewałaś? Poczucia winy? - Jego rysy stężyły nagle, jakby ścięte lodem. - Nie jestem człowiekiem, Eleno. Wasze zasady mnie nie obowiązują.

Zacisnęła pięści. - Zasady sumienia? Zwyczajnej przyzwoitości?

- Nazywaj to, jak chcesz, ale pamiętaj - pochylił się ku niej i dodał bezlitosnym szeptem - jeśli przegram, jeśli nie wypełnię swej roli, wampiry staną się wolne, a miasto spłynie krwią niewinnych.

Kap.

Kap.

Kap. Zatonęła pod wpływem nagłych obrazów. Jeden z nich był wspomnieniem. Drugi - możliwą wizją przyszłości.

- Wampiry nie są z gruntu złe. Tylko niewielki ułamek traci nad sobą panowanie, tak samo jak w przypadku ludzkiej populacji.

Ujął jej policzek.

- Ale nie są ludźmi.

Jego dłoń była gorąca jak ogień, ale głos brzmiał lodowato.

- Odpowiedz mi, Eleno! - zażądał. Jego arogancja była wprost niewiarygodna, jednak, co gorsza, wiedział, że ma do niej prawo.

- Nie - przyznała. - Wampiry w szale krwi zabijają swoje ofiary z wyjątkowym okrucieństwem i... nie przestają. Liczba ofiar może sięgnąć kilku tysięcy.

- A zatem widzisz, że konieczna jest ścisła kontrola. - Podszedł do niej jeszcze bliżej, aż ich ciała zetknęły się ze sobą a jego dłoń ześlizgnęła się, by spocząć na jej talii. Elena nie mogła już dostrzec twarzy archaniola, nie zadzierając głowy, a czuła, że ten prosty ruch całkowicie ją teraz przerasta. Miała ochotę się po prostu rozpląnąć. Rozpląnąć i zabrać Rafaela prosto do sypialni, by tam robił różne rozkoszne rzeczy z jej drżącym, niecierpliwym ciałem.

- Dość już o wampirach - szepnął, muskając ustami jej ucho.  
- Tak - szepnęła, czując, jak jego dłonie gładzą ją po ramionach. - Tak.  
    Archanioł ucałował jej szyję, tuż obok ucha, po czym szepnął: - Tak.  
Rozkosz popłynęła jej w żyłach - ostra, paląca ekstaza, której nie mogła się oprzeć. Miała ochotę zerwać z niego ubranie i przekonać się, czy archaniołowie rzeczywiście są zbudowani jak mężczyźni, lizać jego skórę, wbijać paznokcie, ujeżdżać go, osiąść... pozwolić się osiąść. Nic innego się nie liczyło.  
Jego usta dotknęły jej warg, a wtedy jęknęła głośno. Ręce na jej biodrach zacisnęły się archanioł podniósł ją bez żadnego widocznego wysiłku i zaczął całować głęboko. Ogień przepływał przez nią od ust, aż po kulące się palce u nóg, zbierał się w zagłębieniu pomiędzy nogami.  
- Gorąco - szepnęła, gdy pozwolił jej odetchnąć. - Za gorąco. Wokół ukazały się kryształki lodu, a po chwili otoczyła ją chłodna mgła, pieszcząc jej skórę i otulając zaborczo.  
- Lepiej? - spytał i pocałował ją nie czekając na odpowiedź. Jego język pieścił ją zapamiętale, a jego ciało było tak twarde i piękne, tak doskonałe, tak...  
    Nic innego się nie liczyło.  
    To nie były jej słowa. To nie były jej myśli.  
    Sara się liczyła.  
    Beth się liczyła.  
    Ona sama się liczyła.  
Usta Rafaela pieściły jej szyję, ześlizgując się w kierunku dekoltu koszuli.  
- Piękna.  
Od wielu eonów nie miałem ludzkiej kochanki. Ale twój smak jest... intrygujący. Była tylko zabawką.  
    Bawidełkiem, które można bez żalu wyrzucić. Rafael kontrolował jej myśli.  
Wrzeszcząc z wściekłości, kopnęła go tak mocno, że sama straciła równowagę. Ból, który przeszył ją gdy klapnęła tyłkiem na podłogę, stłumił ostatnie echa pożądania.  
- Ty sukinsynu! A więc to gwałt cię podnieca?  
W ułamku sekundy po jego twarzy przemknął wyraz szoku, ale za chwilę zastąpiła go znajoma arogancja.  
- Warto było spróbować - odparł, wzruszając ramionami. - Chyba nie powiesz, że ci się nie podobało.  
Była tak wściekła, że nie pomyślała nawet, po co tu przyszła. Wyjąc na cały głos, rzuciła się na niego. Ku jej własnemu zdziwieniu, zdołała nawet zadać kilka ciosów, zanim archanioł chwycił jej ręce i przycisnął ją do ściany. Jego skrzydła były rozłożone szeroko i zasłaniały przed nią resztę pomieszczenia. Dopiero, gdy warknął:  
- Zostaw nas! - Elena zorientowała się, że ktoś wszedł do środka.  
    -Tak, panie. Wampir. Dymitr.  
A ona była tak zdezorientowana, tak przepelniona nierzeczywistym pożądaniem, które później zmieniło się we wściekłość, że nawet go nie wyczuła.  
- Zabiję cię! - wyszeptowała. Czuli się tak upokorzona, że miała ochotę się rozplakać. Powinna była spodziewać się takiego zagrania, ale nie sądziła, że Rafael posunie się aż tak daleko. Najwyraźniej była modelową idiotką. - Puszczaj!  
Spojrzał na nią a jego błękitne oczy nagle pociemniały, jakby rozpętała się w nich burza.  
- Nie. W takim stanie zapewne zmusisz mnie, bym cię skrzywdził.  
    Jej serce drgnęło. A jednak zależało mu na niej.  
- Wyjdź z mojej głowy! - wydarła się znowu. - Nie jestem w twojej głowie, łowco Gildii.  
Użycie jej oficjalnego tytułu było niczym policzek, który sprawił, że opanowała się natychmiast. Zamiast uwolnić furie, od której krew w niej wrzała, wzięła kilka głębokich oddechów i spróbowała się wyciszyć, wprowadzić się w stan, w który uciekała, ilekroć wspomnienia Ariel... nie, nie mogła tam wrócić. Dlaczego przeszłość nie dawała jej dziś spokoju?  
    Kolejny oddech.  
    Zapach morza: chłodny, świeży, majestatyczny. Rafael. Otworzyła oczy.  
- W porządku.  
    Odczekał kilka sekund, zanim ją wypuścił.  
- Idź. Porozmawiamy później.  
Ręka sama skradała się w kierunku broni, ale Elena po prostu odwróciła się na pięcie i wyszła. Nie miała ochoty umierać - a przynajmniej chciała najpierw wydrzeć Rafaelowi jego kłamliwe oczy i wrzucić je do najgłębszego, najbrudniejszego szamba, jakie tylko zdoła znaleźć.

\* \* \*

Gdy tylko usłyszał dźwięk zamykającej się windy, połączył się ze stanowiskiem ochrony.  
- Nie trać jej z oczu. Upewnij się, że nic jej nie grozi.  
- Tak, panie - odparł Dymitr, jednak Rafael dosłyszał w jego głosie cień niedowierzania.  
Rozłączył się, pozostawiając niezadane pytanie bez odpowiedzi. Dlaczego pozwolił łowczyni żyć, mimo że go zaatakowała. A więc to gwałt cię podnieca?  
Zacisnął wargi i zwinął dłonie w pięści, aż zbieleły knykcie. W ciągu tych kilku wieków oskarżano go o rozmaite rzeczy. Jednak nigdy dotąd nie wziął kobiety wbrew jej woli. Nigdy. Dziś także do tego riie doszło.  
Ale niewiele brakowało.  
Właśnie dlatego pozwolił jej się zaatakować - Elena musiała jakoś odreagować wściekłość, a on czuł do siebie takie obrzydzenie, że jej ciosy niemal przynosiły mu ulgę. Pewnych tabu nigdy nie powinno się łamać. A jednak przekroczył tę wyraźną granicę wytyczoną przed wiekami i to sprawiło, że zaczął się poważnie obawiać o swój stan psychiczny. Wiedział, że jego krew jest czysta - dał ją wczoraj do analizy - a zatem nie mogło to być działanie toksyny, która rozkładała umysł i sprawiała, że moce wrywały się spod kontroli.  
A zatem nie znał odpowiedzi.  
Zaklął w gardłowym starożytnym języku, od dawna nieużywanym przez nikogo z ludzi. Nie mógł zwrócić się z tym do Nehy, Królowej Trucizn. Zaatakowałyby go, widząc pierwsze oznaki słabości. Nikt z Rady, kto mógłby znać odpowiedź, nie wydawał mu się godzien zaufania, z wyjątkiem Eliasza i Lijuan. Lijuan nie interesowała gra o ziemską władzę. Co do Eliasza, Rafael nie miał pewności, ale starszy archanioł miał w sobie więcej z uczonego.  
Problem polegał na tym, że Lijuan gardziła nowomodnymi wynalazkami w rodzaju telefonów. Mieszkała w swojej posiadłości w górach położonej głęboko w trzewiach Azji. Musiałby do niej polecieć albo... Zacisnął pięści jeszcze mocniej. Nie mógł opuścić miasta, póki Uram przebywał na wolności. A zatem zostawała tylko jedna możliwość.

Gdy wychodził z gabinetu, jego wzrok padł na rulon pozostawiony na biurku przez Elenę. Róża Losu była bezcennym starożytnym artefaktem. Zdobył go dawno temu jako młody anioł w służbie starszego archanioła. Legendy głosiły, że stworzono ją siłą połączonych mocy pierwszej Rady. Rafael nie był w stanie ocenić, czy legenda jest prawdziwa, ale róża była niewątpliwie bezcenna. Nie do końca rozumiał powody, dla których ofiarował ją Elenie. Był przekonany, że kiedyś ją przyjmie.

Chwytnąc rulon, skierował się na najwyższe piętro budynku, a konkretnie - do idealnie czarnego pomieszczenia położonego w samym centrum. Ludzie uważali go za złe miejsce. Utożsamiali mrok ze złem. Jednak czasem mrok był jedynie narzędziem, które samo w sobie nie było ani dobre ani złe.

To dusza wykorzystującej go osoby przesądzała o wszystkim. Rafael zacisnął rękę na rulonie. Po raz pierwszy od stuleci nie był pewien, kim właściwie jest. Nie był dobrą istotą co do tego nie miał wątpliwości. Ale nie był też złą... przynajmniej aż do tej chwili.

Trucizna.

Ci głupcy nie mieli o niczym pojęcia. Sądzi, że umrze.

Roześmiał się, nie zważając na ból, który wpijał mu się w oczy i w ciało, jakby próbując posiekać jego wnętrzności na miążgę i zmiażdżyć kości na proch. Śmiał się tak długo, aż jego śmiech stał się jedynym dźwiękiem we wszechświecie, jedyną prawdą.

O, nie, wcale nie spieszo mu było umierać. Zamierzał przetrwać tę próbę, którą nazywali trucizną. Kłamstwo. Zwykły pretekst, by skonsolidować swą władzę. Nie tylko zamierzał przetrwać próbę - zamierzał wyjść z niej jeszcze silniejszy. A gdy nadejdzie odpowiedni czas, Rada zdrzży przed jego majestatem, a ziemia spłynie strugami krwi.

Rozkosznej, pożywnej, zmysłowej... krwi.

## 12

Elena wyszła z Wieży i szła przed siebie, nie zwracając uwagi na taksówkę. Czowała elektryzujący gniew - głębszy i bardziej gwałtowny niż cokolwiek, co czowała w całym swoim życiu. Sprawiał jej ból, ale także pomagał iść naprzód.

Co za gnojek, co za cholerny gnojek!

Oczy piekły ją od powstrzymywania łez, ale nie zamierzała się rozplakać otwarcie. Oznaczałoby to, że spodziewała się po Rafaelu czegoś innego, czegoś ludzkiego.

Wyczuła znajomy zapach i odwróciła się gwałtownie, ściskając nóż w dłoni.

- Wracaj do domu, wampirze - oznajmiła. W jej głosie zabrzmiała blada furia.

Dymitr skłonił się teatralnie.

- Chciałbym uczynić zadość twojemu życzeniu, pani. Niestety - wyprostował się, a szkła jego okularów ukazały odbicie jej własnej wścieklej twarzy - otrzymałem inne rozkazy.

- Zawsze wykonujesz rozkazy swego pana? Zacisnął wargi.

- Jestem lojalny wobec Rafaela.

- Jasne. Jesteś jego pieskiem - stwierdziła pogardliwie. W tym nastroju nie miała nic przeciwko temu, by polalała się krew. - Czy tobie też każe klękać i błagać?

Dymitr nagle znalazł się tuż przy niej. Chwytnąc rękę, którą trzymała broń, tak szybko, że nie zdążyła nawet krzyknąć.

- Nie drażnij mnie, łowco. Jestem szefem ochrony Rafaela. Gdyby to ode mnie zależało, wisiałabyś w lochu spętana łańcuchem, a ja znęcałbym się nad tobą tak długo, aż odpadałyby ci kawałki ciała.

Jego erotyczny zapach sprawiał, że wizja wydała się jeszcze bardziej barbarzyńska.

- Czy Rafael nie powiedział ci, żebyś przestał mi się narzucać? - spytała, wytrząsając nóż z drugiego rękawa i chwytając go w słabszą rękę. „Słabsza” nie oznaczało w tym wypadku „słaba”. Wszyscy łowcy potrafili walczyć oburącz.

- To było wczoraj. - Pochylił się nad nią kąciki jego ust wykrzywiły się w okrutnym uśmiechu. - Dzisiaj pewnie nie będzie miał nic przeciwko temu, że wezmę sobie mały kasek. - Ostentacyjnie błysnął kłębem.

- Tutaj, na ulicy? - spytała, wpatrując się w jego gardło, czując jak jego nabrzmiały członek wciska jej się w biodro.

- Stoimy pod Wieżą Archanioła. Ta ulica należy do nas.

- Ale pamiętaj - uśmiechnęła się ponuro - że ja nie! Gwałtownie wyrzuciła rękę w przód, przejeżdżając nożem po grdyce wampira.

Z przeciętej tętnicy trysnęła krew, ale Elena w porę uskoczyła w bok. Dymitr chwycił się za szyję i padł na chodnik. Ciemne okulary spadły, odsłaniając oczy płonące zimną furją Elena zobaczyła w nich własną śmierć.

- Nie bądź dzieckiem - mruknęła, wycierając nóż o trawę i wkładając go z powrotem do pochwy. - Wampir w twoim wieku będzie na chodzie już za dziesięć minut. - Jej zmysły załala nadciągająca fala wampirzego zapachu. - O, twoi kumple pospieszyli z pomocą. Do zobaczenia, kochanie.

- Suka - zabulgotał wampir.

- Dzięki.

Ku jej zdziwieniu wampir naprawdę się uśmiechnął - grymas był leniwy, okrutny i groźny jak wszyscy diabli.

- Lubię suki. - Tym razem jego słowa zabrzmiały wyraźniej, dowodząc, że regeneracja przebiega szybciej niż Elena uważała za możliwe.

Ale to głód pobrzmiewający w jego głosie naprawdę ją przeraził. Co za cholerny zboczeniec - naprawdę spodobała mu się ta sztuczka z nożem. Szlag. Elena odwróciła się na pięcie i pobięła pędem. Gdy tylko wampir odzyska sprawność, natychmiast ruszy jej śladem. W tej chwili nie obawiała się zbytnio, że ją zabije - raczej że uwiedzie ją na śmierć.

Dymitr potrafił sprawić, że ciało kobiety wręcz błagało o jego dotyk, jednak, gdy nie było go w pobliżu, nawet by o nim nie myślała. Był to zwykły przymus - jego zapach działał silniej niż cokolwiek, z czym zetknęła się w życiu. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, kogo nazywał „panem”.

Rafael owinął ją sobie wokół palca w mgnieniu oka. Była przekonana, że już rozpracowała jego technikę, że nauczyła się dostrzegać dysonans pomiędzy kolejnymi myślami, który towarzyszyły jego poprzednim podchodom. Jednak tym razem nie wyczuła niczego. W jednej chwili myślała o wampirach-zabójcach, a za chwilę owijała się wokół niego, próbując wessać jego język jak najgłębiej w usta. Gdyby nie oprzytomniała w porę, prawdopodobnie doszłoby także do ssania innych części ciała.

Zaczerwieniła się gwałtownie.

Jednak nie ze złości, choć nadal ją odczuwała. Z żądy. Z namiętności. Nie pożądała Dymitra, gdy nie było go w pobliżu, ale z całą pewnością pożądała archanioła. Owszem, czyniło to z niej idealną kandydatkę do psychuszki, ale i tak nie usprawiedliwiała postępowania Rafaela.

Chwilę później wydostała się z obszaru Wieży i wybiegła na ruchliwą ulicę, ale zamiast zwolnić, przyspieszyła jeszcze bardziej. W biegu sięgnęła do kieszeni i wcisnęła kod alarmowy.

- Zabierzcie mnie stąd! - wykrzyknęła. - Przesyłam współrzędne!

Weisnęła przycisk, aktywując nakładkę na GPS-a, która miała za zadanie transmitować jej współrzędne do Gildii, aż do chwili wyłączenia. Oczywiście, nie mogła czekać na wsparcie w jednym miejscu. Gdy tylko się zatrzyma, będzie już po wszystkim.

Rozglądała się za taksówkami, ale, jak na złość, nie było widać żadnej.

Dwie minuty później musnął ją obłok zapachu zdradzający nieopanowany głód. Zdradzieckie ciepło rozlało jej się w dole brzucha. Ucisnęła brzuch pięścią syknęła z bólu, po czym skręciła ostro w lewo. W pędzie mijają eleganckie domy towarowe, a potem lokal o nazwie Gniazdo Zombie - ulubione miejsce spotkań wampirów ich wielbicieli.

Do głowy napłynęły jej obrazy, które widziała w biurówcu.

Dekadencie.

Zmysłowe.

Uwodzicielskie.

Nie były to zwykle wampirki, ani uzależnieni narkomani. A co najgorsze - nie miała już prawa spoglądać na nich z góry. Jeśli Rafael kiedykolwiek dopadłby ją w łóżku - niewielka szansa, biorąc pod uwagę, że zamierzała przy pierwszej okazji uciąć mu ją - prawdopodobnie pragnęłaby go już odtąd do końca życia. Sfrustrowana, zamachała rękami i w biegu minęła jakiegoś chłopaka na deskorolce.

- Wampir, gdzie? - zawołał podekscytowany chłopak, zeskakując z deski. - Chłopie...

O, kurwa! Zerkając przez ramię, dojrzała za sobą Dymitra. Plama krwi na jego koszuli wyglądała niczym szkarłatne płatki kwiatu, ale szyja była zupełnie gładka, a twarz wytarta do czysta. Nie patrząc za siebie, pomknęła przez ulicę, nie zwracając uwagi na przekleństwa kierowców, klaksony i podekscytowane okrzyki przechodniów. Jakiś turysta zaczął robić zdjęcia. Świetnie. Prawdopodobnie uwieczni na filmie moment ugryzienia, a także kolejne sekundy, gdy Dymitr zamieni ją w płaszczącą się, bezwolną kukłę, myślącą tylko o seksie.

Pistolet sam wskoczył jej do ręki. Zwykle preferowała noże, ale jeśli miała powstrzymać tego sukinsyna, musiała trafić go w samo serce. Istniała bardzo niewielka szansa, że zdoła go w ten sposób zabić, a jeśli tak, to najpewniej postawią przed sądem. Chyba że zdoła udowodnić, że działała w obronie własnej. Wyobraziła sobie, jak tłumaczy:

Musiałam to zrobić, wysoki sędzie - chciał mnie przelecieć i sprawić, żeby mi się podobało.

Tak, z pewnością by jej uwierzyli. Przy swoim pechu pewnie trafiłaby na jakiegoś starego pierdziela pokroju swojego ojca, który uważał, że kobiety potrafią tylko rozkładać nogi. Poczuli, że krew buzuje jej w żyłach. Położyła palec na spuście i już miała się odwrócić, gdy nagle jakiś motocykl zahamował przed nią z piskiem opon. Był czarny jak noc, podobnie jak kask i kombinezon kierowcy. Jednak na baku widniał dyskretny złoty inicjał „G”.

Błyskawicznie zmieniając decyzję, wskoczyła na siodełko i złapała się kurczowo.

Ręka Dymitra musnęła jej ramię, gdy kierowca ruszył z kopyta. Elena odwróciła się i zobaczyła, że wciąż stoi na skrzyżowaniu, patrząc na oddalający się motocykl. Przesłał jej całusa.

\* \* \*

Rafael zamknął za sobą drzwi do mrocznego pokoju. Przez chwilę stał w całkowitej ciemności, zastanawiając się, co zrobić.

Lijuan już dawno straciła resztki człowieczeństwa.

A to, co zaszło pomiędzy nim a Eleną było bardzo ludzkie. I bardzo prawdziwe.

Zacisnął zęby, wiedząc, że nie ma wyboru. Caliane była jego matką. Jeśli ten stan był zapowiedzią jakiejś straszliwej degeneracji...

Instynktownie ustawił się pośrodku pomieszczenia i skupił swe moce, tak że przybrały postać wiązki energii. Podobnie jak zdolność wytwarzania iluzji, była to część mocy archaniołów. Jednak w przeciwieństwie do iluzji, pociągająca za sobą znacznie większą cenę. Od tej chwili przez dwanaście godzin miał być pogrążony w Ciszy, działając pod wpływem tej części umysłu, która nie znała litości ani miłosierdzia.

Właśnie dlatego tak rzadko korzystał z tej formy komunikacji, ponieważ w efekcie stawał się jeszcze bliższy bestii żyjącej w głębi jego serca, w głębi serca każdego archanioła. Moc stanowiła silny narkotyk i potrafiła nie tylko zmieniać, ale także niszczyć dusze.

Właśnie w chwili Ciszy ukarał tego wampira, którego później zostawił na Times Square.

Wymiar kary nie podlegał negocjacji. Jednak to Cisza nadała jej posmak koszmaru. Obecnie Rafael bardzo pilnował, by nie robić w tym czasie nic potencjalnie destrukcyjnego. Problem polegał na tym, że gdy ochłonął, zaczynał widzieć wszystko w innym świetle i mógł łatwo zmienić decyzję.

Jednak musiał to zrobić.

Skupiony i gotowy, rozłożył skrzydła na pełną szerokość. Ich końce ledwie dotykały ścian pomieszczenia. Na języku czuł smak ich lśniącej czerni. Większość ludzi i wampirów wierzyła, że anielskie skrzydła nie są wrażliwe na dotyk, nie licząc łukowatej części ponad barkami. Mylili się. Anioł wyraźnie odczuwał dotyk każdą częścią skrzydła.

Absorbował mrok, tak jakby zawierał czystą moc. W rzeczywistości moc płynęła z niego samego. Jednak brak stymulacji - rodzaj deprawacji sensorycznej - wielokrotnie zwiększał świadomość tej mocy. Z początku zabrzmiało to jak szum krwi, później jak orkiestra symfoniczna, a w końcu grzmący huk wypełnił jego żyły, rozciągnął ścięgna, aż prawie pękały i rozświetlił go wewnętrznym blaskiem. W tej samej chwili - zanim wewnętrzna implozja pozbawiła go przytomności - unosił ręce i skupił moc na przeciwległej ścianie.

Ugięła się, przybierając obraz niespokojnej sadzawki. Nic nie odbijało się w jej hebanowych wodach. Ta postać mocy był bardzo nietrwała - nim zdążyła znów wlać się do jego wnętrza, Rafael skierował ją w pożądanym kierunku na poszukiwanie wzorca Lijuan. Zdolność archaniołów do komunikacji na duże odległości miała podobne źródło co ich umiejętności psychofizyczne, jednak w przeciwieństwie do nich, potrzebowała zewnętrznego narzędzia. Ściany mrocznego pokoju okazały się najbardziej skuteczne, jednak w razie konieczności, Rafael mógłby wykorzystać też inne przedmioty.

Gdyby spróbował połączyć się z Lijuan poprzez pół świata, używając wyłącznie swego umysłu, prawdopodobnie uszkodziłby część swojego mózgu, przy okazji wysadzając w powietrze budynek.

Wirujący staw uspokoił się nieco, po czym zastygł bez ruchu. Płyn przybrał postać czarnego szkła, w którym widniała znajoma twarz i tylko ona. Wyszukiwanie było bardzo precyzyjne i dlatego odnalazło jedynie Lijuan.

- Witaj, Rafaelu - powiedziała z zaskoczeniem. - Jesteś pewien, że to bezpieczne zużywać tyle mocy, gdy Uram krąży w pobliżu?

- Musiałem to zrobić. Zanim on zdegeneruje, zdążę odzyskać siły. Z wolna pokiwała głową.

- Jeszcze nie przekroczył ostatniej granicy?

- Kiedy to zrobi, z pewnością się o tym dowiemy - stwierdził. Cały świat się dowie. - Muszę cię o coś zapytać.

Oczy Lijuan zdawały się bezdenne, tęczy były tak blade, że prawie nierozróżnialne od białka oka.

- Wszyscy nosimy w sobie tę bestię, Rafaelu. Niektórzy to przetrwają inni załamają się pod ciężarem. Ty jeszcze się nie zламаłeś.

- Straciłem kontrolę nad umysłem - wyznał, nie pytając nawet, skąd Lijuan wiedziała, co go dręczy. Archanielica była teraz raczej duchem niż człowiekiem, cieniem poruszającym się pomiędzy światami, o których pozostali nie mieli pojęcia.

- To ewolucja - szepnęła, a na jej twarzy pojawił się dziwny uśmiech, który nie przypominał uśmiechu. - Gdyby nie ciągle zmiany, już dawno rozsypalibyśmy się w proch.

Nie wiedział, czy mówi teraz o nim, czy o sobie.

- Jeśli nie będę w stanie kontrolować własnej mocy, stanę się bezużyteczny jako archanioł - stwierdził z wahaniem. - Toksyna...

- Tu nie chodzi o Czystkę! - Archanielica machnęła ręką a wtedy Rafael dojrzał zmarszczki. Lijuan jako jedyna z aniołów zdradzała jakiegokolwiek oznaki starzenia i najwyraźniej była z tego dumna. - To, czego teraz doświadczasz, nie ma z nianie wspólnego.

- A zatem czego doświadczam? - spytał, zastanawiając się, czy Lijuan kłamie, celowo przeciągając rozmowę, by go osłabić. Nie byłby to pierwszy przypadek, gdy dwoje archaniołów działało wspólnie, by obalić trzeciego. - A może nie wiesz i po prostu lubisz udawać boginię?

W bładych oczach pojawił się mróz - przelotny wyraz uczuć tak odmiennych od ludzkich, że praktycznie nierozpoznawalnych.

- Jestem boginią. Trzymam w dłoniach życie i śmierć. - Jej włosy zatrzępotwały, uniesione widmowym wiatrem. - Mogę zniszczyć tysiące istnień jedną myślą.

- Zdolność zadawania śmierci nie czyni cię boginią - inaczej Ne-ha deptałaby ci po piętach.

Królowa Węży zwana też Królową Trucizn pozostawiła za sobą szlak zaścielony zwłokami. Nikt nie sprzeciwiał się Królowej - oznaczało to pewną śmierć.

Lijuan wzruszyła ramionami - wyglądała w tym momencie niepokojąco ludzko.

- Neha jest jeszcze dzieckiem. Śmierć to tylko połowa równania. Bogini musi nie tylko odbierać życie... musi je również dawać.

Rafael spojrział na nią rozważając zdradzieckie piękno jej słów i poczuł, że jego podejrzenia okazały się prawdą. Lijuan zdobyła nową moc, o której krążyły pogłoski, lecz nikt nie wierzył w jej istnienie. - Potrafisz podźwignąć umarłych?

Podźwignąć, nie wskrzesić. Umarli nie mogli ożyć na nowo.

Archanielica tylko uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Mówimy teraz o tobie, Rafaelu. Nie obawiasz się, że wykorzystam twą słabość, by cię zniszczyć?

- Wydaje mi się, że nie jesteś zainteresowana Nowym Jorkiem. Zaśmiała się. Dźwięk zabrzmiał chłodno, jednocześnie przywołał na myśl grób i światło słoneczne.

- Jesteś mądry, Rafaelu. Znacznie mądrzejszy niż pozostali. Powiem ci to, co chcesz wiedzieć. Nie straciłeś nad sobą kontroli.

- Zmusiłem kobietę, by mnie pragnęła. - Jego ton zabrzmiał oskarżycielsko. - Wiem, że dla Charisemnona to bez znaczenia, ale ja nie jestem taki jak on.

Charisemnon sprawował rządy nad większością Ameryki Północnej. Gdy jakaś kobieta przyciągnęła jego uwagę, po prostu ją brał.

- Jak określisz to, czego się dzisiaj dopuściłem, jeśli nie całkowitą utratą kontroli?

- W tym pomieszczeniu było dwoje ludzi.

Przez ułamek sekundy nie wiedział, co Lijuan chce przez to powiedzieć. Potem zrozumiał i poczuł, że krew ścina mu się w żyłach.

- Czy to ona wpłynęła na mój umysł? - Już sama ta myśl była przerażająca. Nie podlegał żadnej żywej istocie od czasu, gdy przed dziesięcioma wiekami wymknął się ze szponów Izys.

- Jeśli przytaknę, zabijesz ją?

Zabił Izys - był to jedyny sposób na to, by wymknąć się więżącej go anielicy. Potem zabijał też innych.

- Tak - odparł, ale nie był już całkowicie pewien. A więc to gwałt cię podnieca?

Echo tych słów wciąż pobrzmiwało w nieskończonym mroku, który nazywał swoją duszą. Zerknął niespokojnie w stronę Lijuan.

- Jeśli rzeczywiście na mnie wpłynęła, to nie zrobiła tego świadomie.

Inaczej nie oskarżałaby go o gwałt.

- Jesteś pewien?

Spojrzał na nią twardo, nie mając ochoty na toczenie gier. Archanielica uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Tak. Jesteś mądry. Nie, to oczywiste, że twoja mała łowczyni nie ma dość mocy, by nagiąć archanioła do swej woli. Nie dziwisz się, że wiedziałam, o kogo chodzi?

- Masz szpiegów w mojej Wieży. Wcale mnie to nie dziwi. Masz szpiegów wszędzie.

- Czy ty również masz szpiegów w moim domu? - spytała tonem ostrym jak brzytwa.

Rafael uniósł tarczę, by odepchnąć jej przenikliwą moc. -A jak myślisz?

- Myślę, że jesteś znacznie silniejszy niż podejrzewają pozostali - odparła, nadal taksując go spojrzeniem, mimo że jej ton złagodniał.

Rafael byłby na siebie wściekły, gdyby nie wiedział, że to typowe zachowanie Lijuan. Jeśli zgodziła się z kimkolwiek pomówić, wymagała, by był jej równy potęgą a przynajmniej dostatecznie interesujący.

Gdybyś nie była kobietą, powiedziałbym, że postanowiłaś udowodnić, kto z nas ma większego.

Archanielica zachichotała, ale dźwięk nie pasował do wyrazu twarzy.

- Och, o tym przekonałam się już dawno, gdy wciąż jeszcze interesowałam się takimi rzeczami. - Machnęła ręką. - Byłbyś świetnym kochankiem - jej usta wydeły się, a w oczach pojawiły się jakieś wspomnienia, iskry rozświetlające zimowy bezruch. - Czy kiedykolwiek tańczyłaś z aniołem w locie?

Wspomnienie tamtego dnia wałnęło Rafaela niczym pięść. Tak, tańczył, ale nie z własnej woli. Nie odpowiedział jednak, po prostu patrzył w milczeniu.

- Miałam kiedyś kochanka, który sprawiał, że czułam się człowiekiem - ciągnęła Lijuan, po czym zamrugowała. - Niezwykle, prawda?

Rafael przez chwilę zastanawiał się nad tym, jak mogła wyglądać Zhou Lijuan jako młody anioł i odkrył, że wcale nie podoba mu się ta odpowiedź.

- Czy wciąż jesteście razem? - spytał dla formalności.

- Kazałam go zabić. Archanioł nie może być człowiekiem - odparła. Jej twarz stała się bardziej efemeryczna, zmieniając się w żywą karykaturę anielskich rysów przez cienką jak papier skórę przeświecały kości czaszki. - Zdarzają się czasem ludzie - może jeden na miliard - którzy potrafią zmienić nas w coś innego. Bariery opadają ognie płoną a umysły łączą się w jedno.

Archanioł wciąż milczał.

- Musisz ją zabić - oznajmiła Lijuan. Żrenice rozszerzyły się, pochłaniając całe tęczęwki, przypominały teraz dwa czarne płomienie, jej twarz zmieniła się w płonąca kościstą maskę. - Dopóki tego nie zrobisz, nigdy nie będziesz pewien, kiedy znów opadną bariery.

-A jeśli odmówię?

- Wówczas to ona zabije ciebie. Uczyni cię śmiertelnym.

Ransom zatrzymał motocykl na podziemnym parkingu głównej kwatery Gildii. Zdjął kask, po czym zawiesił go na kierownicy.

- Prowadzisz ciekawe życie, Elieanoro.

Łowczyni potarła policzek o jego włosy, zbyt szczęśliwa, by złać go za użycie tego głupiego imienia. Po pierwsze, nie figurowała ubosłownie nigdzie... może poza jej aktem urodzenia, a po drugie brzmiało tak staroświecko, jakby miała ze sto lat. Ransom twierdził, że kiedy wyznała mu swój mroczny sekret, była kompletnie pijana. Ona podejrzewała raczej, że włamał się do jakiejś bazy ewidencji ludności.

Przyjaciół sięgnął za plecy i poklepał ją po udzie.

- Czy to oznacza, że dasz mi dzisiaj szansę?

- Chciałbyś. - Wyszczrzyła zęby, po czym zepchnęła jego rękę i zsiadła z motocykla.

- Cóż, warto było spróbować.

Na jego twarzy, zbyt przystojnej, by była prawdziwa, widniał szeroki uśmiech. Ransom miał skórę barwy miedzi odziedziczoną po indiańskich przodkach i zielone oczy przywiezione przez rodzinę z Irlandii - z przerwą na krótki pobyt w Australii w kolonii karnej. Był tak piękny, że miało się ochotę schrupać go całego.

Prawie pożałowała, że są tylko przyjaciółmi.

- Tej nocy, gdy postanowię się z tobą przespać, będziesz płakał jak dziecko.

Oczy mężczyzny rozszerzyły się w udawanym zdziwieniu.

- Wiedziałem, że lubisz noże, ale żeby zabierać je do łóżka? To chyba już przesada.

Elena pochylała się i położyła mu dłonie na ramionach.

- W tej samej chwili, gdy pójdziemy do łóżka, przestaniemy być przyjaciółmi. Wybacz, słonko. - Poczuli ulgę, że wreszcie może się po staremu poprzekomarzać z Ransomem.

Objął ją w pasie.

- Nie wiesz, co tracisz.

- Jakoś przeżyję.

Elena była pewna, że nie chce zniszczyć ich przyjaźni, a seks sprawiłby to na pewno. Ransom kiepsko radził sobie z intymnymi związkami. Elena wprawdzie nigdy z nim nie spała, ale podejrzewała, że zna go lepiej niż większość jego kochanek.

- Nawet nie powiem Nyree, że próbowałeś mnie podrywać. Cię przemknął po jego twarzy.

- Zostawiła mnie.

- O, proszę, to coś nowego. Myślałam, że to twoja działka.

- Powiedziała, że mam problem z zaangażowaniem. - Ścisnął ją w pasie na podkreślenie swoich słów. - Skąd jej się to wzięło?

- Eee, nie obraż się... - Poklepała go po policzku. - Ale twój najdłuższy związek, nie licząc mnie i Sary, był właśnie z nią i trwał, bo ja wiem, dwa miesiące?

Mężczyzna skrzywił się z niesmakiem.

- Kogo, do cholery, obchodzi zaangażowanie? Fajnie żarło, ale zdechło. Znajdę sobie nową dupę, jak tylko wejdę do baru.

Mimo wszystkich problemów, które ostatnio zwały się na głowę - śmiertelne zadanie, perwersyjny wampir i potężny archanioł - Elena dopiero teraz poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

- O, kurczę. Piekło zamarzło i nawet nikt mnie nie powiadomił. Zależy ci na tej dziewczynie!

- Pozwalałem jej zostawiać u siebie różne rzeczy. Elena uznała, że dla Ransoma to poważny krok, niemal równoznaczny z podpisaniem aktu małżeństwa.

-I? -Ico?

Czując, że tą drogą do niczego nie dojdzie, zmieniła taktykę.

- I co zamierzasz teraz zrobić? Iść i poderwać pierwszą lepszą laskę?

- A ty co jesteś - policja moralności?

Wzruszyła ramionami i poczuła, że jej mięśnie protestują boleśnie, przypominając jednocześnie, w jaki sposób je nadwerężyła.

- Masz rację, to nie moja sprawa. Jeśli chcecie sobie znaleźć kogoś innego, to przecież jesteście dorośli.

Cera Ransoma zbiegła na kościach policzkowych.

- Jeśli jakiś kutas spróbuje jej dotknąć, będzie śpiewał sopranem do końca życia.

- Może powinieneś ją o tym uprzedzić. - Elena zdecydowała, że to w zasadzie jedyna rada, której może mu w tej chwili udzielić.

Nadszedł czas, by stawić czoło koszmarom, w które zamieniło się jej życie. - A teraz zmykaj. Muszę pogadać z Sarą.

- Już idzie - odparł, wskakując na motor z wdziękiem, który sprawiał, że większość kobiet zaczynała się ślinić. - Kiedy wezwałam pomoc, kazała mi jechać, a potem dopilnować, żebyś pozostała w ukryciu, dopóki ona nie zorientuje się, co właściwie zaszło.

Elena przypominała sobie zawołane aluzje Sary dotyczące szpiegów w Gildii. Szpiegów Rafaela.

- Nienawidzę facetów.

Ransom wyprostował się i spojrzał na nią z nieprzeniknioną miną.

A ona wiedziała, że jeśli powie mu prawdę, to wyruszy wraz z nią polować na archaniołów. Nazywała go sporadycznym przyjacielem, ponieważ klócili się bez przerwy, ale gdy przyszło co do czego, Ransom stawał za nią murem. Ale to była jej prywatna wojna.

- Sprawy osobiste - powiedziała tylko. A wtedy drzwi do windy się rozsunęły.

Sara wyszła na parking energicznym krokiem. Była drobną kobietą o skórze koloru kawy z cynamonem i wielkich brązowych oczach, obramowanych kosmykami ciemnych włosów, nad czołem przyciętych w równą grzywkę. Jej kostium koloru burgunda skrojony na miarę i bluzka z białej koronki zdradzały kierownika wyższego szczebla. Na nogach miała dwunastocentymetrowe szpilki.

- Pachniesz, jakbyś właśnie biegła w maratonie - powitała Elenę. - A ty - dodała, patrząc na Ransoma - wyglądasz jak odrzut z pokazu motocyklowego.

- Hej! - wykrzyknął Ransom z oburzeniem. - Jestem dyplomowanym bikerem!

Sara nie zwracała na niego uwagi, wpiła za to w Elenę świdrujące spojrzenie.

- Ellie, kochanie, wyjaśnij mi, proszę, dlaczego dostałam przed chwilą milion zgłoszeń dotyczących, cytuję - kilkakrotnie zagięła palce w powietrzu - „krwiożerczego wampira maniaczki z nożem i - o, to moje ulubione - zabójcy uzbrojonego w pistolet”.



- Mogę to wyjaśnić.  
Sara założyła ręce na piersi, postukując w podłogę modnie obutą stopą.

- Wyjaśnić, czemu w środku dnia, na oczach ludzi wyciągnęłaś nie tylko nóż, ale i pistolet? Mam nadzieję, że nie zrobiłaś z nich użytku, bo jeśli o całej sprawie dowie się KOPW, to mamy prze-chlapane.

Elena potarła szyję.

- Wyjątkowe okoliczności. Próbował zaciągnąć mnie do łóżka. Odmówiłam. Ścigał mnie.  
Ransom zakrztusił się gwałtownie, co podejrzenie przypominało śmiech.

- Czemu odmówiłaś? Od lat żyjesz w celibacie.

Łowczyni rzuciła mu miażdżące spojrzenie, po czym zwróciła się znów do Sary.

- Wiesz, że w przeciwnym wypadku nawet nie rozważałbym użycia pistoletu.

Sara uniosła rękę.

- W jaki sposób mu „odmówiłaś”?

- Poderżnęłam mu gardło.

Ciszę w garażu przerywał jedynie odgłos kropel spadających gdzieś w oddali. Sara patrzyła na nią osłupiałym wzrokiem. Ransom również. A potem zaczął śmiać się histerycznie. Skręcając się w konwulsjach, spadł z motoru na betonową podłogę garażu. Nawet wtedy nie przestawał się śmiać.

Elena miała ochotę wymierzyć mu kopniaka, ale wiedziała, że wtedy prawdopodobnie pociągnie ją za sobą.

- Zamknij się, zanim zrobię to samo z tobą.

- Jezu, Ellie - wykrztusił, z trudem łapiąc powietrze. - Jesteś niesamowita!

- Ujęłabym to inaczej - mruknęła pod nosem Sara. - Jesteś jak magnes na kłopoty.

- Ja... - Elena próbowała się bronić.

Sara uciszyła ją machnięciem ręki i zaczęła wyliczać na palcach.

- Z twojego powodu, mam teraz na poczcie głosowej wiadomości od gubernatora i prezydenta pieprzonych Stanów Zjednoczonych. - Zagięła jeden palec. - Z twojego powodu połowa Nowego Jorku myśli, że na wolności przebywa jakiś niebezpieczny wampir.

- Kolejny palec. - A poza tym z twojego powodu przybyły mi następne trzy siwe włosy!

Elena uśmiechnęła się szeroko.

- Też cię kocham.

Potrząsając głową, Sara szybko pokonała dzielącą je odległość i zamknęła przyjaciółkę w mocnym uścisku. W ciągu wielu lat przyjaźni wypracowały sobie sposób na obejście różnicy wzrostu. Sara stawiała na palcach, Elena pochylała się nad nią i w ten sposób spotykały się gdzieś w połowie drogi.

- Wpakowałaś się w jakieś kłopoty, Ellie? - Szefowa wróciła w końcu do konkretów.

Elena przygryzła wargę, wodząc wzrokiem od poważnej twarzy Ransom do przyjaciółki.

- Można tak powiedzieć. Miała miejsce pewna... różnica zdań...

- W zasadzie nie była pewna, czemu nie podaje im Rafaela na srebrnej tacy. Być może powstrzymywał ją strach przed tym, co mógłby wyrządzić jej najbliższemu. Łowcy, nawet najlepsi, nie byli godnymi przeciwnikami dla archanioła. A może chodziło o coś groźniejszego. - Dymitr uznał zatem, że wszystkie chwytaki dozwolone.

- Ten wampir? - upewniła się Sara. - Szef ochrony Rafaela?

- Aha! - Przytaknęła, przeczesując włosy palcami. - Nie uwierzycie w to, ale... najwyraźniej spodobało mu się to podrzycanie gardła. Uważa mnie za najlepszą rzecz na świecie od czasu wynalezienia krwi na patyku.

- Nie ma czegoś takiego jak krew na patyku - zauważył Ransom.

- No właśnie! - prychnęła łowczyni, rozkładając ręce. - Nie kręć mnie perwersje wampirów.

- Nie jest tak źle - mruknęła Sara. - Myślisz, że złożysz skargę na ręce KOPW?

Elena przypomniała sobie, jak przesłał jej całusa.

- Nie. Za dobrze się bawi.

- To dobrze dla Gildii, choć niezbyt dobrze dla ciebie - Sara znów postukiwała bucikiem. - Dobra, w takim razie zejdiesz do Piwnic i zostaniesz tam do czasu, aż uda mi się skontaktować z Rafałem i skłonić go, żeby trochę utemperował Dymitra. Tymczasem Ransom zajmie się naszym napalonym kochaniem...

- Nie - przerwała Elena.

Ransom wstał z podłogi, otrzepując siedzenie.

- Myślisz, że nie dam rady? - W jego głosie czaiło się wyzwanie.

- Nie bądź taki maczo - odgryzła się. - Ten wampir wydziela nasze feromony.

Ransom też był urodzonym łowcą. Nie tak utalentowanym jak Elena, jednak nadal pozostawał potencjalnym celem. Znów zapadła cisza. Sara wpatrywała się w nich.

- W porządku, zmiana planów. Powiem Hildzie, żeby zajęła się Panem Krwiopijcą jeśli kiedykolwiek się tu zjawi.

Hilda była człowiekiem. Poza tym umiała wycisnąć na ławeczce sto kilogramów i wykazywała całkowitą odporność na wszelkie wampiryczne moce.

- Kurwa mać! - zaklął Ransom, po czym odwrócił się do nich tyłem, wyrzucając z siebie stek siarczastych bluzgów, które prawdopodobnie mogłyby zadrapać farbę ze ścian, gdyby wcześniej się tam znalazła. - Skoro jestem niepotrzebny, to idę się nawalić.

Elena położyła mu rękę na ramieniu. Nie jesteś bezużyteczny. Jesteś fantastycznym ciachem, a ja wcale nie mam pewności, czy Dymitr nie kręci na dwa fronty. Wiesz, że próbuję tylko chronić starego kumpla. Założę się że zrobiłbyś dla mnie to samo.

- O ile pamiętam, to nie ty zostałaś zaatakowana feromonami i obudziłaś się następnego ranka ze śladami ugryzień na całym ciele.

Elena nie sądziła, że przyjaciel z własnej woli wspomni o tym incydencie. Nigdy wcześniej tego nie zrobił. Może ta cała Nyree miała na niego lepszy wpływ, niż sądzili.

- To prawda - mruknęła pojednawczo. - Ale lepiej nie jedź do Nyree w tym stanie. Mógłbyś zrobić coś, czego będziesz później żałował. Idź się upić.

Random odetchnął wolno.

- Pewnie i tak gdzieś wyszła - ciągnęła Elena, po czym szepnęła bezgłośnie: „Cicho” w stronę Sary, która właśnie miała zainterweniować. - Jest na ciebie zła, więc pewnie postanowiła wziąć sobie trochę wolnego... przypomnij mi, gdzie ona pracuje?

- Jest bibliotekarką.

Ransom spotykał się z bibliotekarką?

- Właśnie. Założę się, że już włożyła swój skapy, seksowny... Ransom poruszał się tak szybko, że ledwie zdążyła uskoczyć

przed motocyklem wytaczającym się z garażu. Z zadowoleniem otrzepała ręce.

- Robota skończona - stwierdziła. Dobrze się stało, bo sama nie była pewną jak zamierza rozwinąć wątek seksownie ubranej bibliotekarki.

- On tak poważnie? - spytała Sara. - To znaczy, tym razem nie chodzi mu tylko o seks?

- Aha - Elena zahaczyła kciuki o szlufki džinsów i zakołysała się na piętach. - Nie lubię schodzić do Piwnic.

- Trudno się mówi, kotku. - Ustami Sary przemawiała teraz dyrektorka Gildii. — Nie chcę stracić swojego najlepszego łowcy — tylko nie mów Randomowi, że użyłam tego słowa — przez jakiegoś 9 opętanego żądzą wampira. Wsiadaj do windy.

Elena poszła śladem Sary, po czym zdjęła ze ściany panel, za którym ukryto awaryjną klawiaturę. Wprowadziła kod do sekretnej kryjówki - prawdopodobnie w każdym budynku Gildii znajdowała się taka - a następnie umieściła panel na swoim miejscu.

- Czy to prawda, że w Los Angeles mają kryjówki w szybach windy?

Sara przytaknęła.

- Tak, małe zagródki. Połączone ze sobą ale ciasne. Nasze są znacznie lepsze.

Drzwi rozsunęły się, odsłaniając labirynt podziemnych korytarzy - tak stary, że sięgał czasów pierwszej amerykańskiej Gildii. Był to jeden z powodów, dla których placówka Gildii w Nowym Jorku służyła jako siedziba dyrektora generalnego, a w rezultacie również kwatery główna Gildii w Stanach Zjednoczonych.

- Może i są lepsze - odparła Elena, wychodząc z windy - ale założę się, że oni nie muszą się oganiać przed drapieżnym robactwem, które zasmakowało w ludzkim mięsie.

Wznoszące się przed nią fundamenty budynku wprawdzie wyglądały na potężne, ale wokół dostrzegła tylko nieubita ziemię. Nawet gdyby dostał się tu ktoś niepowołany, po jakimś czasie prawdopodobnie sam zrezygnowałby z poszukiwań.

- Łowcy są twardzi i zjadają robactwo na śniadanie - zażartowała Sara, ale jej twarz pozostała poważna. - Wszystko w porządku? Idę na górę zainicjować proces ograniczenia strat.

Elena przytaknęła po czym wetknęła rękę pomiędzy drzwi, by zatrzymać windę.

- Mówiłaś, że masz na pocztę wiadomość od prezydenta? -Czekając na odpowiedź, próbowała nieco oswoić strach, który bez ostrzeżenia wbił jej się w umysł niczym sopel lodu. Przypominało to jakąś pierwotną instynktowną reakcję na nierozpoznane jeszcze zagrożenie.

Sara przytaknęła.

Widział nagranie. Chciał wiedzieć, czy powinien się teraz martwić o zmasowany atak krwiożerczych wampirów.

- Nerwowy gość.

Sara parsknęła szyderczo.

- Zdajesz sobie w ogóle sprawę, ile wampirów cię ścigało? Teraz przez jakiś czas nie rzucaj się w oczy i najlepiej - sama nie wierzę w to, co mówię - pogódź się z Rafaelem.

Drzwi windy zamknęły się, pogrążając Elenę w całkowitej ciemności. Nie wiedziała, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu chce rozmawiać ze swoim zleceniodawcą. Myślałam, że... prawdę mówiąc, sama nie była pewna, co myśli. Jej dłoń drgnęła spazmatycznie, gdy przypomniała sobie, jak archanioł kazał jej zranić się nożem. Od przemocy do pożądania w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin. Zaciśnęła usta. Może ten gnojek bawił się nią od samego początku, wmawiając jej, że działa z własnej woli, gdy tymczasem, od początku tańczyła, jak jej zagrał.

- Co oznacza, że on jest archaniołem, a ja kretynką- odparła odmierzając dziesięć kroków w lewo, po czym przycupnęła u podnóża filaru. Po chwili odkryła tam - całkiem dosłownie - stos wodoodpornych latarek. Upewniwszy się, że działają, spędziła kilka minut na zakopywaniu ich z powrotem, po czym zaczęła przedzierać się poprzez betonowo-metalową dżunglę.

Zanim dotarła do celu, minęło ponad dziesięć minut. Wejście do Piwnicy wyglądało jak sen narkomana - pogięte, pomazane graffiti i pełne powystrzelanych dziur. Elena wiedziała jednak, że dostępu do środka broni blacha pancerna grubości ośmiu cali. Przyświecając sobie latarką podeszła do zdezelowanej klawiatury na ścianie i wstukała kod dostępu.

*Witaj, Eleno.* - Powitalna wiadomość zniknęła w ułamku sekundy, po czym z otworu wynurzył się skaner siatkówki. Cierpliwie przystawiła do niego oko i dwie minuty później była już w środku. Oznaczało to jednak, że minęła jedynie pierwszą zaporę. Schron zaprojektowano tak, by utrzymał zabezpieczenia, nawet gdyby łowca został zmuszony wprowadzić kogoś do środka.

Elena stanęła wewnątrz jednolitej stalowej zagródki, czekając, aż Vivek otworzy drugie drzwi. Gdy tylko przekroczyła próg, została przeskanowana przez kilka laserów. Wszystkie sztuki jej broni zostały odnotowane, podobnie jak brak broni biologicznej i chemicznej.

- Barew, Elena - oznajmił głos dobiegający z ukrytego głośnika.

- Barew, Vivek. Jak tam pogoda w Armenii? - spytała łowczyni. Zarządca Piwnic interesował się lingwistyką a ona z upływem czasu coraz lepiej radziła sobie z odgadywaniem, w jakim języku tym razem wygłosił powitanie.

- Pochmurnie, trzyprocentowe prawdopodobieństwo opadów. Z uśmiechem podążyła przed siebie głównym korytarzem.

- Jakie masz na dziś plany, o Wielki Wiedzący?

Vivek, człowiek mieszkający w samym środku przeciwtomowego, przeciwpowodziowego, prawdopodobnie przeciwarmageddonowego schronu, zaśmiał się wesoło.

- Scrabble.

- Dawaj. Wciąż jesteś mi winien trzysta dolarów.

- Tylko dlatego, że oszukiwałaś. - W jego głosie zabrzmiało lekkie rozdrażnienie, ale u niego było to normalne. Przebywał tu przez siedem dni w tygodniu, dwadzieścia cztery godziny na dobę - do tego na własne życzenie.

Tam na górze jestem tylko balastem, mawiał czasem. Tu, na dole, jestem królem.

Nie była w stanie zaprzeczyć. Vivek miał władzę nad wszystkim, co znajdowało się w Piwnicach.

- Daj mi jeszcze chwilę - poprosiła. - Chcę wziąć prysznic.

Rafaël wprawdzie nie był wampirem, ale jego ostry, męski zapach zdołał wgryźć się jej w mózg, usta i pory skóry. Teraz zamierzała się go pozbyć.

## 14

- Straciłeś ją z oczu? Jak to się stało? - spytał Rafael, mierząc Dymitra obojętnym wzrokiem.
- Poderżnęła mi gardło.
- Archanioł spojrział na jego czystą koszulę i mokre włosy.
- Musiała to zrobić zaraz po wyjściu, skoro miałeś dość czasu, by się umyć.
- Tak. Nie chciała eskorty.
- Czy sprowokowałeś ten atak? - spytał spokojnie. Odpowiedź nie miała większego znaczenia - pytanie miało jedynie sprawdzić lojalność Dymitra.
- Chciałem spróbować, jak smakuje.
- Bez ostrzeżenia archanioł wymierzył mu cios w twarz. Wampir upadł na podłogę ze złamaną szczęką.
- Mówiłem, że nie wolno ci jej tknąć. Czyżbyś kwestionował moje rozkazy?
- Wampir wstał i odczekał, aż szczęka zrośnie się na tyle, by mógł odpowiedzieć.
- Pokłóciliście się...
  
- Tak, ale rozkazy pozostały te same. Dymitr skłonił głowę.
- Proszę o wybaczenie, panie. Nie zdawałem sobie sprawy, że jej krew należy do ciebie. - W jego oczach widniał zawód, ale ani śladu buntu. - Jeśli tak było, to dziwię się, że zламаłeś mi tylko szczękę.
- Z jasnością charakterystyczną dla całkowitej Ciszy, Rafael zobaczył, że Dymitr mówi prawdę.
- Chciałem, byś zachował sprawność. Czekają nas dużo pracy.
- Mogę ją wytropić.
- Była to tajemnica, o której nie wiedział żaden śmiertelnik. Wampiry pokroju Dymitra, potrafiące oszołomić łowców zapachem feromonów, umiały także ich wytropić, kierując się węchem.
- Nie ma takiej potrzeby - oznajmił archanioł. To była jego walka. Wiedział, gdzie powinien się udać, a jeśli się mylił, wiedział, kogo zapytać.
- Co mogę w takim razie zrobić? - spytał wampir. Jego głos brzmiał już prawie normalnie. Był już na tyle stary, że większość obrażeń - zwłaszcza przy małym ubytku krwi - goiła się względnie szybko.
- Znajdź mi adres domowy dyrektora generalnego Gildii i Ransoma Winterwolfa.

## 15

- Elena ułożyła słowo „kryć”, po czym czekała cierpliwie, aż Vi-vek się namyśli.
- Byle w tym roku - stwierdziła wyrozumiale.
  - Cierpliwości - odparł mężczyzna. Siedział całkowicie bez ruchu, ale nie był to efekt ćwiczeń czy samodyscypliny. W wyniku wypadku, któremu uległ jako dziecko, był sparaliżowany od ramion w dół. Gdyby nie to, zostałby urodzonym łowcą. Nie licząc obowiązków zarządcy piwnic, pełnił rolę oczu i uszu Gildii w sieci. Jego wysokiej generacji fotel inwalidzki miał wszelkie udogodnienia, włącznie z odbiorem sieci radiowych - Vivek często wiedział, co mówi się na mieście o Gildii już w tej samej chwili, gdy padły te słowa.
  - Teraz zamruczał coś pod nosem, a literki na ekranie przesunęły się, układając w słowo.
  - Co teraz, Ellie? - Najwyraźniej nie miał tu na myśli rozgrywki. Postukała palcami w udo.
  - Muszę pogadać z Sarą.
  - Jesteś objęta całkowitym ekranowaniem.
  - W takim razie ty z nią pogadaj... powiedz, że grozi jej niebezpieczeństwo. Wszyscy wiedzą że kto jak kto, ale ona na pewno zna moje miejsce pobytu.
- I to nie Dymitra obawiała się teraz najbardziej. Vivek użył komendy głosowej, by otworzyć drzwi, przez które wcześniej weszła łowczyni.
- Wejść tutaj. Zadzwoń, a potem znów cię wpuszczę. Nie miała ochoty spełniać jego dziecinnych zachcianek.
  - Przecież nie zamierzam kraść twoich bezcennych kodów!
  - Wejść, albo palcem nie kiwnę.
- Elena wstała zza konsoli i wyszła.
- Pospiesz się - wykrzyknęła. Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Kobieta osunęła się na podłogę, oparta plecami o ścianę. Z jakiegoś powodu, nie przyszło jej wcześniej do głowy, że Ransom też może być w niebezpieczeństwie. Nigdy nie uważała go za słaby punkt. Gdyby nie dziecko Sary, o nią również byłaby spokojna. Pani 1 dyrektor umiała o sobie zadbać, a jej mąż, Deacon, był po prostu zabójcą czy sukinsynem. Ale, Boże - Zoe była taka mała. Drzwi się odsunęły.
  - Sara chce z tobą mówić - oznajmił z irytacją Vivek.
- Wyszła i zobaczyła, że mężczyzna siedzi w ekranowanej zagrodce, co oznaczało, że Sara nie chciała, żeby podsłuchiwał. Elena skrzywiła się boleśnie. Gdy Vivek miał kiepski humor, życie w Piwnicach stawało się nie do wytrzymania. Gwałtowne skoki temperatury, dziwne zapachy w powietrzu, jedzenie o smaku trocin. Spędziła tu kiedyś cały miesiąc tuż po tym, jak zarządca pokłócił się z Sarą. W Piwnicach niemal pluło zębami. Jednak, gdy w grę wchodziło życie Sary, humory Viveka nie miały żadnego znaczenia.
- Łowczyni podniosła słuchawkę staroświeckiego telefonu - był tak stary, że nie dawało się go zhakować.
- Sara, posłuchaj mnie. Musisz tu zaraz zejść razem z całą rodziną.
  - Dyrektor Gildii nie będzie uciekać z podkulonym ogonem - odparła twardo, ujawniając że ma stalowe nerwy i nie bez powodu zdołała utrzymać się na kierowniczym stanowisku w zawodzie całkowicie przesiąkniętym testosteronem.
  - Nie wygłupiaj się! - wykrzyknęła Elena, zaciskając pięści tak mocno, że paznokcie pozostawiły na dłoniach półokrągłe ślady. - Dymitr to nie jest jakiś tam wampirzy osesek - to szef ochrony Rafaela!
  - Właśnie, jest jeszcze jedna rzecz, którą musimy omówić - czego konkretnie dotyczyła ta „różnica zdań”, która między wami zaszła?

Elena poczuła, że oblewa ją zimny pot.

Czemu pytasz?

Bo właśnie znalazłam na sekretarce nową wiadomość. On cię K/uka, Ellie.

Porozmawiam...

Zostaniesz tam, gdzie jesteś - przerwała Sara. - Nie słyszałaś jej wiadomości. Gdyby nagie ostrze mogło mówić, brzmiałoby dokładnie tak samo.

Elena zakłęta pod nosem. Co, u diabła, mogło się stać w międzyczasie? Przecież pozwolił jej odejść bez walki, więc dlaczego teraz tu ją polował?

- Jesteś pewna, że jest tak wściekły?

- Chyba nie użyłabym słowa „wściekły”. Powiedziałabym raczej, że jest gotów mordować. - W głosie Sary zabrzmiała autentyczna troska. - Coś ty takiego zrobiła?

Lojalność wobec przyjaciół nakazywała jej zachować pewne wydarzenia w tajemnicy.

- Uderzyłam go.

Po drugiej stronie rozległo się gwałtowne westchnienie.

- Uderzyłaś archaniola?

Przypomniała sobie to uczucie zagrożenia, które było od niego niczym promieniowanie ciepłe.

- Cóż - to on zaczął, więc jeśli tylko chwilę się nad tym zastanowi, na pewno szybko ochłonie.

- Archaniołowie nie są znani ze swej gotowości do przeprosin. - Głos Sary aż ociekał sarkazmem. - Nie ma znaczenia, kto zaczął. Musisz paść przed nim na kolana, albo zetrze cię na proszek.

- Nie zrobię nic podobnego - zaprotestowała. - Przecież wiesz.

- Oczywiście, że wiem, kretynko. Chciałam tylko udowodnić swoją tezę.

- Udowodnić mi, że już nie żyję? - upewniła się. Nie miała zamiaru przeproszać tego gnoja, nawet po to by uratować życie.

- Z grubsza tak.

- To z kolei potwierdza moją tezę. - Jaką tezę? Że musisz zawieźć Deacona i Zoe do kryjówki. Jeśli Rafael mnie szuka, w pierwszej kolejności spróbuje dopaść was, żeby dowiedzieć się, gdzie jestem. - Przerwała i przełknęła żółć podchodzącą do gardła. Jej życie to jedno, ale... - Nie pozwolę, żeby moja duma naraziła was na niebezpieczeństwo. Zadzwoń do niego i...

- Zamknij się. - Głos Sary był cichy i bardzo groźny. - Wywiozę Zoe z miasta. Deacon i ja umiemy o siebie zadbać.

- Sara, tak mi przykro.

- Naprawdę uważasz, że pozwolę ci prehandlować swoją duszę? - spytała i odłożyła słuchawkę.

Elena czuła się okropnie, ale już wiedziała, że przyjaciółka wybaczy jej tę aferę. A kiedy była wściekła, działała najskuteczniej. Już miała odłożyć słuchawkę, gdy zawahała się chwilę. Zerknęła na Vi-veka, który wciąż siedział ostentacyjnie zwrócony do niej plecami. Pod wpływem impulsu, wcisnęła widelki, po czym szybko wybrała zewnętrzny numer.

- Pospiesz się - mruknęła pod nosem, słuchając kolejnych sygnałów.

- Beth Deveraux-Ling, słucham?

Na dźwięk znajomego głosu, oczy Eleny zwiłgotniały niebezpiecznie.

-Beth? To ja, Elena.

- Dlaczego wciąż posługujesz się tym dziwnym imieniem? - spytała jej siostra, a łowczyni oczyma wyobraźni zobaczyła, jak marszczy brwi. - Wiesz, że tatuś woli, gdy używasz prawdziwego. Jeśli już musisz, to zdrabniaj je do Neli.

- Beth, nie mam teraz czasu. Jest tam Harrison?

- Harry nie ma ochoty z tobą rozmawiać - zniżyła głos. - Nie mam pojęcia, dlaczego ja to robię - wydała go w ręce aniołów!

- Dobrze wiesz dlaczego - przypomniała jej Elena. - Gdybym go nie przyprowadziła, wysłaliby za nim następnego łowcę z nakazem egzekucji. Aniołowie nie lubią tracić swojej własności.

- On nie jest niczyją własnością! - Beth była bliska płaczu. Elena potarła skronie palcami.

- Bethie, proszę cię, daj mi Harrisona. To bardzo ważne - wiedziała, że jej siostra jest bardzo nerwowa, a do tego niemożliwie rozpieszczona. - Na pewno będzie chciał to usłyszeć.

W słuchawce zapadła uparta cisza, po czym Beth w końcu ustąpiła. Elena odczekała kilka sekund, wpatrując się w plecy Viveka. Gdy tylko wyjdzie z zagrodki, będzie wiedział, że zadzwoniła na zewnątrz, ale musiała to zrobić. Nie było to zresztą niebezpieczne dla samej Gildii - gdyby ktoś przechwycił tę rozmowę, doprowadziłaby go do fałszywego abonenta.

- Eleno?

Skupiła się z powrotem na rozmowie.

- Harry, posłuchaj...

- Ty posłuchaj! - przerwał.

- Nie mam czasu na twoje...

- Próbuje ci tylko pomóc - odparł ostro. - Nie wiem, dlaczego. Może dlatego, że nie chcę być znany jako szwagier łowczyni, którą znaleziono nabitą na pal na Times Square. Nie mogę uwierzyć, że postanowiłaś obrazić samego Dymitra!

Elena zamarta ze zdumienia.

- Skąd to wiesz?

- Co to za pytanie? Dymitr to najwyższy rangą wampir w okolicy i podlegam bezpośrednio jemu, chyba że mój pan zechce się ze mną spotkać osobiście. - W jego głosie zabrzmiała gorycz. - Odkąd udaremniłaś moją ucieczkę, odbyłem z Andreasem wiele osobistych rozmów.

- Podpisałeś umowę, do cholery! Własną krwią.

- Nigdy nie podejrzewałem, że zrozumiesz wartość rodzinnej lojalności - odparł lodowato. - Podejrzewam jednak, że własne życie jest dla ciebie więcej warte.

- Dzwonię, żeby was ostrzec. - Zaciśnęła zęby, powtarzając sobie, że nie da się zranić temu palantowi. - Może i jesteś wampirem, ale pamiętaj, że Beth może zginąć.

- Już niedługo. Złożyliśmy wniosek o Przemianę. Elena poczuła, że krew ścina jej się lodem w żyłach.

- Chyba nie zamierzasz jej w to wciągać? Czy ona w ogóle ma pojęcie, na co się pisze? A może przekonałeś ją, że to wszystko cud, miód i orzeszki?

- Wierz mi, Elieanoro - doskonale wiem, na czym polega ten układ. Nie jest doskonały, ale daje nieśmiertelność. Pewnie nie zrozumiesz tej idei, ale kocham Beth - nie chcę żyć przez całą wieczność bez niej.

W jego głosie pobrzmiwała pewna zaborczość, ale Elena musiała przyznać, że Harrison zdawał się naprawdę kochać żonę.

- Posłuchaj, Harry, w tej chwili nie chcę się o to kłócić. Możecie schować się gdzieś przed Dymitrem, zanim wszystko się uspokoi?

- Po co miałbym się chować?

- Będzie próbował dowiedzieć się od was, gdzie jestem.

- Już mnie o to spytał, a ja powiedziałem, że nie mam pojęcia - odparł spokojnie Harry. - Wygląda na to, że dobrze wiedział, jak bliscy sobie jesteśmy, bo mi uwierzył.

- Tak po prostu? - Elena zmarszczyła brwi z niedowierzaniem. - Żadnych prób szantażu?

- Oczywiście. Jesteśmy cywilizowanymi istotami.

Elena przypomniała sobie uśmiech na twarzy Dymitra, z którego szyi tryskała krew.

- Niech ci będzie. Najważniejsze, że jesteście bezpieczni.

- Gdzie jesteś?

Instynkt łowczyni wrzasnął ostrzegawczo.

- Nie musisz tego wiedzieć.

- Ujawnij się - zaproponował Harry. - Właśnie to miałem na myśli, mówiąc o twoim życiu. Jeśli zjawisz się dobrowolnie, Dymitr może ci okazać łaskę. Poza tym w ten sposób przysłużysz się także innym - nasza sytuacja ulegnie znacznej poprawie, jeśli to ja cię przyprowadzę. Beth też tak uważa.

A więc to tak postrzegała ją własna rodzina - pomyślała Elena, próbując stłumić dławiący ból w piersi - jako drogę do awansu.

- Nie wierzę własnym uszom, Harry. Odkąd to zostałeś jednym z alfonsów Dymitra?

Zniecierpliwione westchnienie w słuchawce. Chcesz, to giń. Mówiłem już, że Dymitr poszukuje cię na polecenie swojego szefa?

- Co takiego?

- Mówią że Rafael się wychłodził.

Elena nie miała pojęcia, co to może oznaczać, ale ton głosu Harry'ego wskazywał, że nie jest to nic dobrego.

- Dzięki za ostrzeżenie.

- Ja musiałem sobie radzić bez niego. Vivek zaczął odwracać fotel.

- Muszę lecieć - pospiesznie odwiesiła słuchawkę.

Po wyjściu z ekranowanej zagrodki, natychmiast podjechał do komputera. Łowczyni spodziewała się wybuchu, gdy odkryje nieautoryzowane połączenie, ale on tylko westchnął i pokręcił głową.

- Że też ci się jeszcze chce.

Jego słowa wstrząsnęły nią bardziej niż cokolwiek innego. Poczula, że kolana się pod nią uginają i ciężko opadła na krzesło.

- To w końcu rodzina.

- Wyparli się ciebie, bo nie spełniałaś ich ambicji - odparł, wykrzywiając usta w bolesnym grymasie. - Uwierz mi, wiem coś na ten temat.

- Wierzę - Elena wiedziała że po wypadku rodzina Viveka wpakowała go do domu opieki. - Ale nie mogę zostawić Beth na pastwę losu.

- Wiesz, że ona podałyby im twoją głowę na tacy? - spytał. Ton jego głosu był gorzki jak najczarniejsza kawa. - Poślubiła wampira - on jest tu najważniejszy.

Elena poczuła, że trudno jej zaprzeczyć. Wciąż dźwięczały jej w uszach słowa Harrisona. Jej własna rodzina zamierzała ją wydać wysoko postawionemu wampirowi, w ogóle nie wnikając, jakie rzeczony wampir - a raczej jego pan - żywi wobec niej zamiary.

- Tacy już są - szepnęła. - Ale ja jestem inna.

- Dlaczego? - spytał mężczyzną odwracając się znów do komputera. - Po co się męczysz? Przecież i tak cię nie pokochają.

Elena nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć, więc wyszła. Jednak jej słowa Viveka wciąż wgrzyzały jej się w mózg. Bolesnie.

- Cześć, Ellie!

Poderwała głowę zaskoczona. W drzwiach jednej z sypialni stała inna łowczyni. Kobieta była wysoka i smukła, miała wyraziste brązowe oczy i długie, proste, ciemne włosy. Była również kompletnie odjechana, dlatego też Elena od razu ją polubiła.

- Cześć i tobie - odparła, zadowolona, że może czymś zająć myśli. - Słyszałam, że jesteś w Europie.

- Wróciłam parę dni temu.

- Dzwoniłaś do Sary już od nas?

Mój Boże, pomyślała Elena, to było zaledwie wczoraj. Ashwini przytaknęła.

- Zaszła niespodziewana zmiana planów. -Oho?

- Cholerny południowiec. -Oho.

- Byłam zaledwie przecnicę od niego, a wtedy nagle „doszedł do porozumienia” z aniołem, który mnie za nim wysłał. - Zmrużyła gniewnie oczy. - Któregoś dnia przerobię go na przynętę dla aligatorów.

Elena wyszczerzyła zęby.

- Dlaczego? Wiesz, ile mieliśmy z tego zabawy?

- Pieprz się - uśmiechnęła się Ash, po czym ziewnęła i przeciągnęła się niczym kot. - Lubię tu sypiać.

- Poważnie? Odpowiada ci nastrojowa atmosfera? - Elena przewróciła oczami. - Jak było w Europie?

- Kijowo. Polowałam na terytorium Urama.

Elena poczuła że włoski na karku stają jej dęba. To nie mógł być przypadek.

- Jak to wygląda?

Łowczyni wrzuciła ramionami, był to lekki ruch, pełen nieświadomego wdzięku. Plotka głosiła, że zanim zdecydowała się zmienić zawód, była tancerką baletową. Ransom poprosił ją kiedyś, by dla niego zatańczyła. Limo pod okiem zeszło mu się dopiero po dwóch miesiącach.

- Uram kompletnie puścił się poręczy - stwierdziła. - Miejscowi boją się własnego cienia - sądzą że ich szpieguje.

Elena dostrzegła błysk w jej oku.

- A co ty o tym myślisz?

- Coś tu nie gra. Już od dawna nikt nie widział jego asystenta Roberta Sylesa. A Bobby zawsze miał parcie na szkło. - Ashwini wrzuciła ramionami. - Podejrzewam, że członkowie Rady sami na coś polują. Już niedługo się dowiemy - ziewnęła.

- Wracaj do łóżka.

- Nie, już się wyspałam. Ale muszę wziąć prysznic, za godzinę wychodzę w teren. - Odwróciła się, po czym zatrzymała w pół kroku. - Wiesz co, El, jest jeszcze jedna rzecz. Po tym jak zniknął Uram, znaleziono w okolicy sporo zdekapitowanych ciał. Wygląda na to, że to jego służący. Najwyraźniej miał atak szału. Dobrze, że nie musimy polować na tych skurczybyków, co?

Elena przytaknęła, czując, że robi się jej słabo.

- Aha. Całe szczęście.

## 16

Rafael stał przed niewielkim, niczym nie wyróżniającym się domkiem na przedmieściach New Jersey. Był pod wrażeniem przebiegłości dyrektorki Gildii. Kobieta zostawiła swój piękny, wyremontowany dom w mieście, by ukryć się w tym małym, drewnianym domku, otoczonym setkami identycznych budynków. Wyglądał bardzo niepozornie, ale archanioł wiedział, że to istna forteca. Wiedział także, że dyrektorka i jej mąż, doświadczeni łowcy wampirów, na zmianę prowadzą obserwację okolicy, trzymając broń w pogotowiu.

Oczywiście, aby go zastrzelić, musieliby go zobaczyć. A z ich punktu widzenia przed domem po prostu niczego nie było - otoczył się iluzją w tej samej sekundzie, gdy zeskoczył z balkonu na Wieży i poszybował nad Manhattanem. Jego moc zdążyła się już zregenerować niemal całkowicie. Nim przybył na miejsce, zapadła noc i patrzył teraz w okna rozsiewające złoty blask.

Światło. Ciepło. Iluzja.

Niepozorny ogródek był najeżony czujnikami, prawdopodobnie podłączonymi do rozmaitych zabezpieczeń, które można było uruchomić z wnętrza domu. Rafael domyślił się, że w środku znajduje się także wejście do podziemnego korytarza - żaden porządny łowca nie zostawiłby swojej rodziny w pułapce bez wyjścia.

Gdyby nie Ciska, pewnie byłby pod wrażeniem. Zabezpieczenia były dopracowane do perfekcji i mogłyby powstrzymać nawet potężnego wampira, może z wyjątkiem Dymitra. Jednak nawet on musiałby po drodze unikać pułapek. Archanioł nie musiał nawet wchodzić do środka.

Ale powinieneś, szepnął jakiś syczący głos w głębi jego umysłu. Powinieneś dać im nauczkę, pokazać, że nikomu nie wolno przeciwstawiać się archaniołowi.

Rozważył na chłodno tę możliwość, po czym odrzucił ją jako niepraktyczną. Dyrektor generalny Gildii dobrze wykonywała swoją pracę. Nie było sensu jej zabijać - w przeciwnym razie cała organizacja pogrążyłaby się w chaosie, podczas którego pewna liczba wampirów z pewnością spróbowałaby ucieczki. Niektórym mogło się to nawet udać, ponieważ byłiby zbyt przygnębieni z powodu śmierci dyrektorki, by działać skutecznie. Ludzie są tacy słabi.

Nikt z twoich nie ucieknie, szepnął znów cichy gadzi głos, który Rafael słyszał jedynie w Ciszy. Nie odważyliby się na to. Nikt nie śmiałyby się zbuntować po tym, co zrobiłeś z Germaine'em.

Germaine mieszkał teraz gdzieś w Teksasie, ale nigdy nie zapomniał tych kilku godzin spędzonych na Times Square. Zostały wypalone w jego umyśle za sprawą bólu, jakiego nie powinien nigdy przeżyć żaden człowiek. Rafael zrobił to podczas Ciszy, choć pamiętał, że nie był później zadowolony z własnego postępowania. Przeglądając to wspomnienie, odkrył, że miał wtedy... wyrzuty sumienia. Posunął się za daleko.

Cóż za absurdalny pomysł. Bezsensowne uczucie. Był w końcu archaniołem, a Germaine postanowił go zdradzić. Kara była sprawiedliwa. To samo spotka obecną dyrektorkę Gildii, jeśli stanie na jego drodze.

Zabij dziecko, zamruczał głos. Zabij jej dziecko. Na oczach Eleny.

## 17

Wycie sygnału alarmowego wyrwało Elenę z niespokojnego snu. Natychmiast zerwała się z łóżka - spała w ubraniu - i popędziła do centrali. Vivek czekał na nią przy otwartych drzwiach.

- Szybko! Telefon! To Sara!

Łowczyni przeskoczyła przez jego wózek, który zagroził jej drogę i podniosła słuchawkę.

- Co się stało? - spytała, czując, że w ustach rozchodzi jej się kwaśny posmak strachu.

- Uciekaj, Ellie! - szepnęła Sara. Głos drżał jej, jakby przed chwilą płakała. - Uciekaj!

Poczuła, że ręce i nogi majak z ołowiu - zimne i bezwładne.

- Gdzie Zoe?

- Nic jej nie jest - zaszlochała Sara. - Nie było jej tutaj. Boże, Ellie. On wie, gdzie jesteś.

Elena nawet przez chwilę nie podejrzewała, że Sara ma na myśli Dymitra. Żaden wampir, nieważne jak potężny, nie mógłby doprowadzić jej przyjaciółki do takiego stanu.

- Skąd wie?... Co on ci zrobił? - Poczuła, że palce zaciskają jej się na rękojeści noża i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że sięgnęła po broń.

- Skąd?! - W słuchawce rozległ się histeryczny śmiech. - Ja mu powiedziałam.

Szok sprawił, że zastygła w miejscu.

- Jak to? - Jeśli Sara zdradziła, to nie pozostał jej już nikt.

- Ellie, on... podleciał do okna i spojrzał na mnie, i kazał mi je otworzyć. Nawet się nie zawahałam! - Śmiech przeszedł w histeryczny krzyk. - Potem zapytał mnie, gdzie jesteś, a ja powiedziałam! Ja mu to powiedziałam! Dlaczego, Ellie? Jak mogłam?

Elena odetchnęła głęboko. Drżąc z ulgi, oparła się ręką o biurko Vireka.

- Sara? W porządku. Nic się nie stało.

- Nie jest, kurwa, w porządku! Wydałam temu gnojowi swoją najlepszą przyjaciółkę! Więc nie mów mi, kurwa, że nic się nie stało!

- Kontrola umysłu - wypaliła Elena, nim Sara zdążyła się nakręcić. - Rafael bawi się ludźmi jak lalkami. Nie mogłaś nic zrobić.

- Przecież mam immunitet! - jęknęła Sara. - Dzięki temu zostałam dyrektorem Gildii. Jestem naturalnie odporna na moce wampirów, tak jak Hilda.

- To nie wampir - przypomniała przyjaciółce Elena. - To archanioł.

W słuchawce rozległ się drżący oddech.

- Ellie, posłuchaj. Dziś wieczorem stało się z nim coś niedobrego.

- Co masz na myśli? Czyżby... zrobił coś złego? - Zmusiła się, by wymówić to słowo. Jakaś głupia, uparta część jej duszy wciąż nie wierzyła, że Rafael może być złą istotą.

- Nie... nie groził Zoe, nawet o niej nie wspomniał. Ale przecież nie musiał, prawda? Potrafił ugnieść mój umysł jak plastelinę.

- Jeśli to cię pocieszy - stwierdziła Elena, przypominając sobie uległość Bernarda i zwierzęcy strach w oczach Erika - widziałam, jak zrobił to samo z wampirami.

Sara pociągnęła nosem.

- Cóż, przynajmniej obyło się bez starć z krwiopicjami. A teraz musisz się stamtąd wynosić. On już tam idzie, a w tym stanie może wysadzić w powietrze całą Gildię, byle tylko cię dorwać. Zna wszystkie kody... sama mu je dałam. - Znów rozległ się krzyk bezradnej wściekłości. - Okej, już w porządku. Powiedziałam Viveko-wi, żeby je zmienił, ale nie sądzę, by go to powstrzymało. Bardzo chce cię znaleźć.

- Już mnie tu nie ma. Zostawię mu wiadomość, że wyszłam, żeby nie skrzywdził Viveka.

- Idź do Niebieskiego Domku.

Niebieskim Domkiem nazywano nieoznaczoną ciężarówkę, która bez trudu wtapiała się w ruch uliczny, skutecznie kryjąc kierowcę.

- Jasne - skłamała Elena. - Dzięki.

- Za co? - prychnęła Sara. - Ale powiem ci jedno - Rafael nie wyglądał dziś normalnie. Rozmawiałam z nim przez telefon, a sama wiesz, jakie mam wycucie głosu. Dziś brzmiał inaczej - był obojętny, martwy, jakby... zimny. Nie był wściekły, ani rozkazujący, po prostu chłodny.

Dlaczego wszyscy używali tego słowa? Rafael miał wiele różnych cech, ale nigdy nie sprawiał wrażenia przesadnie chłodnego.

Nie miała jednak czasu, by dopytywać się o szczegóły.

- Wychodzę. Wróć, jak będę mogła. I nie martw się - cokolwiek się stanie, on nie może mnie zabić. Muszę dokończyć zadanie - oznajmiła i odłożyła słuchawkę, nim Sara zdała sobie sprawę, że istnieją rzeczy gorsze od śmierci. Niektóre z nich sprawiały, że człowiek krzyczał tak długo, aż zabrakło mu głosu.

- Nowe kody! - Na tacce drukarki leżała kartka papieru. - Wprowadź je przy wyjściu. Zmienię je, gdy tylko wysiądziesz z windy.

Łowczyni skinęła głową.

- Dzięki, Vivek.

- Zaczekaj! - Podjechał krzesłem do małej szafki w kącie. Elena nie wiedziała, jak to zrobił, ale w tym samym momencie szafka się otworzyła.

- Weź to.

Łowczyni ujęła mały, wąski pistolet.

- Nie na wiele się przyda w walce z archaniołem, ale dzięki.

- Nie strzelaj w korpus - poinstruował ją mężczyzna. - Te pociski mają rozdzierać skrzydła. O, nie! Sama myśl o zniszczeniu tych przepięknych skrzydeł sprawiała jej niemal fizyczny ból.

- One odrastają - odpowiedziała z wysiłkiem.

- Tak, ale to trochę trwa. Prowadzimy statystyki - regeneracja skrzydeł trwa najdłużej. Unieruchomi go na tyle długo, żebyś zdołała uciec. Chyba że... - W jego głosie zabrzmiał strach - ... że to prawda, co mówią o kontrolowaniu umysłów. Jeśli ten gość jest w stanie robić to na odległość, to chyba ci już nic nie pomoże.

Elena wepchnęła pistolet z tyłu za pasek, upewniwszy się najpierw, że jest zabezpieczony.

- Nie kontroluje mnie w tej chwili, więc jego zdolności muszą mieć jakieś ograniczenia - a przynajmniej miała taką nadzieję. - Przypuszczam, że nawet tutaj nie zejdziesz, gdy już się dowie, że uciekłam, ale i tak bądź czujny. Czy Ashwini już wyszła?

- Tak. Nikogo poza nami nie było. - Jego spojrzenie było pełne niepokoju, ale zacięte. - Zamknę za tobą a potem włączę do swojego bunkra. - Wskazał na wejście do tajnego pomieszczenia za ścianą. W razie potrzeby, mógł tam przetrwać nawet tydzień. - Uważaj na siebie, Ellie. Musimy przecież dokończyć grę.

Łowczyni pochyliła się i uściskała go impulsywnie.

- Jak tylko wrócę, skopię ci twój chudy tyłek - oznajmiła. Teraz musiała tylko wrócić żywa... i cała. Ponieważ łowcy mieli wiele części ciała, które nie były im niezbędne do wytropienia ofiary.

\*\*\*

Rafael stał przed wejściem do windy, która, zgodnie z otrzymanymi wskazówkami, mogła zawieźć go do Piwnic. Jednak wyglądało na to, że wcale nie musi tam schodzić. Jego ofiara umknęła.

Znalazł wiadomość na ścianie koło drzwi windy. Kartkę przy-szpilono gwoździem wbitym z taką siłą że betonowy pył opadł na podłogę.

„Chcesz się bawić, aniołku? To mnie poszukaj.”

Było to, oczywiście, wyzwanie. Bardzo nierozsądna rzecz. Podczas Ciszy nie sposób było rozgniewać archanioła, jednak doskonale rozumiał jej strategię odciążenia go od Gildii i przyjaciół.

Przez chwilę to rozważał. Dzika, pierwotna część jego duszy szeptała tymczasem: Pozwolisz jej się obrażać bezkarnie?

Gwałtownie zdarł kartkę ze ściany.

- „Aniołku” - przeczytał na głos, po czym zgniótł kartkę w dłoni. Tak, zdecydowanie powinien ją nauczyć szacunku. Gdy tylko ją znajdzie, sprawi, że będzie błagała o łaskę.

Nie chce, żeby błagała.

Echo jego własnych słów zatrzymało go na kilka dobrych sekund. Przypomniał sobie, że kiedyś intrygował go ogień płonący w duszy łowczyni, że dopiero jej obecność rozwiała nudę, jaką odczuwał od stuleci. Nawet podczas Ciszy rozumiał, dlaczego wcześniej postanowił jej nie krzywdzić. Przedwczesne zniszczenie nowej zabawki byłoby przejawem nierozwagi. Jednak istniały pewne sposoby wymuszenia szacunku nie zakładające całkowitego zniszczenia.

Gildia mogła poczekać. Najpierw musiał nauczyć Elenę Deveraux, że nie igrza się z archaniołem.

\*\* \*

Elena w ponurym milczeniu krążyła po mieście. Nie zamierzała się chować - w ten sposób tylko naraziłaby swoich bliskich. Była pewną że Rafael przesłucha ich jedno po drugim, dopóki jej nie znajdzie, zrobiła zatem jedyne, co mogło zapewnić im bezpieczeństwo.

Wróciła do domu.

I czekała tam, z pistoletem w dłoni.

\*\* \*

Rafael stał przed wejściem do apartamentowca. Nawet w trakcie Ciszy zdawał sobie sprawę, że jest groźny. Jeśli Elena była w środku, musiał liczyć się z tym, że dojdzie do rozlewu krwi. W jego umyśle nie było miejsca na kompromis.

Otoczając się iluzją wszedł do mieszkania przez frontowe drzwi, z łatwością łamiąc podwójne zamki.

Z pokoju obok dobiegały dwa głosy: mężczyzny i kobiety.

- Kochanie, proszę cię, tylko...

- Nie mam ochoty z tobą rozmawiać! -Przyznaję, że zachowałem się jak idio... -Raczej uparty, zarozumiały imbecyl!

- Pieprzyć to!  
 Odgłos szeleszczącej pościeli, a potem urywane oddechy. Ciężkie, namiętne.  
 Rafael wszedł do sypialni, złapał Ransoma za gardło i przycisnął do ściany, nim mężczyzna zdążył powiedzieć choćby słowo. Jednak łowca zareagował błyskawicznie. Na chwilę przełamał uścisk i krzyknął:  
 - Uciekaj, Nyree! Leć! Nyree?  
 Rafael poczuł, że coś uderza go w plecy. Gdy spojrzął przez ramię, dostrzegł za sobą niską krągłą kobietę, która ciskała w niego wszystkim, co tylko wpadło jej w ręce. Gdy sięgnęła po ciężki przycisk do papieru, pstryknął palcami. Kobieta osunęła się na podłogę.  
 Łowca zeszywniał w jego uścisku.  
 - Jeśli ją skrzywdzisz, to... nie obchodzi mnie, co będę musiał zrobić, ale jakoś cię zabiję.  
 - Nie zdołasz - odparł archanioł, ale puścił mężczyznę. - Poza tym tylko ją uspiłem. Ułatwi nam to rozmowę.  
 Nóż Ransoma błysnął w powietrzu, zacierając w stronę skrzydła Rafaela. Zdołał nawet drasnąć pióra nim Rafael uwięził jego umysł w potrzasku, zmuszając go, by wypuścił ostrze. Na czoło mężczyzny wystąpił pot. Łowca usiłował walczyć z presją psychiczną.  
 - To ciekawe. Jesteś bardzo silny - stwierdził Rafael, oceniając sytuację. Mógł zabić tego człowieka, lecz wtedy Gildia straciłaby jednego ze swych najlepszych ludzi. - Zabijanie cię nie leży w moim interesie. Nie atakuj mnie, a będziesz żył.  
 - Pierdol się - odparł Ransom, próbując postąpić krok naprzód. - I tak nie powiem ci, gdzie jest Ellie.  
 - Owszem, powiesz. - Archanioł bez skrępowań skoncentrował na nim całą swoją wolę. - Gdzie ona jest?  
 Ransom uśmiechnął się z tryumfem.  
 - Nie wiem.  
 Rafael spojrzął na mężczyznę i wiedział, że nie kłamie - nikt nie kłamał pod presją. Krążyły wprawdzie pogłoski o ludziach urodzonych z immunitetem na moc archaniołów, ale w ciągu piętnastu stuleci nie spotkał żadnego z nich.  
 - A gdzie schowałaby się, gdyby usiłowała chronić swoich przyjaciół?  
 Widział, że łowca próbuje walczyć z presją ale bezskutecznie. Wcale.  
 Rafael przez chwilę rozważał tę odpowiedź.  
 - To prawda - podszedł do frontowych drzwi. - Twoja przyjaciółka obudzi się za parę minut.  
 Ransom zakaszlał gwałtownie, gdy archanioł uwolnił jego umysł.  
 - Jestem ci winien cios w szczękę i podbite oko. Albo nawet sześć.  
 - Zapraszam po odbiór - odparł Rafael, dochodząc do wniosku, że ten łowca może się okazać kolejną rozrywką przełamującą monotonię nieśmiertelności. - Obiecuję, że nie ukarzę cię, jeśli zdołasz to zrobić.  
 Łowca, który przyklęknął przy swojej towarzyszyce, uniósł ze zdziwieniem głowę.  
 - Jesteś pewien, że będę miał na co zapolować? Ellie pewnie czeka na ciebie, ostrząc noże.  
 - Wprawdzie pozwalam swoim zabawkom na wiele, ale są pewne granice.  
 - Co ona ci w ogóle zrobiła? - spytał Ransom, a Rafael od razu poznał, do czego dąży - chciał kupić swojej przyjaciółce jak najwięcej czasu.  
 Musisz ją zabić.  
 Głos Lijuan brzmiał jak chłodny szept w głębi jego umysłu, równie bezlitosny jak wiatry wiejące w Ciszy.  
 - To sprawa pomiędzy mną a Eleną - oznajmił. - Nie wtrącaj się. Twarz Ransoma stężała jak kamień.  
 - Nie wiem, jak wy to załatwiacie, ale my, ludzie, pomagamy sobie nawzajem. Jeśli ona mnie zawoła, to odpowiem.  
 - A wtedy zginiesz - odparł Rafael. - Nie mam zwyczaju dzielić się tym, co należy do mnie.  
 \* \* \*

Zegarek pokazywał, że siedziała na kanapie, wpatrując się w Wieżę, już koło godziny. Może wybór miejsca nie był tak oczywisty, jak jej się wcześniej wydawało. Zmarszczyła brwi i obciągnęła koszulkę, w którą przebrała się po wejściu do domu.  
 Wtedy nagle zadzwonił telefon. Rozpoznała spersonalizowany dzwonek. Z bijącym sercem wyciągnęła aparat z kieszeni.  
 - Ransom? O, Boże, znalazł cię!  
 - Uspokój się - odparł mężczyzna. - Nic mi nie jest.  
 - Czemu masz tak ochrypły głos?  
 - To strasznie silny skurwy... Wybacz, kochanie. ~ Hm?

- Nyree uważa że za dużo przeklinam. Z drugiej strony, sama puściła niezłą wiązanekę, jak już doszła do siebie po starciu z twoim koleśkiem.  
 - Zrobił wam krzywdę?  
 - Wiesz co - jestem urażony. Potrafię o siebie zadbać. Elena poczuła, że zalewa ją fala ulgi.  
 - Dobra, dobra. Co się stało?  
 - Duży, zły anioł kontrolujący ludzkie umysły uważa cię za swoją własność. Powiedział mi otwartym tekstem, że nie zamierza się z nikim dzielić swoją kobietą.  
 Elena przełknęła ślinę.  
 - Powiedz, że żartujesz.  
 - Cholerą ani trochę. To jest wystarczająco ciekawe samo w sobie.  
 - O, Jezu! - Łowczyni pochyliła się i utkwiała wzrok w dywanie, starając się myśleć racjonalnie. To prawda - pocałowała go. Archanioł wysyłał dość silne wibracje - na które, wbrew sobie, odpowiedziała - ale w przypadku aniołów i wampirów było to dość normalne zagranie. Seks był dla nich tylko zabawą. Nic nie znaczył.  
 - Może powiedział tak tylko po to, żeby wyprowadzić mnie z równowagi.  
 To miałyby sens.  
 - O, nie, słonko. Mówił serio. - Głos Ransoma spoważniał. - Ten gość naprawdę chce cię dorwać, ale sam nie wiem, czy zamierza cię zerznąć czy zabić.  
 Elena uniosła głowę i spojrzała w okno.  
 - Ransom? Muszę kończyć. Cisza.  
 - A zatem znalazł cię.  
 Wpatrując się w wachlarz koloru bieli i złota, złożyła telefon i położyła ostrożnie na stoliku przy sofie.  
 - Nie wpuszczę cię - szepnęła, chociaż wiedziała, że na zewnątrz nie może jej usłyszeć.



Mogę wejść, kiedy tylko zechcę.  
Zamarła, słysząc krystalicznie czysty ton jego głosu.  
- Mówiłam ci już, żebyś wyszedł z mojej głowy! Dlaczego?  
Chłód tego słowa wstrząsnął nią bardziej niż cokolwiek innego, co dziś zrobił. Sara miała rację - Rafael się zmienił. I to na gorsze.  
- Co się z tobą stało?  
Nic. Jestem pogrążony w Ciszy.  
- Co to, do cholery, znaczy? - Sięgnęła po pistolet za paskiem, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. - Dlaczego twoje oczy są...  
takie zimne?  
Rozłożył skrzydła jeszcze szerzej, w pełni ukazując biało-złoci-sty wzór na spodzie. Były tak piękne, że niemal odwracały jej uwagę. - Próbujesz mną manipulować bez użycia umysłu.  
Miałaś rację, mówiąc, że musisz pozostać sprawna. Zbyt wiele presji i twój umysł mógłby się trwale odkształcić.  
- Gówna prawda - mruknęła. Jej dłoń już prawie zacisnęła się na broni. - Możesz przytrzymać mnie przez chwilę, ale jak tylko stracisz koncentrację, jestem wolna.  
Jesteś tego pewna?  
Co dziwne, mimo że przerażała ją teraz na śmierć, Elena odkryła nagle, że nie czuje strachu przed presją. Gdy Rafael zachowywał się normalnie - arogancko i groźnie - przeskakiwały pomiędzy nimi iskry pożądania, pozostawiając wyrwy w jej liniach obrony.  
Jednak ta istota - ten chłodny mężczyzna o martwych oczach... Zacisnęła dłoń na rękojeści pistoletu.

## 18

- Wiesz co? - powiedziała starając się zachować obojętny wyraz twarzy. - W tej chwili jestem tylko pewna, że dałeś się ponieść swojej mocy.  
Czy to dlatego trzymasz pistolet?  
Jej ręka zamarła na broni, kropelki potu na plecach zmieniły się w lód.  
- Jaki pistolet?  
Jego włosy zatrzepotały, jakby wypełnione wiatrem, jednak archanioł nie poruszył się ani o centymetr. Jego twarz była tak piękna, że jej serce niemal zamarło. Wyglądał niczym rzeźba wykuta przez największego mistrza, rysy jego twarzy były czyste, wyraźne i niewątpliwie męskie. Niewątpliwie był najpiękniejszym mężczyzną jakiego w życiu widziała.  
A może po prostu taki ci się wydaje?  
Drgnęła, gwałtownie wyrwana z transu. Tym razem wiedziała już na pewno, że nie próbował mieszać jej w głowie - ta myśl była owocem jej własnej głupoty.  
- Jaki? - spytała, by zdobyć jak najwięcej czasu. Piękny.  
Prychnęła.  
- Uwierz mi, aniołku - kobiety oglądają się za tobą wszędzie. Większość kobiet dostrzega we mnie przede wszystkim okrucieństwo. Jest go zbyt wiele, by można było docenić piękno.  
Elena, zaskoczona tym zadziwiająco szczerym wyznaniem, zdała sobie sprawę, że spogląda na niego w innym świetle. To prawda - było w nim dużo okrucieństwa. Nie można było określić go mianem ładnego, ani przystojnego, ani żadnym równie łagodnym określeniem. Był silny i niebezpieczny, miał w sobie wszystko, co przemawiało do urodzonej łowczyni. Przez całe życie była zbyt silna, zbyt szybka i zbyt mało kobieca dla ludzkich mężczyzn. Podobała im się, ale po jakimś czasie wszyscy dochodzili do wniosku, że czują się przy niej niepewnie.  
- Jesteś zdolny do okrucieństwa - powiedziała cicho - a także innych strasznych rzeczy. Ale nie jesteś zły.  
Nie?  
Pistolet kleił się do mokrej dłoni. -Nie.  
Wydajesz się bardzo pewna. A jednak nie dalej niż dziś rano oskarżyłaś mnie o gwałt.  
Jej buntownicza natura dała o sobie znać. Ignorując ostrzegawczy krzyk rozsądku, wyciągnęła pistolet zza pleców.  
- Dziś rano próbowałeś wziąć siłą coś, co w innym wypadku być może ofiarowałabym z własnej woli.  
Zapadła długa cisza, w której rozbrzmiewał tylko jej urywany oddech.  
Cóż za szczerść.  
- Powiedziałam: „być może”. I powinieneś widzieć, koleś, że twoje szanse zmalowały drastycznie, odkąd spróbowałeś takiej sztuczki. Nie dam się zaciągnąć do łóżka na siłę.  
Nawet obłądnie pięknemu archaniołowi, dodała w myślach. Rafael wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. Spojrzał jej w oczy poprzez szkło, a potem wzruszył ramionami. Seks i tak nie ma większego znaczenia.  
Zamrugała gwałtownie oczami. Nie pasowało jej to do mrocznego, namiętnego kochanka, który jeszcze dziś rano smakował jej ciało niczym ulubiony przysmak.  
- Nic ci nie jest? - spytała, zastanawiając się, czy Cisza to jakiś anielski narkotyk.  
W odpowiedzi stłukł dzielącą ich szybę, tak szybko, że łowczyni ledwo zdołała osłonić oczy przedramieniem. W jednej chwili okno było jeszcze całe, za moment kilka równych kawałków szkła leżało na dywanie. Żaden nawet jej nie drasnął. Gdy opuściła rękę, odkryła że patrzy na wielki prostokąt nocy, a wiatr wdziera się do środka, powiewając firankami. Ani śladu Rafaela.  
Przerażona, znów spojrzała na pistolet trzymany w ręce. Tym razem nie bała się o siebie. Przetawiła kurek do pozycji bezpiecznej. Instynktownie strzeliła w obronie własnej, zgodnie z radą Viveka, celując w skrzydła. Anioł pozbawiony skrzydeł.  
- O, Boże - szepnęła stąpając ostrożnie między odłamkami szkła po czym spojrzała w dół.  
- Rzeczywiście nie masz lęku wysokości - szepnął za nią jakiś głos.  
Z wrażenia mogłaby spaść w dół, gdyby nie ręce, które spoczęły jej na biodrach.  
- Ty gnojku! Wystraszyłeś mnie na śmierć! - krzyknęła, próbując się wyrwać.  
Wciąż trzymał ją mocno.  
- Zachowuj się, Eleno.  
Beznamiętny ton jego głosu sprawił, że w jej umyśle zawyła syrena alarmowa. Nie mogła zapomnieć o tym, co przyszło jej do głowy już wcześniej - istniały rzeczy gorsze niż śmierć.  
- Chcesz mnie wypchnąć z okna?

- Przecież sama w to nie wierzysz. Uważasz, że będę cię torturował.  
Coś w niej pękło.

- Wyjdź z mojej głowy! - zaciskając powieki, Elena odepchnęła go z całej siły. Była to głupia, ludzka reakcja, ale ona była człowiekiem pod każdym względem.

Rafaël gwałtownie wciągnął powietrze. Zaskoczona, wzmogła swoje wysiłki, mimo że przed nią rozciągała się śmiertelna przepaść. Elena nie odwróciła wzroku - wolała raczej zajrzeć śmierci w twarz, niż dać się ujarzmić. Równie dobrze mogłaby od razu uklęknąć. Ale, niech to diabli, nie zamierzała się poddawać bez walki. Poprawiła uchwyt na rękojeści. Tym razem zamierzała starannie wycelować w skrzydła.

- Proszę, proszę - szepnął archanioł. - Wygląda na to, że urodzona łowczyni ma jeszcze inne zdolności.

Czuła, że głowa zaczyna ją boleć, ale nie zwolniła nacisku, mając nadzieję, że po jakimś czasie jej mózg nauczy się robić to odruchowo. Oczywiście, jeśli ucieczka przed Rafałem się nie powiedzie. Coraz wyraźniej widziała, że niezależnie od tego, co spowodowało zmianę, było to bardzo niebezpieczne dla niej.

- Dlaczego tu jesteś? Czemu to robisz? Czy to dlatego, że zraniłam Dymitra?

- Dostał wyraźne rozkazy. Miał cię zostawić w spokoju. Zmęczona odchyłaniem w przód, rozluźniła mięśnie i oparła głowę o jego pierś. Nawet się nie zachwiał.

- Co mu zrobiłeś?

- Szczęka już mu się zrosła.

Noc był tak bliska, ale światła innych budynków płonęły jasno. Elena czuła się, jakby stała na krańcu świata. Jednak to nie pustka, którą miała przed sobą była teraz najgroźniejsza.

- Czy przemoc cię podnieca? -Nie.

- Sprawianie bólu - naciskała. - Przelewanie krwi. Dymitr bardzo to lubi. Ty też?

-Nie.

- Więc dlaczego, do kurwy nędzy, trzymasz mnie na skraju przepaści?

- Ponieważ mogę.

A zatem strzeliła. Żadnych ostrzeżeń, żadnej drugiej szansy. Po prostu wymierzyła na oślep za siebie. W tej samej chwili, gdy uchwyt zelżał, rzuciła się w bok. Mogła runąć w dół, ale zaufała swoim odruchom, a one jej nie zwiodły.

Wylądowała na wielkich odłamkach szyby. Nie pękły, ale Elena zacięła się w policzek i pokaleczyła dłoń, trzymając się oburącz, by nie wypaść za krawędź. Gdy tylko znalazła oparcie, wykonała szybki akrobatyczny ruch, by przeskoczyć nad szkłem i wylądować w przykłęku na dywanie.

Odgarniając włosy z oczu, spojrzała na Rafała. Leżał skulony na podłodze, wsparty o stół, gdzie odłożyła swój telefon. Zdawało jej się, że od tej chwili upłynęły całe wieki. Patrzył na swoje skrzydło. Podążyła za jego wzrokiem i poczuła, że robi jej się niedobrze.

Pocisk zadziałał dokładnie tak, jak obiecał Vivek - prawie całkowicie zniszczył dolną połowę skrzydła. Nie powiedział jej za to, że skrzydła aniołów mocno krwawią. Ich krew była ciemnoczerwona - kapiała na szkło i płynęła po gładkiej powierzchni, by końcu wsiąknąć w dywan. Łowczyni wstała, wstrząśnięta.

- Zagoi się - powiedziała głośno. - Jesteś nieśmiertelny. Spojrzał na nią oczami pełnymi niedowierzania.

- Dlaczego do mnie strzeliłaś?

- Torturowałeś mnie strachem. Prawdopodobnie zamierzałeś zrzucić mnie parę razy z parapetu i złapać w powietrzu, tylko po to, by usłyszeć, jak krzyczę.

- Co takiego? - Zmarszczył brwi, jakby próbując sobie coś przypomnieć, po czym spojrzał na dziurę ziejącą w miejscu okna. - Tak, masz rację.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

Przecież sam to zrobiłeś... dlaczego się dziwisz? Znowu spojrzał jej w oczy.

- Gdy jestem pogrążony w Ciszy... zmieniam się. -Co to jest Cisza?

Nie odpowiedział.

- Często tam chodzisz? Zacisnął usta.

-Nie.

- A zatem teraz już jesteś normalny? - spytała. Kiedy nie odpowiedział, pobiegła do kuchni po ręczniki. Gdy wróciła, Rafaël leżał w tej samej pozycji.

- Dlaczego nie przestaje krwawić? - spytała, czując przyływ paniki.

Patrzył, jak łowczyni bezskutecznie usiłuje zatamować krwotok.

- Nie wiem.

Zerknęła na pistolet leżący w kącie pokoju. Może nie powinna go tu zostawiać, ale tego Rafała przynajmniej знаła. Wciąż nie wiedziała, czym była Cisza, ale z pewnością zmieniała go w potwora najgorszego rodzaju. Ale to już minęło. Chwyliła telefon palcami śliskimi od krwi Rafała i wybrała numer do Piwnic. Błękitne oczy Rafała zaczęły się zamykać, głowa opadła mu w tył.

- Obudź się! Tylko mi tu nie dostawaj szoku!

- Jestem aniołem - mruknął niewyraźnie. - Szok jest dobry dla ludzi.

Ktoś odebrał telefon. -Vivek?

- Elena! Żyjesz!

- Do jasnej cholery, co było w tych nabojach?

- Przecież ci mówiłem.

- Testowaliście to w ogóle?

- Tak. Kilka razy użyto ich w terenie - dzięki nim zyskuje się jakieś dwadzieścia minut do pół godziny. Rany zaczynają się goić już w momencie obrażenia.

Spojrzała na strzaskane skrzydło.

- Wcale się nie goi. Jest coraz gorzej.

- To niemożliwe.

Przerwała rozmowę - najwyraźniej Vivek nie potrafił jej pomóc.

- Pomóż! Co mam robić?

- Znajdź Dymitra - wychrypiął Rafaël.

Jego twarz zaczęła przybierać szarawy odcień, wyglądała jak biała maska.

Czując dławienie w gardle wybrała numer Wieży Archanioła i natychmiast połączono ją z Dymitrem.

- Przyjedź do mnie do mieszkania. Jak najszybciej.

- To niemo...

- Coś się stało Rafaelowi. Ma krwotok, a krew nie krzepnie. Chwila ciszy.

- Przecież jest nieśmiertelny.

- Jego krew ma taki sam kolor jak moja.

Jeśli go skrzywdziłaś, rozszarpie cię na bardzo małe kawałki -oznajmił wampir i rozłączył się.

- Już tu jedzie - zapewniła Rafaela, upuszczając zakrwawiony telefon. - Chyba nie pała do mnie zbyt wielką sympatią.

- Jest lojalny - odparł archanioł. Włosy opadły mu na czoło, nadając mu absurdalnie chłopięcy wygląd. Z rany znów trysnęła krew: gorąca i gęsta.

- Dlaczego to cholerstwo się nie goi?

- Chyba sprawiłaś, że stałem się trochę śmiertelny - powiedział z wysiłkiem, po czym stracił przytomność. Elena stwierdziła, że musiał być w szoku. Wciąż tkwiła u jego boku, gdy przybył Dymitr i kilka innych wampirów. Wyważyli drzwi, nie zawracając sobie głowy pukaniem.

- Trzymać łowcę - polecił Dymitr, po czym nie mrugnął nawet okiem, gdy jego przybocznicy odciągnęli ją od Rafaela.

Miała ochotę się wyrwać, ale wiedziała, że to nie ma sensu. Było ich za dużo, a ona nie miała przy sobie żadnej broni z chipem. Każda sztuka broni miała unikalny numer seryjny, a każde użycie było monitorowane zarówno przez Gildię, jak i KOP W. Na ich użycie zezwalano jedynie w ekstremalnych sytuacjach - podczas polowania lub w razie zagrożenia życia. Oficjalna wersja głosiła, że ma to na celu ograniczenie samowoli łowców, Elena wiedziała jednak że za tym przepisem stoi po prostu lobby wpływowych wampirów, którym nie podobało się, że w każdej chwili mogą paść ofiarą urażonego łowcy. Ale w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia.

- Pomóżcie mu!

Dymitr rzucił jej jadowite spojrzenie.

- Bądź cicho. Pozwalam ci żyć tylko dlatego, że Rafael prawdopodobnie będzie chciał wykończyć cię sam.

Uniósł rękę i powiedział kilka słów do nadajnika przymocowanego do nadgarstka. -Wejdz.

Dwaj barczyści aniołowie pojawili się nagle w ziejącej dziurze, która jeszcze przed chwilą była oknem, niosąc nosze. Wyraz szoku, który pojawił się na ich twarzach, powiedział Elenie, że jest gorzej niż źle. Jej żołądek zwinął się w supeł, jednak aniołowie szybko odzyskali panowanie nad sobą i zgodnie z instrukcjami Dymitra ułożyli Rafaela na noszach.

Jeden z nich - rudowłosa - spytał z wahaniem:

- Nie lepiej zabrać go prosto do domu?

- Uzdrowiciel i medycy za chwilę dotrą do Wieży - odparł Dymitr.

Anioł skinął głową po czym chwycił nosze.

- Do zobaczenia na miejscu.

Elena nie była pewna, jak wygląda hierarchia władzy pomiędzy obecnymi. Oficjalnie piramida wyglądała następująco: archanioł - anioł - wampir - człowiek, właśnie w tej kolejności. Ale tutaj najwyraźniej dowodził Dymitr, a w przeciwieństwie do małego aniołka, który przyniósł jej przesyłkę, ci aniołowie byli starzy i potężni.

Teraz, gdy Rafael był już bezpieczny, wampir odwrócił się do niej. Gdy zbliżał się poprzez pokój, przeklęła w duchu idiotyczne przepisy użycia broni chipowej. Bez nich była bezbronna jak dziecko.

A Dymitr wyglądał, jakby miał ochotę rozszarpać ją gołymi rękami.

Podszedł tak blisko, że dzieliło ich zaledwie kilka cali, po czym ujął jej podbródek. Jego dłonie były zakrwawione, w oczach igrał płomień.

Elena westchnęła gwałtownie.

-Twoje oczy!...

Pośrodku czarnych tęczówek, w miejscu źrenic pojawił się czerwony punkt. Plama rozlewała się coraz szerzej, a jej krawędzie przypominały ostrza noży.

Dłoń na jej podbródku zacisnęła się gwałtownie i wampir pochylił się niżej. Łowczyni zamarła. Wiedziała, że jeśli spróbuje napić się jej krwi, nie będzie w stanie nad sobą zapanować - instynkt przejmie kontrolę i sięgnie po broń. Dymitr jednak znów ją zaskoczył. Jego usta dotknęły jej ucha, nie szyi.

- Będę patrzył, jak on cię łamie. A potem zliżę całą twoją krew. W żołądku poczuła gwałtowny ucisk - to był prawdziwy strach, brutalny i pierwotny - jednak spojrzała na wampira z wystudiowaną nonszalancją.

- Jak tam szyja?

Palce zacisnęły się tak mocno, że z pewnością pozostawiły na jej ciele siniaki.

- Za moich czasów kobiety znały swoje miejsce.

Elena nie spytała o nic - nie dała się nabrać na tę sztuczkę. Okazało się jednak, że Dymitr wcale nie oczekiwał współpracy.

- Na plecach, z rozłożonymi nogami. Łowczyni zmrużyła oczy.

- Rafael nie odwołał jeszcze swoich rozkazów, więc na twoim miejscu byłabym ostrożniejsza.

Wampir zaśmiał się, a ona miała wrażenie, że ten dźwięk tnie jej skórę niczym żyłotka. Delikatnie ujął jej policzek, po czym podszedł jeszcze bliżej, aż poczuła przyciśnięte do siebie mięśnie. Jego zapach owiał ją niczym najbardziej zbytkowny, luksusowy płaszcz, smakował futrem, brylantami i seksem.

- Mam nadzieję, że utrzyma cię przy życiu bardzo długo - szepnął, a jego język musnął miejsce na szyi, w którym wyczuwał puls.

- Mam nadzieję, że zaprosi mnie do zabawy.

kostkę, a potem dopiero drugą. Na końcu poprowadzono ten sam sznur wokół nadgarstków i talii. Była niemal przykuta do ciężkiego krzesła, którego nie miała szans przewrócić.

- Wyczuwam krew, Eleno - wycedził Dymitr, wracając do pokoju. - Czyżbyś próbowała ze mną flirtować?

Spiorunowała go wzrokiem, przypominając sobie, ile przyjemności sprawiło mu pozbawienie jej broni. Nie był wulgarny. Zachowywał się jak wcielona czułość, a jego narkotyzujący zapach otulał ją niczym najsilniejszy afrodyzjak świata. Zdażyła wymierzyć mu parę kopniaków, nim zdołał ją związać, zdezynfekować jej rany i umieścić w pomieszczeniu, które wyglądało na małą poczekalnię gdzieś na wyższych piętrach Wieży.

- Jak się czuje Rafael?

Dymitr stanął przed nią bez szarej marynarki i czerwonego krawata. Pod spodem miał świeżo wyprasowaną białą koszulę. Rozpiął kilka guzików pod szyją odsłaniając kawałek brązowej skóry. To nie opalenizna, pomyślała Elena. Najwyraźniej pochodził z jakiegoś bardziej słonecznego, bardziej egzotycznego kraju, gdzie...

- Przestań! - wykrzyknęła. Koncentrując się z całej siły, wyczuła słaby zapach, którym wampir delikatnie omiatał jej ciało.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, a w jego uśmiechu widniała zapowiedź bólu.

- Nic nie zrobiłem.

- Kłamiesz.

Przyznam, że jesteś bardzo wyczulona na mój zapach - stwierdził wampir. Podeszedł jeszcze bliżej, oparł dłonie na poręczach krzesła, po czym zamknął oczy i wziął głęboki wdech. - Nawet spocona i zakrwawiona wydzielasz własny, niepowtarzalny zapach. Mum ochotę ugryźć sobie duży, soczysty kawałek.

Nie w tym życiu - odparła. Jej głos brzmiał gardłowo, wciąż opierała się uwodzicielskiemu zapachowi. Źle oceniła Dymitra. W przeciwieństwie do swych wiekowych pobratymców, wampir nie emanował mocą co samo w sobie stanowiło pewną klasę... i prawdopodobnie potrafił doskonale zwalczyć działanie chipa.

Była to pilnie strzeżona tajemnica, za którą kilku łowców oddało życie - ponieważ czasem kilkusekundowa dezorientacja wampira, jego przekonanie, że został schwytyany i unieruchomiony stanowiło jedyną przewagę łowcy. Tylko w ciągu tych kilku sekund mógł skutecznie zaatakować lub uciec.

- Czemu tak się mnie uczepliłeś? - spytała prosto z mostu, starając się nie myśleć o krytycznej wadzie chipa. O ile wiedziała, tylko aniołowie potrafili czytać myśli - a oni nie mieli przecież powodów, by pozbawiać łowców ich najpotężniejszej broni - jednak nie zamierzała ryzykować. - Jesteś tak cholernie seksy, że kobiety pewnie same wieszają ci się na szyi. Dlaczego ja?

- Mówiłem ci już - jesteś interesująca. - Usta wampira skrzywiły się w uśmiechu, jednak krwawe ostrza w oczach zdradzały, że chwilowo nie jest z niej zadowolony. - Będziesz żyć. Wiesz o tym, prawda?

-Tak?

- Przynajmniej do wykonania zadania.

Spojrzała mu w oczy. Dymitr prawdopodobnie znał wszystkie szczegóły jej zlecenia, ale jeśli nie, to nie zamierzała teraz puścić farby.

- Nie masz pojęcia, jak wielką przyjemność mi tym sprawiłeś.

- Co ty wiesz o przyjemności, łowco Gildii? - Jego ton stał się ostry jak nóż, a skóra niemal zaśniła wewnętrznym światłem.

Poczuła gwałtowną suchość w gardle i zdała sobie sprawę, że znów się myliła. Dymitr był znacznie potężniejszy niż kiedykolwiek przypuszczała. Był tak stary, że teraz, gdy na chwilę przestał to ukrywać, sam widok sprawiał, że mróz przeszedł jej po kościach.

- Wiem, że za tą obietnicą prawdopodobnie kryje się ból nie do wytrzymania.

Wampir zamrugał oczami. Miał niewiarygodnie długie rzęsy. -Ach - ale w rękach mistrza każdy ból staje się przyjemnością. Poczuła, że dreszcz przechodzi jej po kręgosłupie.

- Nie, dzięki.

- Obawiam się, że decyzja nie należy już do ciebie. - Wyprostował się na pełną wysokość. - Jesteś głodna?

Była tak zaskoczona tym prostym pytaniem, że przez dłuższą chwilę zbierała myśli.

- Umieram z głodu.

- A zatem zostaniesz nakarmiona.

Skrzywiła się, słysząc to sformułowanie, ale nie odpowiedziała. Wampir zniknął za drzwiami, a po chwili powrócił z talerzem, na którym widniał filet z ryby polany jakimś białym sosem, warzywa z wody i małe kartofelki. Elena poczuła, że ślina napływa jej do ust.

- Dzięki.

- Nie ma za co - odparł, po czym przysunął sobie krzesło. Zrobił to bez żadnego wysiłku, mimo że było identyczne jak to, na którym siedziała Elena i nie była w stanie go nawet unieść.

- Od czego chcesz zacząć? Zacisnęła szczęki.

- Nie pozwolę się karmić.

Nabił na widelec kawałek marchewki.

- Wiesz kim byli ci mężczyźni, którzy weszli ze mną do twojego mieszkania?

Nie odpowiedziała, podejrzewając, że gdy tylko otworzy usta, on spróbuje w nie wcisnąć jedzenie.

- To członkowie Siódemki - ciągnął wampir. - Wampiry i aniołowie, którzy chronią Rafaela, nie oglądając się na jakiegokolwiek korzyści.

Ciekawość zwyciężyła.

- Dlaczego? - spytała Elena.

- To nasza sprawa - odparł, po czym zjadł marchewkę, jak się wydawało, ze smakiem. Ludzka żywność nie miała wprawdzie dla wampirów żadnej wartości odżywczej, jednak mogły ją bez problemu spożywać w niewielkich ilościach. Właśnie dlatego większość niezbyt zaawansowanych wampirów była w stanie udawać ludzi.

- Powinnaś wiedzieć tylko tyle, że wyeliminujemy każdą przeszkodę i pozbedziemy się każdego, kto przedstawia dla niego jakiegokolwiek zagrożenie, nawet kosztem własnego życia.

-I to ma mnie uspokoić?

Nabił na widelec kawałek ryby i umoczył go w sosie, który wyglądał dość smakowicie.

- Dopóki Rafael nie odzyska przytomności, nie wolno mi cię skrzywdzić. Pozostałych jednak te rozkazy nie obowiązują. Wystarczy, że wręczę im ten widelec i wyjdę z pokoju, a wtedy poznasz całkiem nowe znaczenie słowa „ból”.

Elena odetchnęła ostrożnie.

- Przynajmniej rozwiąż mi ręce - wiesz, że bez broni nie mogę cię skrzywdzić.

- Gdy tylko to zrobię, będziesz już martwa - odparł i uniósł widelec. - Żyjesz tylko dlatego, że nie dopuszczam do ciebie pozostałych. Jeśli uznają że mną manipulujesz...

Elena nie ufała mu ani na jotę, jednak naprawdę była głodna. Jako łowca wiedziała, że strajk głodowy nic w tej sytuacji nie da, a tylko pozbawi ją sił. Otworzyła usta. Ryba smakowała równie wyśmienicie, jak wyglądała. Trzymała ją jednak w ustach prawie przez minutę, obracając na wszystkie strony, póki nie upewniła się, że jest czysta. Dopiero wtedy połknęła.

- Żadnych narkotyków? To zbyt ciężkie. Nie umiesz przecież latać - odparł wampir, po czym podał jej kawałek ziemniaka. - Rafael będzie chciał cię widzieć, gdy tylko się ocknie.

- Co z jego skrzydłem? Dymitr uniósł brew ze zdziwienia.

- Nie wiedziałem, że cię to obchodzi. Stwierdziła, że nie ma sensu kłamać.

- Obchodzi. Zrobiłam to tylko po to, by zyskać czas na ucieczkę. - Przełknęła kęs. - W końcu jest nieśmiertelny. Nie powinno mu to wyrządzić wielkiej krzywdy.

- To prawda - odparł wampir. Podał kobiecie kolejną porcję, po czym wysunął jej widelec z ust wolniej, niż by należało. Gdy zmrużyła oczy z irytacją uśmiechnął się tym chłodnym, niebezpiecznym uśmiechem. - I dlatego awansowałaś teraz na zagrożenie numer jeden.

- Nie opowiadaj takich rzeczy - prychnęła i pokręciła głową gdy Dymitr zaproponował jej brokuła. Wampir bez mrugnięcia okiem zjadł go sam, po czym podał jej kilka groszków. Elena przez chwilę rozważała jego słowa.

- Ktoś już wcześniej użył takiej broni - stwierdziła. Jeśli ktoś kiedyś użył jej przeciwko aniołowi, nie mogła to być wielka tajemnica.

- Tak. Wiemy o niej. Rzeczywiście powoduje chwilowe obrażenia. - Wampir wzruszył ramionami. - Archaniołowie najwyraźniej uważają to za dopuszczalne straty, biorąc pod uwagę że ludzie mają do dyspozycji tak niewiele metod obrony przeciw natarczywym aniołom.

- Może strzał padł pod niewłaściwym kątem - mruknęła. - Może przebiłam aortę?

Na temat fizjologii wampirów wiedziała dosłownie wszystko, jednak aniołowie stanowili zupełnie osobną kategorię.

- Starczy - oznajmiła, gdy Dymitr podał jej kolejną porcję. Wampir odłożył widelec.

- Możesz zapytać o Rafaela - oczywiście, jeśli pozwoli ci zachować język.

Wstał i wyszedł z pokoju, po czym wrócił, niosąc butelkę wody. Hiena upiła kilka łyków, starając się nie oblać, po czym znów spojrzała na wampira. Wciąż zdawał się seksowny i mroczny i wciąż był o włos od rozszarpania jej gardła.

- Dzięki.

W odpowiedzi dotknął palcem jej szyi, w miejscu gdzie wyczuwał puls.

- Taka silna, aromatyczna i słodka. Teraz udam się spożyć swój posiłek. Szkoda, że to nie ty.

I wyszedł.

Elena wpatrywała się w drzwi jak zahipnotyzowana, po czym zaczęła się wiercić na krześle, uparcie próbując wyswobodzić się z więzów. Dymitr wprawdzie chronił ją przed pozostałymi, ale kto wie, jak długo mogło to potrwać.

Jedyny problem polegał na tym, że więzy najwyraźniej zostały zadzierzgnięte ręką mistrza.

Bondage, to jasne. Dymitr prawdopodobnie uwielbiał związywać kobiety w najróżniejszych pozycjach. Poczula, że twarz jej się czerwieni. Nie pożałowała go - przynajmniej w chwilach, gdy nie było go w pobliżu, a ona nie czuła tego przekłętego zapachu. Ale gdy tylko podchodził, miała ochotę się rozplątać.

Nie lubiła rozplątywać się wbrew własnej woli.

Nawet z powodu archanioła.

Zacisnęła zęby, gdy przypominała sobie, co zaszło w gabinecie Rafaela. Teraz, gdy go postrzeliła, poczuła się nieco lepiej, jakby zdołała wyrównać rachunki. Oczywiście, on prawdopodobnie postrzegał to nieco inaczej. Przecież tylko próbował zaciągnąć ją do łóżka i był przekonany, że sprawi jej to przyjemność. Rzeczywiście tak było, przynajmniej dopóki nie zaczął mieszać jej w głowie. A ona w odwecie zrobiła z niego kalekę.

Boże, zniszczyła mu pół skrzydła.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest bliska łez. Zamrugnęła gwałtownie, próbowała się opanować. Łowcy nie płakali. Nawet z powodu archaniołów. Ale co, jeśli Rafael nigdy nie wróci do zdrowia? Poczucie winy ciążyło jej w żołądku jak kamień, z sekundy na sekundę paliło coraz bardziej. Musiała go zobaczyć na własne oczy.

- Nie ma takiej możliwości - mruknęła, wiedząc, że nie miejscu Dymitra też by na to nie poszła.

Czując, że bola ją ramiona i łydki, przestała naciągać więzy i usiadła swobodnie. Nie była w stanie zasnąć, ale mogła trochę odpocząć, nim Rafael odzyska przytomność. Jednak gdy jej mięśnie zaczęły się rozluźniać, przypominała sobie o strzaskanym oknie w mieszkaniu.

- Dymitr!

Pojawił się chwilę później i, sądząc po jego minie, nie był zbyt zadowolony.

- Wzywałaś mnie, pani? - Gdyby jego głos zabrzmiał choć trochę ostrzej, połałaby się krew.

Krew.

Co ona właściwie wyprawiała? Czyżby życie jej się znudziło?

- Przerwałam ci posiłek.... wybac.

Uśmiechnął się, nie odsłaniając kłów, ale Elena doskonale wiedziała, że tam są. - I oferujesz się w zamian?

- Chciałam zapytać o moje mieszkanie. Ta zburzona ściana... naprawiliście to jakoś?

- A po co? - Wzruszył ramionami i odwrócił się do wyjścia. - Przecież to tylko ludzka siedziba.

- Ty zasrany gno...

Dymitr odwrócił się błyskawicznie. Wyraz jego twarzy był teraz inny - odrealniony i śmiertelnie groźny.

- Jestem głodny, Eleno. Nie kuś mnie, bym złamał słowo.

- Nie odważylbyś się na to.

- Odważę się, jeśli przekroczysz granicę. Zostanę ukarany, ale ty i tak będziesz martwa.

Wyszedł, zostawiając ją samą. Serce biło jej z przerażenia, a jednocześnie czuła przejmujący żal. Jej dom, jej ukochane schronienie mogło zostać w każdej chwili zniszczone przez wiatr, kurz i deszcz. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i szlochać.

Martwiła się nie tyle o pojedyncze sprzęty, ile o całe pomieszczenie. Jej dom. Przez długi czas nie miała żadnego - odkąd ojciec wyrzucił ją na bruk, musiała zamieszkać w dormitorium akademii Gildii. Niczego jej tam nie brakowało, ale nie mogła tego nazwać domem. Potem Sara ukończyła szkolenie i przez jakiś czas wynajmowały razem mieszkanie. To był dom i to bardzo przytulny, ale nie był jej własny.

Poczula, że po policzku spływa jej samotna łza.

- Wybac - mruknęła, wmawiając sobie, że mówi o swym zniszczonym domu. - Nie chciałam cię skrzywdzić.

W jej głowie rozległ się odległy szepot, niczym chłodna morska bryza.

Więc po co przyniosłaś pistolet?

## 20

Elena zamarła w bezruchu, niczym małe myszka w obecności! wielkiego, złego kota z bardzo dużymi zębami.

- Rafael - szepnęła, choć wszędzie poznałaby ten świeży, czysty, deszczowy zapach. Nie miało to żadnego sensu - jak mogła poczuć czyjś zapach we własnej głowie?

*Spij, Eleno. Twoje myśli nie dają mi zasnąć. Wzięła głęboki oddech.*

- Jak się czujesz?... Twoje rany...? Jesteś związana?

- Tak - odparła, czekając, aż odpowie na jej pytanie.

*To dobrze. Nie chciałbym, żebyś zniknęła, nim porozmawiamy o twoim zamilowaniu do dziwnych broni.*

Potem poczucie jego obecności zniknęło. Zawołała go po imieniu, jednak wiedziała, że już jej nie słucha. Poczucie winy zmieniło się we wściekłość. Co za gnojek - wprawdzie mógł kazać ją uwolnić, ale wołał, by siedziała związana. Bolały ją nadgarstki i plecy od oparcia krzesła, a poza tym...

- Ma prawo być wściekły - przyznała. Tamtego wieczoru Rafael przeraził ją śmiertelnie, ale jej nie skrzywdził. A ona postanowiła go postrzelić. Może i miał do niej żal, ale, z drugiej strony, jej też nie musiało się to podobać.

Poza tym nie należało zapominać, że wcześniej próbował zmusić ją do seksu.

Wprawdzie było to trochę upokarzające, jednak tamtego dnia powiedziała mu prawdę - gdyby trochę tylko zaczekał, być może sama rzuciłaby mu się na szyję.

Poczuła że pałą ją policzki. Pomyślała że gdy tylko stąd wyjdzie, każe sobie wytatuować na czole „idiotka”. Od samego początku powtarzała sobie, że musi zachować czujność i nie zapominać, że jest dla Rafaela tylko zabawką. Najwyraźniej jej hormony miały na (en temat inne zdanie.

Rafael sprawiał, że jej ciało płonęło.

Najgorsze było to, że nie mogła tego zważyć na zwykłą żądzę. Rafael był zbyt intrygujący, by wszystko mogło być takie proste. Jednak tego wieczora coś wyraźnie było nie w porządku. A może, szepnął jakiś głos w jej głowie, ten obcy, którego dziś postrzeliła, odsłonił prawdziwe oblicze Rafaela... archanioła Nowego Jorku, zdolnego torturować inną istotę, aż stanie się jedynie krzyjącym, zniszczonym, potwornym dziełem sztuki.

\* \* \*

Rafale leżał z zamkniętymi oczami, jednak nie spał. Był pogrążony w półświadomym transie - ludzie ani wampiry nie znali żadnego odpowiednika tego stanu. Aniołowie nazywali go ansharą Pozwalał na głęboki odpoczynek przy zachowaniu pewnej dozy świadomości - potrafili ją osiągnąć tylko ci spośród nich, którzy żyli dłużej niż tysiąc lat. Świadoma część umysłu Rafaela była teraz zajęta łataniem rany pozostawionej przez Elenę, podczas gdy reszta spała. Bardzo pożyteczna umiejętność, jednak, niestety, nie można było z niej skorzystać na żądanie.

Anshara pojawiała się jedynie po odniesieniu poważnych obrażeń. W ciągu ostatnich ośmiuset lat, Rafael nieczęsto z niej korzystał. Gdy był jeszcze młody i niedoświadczony, zranił się - lub został zraniony - kilka razy.

Wspomnienie podniebnego tańca chwilę przed tym nim jego skrzydła splątały się ze sobą a on runął na ziemię, wiedząc, że jego krew pokryje wzorem zieloną łąkę.

Stare wspomnienia. Był wtedy jeszcze chłopcem.

Połamane ręce, połamane nogi, krew ciekąca z rozbitych ust.

I ona. Stała nad nim, szepcząc pieszczotliwie:

- Ćśśś, kochanie. Ćśśś.

Panika wypełniła jego żyły, serce zabiło jak szalone, wiedząc, że nie potrafi jej się przeciwstawić. Jego matka... jego najgorszy koszmar. Kruczoczarne włosy i błękitne oczy. Syn przypominał jej wierną kopię.

Jednak ona była już wtedy stara, bardzo stara. Nie było tego widać po jej twarzy, lecz jej duszy. A w przeciwieństwie do Lijuan, ona nie ewoluowała. Degenerowała.

Dzięki przytomnej części umysłu, widział, jak jego skrzydło powoli się goi, jednak nie powstrzymało to napływu wspomnień. Podczas anshary umysł sięgał do wspomnień ukrytych głęboko, pokrywając duszę nieprzeniknioną powłoką której śmiertelnik nie byłby w stanie zrozumieć. Kryły się tam wspomnienia setek śmiertelnych żyć. Rafael był stary... bardzo stary, ale nie przedwieczny. Nie wszystkie z tych wspomnień należały do niego. Niektóre należały do całej jego rasy, stanowiły sekretne repozytorium wiedzy, ukryte w umysłach ich dzieci.

Wspomnienia Caliane wypłynęły na wierzch.

Patrzył teraz w dół na swoje krwawiące i połamane ciało, skulony w kucki, patrząc jak kobieca dłoń odgarnia mu włosy z twarzy.

- Wiem, że to boli, ale tak właśnie trzeba.

Chłopiec na ziemi nie był w stanie mówić. Dławił się własną krwią.

- Nie umrzesz, Rafaelu. Nie możesz umrzeć. Jesteś nieśmiertelny. - Pochyliła się, by złożyć na policzku chłopca chłodny pocałunek. - Jesteś synem dwojga archaniołów.

Oczy chłopca, nienaruszone przez upadek, wypełniły się żalem. Jego ojciec nie żył. A zatem archaniołowie mogli umrzeć. Caliante ogarnął nagły smutek.

- Musiał umrzeć, kochanie. Gdyby nie umarł, na ziemi rozpętałoby się piekło.

Oczy chłopca stały się ciemne, spojrzenie oskarżycielskie. Caliante westchnęła, po czym uśmiechnęła się.

- Ja także... dlatego przybyłeś, by mnie zabić, prawda? - Melodyjny śmiech. - Nie możesz mnie zabić, mój mały, słodki Rafaelu.

Tylko ktoś z Rady Dziesięciu może zabić innego archanioła. A oni nigdy mnie nie znajdą.

Gwałtownie powrócił do własnych wspomnień, ponieważ tylko tyle dowiedział się od Caliante. Przesłała mu swoje myśli, gdy leżał na ziemi, tak poturbowany, że później przez wiele miesięcy nie mógł nawet chodzić. Nie mógł nawet podnieść wzroku, by patrzeć, jak Caliante startuje do lotu. Jego ostatnim wspomnieniem matki był widok jej bosych stóp stąpających lekko poprzez zieloną łąkę i błysk anielskiego pyłu wirującego w powietrzu.

- Matko... - próbował powiedzieć.

- Ćśśś, kochanie. Ćśśś.

Później wiatr zawiał mu piaskiem w oczy.

Gdy się obudził, Caliente zniknęła.

A on spoglądał w twarz wampira.

\* \* \*

Nasycił się.

Jego wyschnięte kości spęczniały, wypełnione nowym życiem. Jednak potrzebował więcej. Znacznie więcej.

To właśnie tej rozkoszy próbowali mu odmówić. Teraz zapłacą cenę. Krew kapła z jego kłów, gdy wykrzyczał swe wyzwanie, aż szyby popękały w okolicznych budynkach.

Nadszedł czas.

## 21

Na twarzy Dymitra widniał wyraz czystej ulgi.

- Panie?

- Która godzina? - spytał, słysząc, że jego głos nabrał mocy. An-shara podziałała. Jednak już niedługo miał zapłacić cenę.

- Świta - odparł Dymitr, zgodnie z dawnymi zwyczajami. - Blask nad horyzontem.

Rafael wstał z łóżka i poruszył skrzydłem.

- Łowczyń?

- Związana w drugim pokoju.

Skrzydło wyglądało zupełnie jak przedtem, nie licząc jednego szczegółu. Rafael spojrział na wzór po wewnętrznej stronie. Regularne złote linie kończyły się w miejscu gdzie uderzył pocisk. Teraz dolną część skrzydła pokrywał unikalny wzór - koncentryczne kręgi rozchodzące się na boki. Uśmiechnął się do siebie. A zatem już zawsze będzie nosił jej znak.

- Panie? - spytał z wahaniem Dymitr.

Rafael wciąż wpatrywał się w skrzydło, w znak pozostawiony przez Ciszę. Pomyślał, że to będzie dobra nauczka.

- Mam nadzieję, że jej nie skrzywdziłeś?

Spoglądając na swego zastępcę, zauważył, że wampir ma włosy w nieładzie i pogniecione ubranie.

- Nie, panie - odparł Dymitr, a jego wargi skrzywiły się w okrutnym uśmiechu. - Zakładałem, że sam chciałbyś się tym zająć.

Rafael dotknął umysłu Eleny. Spała zmęczona całonocnymi próbami wyrwania się z więzów.

- To było starcie pomiędzy mną a łowczynią. Nikomu innemu nie wolno się w to mieszać. Powiedz to pozostałym.

Dymitr nie potrafił ukryć zaskoczenia.

- Nie zamierzasz jej ukarać? Dlaczego?

Rafael nie musiał się przed nikim tłumaczyć, ale Dymitr towarzyszył mu dłużej niż ktokolwiek z pozostałych.

- Ponieważ ja ją sprowokowałem. A ona jest śmiertelna. Wampir nie wyglądał na przekonanego.

- Przyznam, że ją lubię, ale jeśli uniknie kary, inni mogą zacząć podważać twój autorytet.

- Dopilnuj, by zrozumieli, że sytuacja Eleny jest bardzo szczególna. Jeśli ktokolwiek inny postanowi rzucić mi wyzwanie, wkrótce będzie błagał, bym potraktował go tak łagodnie jak niegdys Germaine'a.

Dymitr zbladł.

- Czy mogę o coś spytać? Rafael milczał, co oznaczało zgodę.

- Dlaczego odniosłeś tak poważne obrażenia? - Wampir wyciągnął zza paska pistolet. - Sprawdziłem rodzaj amunicji - powinna zadawać jedynie niewielkie rany, dając jej najwyżej dziesięć minut na ucieczkę.

A zatem ona cię zabije. Uczyni cię śmiertelnym.

- To było konieczne - odpowiedział ogłędnie. - W ten sposób otrzymałem odpowiedź na swoje pytanie.

Dymitr sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

- Czy to może się powtórzyć?

- Dopilnuję, by tak się nie stało - odparł, po czym zlitował się nad przywódcą Siódemki. - Nie martw się. Nie będziesz musiał oglądać tego miasta pod rządami innego archanioła. Przynajmniej przez kolejną wieczność.

- Widziałem, do czego są zdolni - odparł wampir, a w jego oczach zawirowały wspomnienia. - Przez sto lat żyłem zdany na łaskę Nehy. Dlaczego nie powstrzymałeś mnie wtedy, gdy zbuntowałem się przeciwko tobie?

- Miałeś dwieście lat - odparł Rafael, zmierzając w stronę łazienki. - Byłeś dość odpowiedzialny, by wybierać samemu.

Dymitr parsknął.

- Raczej zarozumiały i głupi. Cholerny szczeniak z manią wielkości. - Na chwilę umilkł. - Nigdy nie podejrzewałeś, że mogę być szpiegiem?

- Gdyby tak było, już byś nie żył.

Dymitr uśmiechnął się, a w jego oczach widniała głęboka lojalność, która za każdym razem zadziwiała Rafaela. Jako wampir był niezwykle potężny, na tyle by uformować sobie własny dwór, a jednak postanowił ofiarować swe życie archaniołowi.

- Teraz ja zadam ci pewne pytanie.

- Tak, panie.

- Jak sądzisz: dlaczego zamierzam oszczędzić Elenie życie?

- Chcesz, aby wytropiła Urama - odparł Dymitr. - A poza tym... jest w niej coś, co cię fascynuje. To cenne. Niewiele rzeczy jest w stanie zafascynować nieśmiertelnego.

- Czujesz pierwsze oznaki ennuji?

- Widzę, że już nadciąga zza horyzontu... Jak z tym walczyć? Rafael nie było przekonany, czy kiedykolwiek próbował.

- Jak mówiłeś: niewiele rzeczy jest w stanie zafascynować nieśmiertelnego.

- Ach - uśmiech Dymitra stał się tak erotyczny, jak to możliwe

tylko u wampirów. - A zatem należy doceniać to, co fascynuje.

\* \* \*

Elena obudziła się, gdy jej pęcherz zaczął protestować. Na szczęście, łowcy przechodzili odpowiednie szkolenie pozwalające powściągać potrzeby fizjologiczne - niektóre polowania wymagały siedzenia bez ruchu całymi godzinami. Mimo wszystko nie było to przyjemne.

*Przyśle Dymitra.*

Jej twarz zapłonęła tak silnym rumieńcem, jakby doznała poparzeń trzeciego stopnia.

- Zawsze tak szpiegujesz ludzi?

Miała ochotę podnieść tarczę, która poprzednio przyprawiła ją o migrenę, ale zrezygnowała. Pomyślała, że lepiej zachować ją na sytuacji awaryjne.

*Nie. Większość ludzi nie jest zbyt interesująca.*

Arogancja bijąca z jego odpowiedzi była porażająca... i uspakajająca. To znów był ten Rafael, którego znała.

- Nie pozwolę temu wampirowi prowadzić się do łazienki. Pewnie znów spróbuje mnie ugryźć.

*A zatem zaczekaj na mnie.*

Miała ochotę krzyknąć na głos.

- Każ mi rozwiązać! Nie dam rady zorganizować spektakularnej ucieczki, kiedy jesteś przytomny.

*Dymitr chyba nie ufa ci wystarczająco, by rozwiązać ci ręce i nogi.*

Już miała mu powiedzieć, co o tym myśli, gdy w drzwiach stanął rzeczony wampir. Wyglądał, jakby był na nogach przez całą noc - koszulę miał zmiętą a włosy rozczochrane. Wyglądał niezwykle apetycznie.

- Czy wampiry śpią? Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Jesteś łowcą. Powinnaś to wiedzieć.

- Wiem, że śpiacie, ale czy naprawdę wam to potrzebne? - Znieruchomiała, gdy wampir przeszedł przez pokój i stanął jej za plecami. - Dymitr?

Chłodne palce odgarnęły jej włosy z karku. Poglądził jej skórę kostką palca.

- Potrafimy obywać się bez snu dłużej niż ludzie, ale tak. Musimy czasem odpoczywać.

- Przestań - mruknęła, gdy nadal gładził ją po szyi. - Nie jestem w nastroju.

- To brzmi obiecująco - szepnęła, a jego oddech musnął jej kark. Niebezpieczna zabawa dla wampira o chłodnych dłoniach. - A co mam zrobić, by wprawić cię w odpowiedni nastrój?

- Rozwiąż mnie i pozwól skorzystać z łazienki.

Wampir zaśmiał się cicho. Elena poczuła szarpnięcie w okolicy nadgarstków, po czym magicznie więzy opadły. - Co, u diabła?...

- Uczyłem się sztuki wiązania od prawdziwego mistrza - wymruczał wampir. Bawił się kosmykiem jej włosów, gdy wyplątywała się ze sznurów.

Miała ochotę warknąć, by przestał, ale nie robił jej krzywdy, poza tym miała świadomość, że teraz, gdy Rafael się ocknął, to nie Dymitr stanowi największe zagrożenie.

- Gdzie jest łazienka? - Skoczyła na nogi, gdy tylko więzy opadły i natychmiast jęknęła. - Moje mięśnie! Dlaczego, do cholery, związałeś mnie tak mocno? - Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Może chciałem się zrewanżować. - Znaczącym ruchem potarł szyję.

- Myślałam, że lubisz ból.

Odpowiedział jej mroczny uśmiech szepczący o rzeczach, które bolałyby w niezwykle przyjemny sposób.

- Tak, ale ty nie zostałam, żeby się pobawić.

Podejrzliwie wciągnęła powietrze. Ani śladu zapachu. Dymitr po prostu był sobą. I mimo że był uroczy, nie sprawiał, że szalała z pożądania. Może była trochę poruszoną ale która kobieta by się oparła?

- Ostatni raz pytam; gdzie jest... Spojrzała za jego wyciągniętą dłonią.

- Dzięki.

Gdy znalazła się w łazience, zmarszczyła brwi, próbując użyć swojej „tarczy”, która równie dobrze mogła się okazać tylko wytworem jej wyobraźni. Jednak nie zamierzała pozwolić, by Rafael jej się teraz przyglądał. Wystarczyło jej dziesięć minut, by skorzystać z toalety, wymyć twarz, umyć zęby jednorazową szczoteczką zalezioną w szafce i wyszczotkować włosy. W paczusce z jednorazową szczotką była także mała biała frotka, którą ściągnęła włosy w kucyk.

Spoglądając w lustro, podjęła decyzję. Niewielkie zadrapania na twarzy były ledwie widoczne. Dłonie zdawały się nieco obolałe, jednak poruszała się nadal sprawnie. Jej ubranie - sprany zielony podkoszulek i czarne bojówki - było trochę pogniecione, ale czyste. Równie dobrze mogła umrzeć w tym ubraniu jak w każdym innym.

Oczywiście, nie zamierzała ułatwiać archaniolowie zadania. Z tą myślą szybko rozebrała jedną z golarek, próbując wyjąć żyłkę. -Kurwa!

- Znalazłaś golarke, Eleno? - dobiegł zza drzwi głos Dymitra. -Doprawdy, rani mnie twoja opinia o mojej inteligencji.

Wrzuciła bezużyteczny plastik do kosza. Wampir zdołał jakimś cudem wyjąć żyłkę, nie niszcząc urządzenia.

- Bardzo śmieszne - burknęła, po czym wyszła z łazienki. Dymitr stał przy drzwiach, z ręką na klamce.

- Rafael chce cię widzieć. - Z jego głosu zniknęły wszelkie ślady życzliwości.

- Jestem gotowa.

- Doprawdy? - Wydawał się rozbawiony.

- Może chociaż nóż? - Próbowała się targować. - Niech to będzie uczciwa walka.

Otworzył przed nią drzwi.

- Jeśli rzeczywiście do tego dojdzie, to nie będzie żadnej walki. Jednak z jakiegoś powodu nie sądzę, by zamierzał cię zabić.

Łowczyni właśnie tego się obawiała.

- Dokąd idziemy?

- Na dach.

Stojąc w widzie, Elena próbowała za wszelką cenę zachować spokój. Jednak nie mogła zapomnieć, co stało się ostatnim razem, gdy wjechała na ten dach. Ręce zacisnęły jej się w pięści, gdy przypomniała sobie, jak brutalnie Rafael zademonstrował, że potrafi przejąć nad nią kontrolę. Dlaczego, do cholery, tak często zapominała o jego prawdziwej naturze?

Nawet w windzie starała się osłaniać swoje myśli.

Drzwi rozsunęły się, ukazując szklaną klatkę na dachu... a wtedy poczucie deja vu uderzyło ją z całą siłą. Pośrodku, podobnie jak wtedy, pysznił się stół nakryty białym obrusem i zastawiony rogalikami, owocami, sokiem i serwisem do kawy. Jedyne różnice polegała na tym, że Rafael stał teraz na skraju dachu, zwrócony do niej plecami.

Zapominając o obecności Dymitra, wyszła z windy i skierowała się do wyjścia. Drzwi zamknęły się za nią ale ona ledwie zdała sobie z tego sprawę. Wpatrywała się w skrzydła archaniola którego ostatni raz widziała gdy wykrwawiał się na podłodze jej mieszkania.



-Rafaelu?  
Odwrócił się lekko, a ona odczytała to jako zaproszenie, by podejść - musiała przekonać się na własne oczy, że rana już się zagoiła. Z daleka anielskie skrzydła wyglądały na nienaruszone, dopiero z bliska dostrzegła uderzającą zmianę.

- Został ci ślad postrzału.

Uniósł skrzydło, tak by mogła zobaczyć je w całości.

- Myślałem, że wzór jest widoczny tylko po wewnętrznej stronie, ale jednak nie.

Elena przystanąła oszolomiona. Była to niewątpliwie blizną jednak w życiu nie wiedziała piękniejszej.

- Są teraz jeszcze bardziej niepowtarzalne. Jeszcze bardziej nieludzkie w swoim pięknie. Archanioł opuścił skrzydło.
- Chcesz powiedzieć, że to był zabieg kosmetyczny?

Nie potrafiła nic odczytać z jego tonu. Ostrożnie podeszła, zatrzymując się o kilka kroków od niego.

- Jesteś ranna - powiedział, nie spuszczając oczu z jej twarzy.
- To tylko zadrapania. - Pokazała mu dłonie. - Nawet nie pieką.
- Miałaś szczęście.
- Tak - przyznała. Szyba w oknie była gruba, a jej odłamki mniej ostre niż krawędzie stłuczonego talerza. - Co w związku z tym?

Jego oczy pociemniały, aż stały się prawie czarne.

- Sprawy uległy zmianie. Nie ma już czasu na zabawę.
- Groziłeś, że wypchniesz mnie przez okno. Nazywasz to zabawą?
- Nie groziłem ci, Eleno. Łowczyni zmrzyła oczy.
- Trzymałeś mnie na krawędzi powierzchni znajdującej się bardzo wysoko nad ziemią.

Wiatr rozwał jego włosy, unosząc je z czoła.

- Ale przeżyłaś. A ja właśnie zużyłem bardzo dużo energii, żeby się połatać.
- Wybacz - oznajmiła szydyczko, krzyżując ręce na piersi. - Jaka będzie kara?
- Poddasz się jej dobrowolnie? - spytał, a jego skrzydła rozpostarły się na boki, otaczając ją.
- Nie ma takiej możliwości. Jeszcze nie zapomniałam, co spowodowało ten cały incydent.

- Branie kobiet przemocą nie sprawia mi przyjemności. Zaskoczona opuściła ramiona.

- Chcesz powiedzieć, że nie zrobiłeś tego celowo?
- W tej chwili to już bez znaczenia. Zadałaś mi poważne obrażenia. Muszę się... wzmocnić.

Poczuła dreszcz niepokoju.

- Co to oznacza? Musisz odpocząć?
- Nie. Potrzebuję zastrzyku energii.
- Tak jak wampiry potrzebują krwi?
- Można tak powiedzieć. Zmarszczyła brwi.
- Nie wiedziałam, że aniołowie robią takie rzeczy.
- To bardzo rzadkie - odparł, składając skrzydła, po czym podszedł bliżej. - Potrzeba naprawdę wiele, by osuszyć tę studnię.

Stał teraz tuż obok, a Elena nie miała pojęcia, jak do tego doszło. Nie, to było kłamstwo. Podszedł do niej, bo mu na to pozwoliła.

- Wczoraj wieczorem naprawdę się ciebie bałam.

W ciemnoniebieskich oczach błysnęło prawdziwe zdumienie.

- Sądziłem, że zazwyczaj się mnie boisz.
- Nie, nie w taki sposób.

Nie potrafiła się powstrzymać - już wyciągała rękę, by dotknąć skrzydeł, gdy jej nerwy wykrzyczały ostrzeżenie. Cofnęła się gwałtownie. Nikomu nie wolno było dotykać anielskich skrzydeł bez pozwolenia.

- Wybacz.

Rafaël rozwinął zabliznione skrzydło.

- Chcesz się przekonać, czy to nie iluzja?

Nie zwracając uwagi na jego docinki, musnęła palcem zranione skrzydło. To uczucie...

- Takie miękkie - wymruczała, choć wyczuwała pod spodem stalowe mięśnie. Ciepło wyczuwalne pod miękkim pierzem, tętno żywego pulsu, sprawiały, że miała ochotę głaskać je dalej. Gdy w końcu niechętnie oderwała dłonie, jej palce załśniły.
- Anielski pył.
- Spróbuj.

Spojrzała na niego, mając świadomość, że skrzydła otaczają ją ciasnym kręgiem.

- Mam spróbować?
- Jak sądzisz, dlaczego ludzie płacą za to majątek?
- Myślałam, że to symbol statusu. Wiesz - moja fiołka anielskiego pyłu jest większa niż twoja, i tak dalej. - Spojrzała na różnokolorowe błyski na czubkach palców. - Jest smaczny?

- Niektórzy uważają go za narkotyk. Zamarła, z ręką na wpół uniesioną do ust.

- Oszalamia?
- Nie, nie ma żadnych działań psychoaktywnych. Chodzi tylko o smak.

Spojrzała w jego piękne, niebezpieczne oczy i wiedziała, że potrafiłby ją skusić, by wkroczyła do samego piekła.

- Może to rodzaj zemsty? - Szybko wysunęła język i ostrożnie spróbowała.

Ten smak.

Dreszcz przeszedł ją aż po czubek głowy, palce u nóg skuliły się w ekstazie i niemal zamruczała z rozkoszy.

- Na prośbę, orgazm błyskawiczny. I to dobry orgazm, dodała w duchu.
- A ty po prostu tak sobie wydzielasz ten pyłek? - ciągnęła nonszalancko. - To chyba nieźle robi na ego: patrzeć jak ludzie zbierają to na kolanach.

Jego usta skrzywiły się w uśmiechu.

- To unikalna odmiana specjalnie dla ciebie. - Ujął jej rękę i dotknął jej ust palcem, którego jeszcze nie oblizala. - To, co normalnie wydzielamy, porównywalne jest zwykle do wysokogatunkowej czekolady albo do najlepszych win. Dekadencki, bogaty i wyrafinowany smak.

Siłą powstrzymała się, by nie oblizać ust.

- A ten rodzaj? - Poczula w ustach smak pyłu, mimo że wcale go nie zjadła. A Rafael był tak blisko, jego skrzydła otaczały ich biało-złotym murem, a jego silne, ciepłe ręce spoczywały na jej biodrach.
- Ten rodzaj - wymruczał, pochylając głowę - smakuje jak seks. Położyła dłonie na jego piersi, ale nie po to, by go odepchnąć. Po tym co wczoraj przeżyła - krew i strach - musiała go dotknąć, upewnić się, że ta wspaniała istota nadal istnieje.
- Czy to kolejna forma kontroli umysłu?  
Pokręcił głową, a jego usta zawisły o włos od jej warg.
- To uczciwy układ.
- Uczciwy układ? - Lekko dotknęła językiem jego dolnej wargi. Dłonie spoczywające na jej biodrach zacisnęły się gwałtownie.
- Gdybym polizał cię między udami, twój smak wywarły na mnie identyczny efekt.

## 22

Żadna kobieta na świecie nie oparłaby się żarowi, jaki promieniował w tej chwili z Rafaela.

- Czy właśnie tak ma wyglądać twój zastrzyk energii? Otoczył ją ramionami.

- Seks i władza zawsze były nierozzerwalnie połączone - powiedział, całując ją w usta.

Stała na palcach, próbując znaleźć się bliżej. Jego ramiona przyciskały ją z całej siły, a ona chwyciła go za koszulkę, próbując nie utonąć pod naporem zalewającej ją rozkoszy. Pobudzający anielski pył wnikał w nią każdym porem skóry, krążył w żyłach, zbierając się w gorącym, pulsującym miejscu pomiędzy udami i rozpalając jej ciało jak płynny ogień. Jej piersi nabrzmiały, a usta poruszały się zachłannie.

- Jak tam idzie regeneracja? - spytała gdy przerwali dla złapania oddechu.

Jego oczy wciąż były ciemne, jednak w głębi płonęły iskry koloru elektrycznego błękitu.

- Znakomicie.

Jej odpowiedź została przerwana pod naporem kolejnych pocałunków. Jego pierś była twarda, umięśniona i bardzo gorąca. Chciała ją ugniatać, smakować, pieścić. Przesuwając rękę, trafiła na kołnierzyk koszuli i wsunęła pod nią dłoń, kładąc ją na ramieniu. Mężczyzna chwycił jej pośladek jedną ręką i uniosł ją tak wysoko, że jego stwardniały członek przycisnął się do trójkąta między jej nogami.

W tej chwili nie było w nim nic nierealnego ani anielskiego. Był wyłącznie atrakcyjnym i bardzo przystojnym mężczyzną a do tego tak silnym, że Elena poczuła się przy nim niemal bezbronna. Po raz pierwszy w życiu nie musiała powstrzymać swej wrodzonej siły. Niewiele o tym mówiono, ale urodzeni łowcy byli znacznie silniejsi od zwykłych ludzi, dzięki czemu łatwiej było im przeżyć spotkanie z wkurzonym wampirem.

- Dobrze - powiedział tylko Rafael, gdy oplotła go nogami w pasie. Trzymał ją w powietrzu, jakby nic nie ważyła. Jego ręce otaczały ją ciasno, silne i zdecydowane, i było w tym coś głęboko erotycznego.

- Nieźle całujesz jak na gościa ze skrzydłami - mruknęła przyciskając usta do jego warg.

- A twoje niewyparzone usta znów mogą ci napisać kłopotów - odparł, po czym wepchnął jej dłoń pod koszulkę, rozkładając palce na plecach. - Odczuwasz jakiś przymus?

- Bardzo silny - odparła, ale wiedziała że Rafael nie kłamał, mówiąc o anielskim pyłe. Smakował jak czysty seks, ale najwyraźniej nie wpływał na jej proces myślowy... bardziej niż pożądanie krążące jej w żyłach.

Mężczyzna zmienił pozycję - jedną ręką wciąż podtrzymywał jej pośladek, jednak druga owinęła się wokół niej, a jego dłoń zacisnęła się wokół piersi. Elena poczuła, że przeszedł ją prąd elektryczny.

- Nie marnujesz czasu - szepnęła, przerywając pocałunek, by zaczerpnąć tchu.

- Śmiertelnicy nie żyją zbyt długo - odparł, po czym uszczypnął jej sutek poprzez materiał stanika. - Muszę korzystać, póki mogę.

- To nie było śmieszne. Och... - otarła się o jego rękę jednocześnie zastanawiając nad tym, co powiedział. Nigdy w życiu nie odczuwała pociągu do wampirów, z którymi tak często miała do czynienia. Wielu łowców zdecydowało się na taki krok - starsze wampiry były nie tylko piękne, najczęściej miały za sobą lata doświadczenia i dobrze wiedziały, jak zaspokoić kochankę. Dymitr był świetny przykładem.

A jednak Elena zdołała im się oprzeć, wiedząc, że, mimo całego swego uroku, były znudzonymi nieśmiertelnymi istotami, które widziały w niej jedynie przelotną rozrywkę. A ona zbyt ciężko walczyła o swoje życie, by sprzedać je tak łatwo. A jednak teraz z własnej woli rzuciła się w ramiona archanioła.

- Jak wiele czasu poświęcasz zwykle swoim zabawkom? Ścisnął jej pierś.

- Póki dostarczają mi rozrywki.

Taka odpowiedź powinna ostudzić jej zapał, jednak jego oczy były aż szalone z pożądania, głodu i namiętności, jakiej nigdy nie widziała.

-Nie mam zamiaru dostarczać ci rozrywki. Jego dłonie ugniatały jej miękką skórę.

-A zatem szybko będzie po wszystkim - odparł, ale ton jego głosu mówił co innego. - A teraz otwórz usta.

Otworzyła, by powiedzieć, że ma przestać jej rozkazywać. Jednak on wykorzystał tę okazję, a połączenie jego namiętności i egzotycznego smaku anielskiego pyłu zupełnie oszołomiło jej zmysły. Wbiła palce w jego plecy, czując opór twardych mięśni. Jego usta ześlizgnęły się po jej szyi, a zęby zostawiały na niej drobne ślady.

- Mam wielką ochotę cię zerznąć, Eleno.

Westchnęła, wciągając do płuc chłodne powietrze, po czym wtuliła twarz w jego szyję, czując dotyk dłoni na swojej piersi.

- Cóż za romantyczna propozycja.

Jego skrzydło musnęło jej plecy i zrozumiała, że otulił ją jeszcze ciaśniej.

- Wolałbyś kwieciste przemowy i peany na cześć twej urody?

Zaśmiała się, liżąc jego skórę i wdychając jej pierwotny, niezwykle męski zapach. Sama myśl o tym, że Rafael miałby jej śpiewać serenady była niedorzeczna.

- Nie, szczerść jest zawsze najlepsza.

Zwłaszcza gdy była to szczerść podszyta czystym, namiętnym ogniem, mrocznym żarem przeznaczonym tylko dla niej.

- To dobrze - odparł i zaczął się poruszać.

- Przestań - odparła i zaczęła wyrywać się z uścisku. Co dziwne, opuścił ją na ziemię. Gdy tylko stanęła na własnych nogach, odepchnęła go od siebie... po czym musiała się go złapać, ponieważ kolana się pod nią ugięły.

Podtrzymał ją obejmując jedną ręką w pasie.

- Nigdy nie sądziłem, że jesteś flirciarą.

- Nie jestem też potulną owieczką. - Otarła ręką usta, po czym spojrzała na dłoń, która migotała różnymi kolorami. Elena zaczęła się zastanawiać, jak wygląda reszta jej ciała. - Spędziłam całą noc przywiązana do krzesła, kolego.

- Chcesz powiedzieć, że zremisowaliśmy? - spytał, zwijając skrzydła.

Odległość między nimi sprawiła, że Elena zdała sobie sprawę, że stoi tuż obok krawędzi dachu. Ostrożnie postąpiła kilka kroków naprzód, po czym skinęła głową.

- Nie zgodzisz się ze mną?

Oczy koloru najgłębszego oceanu zamigotały.

- Dobrze, że przerwałeś, niezależnie od tego, czy się z tobą zgadzam. Mamy pewne sprawy do omówienia.

- Co takiego?

- Już wkrótce będziesz miała okazję zarobić na swoją zaliczkę. Poczula jednocześnie przyływ strachu i podniecenia.

- Masz jakieś informacje o Uramie?

- W pewnym sensie. - Jego twarz nabrała nagle ascetycznego wyrazu, wszelkie ślady zmysłowości zniknęły bez śladu, obnażając mocne rysy, jakimi nie mógł się poszczycić żaden śmiertelnik.

- Najpierw zjemy. Potem porozmawiamy o krwi.

- Nie jestem głodna.

- Ale zjesz - odparł kategorycznie. - Nie chcę, by mnie oskarżano, że źle traktuję swojego łowcę.

- Użyj innego zaimka, z łaski swojej. Nie jestem twoja.

- Czyżby? - Kąciki jego ust uniosły się lekko i to nie z rozbawienia. -A jednak nosisz mój znak na skórze.

Potarła rękę. Cholerny pyłek nie chciał się zetrzeć.

- Zaraz to zmyję.

- Być może.

- Lepiej, żeby tak było - łowca który świeci w ciemnościach nie ma wiele się przyda.

W jego oczach pojawił się drapieżny błysk.

- Mógłbym wylizać cię do czysta.

Żar tłący się w jej ciele wybuchnął płomieniem, sprawiając, że stopniała od środka.

- Nie, dzięki - odparła, choć jej ciało w tej samej chwili wymruczało: „Tak, poproszę”. -I tak muszę wziąć prysznic.

W ułamku sekundy surowy wyraz jego twarzy zmienił się nie do poznania.

- Umyję ci plecy - mruknął zmysłowo. -Archaniół zniżyłby się do tego, by myć plecy łowcy?

- Oczywiście, nie za darmo.

- Oczywiście.

Wtedy archaniół niespodziewanie zadarł głowę.

- Chyba będziemy musieli dokończyć tę rozmowę później. Elena spojrzała w tym samym kierunku, jednak nie widziała nic, oprócz przeraźliwie jasnego nieba. -Kto tam jest?

- Nie musisz tego wiedzieć - odparł. Jego arogancki ton powrócił w pełnej okazałości. Potem rozwinął skrzydła, a ona poczuła gwałtowny podmuch.

Tak piękna istota nie powinna w ogóle istnieć, pomyślała. To niemożliwe.

Jestem piękny tylko w twoich oczach, Eleno.

Tym razem nie kazała mu wyjść ze swojej głowy. Po prostu wykopała go na zewnątrz.

Zamrugnął zdziwiony, ale poza tym jego twarz pozostała bez wyrazu.

- Wcześniej sądziłem, że ta sztuczka to tylko złudzenie.

- A jednak nie - uśmiechnęła się z tryumfem. Jeśli naprawdę była do tego zdolna... Jednak za chwilę włączył się rozsądek. Stosowanie tej sztuczki przyprawiało ją o potworny ból głowy, więc nie powinna się wygłupiać i stosować jej zbyt często.

- Nienawidzę rozsądku.

Rafał znów się uśmiechnął, ale tym razem w jego grymasie widniał cień okrucieństwa przypominając, że mężczyzna, którego pocałowała, był także Archaniółem Nowego Jorku i zaledwie wczoraj trzymał ją nad otchłanią szepecząc jej pogrożki do ucha.

- Jedz - polecił jej. - Zaraz do ciebie dołączę.

Znów miała uczucie déjà vu, gdy Rafał po prostu zszedł z dachu. Tym razem ustąpiła w miejscu, choć jej żołądek poszybował gwałtownie w dół. Jednak za chwilę archaniół znów ukazał się ponad krawędzią szybując ostro w górę, a podmuch wzbijany przez jego skrzydła omiatał jej twarz. Miała ochotę śledzić go wzrokiem, jednak, wbrew sobie, odwróciła się do stołu, wiedząc, że stąpa po bardzo kruchym lodzie.

Rafał pożądał jej, jednak wciąż pozostawał Archaniółem Nowego Jorku, o czym powinna pamiętać. Jeśli przeżyje spotkanie z Ura-mem, prawdopodobnie nadal będzie jej grozić śmierć, choćby dlatego, że dowiedziała się zbyt wiele. Poza tym wciąż jeszcze nie zdołała zmusić Rafała do złożenia przysięgi. Cholera. Podeszła do stołu i się zawahała. Z powrotem do windy czy lepiej obserwować niebo?

W końcu zdecydowała się na windę. Doszła do wniosku, że prawdopodobnie da sobie radę ze wszystkim, co może wyjść z windy, ale na pewno nie przeżyje spotkania z archaniółem. Chwyciła nóż leżący koło talerza i wsunęła go do buta. Nie był zbyt ostry i nadawał się co najwyżej do krojenia bekonu, ale i tak byłaby w stanie zadać nim parę ciosów. Potem zaczęła jeść. Jeśli za chwilę miała rozpocząć polowanie, musiała nabrać sił. Adrenalina krążyła jej w żyłach, wymieszana z lodowatym uczuciem strachu - jednak to tylko zwiększało jej czujność.

Była urodzonym łowcą a teraz znalazła się w swoim żywiole.

- Usłyszała za plecami jakiś ruch, jej zmysł łowcy szepnął ostrzegawczo. Gdzie Rafał? - spytał bezceremonialnie.

Gdy stanął przy stole, zobaczyła, że zniknęła cała jego aura zmysłowości, wszystko, co zwykle przysłaniało jego prawdziwą naturę. Spoglądała w jego przystojną twarz, która swego czasu patrzyła jak upadają królowie i rosną imperia. Dymitr władał kiedyś mieczem, a Elena była przekonana, że miał więcej wspólnego z dawnymi wiekami krwi i żelaza niż z nowoczesną cywilizacją którą uosabiał jego szary garnitur.

- Jest na spotkaniu - odparła wskazując w górę.

Dymitr nie podążył wzrokiem za jej gestem, jak uczyniłaby to większość ludzi. Utkwił w niej skupione spojrzenie, które wystraszyłoby niejednego łowcę.

- O co ci chodzi?  
- Co widzisz, łowco Gildii? - Jego głos był niski i głęboki. Szeptał o rzeczach, o których lepiej nie wspominać, o potwornościach uwieczonych w mroku nocy.

- Ciebie, z mieczem w dłoni - odparła szczerze. Jego twarz pozostała spokojna, obojętna.  
- Wciąż czasem fechtuję. Jeśli chcesz, możesz przyjść i popatrzeć. Elena sięgnęła do koszyka z pieczywem i wzięła małego rogalika.  
- Czyżby Rafael odwołał swoje wcześniejsze rozkazy?

- Nie. - Lekki powiew rozwał jego włosy, które jednak ułożyły się idealnie, gdy tylko wiatr ucichł. - Ale, jako że wkrótce będziesz martwą chciałbym cię spróbować, nim będzie za późno.  
- Dzięki za okazane zaufanie - odparła szyderczo, wgrzyzając się w rogalika. - Ale sugeruję, byś trzymał się swoich blondynek. Krew łowcy jest zbyt ostra dla twego podniebienia.  
- Blondynki są dla mnie zbyt łatwe.  
- Czyżbyś używał na nich swoich dziwnych wampirzych sztuczek?  
Wampir zaśmiał się i zabrzmiało to jak echo, w którym nie było ani krztyny żaru. Pobrzmiwały w nim całe tysiąclecia wczorajszych dni i cała wieczność jutrzejszych.  
- Uwodzenie to sztuka, a ja miałem do dyspozycji całe stulecie, by doskonalić to, co śmiertelnik musi opanować w ciągu kilku nędznych lat.  
Elena przypomniała sobie wyraz ekstazy na obliczu blondynki i zmysłowy głód na twarzy Dymitra.  
- Czy kiedykolwiek byłeś zakochany?  
Zdawało się, że powietrze wokół zastygło. Wampir wpatrywał się w nią nie mrugając oczami.  
- Wiem już, dlaczego tak intrygujesz Rafaela. Nie masz poczucia własnej śmiertelności.  
Jego oczy zmieniły się w ułamku sekundy - w miejscu ludzkich tęczy rozlał się lśniący czarny obsydian. Nie było już białek, ani źrenic, nic, tylko czysta, głęboka czerń.  
Elena z trudem powstrzymała się, by nie sięgnąć po nóż ukryty w bucie.  
- Fajna sztuczka. Umiesz też żonglować?  
W powietrzu rozszedł się zapach śmierci, po czym Dymitr roześmiał się głośno.  
- Ach, droga Eleno, będzie mi naprawdę smutno, gdy już zginiesz.  
Łowczyni odetchnęła, wyczuwając zmianę nastroju wampira, jeszcze zanim jego oczy wróciły do normy.  
- Dobrze wiedzieć. Może wtedy nazwiesz moim imieniem jakieś swoje dziecko.  
- Dobrze wiesz, że nie możemy mieć dzieci - odparł rzeczowym tonem. - Tylko świeżo Przemienione wampiry są płodne.  
- Moja praca polega głównie na ściganiu wampirów w wieku poniżej stu lat. Nie mam za wiele do czynienia z tymi naprawdę starymi. A w każdym razie nie odbyliśmy żadnych długich rozmów - odparła, wysączając resztę soku pomarańczowego. - Kim są dla ciebie „świeżo Przemienione wampiry”?  
- Wszyscy poniżej dwustu lat. - Wzruszył ramionami. Był to zadziwiająco ludzki gest. - Nie słyszałem o żadnych przypadkach spłodzenia potomstwa powyżej tego wieku. Dwieście lat.  
Dwukrotnie więcej niż mogłaby wynosić długość jej życia, a Dymitr mówił o tym tak nonszalancko, jakby dla niego było to tylko mgnienie oka. Ile on mógł mieć lat? I ile lat miał ten, którego nazywał „panem”?  
- Żałujesz, że nie możesz mieć dzieci? Cień przemknął po jego twarzy.  
- Nie mówiłem, że nigdy ich nie miałem.  
Powrót Rafaela oszczędził jej wstydu. Jakimś cudem wiedziała, kiedy spojrzeć w górę, by dojrzeć jego wspaniałe skrzydła podświetlone od tyłu przez światło słoneczne.  
- Piękne - szepnęła.  
- A zatem zdołał cię oczarować. Zmusiła się, by spojrzeć na Dymitra.  
- Czyżbyś był zazdrosny?  
- Nie. Nie potrzebuję resztek ze stołu Rafaela.  
Elena zmrużyła oczy, ale wampir jeszcze nie skończył.  
- Powinnaś się odtąd zastanowić, zanim zaczniesz oceniać ludzi, którzy poszukują towarzystwa wampirów - oznajmił, oplatając ją swym zapachem. - Sama nosisz teraz na skórze piętno Rafaela.  
Zupełnie zapomniała o tym przeklętym pyłe. Uniosła ręce i potarła policzki. Za chwilę palce miała aż lepkie od złota. Pokusa, by unieść je do ust była tak silną że zacisnęła ręce na udach. Pył zostawił na czarnym materiale złote smugi. Dymitr miał rację - to był jej ostateczny upadek.  
Jednak nie znaczyło to, że zgodzi się zostać zabawką tego wampira.  
- Przestań, bo jak zaśniesz, wybije ci zęby - wycodziła pod nosem. - Nie żartuję, Dymitrze.  
Zapach owijał się wokół niej, wsączając się do jej żył.  
- Taka wrażliwa... Eleno, jesteś niezwykle wyczulona. Musiałaś doświadczyć naszego wpływu w bardzo młodym wieku. - W jego głosie zabrzmiał gniew, jakby oburzała go ta myśl. - Kto to był? - spytał. Zapach zniknął.  
Kap. Kap. Kap.  
Chodź tu, mały łowco. Spróbuj.  
Jej żołądek skrzył się gwałtownie. Zapomniała już jego zapach, skryła głęboko wstydlive wspomnienia żaru pomiędzy nogami. Była jeszcze dzieckiem i nic z tego nie rozumiała.  
- Nie żyje - szepnęła, nie spuszczać wzroku z Rafaela, który wylądował na dachu i właśnie zmierzał w jej kierunku.  
- Zabiłaś go?  
- A co mi zrobisz, jak przytaknę?  
- Nic. Może i jestem potworem - jego głos zabrzmiał zadziwiająco łagodnie - ale nie krzywdzę dzieci.  
Oboje zamilkli na widok Rafaela. Elena poczuła przyływ paniki, widząc, że postać archanioła lśni - skąpany był w aurze czystej, rozgrzanej do białości energii, która mogła oznaczać tylko śmierć. Odepchnęła krzesło i wstała.  
Jednak nie wyjęła noża. Nie było potrzeby dodatkowo go rozdrażniać, jeśli ta wściekłość nie była wymierzona w nią.  
- Rafaelu? - spytała ostrożnie.  
Jego oczy wyglądały jak dwa błękitne płomienie. Spojrzał na nią, lecz mówił do Dymitra.  
- Gdzie ciała?

- Na Brooklynie. Było ich...
- Siedem - przerwał Rafael. - Michaela otrzymała dzisiaj ich serca przesyłką ekspresową .

## 23

- Uram? - spytała Elena, starając się nie myśleć o makabrycznej „przesyłce”. - Czy on...
- Później. - Rafael uciszył ją machnięciem ręki. - Najpierw udamy się na miejsce i zobaczymy, czy zdołasz go wyśledzić.
- To archanioł. Ja wyczuwam wampiry - zauważyła po raz setny, ale ani Rafael, ani wampir nie słuchali.
- Zorganizowałem transport - oznajmił Dymitr, a ona wyczuła, że porozumiewa się ze swym szefem nie tylko słowami. Rafael pokręcił głową
- Wezmę ją ze sobą. Im dłużej zwlekamy, tym słabszy zapach. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodź, Eleno. Zżerała ją ciekawość, więc tym razem nie próbowała się sprzeciwić.
- Chodźmy.
- Rafael przycisnął ją do piersi i za chwilę lecieli już ponad dachami w stronę opuszczonego magazynu w nieznanym jej zakątku Brooklynu. Przez większość drogi zaciskała oczy, ponieważ Rafael znów uruchomił iluzję, a tym razem okrył nią także Elenę. Za każdym razem, gdy nie mogła zobaczyć samej siebie, czuła mdłości.
- Wyczuwasz go? - spytał, gdy wylądowali na piaszczystym placu, na którym rosło kilka rzadkich kępek trawy. Wzięła głęboki wdech i natychmiast poczuła falę zapachu.
- Zbyt wiele wampirów. Trudniej będzie wydzielić jeden zapach.
- Nie widziała wprawdzie ani jednego wampira, ani też żadnej żywej istoty, ale wiedziała, że są gdzieś w pobliżu - choć nie miała pojęcia, co mogłyby robić w takim miejscu.
- Plot z siatki był pełen dziur, ściany zamazane graffiti, trawa zdeptana. Okolica wyglądała na opuszczoną a jednak wokół unosił się wyraźny zapach gnijących śmieci... i czegoś jeszcze gorszego. Przełknęła żółć.
- W porządku. Pokaż, co tam jest. Wskazał na drzwi magazynu. - W środku.
- Olbrzymie drzwi odsunęły się na bok, choć Rafael mówił półgłosem. Elena zastanawiała się, czy porozumiewa się telepatycznie ze wszystkimi swymi wampirami. Jednak nie mogła o to zapytać, bo nagle zapach odpadów i kurzu przytłumił obrzydliwy smród.
- Krew.
- Śmierć.
- Wydzieliny ciała zbyt długo znajdujące się w zamkniętym pomieszczeniu.
- Poczuła gwałtowną chęć, by z wymiotować.
- Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale żałuję, że nie ma tutaj Dymitra - stwierdziła. Teraz z radością powitałaby jego uwodzicielski zapach. W tej samej chwili otoczyła ją woń świeżego, czystego deszczu. Wzięła głęboki wdech, po czym potrząsnęła głową.
- Nie. Nie mogę ryzykować, że przegapię jakieś ślady. Ale dziękuję - oznajmiła, po czym zniknęła w półmroku.
- Budynek magazynu był ogromny, a jedyne światło wpadało do środka przez wąskie okna znajdujące się wysoko na ścianie. Nie rozumiała, dlaczego jest tak jasne, aż pod nogami zachrząściły jej odłamki szkła. - Wszystkie szyby zostały wybite.
- Rafael nie odpowiedział, sunąc jej śladem niczym cień.
- Powoli brnęła poprzez szkło, aż stanęła na gołym betonie. Skoncentrowała się, zaufała swoim zmysłom i zaczęła szukać.
- Kap.
- Kap.
- Kap.
- Nie, pomyślała, zaciskając zęby, nie wolno mi teraz odpłynąć.
- Kap.
- Kap.
- Kap.
- Potrząsnęła głową ale dźwięk - cichy plusk kropli uderzających o twardą powierzchnię - nie zniknął.
- Coś kapie - powiedziała, zdając sobie w końcu sprawę, że to nie złudzenie. Przerazenie na chwilę odebrało jej mowę, ale parła naprzód, poprzez półmrok, aż do samego końca monstrualnej budowli.
- Koszmar wyłaniał się powoli.
- Z początku nie mogła zrozumieć, co właściwie widzi. Wszystko znajdowało się w niewłaściwych miejscach, tak jakby rzeźbiarz pomylił elementy i mocował je z przepaską na oczach. Noga, kość udowa wbita w mostek kobiety, jej tułów zakończony krwawym kikutem. Tamta kobieta miała piękne, niebieskie oczy, ale teraz znalazły się w niewłaściwym miejscu i patrzyły na Elenę z rozszarpanej szyi.
- Kap.
- Kap.
- Kap.
- Krew była wszędzie. Rozejrzała się z narastającym przerażeniem, obawiając się, że stoi w niej po kostki. Z potworną ulgą stwierdziła, że ciecz już zgęstniała, a jej strumyki były lepkie i łatwe do ominięcia. Jednak posoka wciąż spływała z ciał zawieszonych na linach, niczym makabryczne puzzle. Nie miała ochoty odrywać oczu od podłogi.
- Eleno? - rozległ się za nią szelest skrzydeł.
- Chwileczkę - odparła ochryplym głosem.
- Nie musisz na to patrzeć - powiedział łagodnie. - Idź za jego zapachem.
- Muszę najpierw obejrzeć coś, czego dotknął. Może to, co dał Michaeli...
- Michaela zniszczyła tę paczkę. Wpadła w histerię. Zrób, co możesz, a później do niej pójdziemy. Przytaknęła, przelękając ślinę.
- Powiedz swoim wampirom, żeby odsunęły się od magazynu - przynajmniej sto kroków w każdą stronę. Wokół było zbyt wiele bodźców, tak jakby ta wielka ilość krwi potęgowała jej doznania.
- Już odchodzą.
- Jeśli któryś z nich jest tak stary jak Dymitr, musi odejść jeszcze dalej.

- Nie ma nikogo takiego. Chcesz obejrzeć tych, którzy tu wchodzili, żeby wyeliminować ich zapach?

Pomysł był dobry, ale Elena wiedziała, że jeśli raz stąd wyjdzie, to już nie wróci.

- Czy któryś z nich dotykał tych zwłok?

- Illium sprawdził, czy ktoś nie przeżył.

- To chyba jasne, że nie żyją.

- Co do tych na podłodze... nie było pewności.

Była tak zszokowana widokiem wiszących ciał, że nawet na spojrzęła na stertę piętrzącą się poniżej. A może nie chciała jej widzieć, ale teraz zobaczyła. W przeciwieństwie do koszmarnie okaleczonych zwłok zwieszających się z góry, te przypominały raczej śpiących ludzi.

-Ktoś ich tak ułożył?

- Tak - zabrzmiał nieznajomy głos.

Nie odwróciła się, zgadując, że to Illium.

- Czy twoje skrzydła są błękitne? - spytała, próbując ukryć smutek z pomocą czarnego humoru.

Te trzy dziewczynki na samym dole były tak młode, ich ciała całkiem gładkie, nie oznaczone wiekiem.

- Tak - odparł Illium. - Ale od razu dodam, że mój członek nie. Niemal roześmiała się na głos.

- Dzięki! - Jego ordynarny żart zdołał przebić się przez jej odrętwienie, pozwolił jej myśleć. - Twój zapach nie będzie mi przeszkadzał.

Jej zmysł węchu był dziesięciokrotnie wrażliwszy niż większości ludzi, jednak podczas polowania, zachowywała się niczym posoko-wiec nauczony tropić wyłącznie wampiry. Chyba że...

Usłyszała odgłos kroków zmierzających do wyjścia. Oczekała, aż za aniołem zamkną się drzwi.

- Wyrwałś mu pióra a on nadal ci służy? - spytała. Omiotła wzrokiem stertę ciał. Kłęb splątanych rąk i nóg, kilka skulonych pleców, ale ani śladu obrażeń, nie licząc śmiertelnej bledkości.

- Inni wyrwaliby mu skrzydła.

Anioł bez skrzydeł. Przypomniała sobie, jak wczoraj postrzeliła Rafaela.

- Dlaczego są takie blade?

Kredowa biel, blade mahoń. Ciała wszystkich trzech dziewczynek były tak białe, że niemal krzyczały...

- Wampir. Wyssał je do sucha - Elena postąpiła krok do przodu, po czym zawahała się lekko. - Policja jeszcze o tym nie wie. Nie mogą ich dotykać.

- Rób to, co musisz. Tylko my będziemy wiedzieć, co tu zaszło. Przełknęła ślinę.

-A ich rodziny?

- Pokazałabym im to miejsce? - W każdym słowie brzmiało lodowate ostrze gniewu. - Czy raczej miejsce katastrofy samolotowej, w której ciała zostały zmasakrowane nie do poznania?

Kap. Kap. Kap.

Oszołomiony mózg Eleny, otoczony zewsząd przez krew i zwłoki z trudem walczył pod naporem starych wspomnień, których nie był w stanie zatrzeć żaden upływ czasu.

- Nie wyssał pozostałych. Tylko te trzy.

- Pozostali byli tylko do zabawy.

Elena miała skądś pewność, że istotą która zabiła ludzi, których trupy wisiały na sznurze, zrobiła to na oczach trzech dziewczynek, napawając się ich strachem. Podeszła do trzech ciałek, z daleka omijając kapiące zwłoki. Przykucnęła na piętach i odsunęła długie czarne włosy ze smukłej szyi.

- W przypadku śmierci człowieka najsilniejszy zapach wyczuwam w miejscu, skąd wyssano krew - wyjaśniła, starając się nie słuchać niekończącego się kapania krwi na beton. - O, Jezu!

Rafał znalazł się nagle po drugiej stronie stosu. Jego skrzydła były rozłożone pod dziwnym kątem... aż w końcu Elena zrozumiała, że starał się nie zabrudzić ich krwią. Z trudem zmusiła się, by spojrzeć z powrotem na rozszarpaną szyję dziewczynki, która z daleka wyglądała na nienaruszoną.

- On jej nie wyssał. Rozszarpał jej szyję.

Przypomniała sobie o „przesyłce”, którą dostarczono Michaeli i spojrzęła niżej. W klatce piersiowej także ziała otwarta rana.

- Ssanie za długo by trwało - stwierdził Rafael, nadal nie dotykając skrzydłami podłogi. - Musiał być wygłodzony. Potrzebował większego otworu niż zostawiają dwa kły.

Jego beznamiętny ton pomógł jej się uspokoić.

- Zobaczmy, czy zdołam wyczuć jego zapach. - Napinając wszystkie mięśnie, pochyliła się nad szyją dziewczynki i odetchnęła głęboko.

Cynamon i jabłka.

Słodki zapach kremu do ciała.

Krew.

Skóra.

Ostry, kwaskowaty aromat. Ciekawy. Z pazurem. Pełen złożonych warstw. Gryzący, ale bez śladu zgnilizny.

Nigdy nie przestało jej to zadziwiać. Gdy wampiry schodziły na złą drogę, nie nabierały natychmiast odrażającego zapachu. Pachniały tak samo jak zawsze. Gdyby Dymitr został seryjnym mordercą wciąż zachowałby swój czar, swój zapach czekoladowego lukrowanego tortu i wszystkie inne aromaty.

- Chyba coś mam - zawołała. Mimo wszystko chciała się upewnić.

Wstała, czekając aż Rafael się odsunie, po czym zacisnęła zęby i wkroczyła pod wiszącą rzeźnię. Stawiała kroki bardzo ostrożnie, wiedząc, że może wybiec z tego magazynu z krzykiem, jeśli spadnie na nią choć kropla zimnej krwi.

Kap.

Tuż obok stopy. Stanowczo za blisko.

- Wystarczy- szepnęła, po czym znieruchomiała całkowicie, po raz kolejny przedzierając się przez warstwy zapachów. Strach również miał swój zapach - pot, mocz, łzy i inne płyny - i dominował wszystkie inne wonie, niczym zbyt duża ilość mocnych perfum.

Wyteżyła wszystkie siły, jednak zapach strachu był niczym dłoń zaciśnięta na gardle i przytknięta do ust, nie pozwalał jej wyczuć niczego więcej.

- Jak dawno zginęli?

- Jakies dwie-trzy godziny temu, może mniej. Gwałtownie poderwała głowę.

- I tak szybko ich znalazłeś?

- Pod koniec narobił sporo hałasu. - Ton głosu archanioła był tak lodowaty, że ledwie poznawała w nim Rafaela, jednak był to spokój podszyty wściekłością niepodobny do tego, który przepełniał go podczas Ciszy. - Miejscowy wampir zaalarmował Dymitra.

- Dziś rano powiedziałaś mi, że zarobię na swojej zaliczce. - Omiotła wzrokiem koszmarną aranżację. - Spodziewałaś się czegoś podobnego?

- Wiedziałem tylko tyle, że nadciąga moment krytyczny. - Podążył za jej wzrokiem. - Ale nie... tego się nie spodziewałem. Elena pomyślała, że nikt nie mógł tego przewidzieć - takie rzeczy po prostu nie powinny się zdarzać. A jednak był inaczej.

- A ten wampir? Co z nim zrobisz?

- Wymażę mu wspomnienia. Nie będzie tego pamiętał - odparł archanioł bez najmniejszego wahania.

Łowczyni przez chwilę zastanawiała się, czy z nią zamierzał zrobić to samo. Znow spróbowała przeanalizować otaczające ją zapachy. Wciąż nic.

- Za dużo strachu. Muszę się oprzeć na tym, co znalazłam na ciele. - Cofnęła się tą samą drogą którą przyszła, starając się nie myśleć o zwłokach wiszących w górze.

Kap.

Kropła krwi rozbryznięła się na czubku jej lśniącego, czarnego buta. Żołądek gwałtownie pojechał Elenie do gardła i pędem rzuciła się do wyjścia nie troszcząc się o to, że zdradza w ten sposób słabość. Cholerne drzwi, ktoś zamknął je od zewnątrz, a teraz nie mogła ich odsunąć. Ręka ześlizgnęła jej się z metalowego uchwytu. Już miała ochotę krzyczeć, gdy drzwi drgnęły i rozsunęły się nieznacznie. Naparła na nie brzuchem i wypadła na podwórko.

Stała w pełnym słońcu, wymiotując na ziemię. Po chwili zdała sobie sprawę, że Rafael stanął za jej plecami, osłaniając ją skrzydłami przed słońcem. Machnęła ręką by przestał. Nade wszystko pragnęła teraz ciepła - w środku czuła się całkiem lodowata.

Nie miała pojęcia ile czasu spędziła zgięta wół, jednak gdy wstała, poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Wampiry z magazynu? Illium? Kto z nich patrzył, jak łowczyni zwraca swoje śniadanie?

Bez śladu zażenowania wytarła wargi skrajem koszulki. Gdyby widok w środku nie zrobił na niej żadnego wrażenia... oznaczałoby to, że jest równie bezlitosnym potworem jak ten, który namaścił ją krwią jeszcze zanim poszła na swoją pierwszą randkę.

- Powiedz dlaczego - zażądała ochryplym głosem.

- Później. Teraz szukaj - rozkazał.

Oczywiście miał rację. Musieli się spieszyć, inaczej zapach szybko się rozwieje. Nie odpowiadając, zagarnęła stopą trochę piasku, by przysypać resztki swojego posiłku i ruszyła truchtem wokół magazynu, starając się ustalić, którądy opuścił go Uram. Większość wampirów korzystała z drzwi, ale nigdy nic nie wiadomo. Poza tym ten zabójca miał skrzydła.

Ostra nuta kwasu.

Zatrzymała się gwałtownie, widząc małe boczne wyjście. Z zewnątrz wyglądało dość niepozornie, ale gdy otworzyła drzwi, zobaczyła odcisnięte wewnątrz ślady zakrwawionych dłoni. Były zbyt małe, by pozostawił je archanioł. Powędrowała wzrokiem naprzód... aż w końcu dostrzegła cień rzucony przez wiszące w magazynie zwłoki.

Zatrzasnęła drzwi.

- Pozwolił im się wydostać. Myślały że zdołają uciec. Rafael milczał.

- Tu nic nie ma. Jedna z dziewcząt zdołała się wydostać, a on zaciągnął ją z powrotem. - Pochyliła się, spoglądając na brązową trawę. - Zasnęła krew. Biedaczka, zdołała się doczołgać aż tak daleko - mruknęła, przełykając ślinę, która z trudem spłynęła po przez podrażnione gardło. - Ale tu jest za dużo krwi.

Poczuła że Rafael znieruchomiał.

- Masz rację. Ten ślad prowadzi gdzieś dalej.

Wiedziała, że jego wzrok jest lepszy - podobnie jak ptaki drapieżne, aniołowie dostrzegali w locie nawet najdrobniejsze szczegóły.

- To nie jest ślad Urama - stwierdziła, po czym podążyła za Rafaelem. - Może zawlókł tu jakieś ciało?

Gdy doszli do płotu z siatki, Elena uklękła i przyjrzała się niewielkiej dziurze u dołu.

- Na drutach jest krew - oznajmiła podekscytowana.

Rafael uniósł się, by przefrunąć nad siatką, Elena znalazła tymczasem większą dziurę, przez którą mogła się przeczołgać. Po drugiej stronie ślady krwi były wyraźniejsze - nie rosły w tym miejscu kępki trawy, które mogłyby ją ukryć. Podekscytowanie zmieniło się w niemal bolesną nadzieję.

- Ktoś się tędy przeczołgał - oznajmiła podążając naprzód, aż stanęła przed drzwiami niewielkiej komórki. Swego czasu prawdopodobnie służyła jako budka strażnika pilnującego parkingu.

Na drzwiach widać było ślady krwi.

- Zaczekaj tu - rozkazał Rafael.

Chwyliła go za najbliższą część ciała - skrzydło. - Nie!

Jego spojrzenie nie było przyjazne.

- Eleno...

- Przecież wiesz, co przeżyła ta osoba. Widok anioła wprawi ją w panikę. - Puściła skrzydło - Ja pójdę pierwsza. Pewnie i tak nie żyje, ale...

- Żyje - stwierdził bez żadnych wątpliwości. - Przyprowadź ją tutaj szybko. Nie możemy tracić czasu.

- Ludzkie życie to nie jest strata czasu. - Elena zacisnęła pięści z taką siłą że paznokcie zostawiły półokrągłe ślady.

- Uram zabija tysiące ludzi, jeśli szybko go nie odnajdziemy. I za każdym razem robi to z większym okrucieństwem.

Przez głowę przeleciały jej obrazy okaleczonych ciał w magazynie.

- To nie potrwa długo - obiecała, po czym obeszła budkę strażnika.

- Jestem łowcą - oznajmiła głośno. - Jestem człowiekiem. - Potem nacisnęła klamkę, stając z boku, na wypadek gdyby osoba w środku miała broń.

Cisza.

Z największą ostrożnością zajrzała do środka i... spojrzała w twarz drobnej kobiety o skośnych oczach. Uciekiniarka była naga, nie licząc śladów zaschniętej krwi. Obejmowała kolana rękami i kołysała się bezgłośnie, nieświadoma niczego prócz własnych myśli.

## 24

- Nazywam się Elena - powiedziała łagodnie łowczyni, zastanawiając się, czy kobieta w ogóle ją słyszy. - Jesteś już bezpieczna.

Żadnej odpowiedzi.  
Cofnęła się i spojrzała na Rafaela.  
- Potrzebuje opieki lekarza.  
- Illium zabierze ją do uzdrowiciela - stwierdził, ale gdy tylko podszedł, kobieta zaczęła jęczeć żałośnie. Ramiona zacisnęła tak mocno, że musieliby połamać kości, by je rozewrzeć.  
- Nie - Elena zasłoniła kobietę własnym ciałem. - To musi być wampir. Żadnych skrzydeł.  
Usta Rafaela zacisnęły się w wąską kreskę. - Elena nie wiedziała czy jest zły czy tylko zniecierpliwiony. Jednak nie próbował sięgać do umysłu kobiety.  
- Poprosiłem Dymitra, by tu przyszedł. On się nią zajmie. Serce Eleny zamarło.  
-Zabije ją?  
- Może odebrałaby to jako akt miłosierdzia.  
- Nie jesteś Bogiem, by o tym decydować. Twarz Rafaela nie wyrażała niczego.  
- Póki nie wrócisz, nie stanie jej się krzywda. -A później?  
- A później się nad tym zastanowię. Trzeba ją najpierw zbadać -może być zainfekowana.  
- Zainfekowana? - Łowczyni zmarszczyła brwi, po czym pokręciła głową. - Wiem, wiem - później.  
- Tak. Czas ucieka. - Archanioł lekko przekrzywił głowę. Dymitr już to jedzie, ale nie może się zbliżyć, póki nie ustalimy, że nie za-trze w ten sposób tropu. Zostaw tę kobietę - przywódca mojej Siódemki ma słabość do niewinnych ofiar przemocy.  
Elena skinęła głową słysząc to dziwne zapewnienie i znów zwróciła się do kobiety:  
- Dymitr ci pomoże. Proszę cię - idź z nim.  
Kobieta nadal kołysała się miarowo, ale przestała skamleć i zaciskać ręce. Modląc się, by Dymitr zdołał jakoś wydostać ją z budki, nie robiąc jej krzywdy, przeczłogała się na drugą stronę płotu.  
Czując, że Rafael unosi się nad nią w górze, podążała dalej poprzez zdziczałą okolicę. Żdźbła trawy pokrywały ślady krwi, jakby Uram przejechał po nich ręką. Znalazła jedno piórko - miało barwę srebrzystoszarą lśniąca iskierkami bursztynu. Jego efemeryczne piękno było niemal szydercze, stanowiło otwartą kpinę ze śmierci i cierpienia, które zaszły tu tak niedawno. Opanowując chęć, by zmiażdżyć je pięścią uniosła je wyżej, wdychając prawdziwy zapach Urama. Znów uderzyła ją ta kwaśna nuta, ale były tam jeszcze inne wonie. Zapach metalu, ciemnego ostrza. Krew. Kwas, krew i coś innego, co przywodziło na myśl... światło słoneczne. Zadrzała, po czym schowała piórko do kieszeni i ruszyła przed siebie.  
Zapach urywał się w samym środku działki.  
- Cholera - zatrzymała się i oparła ręce na biodrach. Odetchnęła ciężko, po czym zamachała do Rafaela, który wylądował obok z wdziękiem.  
- Odleciał - stwierdził.  
- Tak. Z wampirami nie ma tego problemu - właśnie dlatego można je wytropić. Nie mogę tropić czegoś, co lata! - Krew zagotowała jej się ze złości. Zamierzała dopilnować, by potwór zapłacił za te morderstwa. - Gdzie Dymitr?  
- Kazałem mu tu podjechać. Poza tym aniołowie nie latają przez cały czas, a tylko ty jesteś w stanie wytropić go na ulicy. - Na chwilę umilkł. - Wracamy, żebyś mogła się wykapać i spakować. -Z niesmakiem spojrzał na skrzydło. - Poza tym muszę zmyć z siebie tę krew.  
Elena zaczerwieniła się, przypomniawszy sobie, jak dawno się nie kąpała.  
- Po co mam się pakować? - spytała.  
- Polowanie nie będzie wprawdzie długie, ale wyczerpujące.  
  
- Uram będzie zabijał dalej - zgadła, zaciskając pięści. - Zostawi ślad.  
- Tak - przytaknął Rafael. W tej chwili całkowicie kontrolował swoją wściekłość, lecz sama jej siła niemal zadawała ból. - Musisz trzymać się blisko mnie lub któregoś z moich aniołów, żebyśmy mogli przenieść cię na miejsce, gdy tylko trafimy na świeży trop.  
Zrozumiała, że archanioł nie daje jej wyboru.  
- Podejrzewam, że jeśli się nie zgodzę, to po prostu mnie zmusisz? Zapadła ciszą w której słychać było tylko szelest traw i szum skrzydeł innych aniołów, którzy wylądowali w pobliżu, by posprzątać teren. Elena domyśliła się odpowiedzi.  
- Trzeba powstrzymać Urama. - Twarz Rafaela była skupiona, bez wyrazu... i jeszcze bardziej niebezpieczna. - Chyba zgodzisz się, że w pewnych przypadkach cel uświęca środki?  
- Nie - odparła, jednak w jej głowie pojawił się ciąg obrazów. Kobieta z ustami pełnymi organów, które powinny były pozostać wewnątrz ludzkiego ciała dalej inna, z głową nabitą na kość ramienia, trzecia spoglądająca pustymi oczodołami... - Pomogę, jak tylko zdołam.  
  
- Chodź - Rafael wyciągnął do niej rękę. Podeszła bliżej.  
- Wybacz, jeśli cuchnę wymiocinami - powiedziała. Archanioł objął ją ramieniem.  
- Pachniesz anielskim pyłem - odparł, po czym wystartował. Elena zamknęła oczy.  
- Chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję.  
- Myślałem, że podoba ci się latanie.  
- Nie o to chodzi. - Złapała się mocniej, mając nadzieję, że dobrze zasznurowała buty. Nie chciała by spadły komuś na głowę. - Mówiłam o niewidzialności.  
- Tak, do iluzji trzeba się przyzwyczaić.  
- Aniołowie nie rodzą się z tą umiejętnością? - Zadrzała, gdy wznieśli się wyżej.  
-Nie. Przychodzi dopiero z wiekiem.  
Nie zadała pierwszego pytania, które cisnęło jej się na usta.  
- Czyżbyś w końcu nauczyła się dyskrecji, Eleno? - Cień rozbawienia w głosie Rafaela nieco złagodził furję szalejącą tuż pod powierzchnią.  
- Ja... - Gdy jej zęby zaszczekały gwałtownie, zdecydowała że ma gdzieś dyskrecję i oplotła mężczyznę nogami w pasie. Był tak rozkosznie ciepły. - Próbuję ograniczyć listę powodów, dla których chcesz mnie zabić.  
Poprawił uchwyt, by było jej wygodniej.  
- Po co miałbym cię zabijać, skoro mogę wymazać ci pamięć?  
- Nie chcę tracić swoich wspomnień - zaprotestowała. Nawet tych najgorszych, które uczyniły ją tym, kim była. Dziś, w tej chwili, była inną osobą niż tamta Elena, która nie wiedziała jakie to uczucie całować archanioła. - Nie każ mi niczego zapominać.  
- Ofiarowałabyś życie, by zachować wspomnienia? Zastanawiała się nad tym przez chwilę.



- Tak - odparła cicho. - Wolę umrzeć jako Elena, niż żyć jako cień samej siebie.
- Jesteśmy już prawie na miejscu.

Zmusiła się, by otworzyć oczy i rozejrzeć się po swoim mieszkaniu. Wybite okno zasłonięto jakąś przezroczystą folią, która najwyraźniej nie została dobrze umocowana ponieważ jeden róg odczepił się i trzepotał na wietrze. Elena poczuła, że wilgotnieją jej oczy. Wmówiła sobie, że to od wiatru.

Rafał podleciał do okna, a ona pociągnęła za folię, aż otwór stał się dość duży, by mogła przez niego przejść. Wiatr wpadł ze świstem do środka, a ona patrzyła na wszechobecny bałagan i czuła że serce jej pęka.

Odłamki szkła wciąż leżały na podłodze i nadal były pochłapane krwią Rafaela, a także jej własną. Jednak w którymś momencie musiał się tu zrobić potworny przeciąg, bo regał z książkami runął na podłogę, a jej ulubiony wazon leżał strzaskany. Na dywanie walały się porozrzucane papiery, a ściany pokrywały smugi pozostawione przez zacinający deszcz. Dywan był wilgotny, a powietrze pachniało stęchlizną.

Przynajmniej drzwi były zamknięte. Elena zastanawiała się, czy zabito je deskami od zewnątrz, wbijając gwoździe w piękne drewno.

- Zaczekaj - oznajmiła, chwytając swój - na szczęście, wciąż sprawny - telefon. Wezmę sportową torbę. - Wyprostowana jak struna weszła do sypialni. - Mam jeszcze czas, by wziąć prysznic?

-Tak.

Nie dając mu czasu, by zmienić zdanie, weszła do sypialni po ręcznik i czystą bieliznę.

- Nie podoba mi się ta kompozycja kolorystyczna.

Elena zamarła z parą kraciastych bawełnianych majtek w ręku.

- Mówiłam ci, żebyś poczekał.

Archanioł stanął na balkonie, rozsunął drzwi i zajrzał do środka.

- Widzę, że lubisz kwiaty.

- Rafaelu, wyjdź! - Zaciśnęła pięść tak gwałtownie, że ręka jej zadrżała.

Spojrzała na nią przez ramię, a w jego oczach błysnął śmiertelny chłód.

- Chcesz robić scenę z powodu mojej ciekawości?

- To mój dom. Nie zapraszałam cie do środka. Ani wczoraj, kiedy wybiłeś mi okno i zniszczyłeś salon, ani dzisiaj. - Była o włos od załamania nerwowego. - Masz to uszanować, albo przysięgam na Boga, że znów cię postrzelę.

Archanioł wyszedł na balkon.

- Zaczekam tutaj. Masz coś przeciwko temu?

Nie powiedział ani słowa, gdy zamykała z powrotem drzwi, a potem, dla pewności, zasunęła ciężkie brokatowe zasłony. Ostatnią rzeczą jaką zobaczyła były białe skrzydła ozdobione złocistym wzorem. Jego uroda za każdym razem robiła na niej wrażenie, jednak dziś była zbyt rozbita, by to docenić. Dobry Boże. Pocierając pięścią bolące serce, weszła do łazienki i puściła z kranu ukrop.

Miała ochotę odpocząć, pozwolić sobie na trochę luksusu, ale sprawa tych dziewczynek nie mogła czekać. Szybko wyszorowała się antybakteryjnym mydłem i wymyła włosy ulubionym szamponem. Anielski pył dawał się zmyć - w większości. Gdy wyszła spod prysznica, gdzieś tam migotały jeszcze pojedyncze błyski. Elena wytarła się ręcznikiem, wysuszyła włosy, po czym włożyła czarne bawełniane majtki, czarny stanik, czyste czarne bojówki i granatowy podkoszulek. W ciągu dnia nie było jeszcze dość chłodno, by nosić długie rękawy, jednak przypomniała sobie, że powinna spakować kurtkę.

Włożyła skarpetki i buty, po czym sięgnęła po szczotkę. Szybko wyszczotkowała wilgotne włosy i ściągnęła je w wysoki kucyk, po czym przez parę minut wydobywała broń ze swej tajnej skrytki. W końcu poczuła się odświeżona i dobrze uzbrojona, mimo że nadal miała przed oczami makabryczne obrazy z magazynu. Wrzuciła kilka rzeczy do sportowej torby, po czym odsunęła zasłony. Rafaela nie było.

Jej dłoń powędrowała w stronę pistoletu - chwyciła go, zanim otworzyła drzwi. Wiadomość została wypisana na żelu, którym pokryła balkon. „Samochód czeka na dole”. Oznaczało to, że drzwi nie są zabite od zewnątrz. Dobre i to.

Wepchnęła pistolet z powrotem za pasek po czym zamknęła drzwi i chwyciła torbę. Już miała wychodzić, gdy przypomniała sobie, że od czasu wczorajszej rozmowy z Ransomem nie miała z nikim kontaktu. Podniosła słuchawkę telefonu domowego i wybrała numer Sary.

- Nadal żyję. Tylko tyle mogę teraz powiedzieć.

- Ellie, co tu się, kurwa, dzieje? Co chwila przychodzą raporty o aniołach latających po całym mieście, o znikających ludziach, o...

- Nie mogę nic powiedzieć.

- Cholera, a więc to prawda. Wampir zabójca.

Ellie nie odpowiedziała, uznając, że lepiej będzie nie zaprzeczać plotkom. Nigdy w życiu nie okłamałaby Sary - nawet milczenie przyszło jej ciężko.

- Chcesz, żeby cię stamtąd wyciągnąć? Mamy parę kryjówek, o których nie wiedzą aniołowie.

Elena ufała Gildii, ale tym razem nie mogła uciekać. Teraz była to już sprawa osobista. Te biedne dziewczynki...

- Nie, dzięki. Muszę to dokończyć.

- Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko. Przelknęła, czując ucisk w gardle.

- Zadzwoń, jak będę mogła. Powtórz wszystko Ransomowi i nic się nie martw.

- Jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Kto ma się o ciebie martwić, jeśli nie ja? Zajrzyj pod poduszkę, zanim wyjdiesz.

Elena odłożyła słuchawkę, po czym wzięła głęboki wdech i postąpiła zgodnie z instrukcją. Jej wargi skrzywiły się w uśmiechu - Sara zostawiła jej mały prezencik. Uzbrojona, weszła do zrujnowanego salonu. Rafael najwyraźniej naprawił folię, ale to bez znaczenia. Pokój wymagał kompletnego remontu, ale ona była na to przygotowana.

Wiedziała, jak odbudować dom.

Przypomniała sobie, jak znalazła swoje rzeczy w kartonowych pudłach, wystawione na ulicę po ostatniej kłótni z ojcem. Odwróciła się wtedy na pięcie i wyszła, a Jeffrey odpłacił jej za to, wymazując ją ze swego życia. Co dziwne, to Beth zadzwoniła do niej pierwsza, to Beth pomogła jej ocalić wszystko, czego nie zniszczył deszcz i śnieg. Jej pamiątki z dzieciństwa, oczywiście, nie przetrwały - Jeffrey rozpałił w ogrodzie ognisko i spalił je na popiół.

Samotna łza zakłęciła jej się w oku, a ona wytarła ją zanim spłynęła na policzek.

- Wszystko naprawię - obiecała sobie. A potem zastąpi tę wybitą szybę ceglany murem. Nie miała ochoty już nigdy więcej oglądać aniołów.

Ale już w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że to kłamstwo.

Namiętność do Rafaela krążyła jej w żyłach, niczym śmiertelnie uzależniający narkotyk. Jednak nie znaczyło to, że zamierza ułatwić mu sprawę, gdy nadejdzie czas zacierania śladów.

- Najpierw musisz mnie złapać, aniołku.

W jej ponurym uśmiechu kryło się prawdziwe wyzwanie.

## 25

Samochód - smukły niczym czarna pantera - był zaparkowany na rogu, a obok, oparty o lśniącą karoserię stał kierowca. On też jest stary, oceniła Elena. Miał na sobie czarny garnitur i ciemne okulary, a jego ciemnobrązowe włosy były przycięte niczym u modela ale jego wargi... były groźne. Zmysłowe. Zachęcające do gryzienia.

- Powiedzieli, że mam ci nie robić krzywdy - oznajmił, otwierając tylne drzwi.

Wrzuciła do środka torbę, marszcząc brwi, bo jego zapach zdawał jej się dziwnie znajomy.

- Dobry początek.

Zdjął okulary, a wtedy zobaczyła jego oczy. Jaskrawozielone, przecięte pionową źrenicą. -A kuku!

Nie podskoczyła - była na to zbyt zszokowana.

- Soczewki kontaktowe nie robią na mnie wrażenia. Źrenice wampira zwężyły się gwałtownie.

- Zostałem Przemieniony przez Nehę.

- Królową Trucizn?

- Królową Węży. - Jego uśmiech był leniwy i zdecydowanie nieprzyjazny. Włożył z powrotem okulary, po czym odsunął się, by ją przepuścić.

Wsiadła do samochodu tylko ze względu na jego pierwsze słowa. Póki Rafael miał tego wampira pod kontrolą, wszystko powinno układać się dobrze. Elena podejrzewała że jeśli ta kontrola choć na chwilę osłabnie, ona sama będzie potrzebować każdej sztuki broni, którą aktualnie miała przy sobie.

- Jak masz na imię? - spytała, gdy kierowca zajął swoje miejsce.

- Dla ciebie - Śmierć.

- Bardzo zabawne - odparła, wpatrując się w tył jego głowy. -Czemu chcesz mnie zabić?

- Jestem członkiem Siódemki.

Nagle zdała sobie sprawę, skąd zna jego zapach - był u mej w mieszkaniu tej samej nocy, której postrzeliła Rafaela. To on wykręcił jej ręce na plecy. Nic dziwnego, że miał ochotę ją wypatroszyć.

- Posłuchaj, pogodziliśmy się dzisiaj z Rafaelem. Nie ma problemu.

- Chronimy go nawet przed zagrożeniami, których sam nie dostrzega.

- Świetnie - westchnęła. - Ale... byłeś dziś w tym magazynie? Temperatura w samochodzie gwałtownie spadła.

-Tak.

- To nie ja jestem w tej chwili największym zagrożeniem - powiedziała cicho, ale nie mówiła już do wampira. - Dokąd mnie zabierasz?

- Do Rafaela.

Patrzyła na przesuwane się budynki, aż zdała sobie sprawę, że oddalają się od Manhattanu i zacierają w stronę George Washington Bridge.

- Od jak dawna pracujesz dla Rafaela?

- Zadajesz mnóstwo pytań jak na trupa.

- Powiedzmy, że wolę umrzeć dobrze poinformowana.

Tuż za mostem poczuła się niemal jak w Vermont. Wokół, aż po horyzont, rosły drzewa, ocieniające kosztowne domy, z których większość mieściła się na malowniczych pagórkach albo też otoczona była niewyobrażalnie wielką działką. Słyszała że podjazdy są tu dłuższe niż niektóre ulice, a ponieważ nie mogła dostrzec z ulicy żadnego domu, uznała, że może to być prawda.

Kierowca podjechał do ozdobnie kutej metalowej bramy i wcisnął coś na desce rozdzielczej. Brama, pomimo swego starożytnego wyglądu, otworzyła się bezgłośnie. Elena westchnęła z podziwem, gdy wjechali pomiędzy drzewa - okolica ta była zaznaczona na mapie jako Fort Lee lub Palisades, ale nawet ludzie spoza Nowego Jorku nazywali ją Enklawą Aniołów. Elena nie знаła nikogo, kto kiedykolwiek znalazłby się za bramą tej majestatycznej posiadłości. Aniołowie bardzo cenili sobie prywatność.

Podjazd okazał się bardzo długi i dopiero za zakrętem dojrzała duży budynek. Pomalowany był na elegancki odcień bieli i ewidentnie przeznaczono go dla istoty ze skrzydłami - otwarte balkony otaczały całe drugie i trzecie piętro. Dach był wprawdzie pochyły, ale nie na tyle, by anioł nie mógł tam wylądować.

Większość ścian zajmowały olbrzymie okna, a Elena miała wrażenie, że szyby po lewej stronie ozdobione są kolorowym witrażem. Jednak nie to zrobiło na niej największe wrażenie. Ściany domu otulały setki pnących róż, które, co dziwne, wciąż były w pełnym rozkwicie.

- Wygląda naprawdę baśniowo - stwierdziła. Nie dodała, że była to bardzo mroczna i ponura baśń.

Kierowca roześmiał się głośno.

- Myślisz, że w środku zastaniesz jakieś wróżki? - spytał, zatrzymując pojazd.

- Jestem urodzonym łowcą. Nie wierzę we wróżki - odparła i wysiadła, zamykając za sobą drzwi.

- Nie. - Oparł się o maskę, krzyżując ręce na piersi. W lustrzanych okularach odbijała się jej własna twarz. - Zaczekam tutaj - chyba że zaczniesz krzyczeć. W takim wypadku zamawiam miejsce w pierwszym rzędzie.

- Najpierw Dymitr, teraz ty. - Pokręciła głową ze znużeniem. -Czy ból to jedyna rzecz, która kręci wszystkie stare wampiry?

- Zajrzyj do mojej sypialni, mały łowco, a sama się przekonasz. Chodź, mały łowco. Spróbuj.

Poczuła, że przechodzi ją zimny dreszcz. Nie odpowiadając na prowokacyjną zaczepkę, chwyciła torbę i podeszła do frontowych drzwi, słysząc za plecami szum rzeki Hudson. Zastanawiała się, czy z domu rozciąga się widok na rzekę, czy zasłaniają ją drzewa. Prawdopodobnie dla skrzydlatej istoty nie miało to żadnego znaczenia.

Drzwi wejściowe otworzyły się, jeszcze zanim podeszła. Tym razem był to zwykły wampir. Doświadczony, ale nie tak stary jak Dymitr czy kierowca.

-Proszę za mną - oznajmił.

Zamrugła oczami, słysząc jego wytworny brytyjski akcent.

-Mówisz jak kamerdyner.

-Jestem kamerdynerem, proszę pani.

Elena sama nie była pewną czego się spodziewała, ale z pewnością nie kamerdynera. W milczeniu udała się za nim, przedzierając się przez snop różnokolorowego światła - domyśliła się, że to promienie słońca przeświecające przez szybki witraży - aż do rzeźbionych drewnianych drzwi.

- Nasz pan oczekuje w bibliotece. Czy miałaby pani ochotę na kawę albo herbatę?

- O, kurczę, ja też chcę mieć kamerdynera - wyrwało jej się. Przygryzła wargę. - A czy mogę poprosić o coś do jedzenia? Umieram z głodu - przyznała i doszła do wniosku, że wymiotowanie doskonale robi na apetyt.

Wyraz twarzy kamerdynera nie zmienił się ani na jotę, ale Elena mogłaby przysiąc, że jest rozbawiony.

- Poczyniliśmy niezbędne przygotowania. Zimny lunch zostanie podany w bibliotece.

- W takim razie poproszę o kawę. Dziękuję.

- Dobrze, proszę pani. - Wampir otworzył przed nią drzwi biblioteki. - Mogę zanieść pani torbę do pokoju, jeśli pani sobie tego życzy.

- W takim razie życzę sobie - zażartowała. Wciąż rozmyślając nad tym, jakie to niezwykle uczucie spotkać prawdziwego kamerdynera, weszła do pokoju. Rafael stał przy olbrzymim oknie z prawej strony, podświetlony od tyłu promieniami słońca. Jego skrzydła lśniły złotem i bielą - widok dosłownie zapierał dech w piersiach i Elena dopiero po chwili zauważyła, że nie są w pokoju sami.

Kobieta stała przy kominku. Jej skrzydła miały kolor połyskliwego brązu, zielone oczy były zbyt jaskrawe, by mogły należeć do człowieka, a jej skóra miała wspaniały ciemny odcień płynnego złota zmieszanego z brązem i świeżą śmietanką. Jej włosy - burza splątanych loków barwy złocistego brązu - sięgały aż do pośladków. Pupa anielicy prezentowała się bardzo apetycznie w obcisłym, połyskliwym kombinezonie, odsłaniającym ramiona. Suwak z przodu był rozpięty akurat na tyle, by lekko podkreślić idealnie okrągłe, kształtne piersi.

- A zatem to ta łowczyni, którą tak się zainteresowałeś. - Głos anielicy był gładki i słodki niczym mieszanka miodu, whisky i śmietany, zmysłowy i pełen jadu.

Elena wzruszyła ramionami.

- Raczej docenia moją użyteczność. Archanielica uniosła lekko brew.

- Nie nauczono cię, żeby nigdy nie przerywać mądrzejszym?

- Oczywiście, że tak. - Pozwoliła, by jej ton dopowiedział resztę. Archanielica gwałtownie wyprostowała rękę.

- Michaelo - upomniał ją Rafael. Ręka opadła.

- Pozwalasz tej kobiecie na zbyt wiele - odparła z irytacją archanielica.

- Na czas realizacji zadania łowca Gildii pozostaje pod moją opieką

Uśmiech Michaeli przypominał słodką truciznę.

- Szkoda, że Uram ma tyle fantazji. Inaczej sama pokazałabym ci, gdzie twoje miejsce.

- Ale to nie mnie uszczęśliwia przesyłkami z ludzkich serc. Uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Michaeli. Wyprostowała się, a jej skóra zaśniła wewnętrznym blaskiem.

- Chemie zjem twoje serce, gdy już mi je dostarczy.

- Dosyć tego! - Rafael nagle znalazł się tuż przy Elenie, osłaniając ją przed gniewem Michaeli.

Nie była tak głupia, by odrzucać jego pomoc. Została z tyłu, wykorzystując tę chwilę, by szybko zmienić miejsce ukrycia broni, w tym małego pistoletu, który znalazła pod poduszką. Była to identyczna broń jak ta, którą otrzymała wcześniej od Viveka. To Sara jest prawdziwym aniołem, pomyślała, przekładając pistolet z uchwytu na kostce do kieszeni bojówek, tak by mogła nacisnąć spust, nawet nie wyjmując broni.

-Chcesz mieć we mnie wroga z powodu jakiegoś człowieka? -spytała archanielica z niedowierzaniem. Zamiast „człowieka” równie dobrze mogłaby powiedzieć „robaka”.

- Uram to archanioł, który wpadł w szal zabijania. - Ton Rafaela nie uległ zmianie, Elena niemal wyczuwała kryształki lodu w powietrzu. - Nie zamierzam spokojnie patrzeć, jak świat znów osuwa się w ciemne wieki, tylko dlatego że ty wiecznie pragniesz być w centrum uwagi.

- Próbujesz nas ze sobą porównać? - Zaśmiała się pogardliwie. -Królowie wielu krajów walczyli i ginęli z mojego powodu.

Elena poczuła że naprawdę nienawidzi Michaeli.

- A zatem dlaczego marnujesz nasz czas?

Zapadła krótka cisza, po czym rozległ się charakterystyczny odgłos składanych skrzydeł.

- Możesz już puścić swoją pieśczożkę. Policzę się z nią jak już będzie po wszystkim.

- Jak sobie chcesz - Elena wyszła zza pleców Rafaela. - Ustaw się w kolejce.

Michaela skrzyżowała ręce na piersiach, podkreślając piersi.

- Powiedz coś więcej. Z przyjemnością posłucham, z kim przyjdzie mi się zmierzyć.

- Wybacz, ale dostarczanie ci rozrywki nie jest w tej chwili najważniejszym z moich zadań - odparła łowczyni. Czowała się bardzo odważna, wiedząc, że Rafael jej potrzebuje. Poza tym miała już tyle innych problemów, że nie chciała tracić sił na ugłaskiwanie kapryśnej archanielicy.

Poczuła, że ręce Rafaela zaciskają się jej na biodrach. Oczy Michaeli zwięzły się gwałtownie, zieleń zabłysła nienawistnym ogniem. Pani Anielica chyba zbyt wiele sobie dziś obiecywała. Według kilku artykułów, które Elena znalazła pierwszego wieczora,

Michaela i Uram nawiązali ze sobą namiętny romans, który trwał ładnych kilka wieków. Najwyraźniej już znalazła kolejnego kandydata.

- Eleno - powiedział spokojnie Rafael, a ona zrozumiała, że każe jej się uspokoić. - Musimy omówić pewne aspekty polowania.

Łowczyni uznała, że jest za bardzo zainteresowana tajemniczym zwampirzeniem Uramą by dalej antagonizować Michaelę i ugryzła się w język.

W tej samej chwili ktoś zastukał do drzwi, a chwilę później pojawił się kamerdyner, niosąc na tacy srebrny serwis do kawy i herbaty. Za nim wkroczyli jego pomocnicy, pchając wózek zastawiony talerzami, po czym ustawili wszystko na pięknym drewnianym stoliku pod oknem.

- Czy to wszystko, panie?

- Tak, Montgomery. Dopilnuj, by nam nie przeszkadzano, chyba że będzie to ktoś z Siódemki.

Kamerdyner skinął głową i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Elena wybrała dla siebie jedyne sensowne miejsce - zwrócone plecami do biblioteczki. Michaela usiadła na drugim końcu, a Rafael został na swoim miejscu. Łowczyni przez moment zastanawiała się, czy Michaela oczekuje od niej usługiwania przy stole. Parsknęła w duchu i naląła sobie filiżankę kawy, a potem - ponieważ miała dobry humor i chciała trochę zirytować Michaelę - drugą dla Rafaela. Potem odstawiła dzbanek.

- A zatem - oznajmiła - powiedz mi wszystko, co muszę wiedzieć, żeby wytropić tego sukinsyna.

Michaela zasyczała z wściekłości.

- Wyrażaj się o nim z szacunkiem! Jest tak stary, że wy, żałośni ludzie, nie jesteście w stanie nawet wyobrazić sobie, czego w życiu dokonał.

- Widziałas, czego dokonał w tym opuszczonym magazynie? - spytała Elena czując, że robi jej się niedobrze. Obrazy zmasakrowanych ofiar wryły jej się w mózg i, podobnie jak widok tamtego wampira torturowanego przez ekstremistów, miały jej towarzyszyć aż do końca życia. - Może i jest stary, ale nie jest już normalny. Może powinnam raczej powiedzieć: kompletnie mu odpiardoliło. Michaela zamachnęła się ręką, przewracając swój stolik.

- Nie pozwolę jakiemuś człowiekowi tropić go jak wściekłego psa.

- Zagłosowałaś za. - Głos Rafaela zabrzmiał niczym brzytwa. Czyżbyś zmieniła decyzję?

W wielkich zielonych oczach zaśniły łzy.

- Kochałam go.

Elena pewnie zaczęłaby jej współczuć, gdyby nie widziała wcześniejszych ataków złości. Ta kobieta nie kochała nikogo prócz siebie.

- Tak bardzo, by zginać z jego ręki? - spytał Rafael bezlitośnie. - Teraz przesyła ci serca swoich ofiar. Niedługo zapragnie twojego.

Michaela otarła łzy, udając, że z trudem opanowuje rozpacz. Większość mężczyzn połknęłaby tę przynętę razem ze splawikiem.

- Masz rację - szepnęła. - Wybacz mi, jestem zbyt emocjonalna z natury. Może powinnam teraz wrócić do Europy.

Elena wiedziała, że Michaela panuje nad większością krajów Europy Środkowej, choć nikt nie był pewien, jak przebiega granica między jej terytorium a ziemiami Urama.

- Nie. - To jedno słowo przesądzało sprawę. - To jasne, że podążył tu za tobą. Jeśli wyjedziesz, stracimy trop, a zanim go odnajdziemy, może być już za późno.

- On ma rację - dodała Elena, zastanawiając się, dlaczego Rafael nie wspomniał jej wcześniej o obsesji Urama. Domyślała się, że ma to coś wspólnego z morderstwami - może łowca był w stanie wytropić archanioła tylko wówczas, gdy tamten zabił człowieka? Jednak przecież wielu archaniołów zabijało ludzi.

- Jesteśmy na jego tropie, a jeśli on nadal będzie krążył wokół ciebie, będziemy wiedzieć, gdzie go szukać. Potrzebna mi mapa okolicy - miejsc, gdzie spędzasz najwięcej czasu.

- Dostarczę ją - obiecał Rafael. - Chcę, żebyś wysłuchała opowieści Michaeli o tym, jak otrzymała jego przesyłkę. Musimy ocenić, jak bardzo zdegenerował.

Michaela spojrzała na niego, mrużąc oczy w świetle padającym z okna.

A skąd ja mam to wiedzieć?

Polowałaś już na zdegenerowane wampiry.

Tak, ale on nie jest wampirem - przypomniała łowczyni. Na pewno chciała się dowiedzieć, jakim cudem archaniołowi tak odbiło. Znowu poczuła złość, że nikt nie przekazuje jej istotnych informacji.

Dla potrzeb tego polowania założymy, że jest. - W głosie Rafaela zabrzmiała stal. - Michaelo?

Archanielica odchyliła się na oparcie krzesła.

- Obudziłam się, słysząc, że coś stukła w okno. Pomyślałam, że może zaplątał się tam jakiś ptak i wstałam, żeby go wypuścić.

Ten obraz trochę nie pasował do samolubnej anielicy, ale jej słowa brzmiały prawdziwie. Być może aby zasłużyć sobie na jej uwagę, należało po prostu mieć skrzydła.

- Jednak kiedy dotarłam do okna - ciągnęła - zauważyłam, że to nie ptak. Gdy już miałam się odwrócić, spojrzałam na trawnik i zauważyłam pośrodku ciemny kształt. Myślałam, że może jakieś zwierzę położyło się na trawie, by umrzeć - ani śladu obrzydzenia, jedynie lekki smutek. Zwierzęta najwyraźniej znajdowały się w hierarchii Michaeli znacznie wyżej niż ludzie. Biorąc pod uwagę, do czego zdolni byli niektórzy z nich, Elena częściowo podzielała ten pogląd.

Michaela zaczerpnęła tchu.

- Otworzyłam drzwi balkonowe i poprosiłam jednego ze strażników, żeby sprawdził, co to jest. Okazało się, że to płócienny worek zawierający siedem ludzkich serc - przerwała. - Moi strażnicy twierdzili, że były jeszcze ciepłe.

## 26

Żołądek Eleny tym razem nie skrzyknął się gwałtownie - z grubsza spodziewała się, co usłyszy.

- Tego rodzaju zachowania - kolekcjonowanie trofeów, nękanie ludzi lub, w twoim wypadku, zostawianie podarunków - są charakterystyczne dla wampirów po pierwszym szale krwi. Na tym etapie są bardziej zwierzętami niż ludźmi.

- Wiemy o tym, łowco - wycedziła szyderczo Michaela, tracąc punkty, które zebrała przed chwilą za swój stosunek do zwierząt.

- A zatem nie mogę wam powiedzieć nic więcej - odparła. To zadanie wykraczało poza zakres jej wiedzy i nie miało sensu udawać, że jest inaczej. - Ale powiem wam jedno - Uram jest znacznie odważniejszy niż jakikolwiek wampir. Nie tylko zjawił się u ciebie osobiście, ale nawet zapukał - zauważyła, że Michaela drży i wcale jej się nie dziwiła. - Jeśli zmiana będzie postępować w tym tempie, już wkrótce wyjdzie z fazy zwierzęcej i zacznie rozumować logicznie. Może jeszcze przed końcem tygodnia.

- Tak szybko? - spytał Rafael. Przytaknęła.

- Większość morderstw popełnianych podczas pierwszego szału krwi jest bardzo okrutna, tak jak i tym razem. Ale on był przewidujący. Wiedział, że zostanie schwytany, jeśli nie spróbuje tego ukryć.

- A wampiry w szale krwi zwykle nie rozumują tak jasno - dokończył Rafael.

- Ponad sześćdziesiąt procent z nich zostaje złapanych podczas transu krwi, na szczątkach pierwszej ofiary - był to dziwny stan, coś pomiędzy żądzą a odrętwieniem; pogrążone w nim wampiry były niewrażliwe na jakiegokolwiek bodźce. Elena podeszła kiedyś do jednego z nich - gdy zapięła mu naszyjnik, nawet się nie poruszył.

Na jego twarzy widniał błogi uśmiech, a ręce wciąż miał zatopione w piersi ofiary.

- Mam przecucie - ciągnęła, odpychając od siebie to wspomnienie - że Uram w ogóle nie wpadł w trans krwi. Gdyby tak było, serca nie byłyby ciepłe.

- To... dość nieoczekiwane - odparł ostrożnie Rafael. - Trans krwi zapewniłby nam więcej czasu.

- Nawet najgorsi z wampirów zabójców nie mordowali każdej nocy - zauważyła Elena. - Teraz powinna nadejść faza uspokojenia.

- Zapominasz, że Uram nie jest wampirem. - Rafael zmienił pozycję. - Nie przestanie zabijać. Wydaje się, że na razie poluje nocą i wczesnym rankiem, a zatem mamy cały dzień na przegrupowanie. Jeśli będzie degenerował tak szybko, jak przewidujesz, niedługo zaczniesz też polować w świetle dnia.

Elena poczuła, że oczy rozszerzają jej się gwałtownie.

- Chcesz powiedzieć, że ciągle jest pogrążony w szale krwi? - Tak.

- Dobry Boże - wyszeptała. Jeśli rzeczywiście tak było, Uram stał się potworem ponad wszelkie pojęcie.

Rozległ się zgrzyt krzesła o posadzkę, stłumiony przez grubą dywan, ale wciąż ostro.

- Nie pozwolę, byście mówili o nim w ten sposób - oznajmiła Michaela. - Nie macie pojęcia, jakie to uczucie stracić kogoś, kogo znaliście przez pół milenia.

Spojrzała Elenie w oczy i w tej chwili łowczynie całkowicie jej wierzyła.

- Nie - przyznała. - Przykro mi. Archaniela wykonała niecierpliwy gest.

- Niepotrzebna mi litość śmiertelnika. Rafaelu? Muszę z tobą pomówić.

- Odprowadzę cię do wyjścia.

Gdy wyszli z pokoju, Elena dostrzegła, że ich skrzydła stykają się ze sobą lekko. Poczła tak gwałtowny przypływ zazdrości, że się gnęła po pistolet, nim zrozumiała, co się dzieje. Dotyk zimnej \_ metalu pomógł jej się opanować. Zaciśnięta zęby, po czym odwróciła się do stołu i rzuciła się najedzenie.

Zanim Rafael powrócił, zdążyła już zaspokoić pierwszy głód i tylko dlatego nie wbiła mu widelca w oko, gdy zobaczyła na jego skrzydle metaliczny pył.

- Czy anioły znaczą swoje terytorium, tak samo jak koty? Rafael powędrował wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Michaela nie jest przyzwyczajona, by ktoś jej odmawiał. Podniósł ze stołu ozdobną serwetkę.

- Zetrzyj to - polecił.

Przez chwilę miała ochotę się zbuntować, ale niechęć do Michaeli zwyciężyła. Głupia zaborczość.

- Odwróć się.

Obrócił się w zupełnej ciszy. Elena wstała, zmoczyła serwetkę w wodzie i delikatnie dotknęła skrzydła. Bardzo pilnowała, by przy okazji nie oblepić się pyłem, ale ostrożność okazała się zbyteczna.

- Łatwo się zmywa. Nie to co ten twój.

Nawet teraz słońce wydobywało drobne błyski na jej skórze. Michaela musiała to zauważyć.

- Mówiłem ci już - to specjalna odmiana, tylko dla ciebie. Poczła, że ciepło rozlewa jej się po całym ciele.

- Czyżbyś próbował mnie oznaczyć, aniołku?

- Wolalbym to zrobić inną częścią ciała.

Zaskoczona wilgocią jaką nagle poczuła między nogami, odłożyła serwetkę na stół.

- Już czyste.

Rafael rozłożył skrzydła, po czym obrócił się do niej.

- Naprawdę jesteś zagadką. Tak nieustraszona w tropieniu wampirów i tak pruderyjna w sprawach seksu.

- Nie jestem nieustraszona - jestem śmiertelnie przerażona. A co do tej zagadki, to chyba dobrze się składa? Podobno zajmujesz się swoimi zabawkami tak długo, póki cię nie znudzą.

Nie wiedziała, jak do tego doszło. Nagle zorientowała się, że stoi oparta o stół, a Rafael napiera na nią całym ciałem. Gdy podniósł ją i posadził na stole, nie zaprotestowała. Rozłożyła nawet uda, by było mu wygodniej. Czła, że w głębi duszy wciąż jest jej zimno. To, co widziała w magazynie, przywodziło na myśl zbyt wiele wspomnień. Ten koszmarny dźwięk, odgłos kapiących kropeł rozbrzmiewał w jej głowie bez końca. Chciała się zapomnieć. A Rafael - władczy, uwodzicielski, śmiertelnie niebezpieczny - był znacznie lepszy niż jakakolwiek używka.

- Żadnego pyłu - wymruczała, gdy położył jej dłonie na udach, po czym przesunął na biodra. - Nie mam czasu go teraz zmywać.

Jednak Rafael nie próbował jej pocałować.

- Opowiedz mi o swoich koszmarach, Eleno. Łowczynie zamarła.

- Znowu mnie szpiegowałeś? - Była tylko człowiekiem i wciąż zapominała że archanioł nie ma żadnego szacunku dla jej prywatnych myśli. Jego błękitne oczy zmatowiały.

- Nie muszę. Nie widzę w twoich oczach pożądania. Widzę śmierć.

Miała ochotę go odepchnąć, ale część jej umysłu - ta najzimniejsza - rozkoszowała się jego ciepłym dotykiem, a nawet jego bezceremonialnym tonem. Żaden inny mężczyzna nie potrafił dotrzymać jej pola. A zatem opanowała chęć, by wymierzyć mu kopniaka i odchyliła się do tyłu, opierając dłonie na stole. Dobrze, że nie siedziała w pobliżu jedzenia, inaczej zamoczyłaby sobie włosy w kawie.

- Ach. Taki z ciebie ekspert w sprawach kobiet?

- Miałem dużo czasu, żeby się nauczyć. Poczła, że oczy jej się zwężają.

- Czy ty i jej Wysokość Złota spaliście kiedyś ze sobą? Rafael uściśnął ją lekko.

- Uważaj, Eleno. Nie mogę cię chronić przez cały czas.

- Czy to oznacza „tak”? - naciskała. Wyobraziła sobie, jak kochają się w locie, olśniewający - i piękny - splot brązowych i złocistych błysków.

- Nie. Nigdy nie skorzystałem z oferty Michaeli.

- Dlaczego nie? Jest obłędnie seksowna. Faceci i tak patrzą tylko na tyłek i cycki.

- Ja wolę usta - odparł Rafael, po czym pochylił się i ugryzł ją nieco zbyt mocno w dolną wargę, po czym uniósł głowę. - A twoje są dość zmysłowe.

Usta Michaeli są ładne, pomyślała Elena poprzez zalewającą falę rozkoszy, ale bardzo wąskie. Ale...

- Nie kupuję tego - odparła, nie zmieniając pozycji. - Kto, u diabła, zwraca uwagę na wargi?

- Gdybyś klęczała teraz przede mną a twoje wargi pieściły mojego członka zwróciłbym na nie wielką uwagę.

Poczła, że mięśnie między udami zaciskają się w gotowości.

- Dlaczego faceci zawsze chcą żeby to kobieta robiła im minetę? A może by tak w drugą stronę?

- Zdejmij spodnie. - Kobaltowe błyski, dłonie ześlizgujące się coraz niżej, kciuki gładzące wewnętrzne strony ud.

Jej żołądek skurczył się gwałtownie.  
- Musimy porozmawiać o morderstwach.  
- Przecież chciałaś zapomnieć.  
- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - wyszeptła bez tchu.  
- Nie chciałem sypiać z Michaelą bo nie mam zamiłowania do czarnych wdów. Jej jadowite podszepty prawdopodobnie spotęgały szaleństwo Urama.  
Elena usiadła gwałtownie, chwytając go za ramiona.  
- Szaleństwo? Jakie szaleństwo?  
Jego kciuki poruszały się rytmicznie, muskając krawędzie jej najczulszego miejsca, które błagało teraz o mocniejszą i głębszą pieśczętę.  
- Nie musisz tego wiedzieć.  
Fala wściekłości przytłumiła na chwilę pożądanie.  
- Nie mogę działać na ślepo!  
- Traktuj go tak, jak potraktowałabyś wampira. - Jeden z kciuków lekko nacisnął jej cipkę. - A teraz zdejmij spodnie.

Z trudem zaczerpnęła powietrza.  
- Nie ma mowy. Powiedz mi, o co chodzi z Uramem.  
Pochylił się nad nią aż skrzydła musnęły jej kolana. Potem, ku jej rozczerowaniu, zabrał rękę z jej uda... aby natychmiast wepchnąć ją pod koszulkę.  
Serce zabiło jej jak szalone, gdy ścisnął jej pierś, ale zmusiła się, by zadać pytanie:  
- Dlaczego potrafię go teraz wyczuć, mimo że wcześniej nie mogłam?  
Rafaël wyjął jej rękę spod koszulki, po czym cofnął ją aż na kolano. Drugą przełożył jej pod ramieniem i oparł za nią na stole. Jego biceps dotykał piersi kobiety.  
- Ponieważ - uniósł jej nogę i owinął ją sobie wokół pasa, po czym pociągnął łowczynię ku sobie - dopiero niedawno przelał krew. Ich ciała zetknęły się ze sobą. Elena jęknęła głośno.  
- Ale - zaprotestowała oszłomiona - przecież nie wyczuwałam Erika, który był świeżo Przemieniony.  
- Oszukałem cię wtedy, Eleno. Zarówno Bernal jak i Erik zostali Przemienieni w tym samym czasie, ale tylko Bernalowi pozwolono napić się krwi.  
Fakt, że Rafaël zdołał zmusić jednego ze świeżo Przemienionych, by opanował pierwszy głód krwi, stanowiło kolejny przykład jego mocy. Ale to nie Erik najbardziej interesował teraz łowczynię.  
- Jak to się stało? Dlaczego Uram stał się wampirem?  
- Wciąż jest archaniołem - odparł Rafaël. Kołysząc Elenę w ramionach, zadarł jej koszulkę, pochylił się, po czym ugryzł ją w pierś poprzez materiał stanika.  
Wzdrygnęła się, szarpiąc go za włosy.  
- Przestań - mruknęła, ale on zaczął ssać jej sutek i było to naprawdę przyjemne. Zapowiadał się najlepszy seks jaki sobie kiedykolwiek wymarzyła - nie mówiąc już o uprawianiu.  
-Rafaëlu?  
Archanioł uniósł głowę.  
- Masz wybór - oznajmił.

Elena wygładziła koszulkę, czując się zbyt odsłonięta. Jej piersi były nabrzmiałe i tkliwe. -Aha?  
-Albo rzucę cię na stół i natychmiast cię wezmę, albo... -... albo? - spytała zaczepnie. Miała ochotę przytulić się do niego i sprawdzić, jak smakują ścięgnięta na jego szyi. -Albo rzucę cię na stół, wyliżę dokładnie, a potem cię wezmę.  
- Ojej - odparła. Z trudem była w stanie zebrać myśli, czując pulsowanie krwi pomiędzy nogami. - Wybieram trzecią możliwość.  
Rafaël przycisnął ją do siebie, obejmując ramieniem.  
- Nie ma trzeciej możliwości.  
A zresztą, niech to diabli. Oparła się o niego i zaczęła znaczyć jego piękną szyję śladami zębów. Raz się żyje. Uścisk jego ramienia stężał, a ona ssała i smakowała.  
- Czy trzecia możliwość przewiduje także ssanie innych części mojego ciała?  
Cholera, ten archanioł potrafił być naprawdę seksy, gdy akurat nie zamierzał jej zabić. Polizala go po raz ostatni na pożegnanie, po czym odepchnęła od siebie.  
- Nie zamierzam się z tobą ryćkać, póki nie powiesz mi prawdy o Uramie.  
Jakiś mroczny grymas przemknął po jego twarzy.  
- Czy to seksualny szantaż, Eleno?  
Prychnęła pogardliwie. - Traktujesz mnie jak swojego pieska. Idź i znajdź złego archanioła wampira, czy w co on się zmienił. Nie waż się pytać, o co chodzi. Twoja mała ludzka główka mogłaby tego nie wytrzymać - wyszczebiotała nieznacznie słodkim tonem, po czym spojrzała na niego ostro. - Nie sypiam z facetami, którzy uważają mnie za bezmózgą idiotkę.  
Groźny mrok ustąpił miejsca rozbawieniu, ale Elena wiedziała, że stąpa po bardzo kruchym lodzie. Archanioł, który zmusił ją by zacisnęła rękę na ostrzu noża, to był ten sam Rafaël, nieważne, jak bardzo go teraz pożądała.  
- Im więcej wiesz, tym większe grozi ci niebezpieczeństwo.  
-I tak już wiem za dużo. - Nie cofnęła się ani o krok - Podejrzewam, że nie chodzi ci wcale o moje bezpieczeństwo - chodzi o bezpieczeństwo archaniołów.  
- Zaufanie w tych sprawach śmiertelnikom to najwyższa nieostrożność. Właśnie dlatego Illium utracił swoje pióra.  
Rafaël doskonale wiedział, jak ją zirytować.  
- Nie jestem jakąś tam śmiertelniczką. Jestem Elena Deveraux, łowca Gildii. Wciągnęłaś mnie w to bagno, nie pytając o zgodę, więc mógłbyś przynajmniej powiedzieć, co się tu dzieje.  
- Nie. - Zabrzmiło to jak oficjalna deklaracja Archanioła Nowego Jorku. - Nie jesteś w stanie mnie przekonać. Żaden ze śmiertelników nie może się o tym dowiedzieć. Nawet ktoś, kogo mam ochotę zerżnąć.  
Zimne miejsce w głębi serca, które jeszcze przed chwilą wypełniła pożądaniem, teraz eksplodowało furją.  
-I to ma mi uświadomić, gdzie jest moje miejsce?  
Ten łajdak spróbował ją pocałować. Była tak wściekła, że ugryzła go, aż pociekła krew. Rafaël odsunął się gwałtownie, jego wargę zaczęła puchnąć.  
- Rachunki nie są już wyrównane, Eleno. Teraz masz u mnie dług.

- Możesz go sobie odliczyć z moich zimnych zwłok. - Odsunęła nogę, którą obejmowała go w pasie. - Czas pogadać o morderstwach.

Pochylił się, więząc ją między rękami.

- Znów trzymasz nóż w ręku. Zaciśnięła dłoń na rękojeści.

- Zmuszasz mnie do użycia przemocy - odparła i schowała nóż do butą po czym skrzyżowała ręce na piersi i próbowała nie myśleć o uwodzicielskim zapachu Rafaela.

- Co z tą kobietą która przeżyła?

- Dymitr zabrał ją do naszych uzdrowicieli.

- Mówiłeś, że może być zainfekowana. Czym?

- Szaleństwem Urama.

Elena była zaskoczona, że tym razem udzielił jej prostej odpowiedzi. Przez chwilę nie mogła znaleźć słów.

- To nie ma sensu. Szaleństwo nie jest zaraźliwe.

- Jego szaleństwo może być. Chryste.

- Ale ta kobieta jest przecież człowiekiem. Oczy Rafaela zapłonęły kobaltowym ogniem.

- Kiedyś była. Teraz lekarze muszą nam powiedzieć, co z niej zostało. - Na chwilę przerwał. - Wiemy już, że połknęła trochę jego krwi. To mógł być przypadek, ale prawdopodobnie zmusił ją do tego.

Elena walczyła ze sobą by nie okazać litości. Ta kobieta - jeszcze niemal dziewczynka - przeżyła atak potwora pragnącego zniszczyć każdy okrucieństwo. Zasługiwała na pieprzony medal, nie na czyjaś litość.

-A co, jeśli okaże się zainfekowana? Zabijesz ją?

-Tak.

Elena chciała znaleźć jakieś słowa oburzenia ale nie była w stanie.

- Przed czterema laty - powiedziała nieobecny głosem - odnotowano serię zabójstw nad Missisipi. Młodzi chłopcy, uduszeni na śmierć, z wylupionymi oczami.

- To był człowiek.

- Tak. Łowca. - Na chwilę przerwała. Bill James był kiedyś jej przyjacielem, a wcześniej - trenerem w Akademii. - Ransom, Sara i ja mieliśmy go znaleźć i unieszkodliwić.

Łowcy zawsze dbali o swoich ludzi.

Poczuła na skórze chłodny powiew, gdy Rafael rozwinął skrzydła i złożył je z powrotem.

- Tyle koszmarów, a tylko jedno życie.

- To one uczyniły mnie tym, kim jestem.

- Zabiłaś tego łowcę.

- Tak - choć wtedy miała nadzieję, że do tego nie dojdzie. - Sara została ciężko ranna, Ransom był za daleko, a Bill właśnie zamierzał zabić kolejne dziecko. Przebiłam mu serce.

Nie było czasu sięgać po pistolet. Potworna ilość krwi wokół, szok w oczach Billa, gdy jego serce zabiło po raz ostatni. Kłęb bezładnych wspomnień.

- Jeśli ta dziewczyna okaże się potworem, będzie musiała zginąć. -A ja? Czy jestem potworem, Eleno?

Spojrzała w jego idealnie piękną twarz - widniał na niej ślad okrucieństwa i upływu czasu.

- Jeszcze nie - wyszeptła. - Ale mógłbyś nim zostać. Zaciśnął mocno szczęki.

- Okrucieństwo to znak upływu czasu.

Elena z bólem pomyślała że wszelkie oznaki człowieczeństwa Rafaela - ukryte głęboko, ale jednak - mogłyby kiedyś całkowicie zniknąć. Z drugiej strony, cieszyła ją myśl o jego nieśmiertelności. Coś tak pięknego nie powinno ginąć.

- Opowiedz mi o Ciszy.

Jego skrzydła rozpostarły się na pełną szerokość.

- Musimy pójść do domu Michaeli i sprawdzić, czy uda ci się trafić na jakiś ślad. Prawdopodobnie przez dłuższy czas ją obserwował.

Elena westchnęła sfrustrowana.

- W porządku. Polecimy?

Jej serce zabiło w oczekiwaniu. Polubiła szybowanie w objęciach Rafaela, nasłuchując mocnych, regularnych uderzeń jego skrzydeł.

- Nie. - Jego wargi skrzywiły się sardonicznie, jakby wyczuł jej podniecenie. - Amerykańska willa Michaeli jest tuż obok.

- Bardzo dogodne położenie - stwierdziła, nie dodając „by wślizgnąć ci się do łóżka”.

Archanioł odsunął się w końcu na tyle, by Elena mogła zeskoczyć ze stołu.

- Michaela pełniła w życiu różne role - uczonej, kurtyzany, artystki - ale nigdy nie była wojowniczką.

Wszystkie moje kochanki były wojowniczkami. Elena przez chwilę zastanawiała się, ile z tych wojowniczek postąpiło równie głupio jak ona - rzuciło mu się na szyję, wiedząc, że gdy wszystko się zawali, archanioł bez wahania pozbawi je życia, uznając, że nadszedł czas, by wojownik zarobił na swój żołądek.

\* \* \*

Szał krwi.

Był rozleniwiony i syty, krew ciążyła mu w żołądku. Przebrał miarę, ale rozkosz była tego warta. Wetknął palce do misy wypełnionej krwią bydła, które wcześniej zarznął, po czym uniósł je do ust i polizał. Zimna. Bez życia.

Rozczarowany cisnął misą o podłogę, patrząc jak czerwona plama rozpełza się po białym dywanie. Ale widok w górze wciąż był piękny. Spojrzał na niego, czując, że ociężałość jego członków zaczyna mijać, zmieniając się w leniwe oczekiwanie.

Teraz był tego pewien - krew musi być świeża.

Następnym razem będzie ją wysysał z ich ciepłych, bijących serc. Poczł gwałtowny przypływ żądz, a jego oczy zaszyły czerwienią. Tak, następnym razem nie będzie ich zabijał... lecz zachowa na później.

- To tutaj znaleźliśmy „podarunek” - wyjaśnił jej strażnik, wskazując na kępkę poplamionej krwią trawy. Ostra, kwaśna nuta była wyraźnie wyczuwalna, mimo obecności wampirów. Albo Uram pokropił serca własną krwią albo sam wylądował na trawie. Był odważny... i kompletnie nienormalny. Elena poczuła, że włoski na karku stajanej dęba.

- Czy możecie się odsunąć? - spytała. Wampir skinął głową ale nie zrobił ani kroku.

- Za mną też wysłano kiedyś łowcę.

Elena uniosła głowę i zobaczyła, że Rafael i Michaela rozmawiają na balkonie. Zastanawiała się, czy którekolwiek z archaniołów miałyby jej za złe, gdyby po prostu ogłuszyła tego idiotę. Nie miała teraz czasu na takie przepychanki.

- Nie mogło być tak źle, skoro nadal tu jesteś.

- Moja pani zdarła mi skórę z pleców i zrobiła z niej torebkę. Elena przyznała, że takie zachowanie byłoby podobne do bogini zółz. Była jednak ciekawa, co powiedzieliby na to ludzie przypisujący aniołom niebiańskie pochodzenie.

- A jednak jej służysz - zauważyła. Wampir uśmiechnął się, ukazując zęby.

- To była bardzo ładna torebka - oznajmił, po czym odszedł. Elena stwierdziła, że powinna przy nim bardziej uważać. Nie wiedziała co poza obdzieraniem ze skóry zrobiła mu Michaela, ale najwyraźniej nie zdołał ocalić po tym wszystkich klepek.

- Nieśmiertelność ma zdecydowanie za wiele wad - mruknęła, dodając do listy niebezpieczeństwo przerobienia na torebkę. Potem znów spojrzała na zakrwawioną trawę. Uklękła upewniła się, że znalazła właściwy zapach, po czym zaczęła zataczać coraz szersze kręgi.

Zapach Urama pokrywał cały trawnik. Archanioł najwyraźniej wylądował, po czym stał tu przez długi czas okryty iluzją. Łowczy- ni obawiała się, że może przypadkiem na niego wpaść, ale zapach nie był aż tak intensywny. Wtedy przyszło jej do głowy pewne pytanie: czy archaniołowie potrafili dostrzec swoich pobratymców poprzez iluzję?

Jeśli nie, to nic dziwnego, że Michaela tak się bała.

Zapach okazał się najsilniejszy na samym skraju trawnika. Patrząc w górę, Elena dostrzegła rząd okien na drugim piętrze. Centralnie pośrodku znajdowała się sypialnia Michaeli.

W przypadku zwykłego polowania, Elena uśmiechnęłaby się od ucha do ucha. Mając tak świeży ślad, byłaby w stanie wytropić swą ofiarę przed zachodem słońca. Różnica polegała na tym, że wampiry nie umiały latać. Mimo wszystko, pomyślała, mrużąc oczy, znała teraz słaby punkt Urama. Jego obsesja na punkcie Michaeli spowoduje, że będzie zmuszony ograniczyć swe terytorium łowieckie. Znów spojrzała w górę, całkowicie skupiona na zadaniu. Teraz potrzebna jej była mapa miejsc odwiedzanych przez Michaelę, którą obiecał jej wcześniej Rafael.

\* \* \*

Rafael miał świadomość, że Elena oddała się od niego coraz dalej, pochłonięta metodycznymi poszukiwaniami. Nie spuszczał z oczu Rikera, ulubionego strażnika Michaeli. Wampir zabijał każdego, kogo wskazała mu jego pani i fakt, że łowczyni znajdowała się pod opieką Rafaela, nie miał dla niego żadnego znaczenia. Z drugiej strony, być może archanioł powinien zabić ją własnoręcznie, gdy tylko odzyskał przytomność. Ponieważ jeśli Lijuan miała rację, to Elena stanowiła jego najsłabszy punkt.

Już od stuleci ani razu nie pomyślał o śmierci, jednak Elena sprawiła, że stał się trochę śmiertelny. Podobnie jak ona. Gdyby Riker rozszarpał jej gardło, umarłaby natychmiast, a Michaela była dostatecznie nieprzewidywalna, by wydać podobny rozkaz. Wiedziała, że Rafael nie będzie z nią walczył z powodu jednej śmiertelniczki. Róża Losu.

W jego myślach pojawił się obraz tego bezcennego skarbu. Przez całe swoje życie, ani razu nie pomyślał, że mógłby ją komuś ofiarować, póki nie zjawiała się Elena - jego ukochana śmiertelniczka. Może jednak był gotów o nią walczyć.

- Zachowałeś wszelkie środki ostrożności?

- Oczywiście.

Najwyraźniej nie wystarczyły - cała Rada spodziewała się, że Uram wcześniej czy później zjawi się u Michaeli, a jednak zdołał ją zaskoczyć.

- Potrzebujesz więcej ludzi? Jesteś daleko od domu.

- Nie. - Z każdego słowa biła duma. Archanielica podeszła do krawędzi balkonu i spojrzała na metodyczne poszukiwania Eleny. - Jeśli twoja łowczyni wyczuła zapach, oznacza to, że Uram obserwował mnie dość długo, by zostawić wyraźny ślad.

Rafael mógłby sięgnąć Elenie do głowy i sam to sprawdzić, ale od czasu incydentu, który doprowadził go do Ciszy, starał się nie naruszać jej prywatności. Oznaka słabości, przed którą ostrzegała go Lijuan - resztki ludzkich skrupułów? Być może. Jednak Rafael nigdy nie miał zaufania do istoty, którą stawał się podczas Ciszy. A tym razem... znalazł się o włos zbyt blisko szaleństwa Caliane.

- Wciąż masz ten sam problem?

Rysy twarzy Michaeli ściągnęły się gwałtownie, aż zdawało się, że kości policzkowe przebiją skórę.

- Tak, wciąż nie potrafisz wywołać iluzji.

- To wielka szkoda.

Zaśmiała się - niskim gardłowym śmiechem, który przywodził na myśl seks. Rafael przypomniał sobie, że gdy po raz pierwszy zobaczył Michaelę, trzymała w ustach członek Archanioła Bizancjum. Ich oczy spotkały się i Rafael wiedział już, że ta kobieta

dnia będzie sprawować rządy. Dwadzieścia lat później Archanioł! Bizancjum już nie żył.

Spojrzał na Elenę, która wkroczyła między drzewa oddzielającej jego posiadłość od willi Michaeli.

- Rozmawiałaś o tym z Lijuan? - spytał, patrząc jak łowczyni za- ( ciska usta w skupieniu. Jej wargi wyglądały zmysłowo, namiętnie, i Miał wielką ochotę poczuć ich dotyk w różnych miejscach swego ciała. Jednak, podobnie jak wszystkie wojowniczk, należało ją naj-!; pierw oswoić. l

- Mówi zagadkami - odparła ze złością Michaela - i nie potrafi wyjaśnić, dlaczego nie mogę stworzyć iluzji.

W normalnych warunkach nie stanowiłoby to żadnego problemu -Michaela miała inne talenty, niektóre szeroko znane, inne mniej, ale nikt nie odważyłby się podważać jej statusu jako archanioła. Jednak w tej sytuacji, brak iluzji stanowił zasadniczą wadę, ponieważ wraz z umiejętnością jej wytwarzania przychodziła odporność na jej działanie. Rafael nie mógł wprowadzić ukryć się w ten sposób przed Ura-mem, jednak Anioł Krwi nie mógł go w żaden sposób zaskoczyć.

- Odwołaj Rikera.

- Dlaczego?

- Ty nie widzisz Urama, ale Elena go wyczuwa. Michaela zbyła go machnięciem ręki.

- Riker tylko ją obserwuje. A jeśli starci nad sobą kontrolę, to są też inni łowcy. - Na chwilę zamilkła. - Ona jest tylko człowiekiem, Rafaelu. Nie ma pojęcia o rozkoszy, jaką ja mogłabym ci dać.

Rafael rozłożył skrzydła, przygotowując się do lotu.

- Sądziłem, że wolisz Charisemnona. W końcu byliście kiedyś kochankami.



Zielone oczy śledziły go uważnie, gdy podszedł do krawędzi balkonu wybudowanego specjalnie dla aniołów - żadne barierki nie chroniły przed upadkiem w dół.

- Jednak ciebie nigdy nie skosztowałam. Mogłabym pokazać ci rzeczy, które zmienią całe twoje życie w niekończącą się erotyczną fantazję.

- Problem polega na tym, że twoi kochankowie zazwyczaj nie cieszą się długim życiem - odparł i sfrunął z balkonu, lecąc ponad trawnikiem w kierunku lasu.

Riker stał o kilka kroków za Eleną a w jego uśmiechu czaiła się groźba.

Eleną nie zdradzając żadnych oznak strachu, bawiła się nożem, jej postawa zdradzała łowcę wyszkolonego w walce wręcz. Gdy otworzyła usta by coś powiedzieć, Rafael wylądował tuż za plecami Rikera kładąc mu jedną dłoń na ramieniu, a drugą na plecach.

- To mój teren - oznajmił - Twoja pani jest tu gościem.

Było to jedyne ostrzeżenie, jakiego udzielił. Sekundę później jego ręka przebiła ubranie, skórę i mięśnie wampira, chwytając jego szybko bijące serce. Za chwilę serce znalazło się w dłoni Rafaela a Riker zwałił się twarzą w dół, drgając spazmatycznie.

- Dlaczego?

Archanioł uniósł wzrok i spojrzał w zszokowaną twarz Eleny, która wpatrywała się w bijące wampirze serce.

- Istnieją pewne granice, których nie należy przekraczać. Dotyczy to zarówno ludzi jak i nieśmiertelnych.

Kobieta zaciskała dłoń na rękojeści noża aż zbiały jej palce. -1 dlatego go zabiłeś?

Rafael upuścił serce na ziemię, po czym spojrzał na swoją rękę, zastanawiając się, czy tak właśnie postępował Uram ze swymi ofiarami.

- Nic mu nie będzie.

- Jak... - Elena przełknęła ślinę, po czym cofnęła się o krok. -Wiem, że wampiry potrafią przeżyć naprawdę ciężkie obrażenia, ale wyrwanie serca?

- Znów się mnie boisz - zauważył. Nie widział na jej twarzy takiego wyrazu od czasu pierwszego spotkania na dachu Wieży.

- Właśnie wyrwałeś wampirowi serce gołymi rękami. - Jej głos zdrztał wyraźnie. - Tak, boję się ciebie.

Rafael spojrzał na swoją zakrwawioną dłoń.

- Wiesz, że tobie bym tego nie zrobił.

- Mówisz, że moja śmierć będzie szybka i bezbolesna?

- Może zamiast cię zabijać, uczynię cię swoją niewolnicą.

- Mam nadzieję, że to jakiś kiepski żart - odparła zgryźliwie, ale schowała nóż. - Może wrócimy teraz, żeby obmyć się z krwi? I tak straciłam trop.

- Odleciał.

- Tak mi się wydaje. - Głową wskazała dom Michaeli. - Masz już mapę i rozkład jej zajęć?

- Tak. Zostanie nam dostarczona w ciągu najbliższej godziny. -Gdy szli z powrotem, zastanawiał się, dlaczego tak przejmował się tym, co myśli o nim zwykła śmiertelniczka. - Chcesz pochodzić po ulicach i sprawdzić, czy jesteś w stanie go wyczuć?

- Tak. - Jej chód był szybki, zdecydowany. - Jeśli jest nią tak za-fiksowany - a prawdopodobnie jest, skoro sprezentował jej zakrwawione serca - nie odejdziesz stąd daleko.

- To prawda - przyznał Rafael. W końcowej fazie degeneracji bękarci krwi zawsze zabijali jakiegoś anioła. W większości przypadków jest to ich najbliższa osoba. Makabryczna ofiara - tak jakby chcieli odciąć się od całego poprzedniego życia.

Elena przytaknęła.

- Wtedy zyskamy szansę namierzenia go w legowisku, gdy będzie najedzony i ociążał od zbyt dużej ilości krwi. Chyba że z wami jest jakoś inaczej? - spojrzała na niego, a jej wzrok odruchowo ześlizgnął się na jego zakrwawioną dłoń. Potem odwróciła głowę.

- Z tego co wiemy - odparł, zaciskając pięść - Bękarci krwi...

- Bękarci krwi? - Skrzywiła się z dezaprobatą. - Macie jakąś nazwę na te istoty? A więc to nie jest odosobniony przypadek?

- Bękarci krwi - odparł, udając, że nie słyszał jej uwagi - podobnie jak wampiry ponoszą konsekwencje nadmiernego spożycia krwi. Stają się wtedy leniwi, senni i mniej niebezpieczni.

Wściekłość Eleny był dobrze wyczuwalna, jednak nim zdążyła się odezwać, przerwał jej dzwonek telefonu. Wyciągnęła aparat z kieszeni i otworzyła.

- Tak? - W jej oczach pojawił się popłoch. - Co? - Chwila ciszy. -Ale... - Po raz pierwszy w życiu wydawała się niepewna siebie. -

Dobrze, będę. - Zamknęła telefon, po czym stwierdziła: - Muszę gdzieś pojechać. Wrócę, zanim Michaela zdąży dostarczyć mapę.

- Dokąd jedziesz? - spytał. Nie spodobał mu się wyraz jej twarzy.

Spojrzała na niego ostro.

- Nie twój interes.

Powinien się rozgniewać i część jego duszy, wypełniona tysiącletnią arogancją rzeczywiście poczuła złość, ale pozostała część była zbyt zaintrygowana.

- Chcesz mi odpłacić pięknym za nadobne? Wzruszyła ramionami, zaciskając wargi.

- To był twój ojciec.

Jej ramiona zeszywniały.

- Teraz mi powiesz, że umiesz też podsłuchiwać rozmowy telefoniczne?

- Nawet archaniołowie tego nie potrafią. - Nie było to do końca prawdą, ale w tym wypadku obiecał nie podsłuchiwać jej myśli. - Ale w międzyczasie sam zebrałem trochę informacji.

-1 bardzo dobrze. - Jej słowa były ostre jak żyłki. Spojrzał na swoją zakrwawioną pięść, zastanawiając się, czy Elena też uważa go teraz za potwora.

- Jeffrey Deveraux to jedyny człowiek na świecie, z którym najwyraźniej nie umiesz sobie poradzić.

- Jak mówiłam - nie twój interes - warknęła, po czym zacisnęła szczękę tak mocno, że musiały ją zabołec.

- Jesteś pewna?

\* \* \*

Pytanie Rafaela rozbrzmiewało jej w głowie, gdy zbliżała się do niskiego budynku z czerwonej cegły, w którym jej ojciec urządził sobie prywatne biuro. Miał również oficjalne biuro w wysokim szklanym wieżowcu, jednak to tutaj dokonywano naprawdę istotnych transakcji. Do środka można było wejść jedynie za zaproszeniem.

Elena nigdy nie przestąpiła progu tego budynku.

Teraz stanęła przed zamkniętymi drzwiami, zerkając na dyskretną plaketkę po lewej stronie

## DEVERAUX ENTERPRISES, ZAŁ. 1701 r.

Rodzina Deveraux potrafiła prześledzić swe korzenie naprawdę daleko wstecz - Elena czasem podejrzewała że musieli prowadzić zapiski genealogiczne już w chwili, gdy wyczołgiwali się z prazupy. Zacisnęła wargi. Szkoda, że drzewo genealogiczne drugiej strony nie było równie imponujące. Marguerite, sierota, córka imigrantów, wychowana w domach zastępczych na przedmieściach Paryża, nie miała żadnych wspomnień na temat swojej rodziny, prócz tego że jej matka pochodziła z Maroka. Jednak była piękna - jej skóra miała złocisty odcień, a jej włosy były tak jasne, że prawie białe.

A jej dłonie... wspaniałe utalentowane dłonie, które potrafiły tkać cuda.

Elena nigdy nie zrozumiała dlaczego właściwie jej rodzice się pobrali i nie było już nikogo, kto mógłby jej to wyjaśnić. Jedno z rodziców nie żyło, a drugie najwyraźniej zapomniało, że był kiedyś żonaty z kobietą imieniem Marguerite, która mówiła po angielsku z obcym akcentem i śmiała się tak, że słychać było w całym domu.

Elena zastanawiała się, czy ojciec myślał czasem o Ariel i Mira-belle, czyje również wymazał z pamięci.

Przerażenie w oczach Ari, rozdzierające krzyki. Krew Belle na kafelkach w kuchni. Jej bosa stopy ślizgające się na mokrej powierzchni, twarde uderzenie o podłogę. Ciepła wilgoć.

Ręka trzymająca wciąż bijące serce.

Pokręciła głową próbując wymazać z pamięci kolaż ohydnych obrazów. Postępowanie Rafaela... stanowiło jeszcze jeden dowód na to, że w niczym nie przypominał człowieka. Ale to nie z tym potworem miała się dzisiaj zmierzyć.

Uniosła rękę i nacisnęła dzwonek, jednocześnie spoglądając w stronę kamery do monitoringu. Drzwi otworzyły się przed nią sekundę później. Nie stał tam Jeffrey - Elena nawet się go nie spodziewała. Jej ojciec był zbyt ważną osobistością by osobiście otwierać drzwi swej najstarszej żyjącej córce. Nawet jeśli nie widział jej od dziesięciu lat.

- Pani Deveraux? - Drobna brunetka uśmiechnęła się bezosobowo. - Proszę wejść.

Elena weszła, przyglądając się asystentce ojca. Kobieta wyglądała bardzo profesjonalnie - jedyny przejaw ekstrawagancji stanowił diamentowy pierścionek na środkowym palcu i wysoki mandaryń-ski kołnierz marynarki. Ubrana była w dobrze skrojony granatowy kostium, w którym wydawała się błada niczym duch. Elena poczuła że wargi skrzywiły jej się w uśmiechu.

Kobieta wyprostowała się sztywno.

- Nazywam się Geraldine. Jestem osobistą asystentką pana De-veraux.

- Elena - Łowczyni uściśnęła ręką kobiety i stwierdziła że jest bardzo chłodna. - Chyba powinna się pani skonsultować z lekarzem w sprawie niedoboru żelaza.

Opanowany wyraz Geraldine zmienił się tylko nieznacznie.

- Będę o tym pamiętać.

- Tak, to dość istotne - Elena była ciekawa, czy jej ojciec zdaje sobie sprawę, jakiego rodzaju rozrywkom oddaje się jego asystentka. - Mój ojciec chciał się ze mną widzieć?

- Tak, proszę za mną - oznajmiła kobieta, po czym zawahała się przez chwilę. - Pan Deveraux o tym nie wie.

Nie była to prośbą raczej gniewna deklaracja, wygłoszona z bardzo poprawną dykcją.

- To, co robi pani w wolnym czasie, nie powinno nikogo obchodzić. - Elena wzruszyła ramionami, a oczami wyobraźni zobaczyła Dymitra pochylonego nad szyją blondynki. Głód w jego oczach, gdy poderżnęła mu gardło. - Mam nadzieję, że było warto.

Kobieta uśmiechnęła się zmysłowo.

- O, tak. To lepsze niż cokolwiek, co można sobie wyobrazić. Elena szczerze w to wątpiła - co chwila wracały wspomnienia dłoni Rafaela na jej piersi. Władczy, zaborczy, dotyk, nienasycony i groźny. Szkoda, że nie mogła zapomnieć widoku tej samej ręki wrywającej serce z piersi wampira. Geraldine zastukała w ciężkie drewniane drzwi, po czym cofnęła się o krok.

-Proszę wejść. Ojciec pani oczekuje.

-Dziękuję - Elena sięgnęła do klamki.

## 28

Jeffrey Deveraux stał przy kominku, trzymając ręce w kieszeniach prążkowanego garnituru, prawdopodobnie uszytego na miarę. Marguerite miała zaledwie pięć stóp wzrostu - Elena odziedziczyła wzrost po ojcu, który bez butów mierzył sobie sześć stóp i cztery cale.

Jasne szare oczy spojrzały na nią z zimną czujnością przywodzącą na myśl jastrzębia lub wilka. Jego twarz pełna była kątów i ostrych linii, a włosy zostały zaczesane, odsłaniając dumną łysinę. Większość mężczyzn w jego wieku miała siwe włosy, jednak Jeffrey przeszedł wprost od arystokratycznego blondu do czystej bieli. Pasował mu ten kolor - dodawał rysom ostrości.

- Witaj, Elieanoro - oznajmił. Skończył właśnie czyścić okulary i włożył je z powrotem. Cienkie, prostokątne oprawki odgradzały go od świata równie skuteczne co dwudziestocentymetrowy mur.

- Witaj, Jeffrey.

Mężczyzna zacisnął usta z niezadowoleniem.

- Nie bądź dziecinna. Jestem twoim ojcem.

Wzruszyła ramionami, nieświadomie przyjmując pozycję ofensywną.

- Chciałeś, żebym przyjechała, więc jestem.

W jej głosie zabrzmiał gniew. Dziesięć lat samodzielnego życia, a w chwili, gdy weszła do gabinetu ojca, znów sprowadzono ją do roli nastolatki, która przez całe życie błagała o odrobinę uczucia, a w nagrodę zbierała wyłącznie kopniaki.

- Jestem tobą bardzo rozczarowany - ciągnął, nieporuszony. -Miałem nadzieję, że dzięki towarzystwu, w jakim się ostatnio obracasz, nabierzesz trochę ogłady.

- Obracam się w tym samym towarzystwie, co zwykle. Sara jest ] dyrektorem Gildii, prawdopodobnie spotkałeś ją kiedyś na jakiejś uroczystości, a Ransom...

- To, czym zajmują się twoi koledzy po fachu - wycodził z niesmakiem -jest mi zupełnie obojętne.

- Tak właśnie myślałam - odparła. Po co właściwie tu przyszła? Działała w szoku, to stanowiło jedyne wytłumaczenie. - A zatem po co poruszasz ten temat?

- Miałem na myśli aniołów.

Zamrugwała gwałtownie, po czym zastanowiła się, czemu właściwie ją to zdziwiło. Jeffrey miał swoje trzy grosze w każdym poważniejszym biznesie w granicach miasta i nie wszystkie z nich były zgodne z prawem. Choć on, oczywiście, obdarłby ją ze skóry, gdyby choć zasugerowała, że nie jest ideałem praworządnego obywatela.

- Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, co oni uważają za dopuszczalne.

Bezwzględność Rafaela, drapieżny erotyzm Michaeli, okrucieństwo Urama - żadna z tych rzeczy nie pasowała do wyobrażenia, jakie jej ojciec żywił na temat aniołów.

Jeffrey machnął ręką jakby nie miało to żadnego znaczenia.

- Wezwałem cię tu, by pomówić o twoim spadku. Elena zacisnęła pięści.

- Masz na myśli fundusz, który mama ustanowiła dla mnie, zanim zmarła.

Rysy twarzy jej ojca ściągnęły się gwałtownie.

- Tak, najwyraźniej swój ciągnie do swego. Elena miała szczerą ochotę zwyzywać go od sukinsynów, ale, jak na ironię, milczała przez wzgląd na pamięć matki. Marguerite zawsze uczyła ją że należy szanować ojca.

-I dzięki Bogu - odparła, pozwalając mu to zinterpretować, jak tylko uważa.

Jeffrey obrócił się na pięcie i podszedł do biurka stojącego pod oknem po przeciwnej stronie pokoju. Gruby perski dywan tłumiał odgłos kroków.

- Termin zapadalności funduszu przypadł w twoje dwudzieste piąte urodziny.

- Trochę spóźniłeś się z gratulacjami.

- Powiadomiono cię o tym listownie.

Elena przypomniała sobie, że znalazła kiedyś w skrzynce kopertę, którą od razu wyrzuciła do śmieci. Przypuszczała, że to kolejna próba nakłonienia ją do sprzedaży udziałów firmy, które odziedziczyła po swoim dziadku - jedynym mężczyźnie w rodzinie, który zdawał się naprawdę ją kochać.

- Chyba niezbyt zależało im na przekazaniu tej informacji.

- Obawiam się, że możesz mieć pretensje wyłącznie do siebie. -Jeffrey podszedł do niej i wcisnął jej kopertę do ręki. - Pieniądze zostały wpłacone na lokatę założoną na twoje nazwisko. W środku znajdziesz wszystkie potrzebne dane.

Elena nawet na nianie spojrziała.

- Skąd ta nagła troska?

Szare oczy ukryte za lśnącymi szklami zwięzły się lekko.

- Mimo iż nie pochwalam wyboru, jakiego dokonałaś odnośnie swego obecnego zawodu...

- Nie wybrałam go sobie - przerwała zimno. - Chyba pamiętasz. Cisza, jaka zapadła, była ostrzeżeniem, by nigdy więcej nie wspominała o tamtych wydarzeniach.

- Jak już mówiłem, twój zawód sam w sobie jest wprawdzie godzien pożałowania, jednak czasem pozwala nawiązać kontakty z wpływowymi osobami.

Poczuła pieczenie w żołądku. Czego ona się, do cholery, spodziewała? Wiedziała przecież, że nic nie znaczy dla własnego ojca. Jednak zamiast nawrzucać mu, jak w czasach dojrzewania, grzecznie milczała, próbując się dowiedzieć, o co właściwie chodzi.

- Masz teraz niepowtarzalną okazję, by pomóc rodzime. - W jego wzroku błysnęła stal - Tak dla odmiany.

Zacisnęła kopertę w dłoni.

- Jestem tylko łowcą - stwierdziła zgryźliwie. - Dlaczego sądzisz, że potraktują mnie lepiej niż ciebie?

Jeffrey nawet nie drgnął.

- Powiedziano mi, że ostatnio dużo czasu spędzasz w towarzystwie Rafaela. Być może będzie otwarty na sugestie z twojej strony.

Elena nie była pewna, co właściwie sugeruje jej ojciec. Drżąc ze złości, spojrziała mu w oczy:

- Masz zamiar stręczyć mu własną córkę? Wyraz twarzy Jeffreya nie zmienił się ani na jotę.

- Nie. Ale jeśli robi to z własnej woli, nie widzę powodu, by nie wykorzystać tego faktu.

Łowczyni poczuła, że blednie. Bez słowa odwróciła się na pięcie i wyszła, trzaskając drzwiami. Chwilę później, usłyszała hurgot, jakby ktoś rozbił kryształowy wazon o ceglany mur. Zatrzymała się na chwilę, zdziwioną że uzyskała jakakolwiek reakcję ze strony zawsze opanowanego Jeffreya Deveraux.

- Proszę pani? - wydyszała Geraldine, wybiegając zza rogu. -Słyszałam jakieś... - zaczęła, po czym urwała niepewnie.

- Sugeruję, by nie wchodzić tam przez dłuższą chwilę - poradziła jej Elena, wyrывая się z odrętwienia. Jeffrey prawdopodobnie dostał ataku szału, bo, w przeciwieństwie do jego bandy pochlebców, miała odwagę mu się sprzeciwić. Po tym jak praktycznie nazwał ją kurwą w żywe oczy.

-I jeszcze jedno - dodała, odwracając się w drzwiach - nie pozwól mu się dowiedzieć.

Asystentka przytaknęła nerwowo.

Elena jeszcze nigdy nie była tak zadowolona, że znów słyszy hałas uliczny. Nie oglądając się ani razu, szybkim krokiem odeszła od biura ojca - a raczej dawcy spermy. Odruchowo zacisnęła pięść i wtedy przypomniała sobie o kopercie. Zmuszając się, by myśleć spokojnie, usiadła na krawężniku i zajrzała do środka. To w końcu był spadek po matce i Jeffrey nie miał z nim nic wspólnego.

Nie była to duża kwota - majątek Marguerite został podzielony pomiędzy jej dwie żyjące córki. Składały się na niego wszystkie pieniądze, jakie zarobiła sprzedając swoje unikalne, własnoręcznie uszyte narzuty. Nigdy nie musiała z nich korzystać, ponieważ Jeffrey pokrywał wszystkie jej wydatki.

Męski śmiech i silne ramiona porywające ją w górę.

Elena aż zatoczyła się pod ciężarem tego wspomnienia, po czym odepchnęła je od siebie. Jej ojciec był zwolennikiem surowej dyscypliny i nie umiał wybaczać. Ale jednak - musiała mu to przyznać - najwyraźniej kochał swoją pierwszą żonę. Spełniał wszystkie jej zachcianki, przy każdej okazji obdarowywał klejnotami. Gdzie się to wszystko podziało? Czyżby odziedziczyła je Beth?

Łowczyni nie przywiązywała specjalnej wagi do wartości pieniężnej tych przedmiotów, ale byłaby szczęśliwa mając choć jedną rzecz, która kiedyś należała do matki. Któregoś dnia, gdy wróciła do domu ze szkoły z internatem, przekonała się, że wszelkie ślady obecności Marguerite, Mirabelle i Ariel zniknęły z domu - włącznie z kapą na łóżko, którą Elena dostała na swoje piąte urodziny. Czasem miała wrażenie, że po prostu ubzdurało jej się, że miała kiedyś matkę i dwie starsze siostry.

Ktoś boleśnie potracił ją ramieniem.

- Ej, paniusiu! Patrz przed siebie! - wrzasnął chudy, wysoki student, pokazując jej środkowy palec.

Odwzajemniła się tym samym, zadowolona, że pomógł jej się wyrwać z otępienia. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że wciąż zostało jej trochę czasu. Zdecydowała, że najlepiej będzie, jeśli od razu się wszystkim zajmie i skierowała się do placówki banku, którego nazwa widniała w liście. Na szczęście, nie było daleko. Wypełniła wszystkie potrzebne formularze i już miała wyjść, gdy kierownik banku zapytał:

- Czy miałyby pani ochotę obejrzeć zawartość depozytu?

Elena przez chwilę wpatrywała się w jego puculołatą twarz, która zdradzała, że jadał zbyt wiele dobrego jedzenia i uprawiał za mało sportu.

- Depozytu? - powtórzyła. Przytaknął, wygładzając krawat.
- Nie powinnam mieć klucza i - zmarszczyła brwi – podpisanej karty dostępu?
- Zazwyczaj tego wymagamy - odparł mężczyzna. - Pani sytuacja jest cokolwiek specyficzna.  
Czytaj: jej ojciec pociągnął za sznurki z sobie tylko wiadomych powodów.
- W takim razie zgoda.

Pięć minut później złożyła podpis i wydano jej odpowiedni klucz.

- Proszę udać się za mną do skrytki - używamy tu dwustopniowego systemu zabezpieczenia. Ja mam klucz do samej skrytki, a pani - do jej zawartości - kierownik banku poprowadził ją poprzez milczące korytarze starego budynku.

Skrytki depozytowe ukryte były za elektronicznymi drzwiami, i które tworzyły dziwny kontrast ze starymi murami. Eleno.

Tym razem była pewna, że ten mroczny szept to nie halucynacja. '! -Wyjdź.

Kierownik banku obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem, więc udawała, że wpatruje się w swoje paznokcie. Spóźniasz się.

Elena zmrużyła oczy i zaciskając zęby, zaczęła się zastanawiać, czy nie warto narazić się na migrenę, byle tylko pozbyć się go z głowy.

Przed bankiem czeka na ciebie samochód. Zatrzymała się gwałtownie, wpatrując się w plecy kierownika, czując jego narastający strach.

- Do kogo dzwonił pan przed chwilą?

Gdy zerknął na nią przez ramię, jego spojrzenie przypominało wzrok wystraszonego królika.

- Nie dzwoniłem nigdzie, proszę pani.

Obdarzyła go zimnym uśmiechem, by wiedział, że udało mu się ją porządnie wkurzyć.

- Proszę pokazać mi skrytkę.

Zaskoczony niespodziewaną reprimendą poprowadził ją tam bez słowa. Zaczekała, aż umieści długie metalowe pudełko na stole, po czym odprawiła go gestem ręki. Nie był nikim ważnym, tylko kolejnym trybikiem w maszynie Rafaela. Wpatrzyła się w przeciwległą ścianę.

- Rafaelu? Nic.

Zaciskając usta, otworzyła skrzynkę i zdjęła pokrywę, spodziewając się... nie była pewną czego się spodziewała, ale na pewno nie tego. Szkatułki z biżuterią listy związane wstążkami, zdjęcia pokwitowanie założenia depozytu. Na wierzchu leżał notes oprawiony w czarną skórę z połączanymi brzegami. Wyciągnęła rękę i ostrożnie dotknęła go palcem, po czym cofnęła się gwałtownie i zatrzasnęła wieko. Nie dzisiaj. To musi poczekać. Zamknęła skrzynkę, wezwała z powrotem kierownika banku, po czym kazała schować ją w skrytce.

- Jak długo znajdowały się tutaj te rzeczy? Spojrzał na teczkę trzymaną w ręce.

- Zostało zdeponowane prawie piętnaście lat temu.

Wyrwała mu teczkę, nim zdołał zaprotestować, po czym spojrzała na podpis widniejący u dołu pierwszej strony. Jeffrey Parker Deveraux.

Piętnaście lat temu. Tamtego lata, gdy stał wspomnienie jej matki i sióstr z powierzchni ziemi. Tyle że zawartość skrytki mówiła co innego. Niech go szlag! Zwróciła papiery kierownikowi, po czym przeszła przez bank szybkim krokiem, w stronę ciężkich, szklanych drzwi. Ochroniarz otworzył je przed nią.

- Dzięki.

Jego uśmiech szybko zamienił się w wyraz szoku. Podążając za jego wzrokiem, Elena ujrzała niezwykle pięknego mężczyznę o błękitnych skrzydłach opierającego się o latarnię tuż przed bankiem. Po stronie ulicy przylegającej do banku nie było nikogo, jednak po drugiej panował taki ruch, jakby przechadzała się tam cała ludność Nowego Jorku.

Łowczyni wkroczyli na chodnik.

- Cześć, Illium. •
- Do usług - odparł, po czym wskazał ręką na sportowe Ferrari j zaparkowane na chodniku. Karoseria była, oczywiście, jaskrawo-czerwona.
- Jak ty tam mieścisz skrzydła?

- Niestety, mogę się tylko przyglądać - odparł, rzucając kluczyki. Złapała je w powietrzu, po czym skrzywiła się lekko.

- Do kogo należy ten wóz za milion dolarów i co ci zawinił jego właściciel?

- Do Dymitra. To tak dla draki. Niemal roześmiała się na głos. -A mapa?

Jego oczy koloru lśniącego, płynnego złota, ostro kontrastujące z błękitnoczarną barwą włosów - powędrowały w stronę samochodu.

- Jest w schowku.

Elena z chęcią zemściłaby się na Dymitrze, korzystając z jego szpanerskiego auta, jednak...

- Potrzebny mi samochód, który nie będzie się rzucać w oczy.

- Dwie przecznice na wschód stąd jest podziemny garaż. Zaparkuj i weź sobie inny. - Illium odsunął się od latarni i rozwinął skrzydła.

- Popisujemy się, co? 1

- Oui, oui! - Obdarzył ją uśmiechem pełnym czystego męskiego uroku.

- Czy to twój prawdziwy kolor włosów?

- Tak. Na wszelki wypadek dodam, że oczu też. - Znów uśmiechnął się kpiąco.

Elena zobaczyła, że jedno z piór upadło na jezdnię.

- Jeśli tego nie podniesiesz, zrobi się zadyma. Spojrzał w tym samym kierunku.

- W takim razie podniosę je i zrzucę z powietrza. Może ktoś się ucieszy.

Elena parsknęła, dziwnie wzruszona tym pomysłem. Po drugiej stronie ulicy migawki trzaskały z prędkością błyskawicy. Kobieta przewróciła oczami.

- Leć, bo cię okradną.

- Może i jestem ładny, Eleno, ale to nie znaczy że niegroźny -odparł. W jego głosie zabrzmiał ślad brytyjskiego akcentu.

- Akurat w to nigdy nie wątpiłam - odparła po czym uruchomiła silnik i wyjechała na drogę, mając świadomość, że Illium podąża za nią. Może i był groźny, ale nie był archaniołem. I co właściwie Rafael sobie myślał, że przysłał po nią swojego...

On wiedział, pomyślała ze zdziwieniem.  
Wiedział, dlaczego Jeffrey wezwał ją do siebie - dlaczego wreszcie zniżył się do rozmowy ze swoją córką którą normalnie traktował jak śmieć.

Nie tylko o tym wiedział, ale też doskonale przewidział jej reakcję.

I umożliwił jej wywarcie najlepszej możliwej zemsty. Wyszczерzyła zęby. Niechciana córka Jeffrey Deveraux była na tyle ważną osobą, że sam Archanioł postanowił przydzielić jej tak efektowną eskortę. Prawdopodobnie już wszyscy w całym stanie wiedzieli.

Jakby na sygnał, zadzwonił telefon.

Elena stała właśnie na światłach, więc odebrała.

- Masz uszy jak nietoperz - stwierdziła.

- A ty podobno zadajesz się z aniołami, którzy wyglądają jak wcielony sen erotyczny.

- Oni wszyscy dobrze wyglądają - zauważyła.

- Ale większość z nich nie ma skrzydeł koloru błękitu i srebra.

- Telewizja?

- Zdjęcia robione telefonami. Nie codziennie widuje się aniołów spacerujących po ulicach - usłyszała ciche westchnienie. - Otrzymałam raport, że Illium jest w mieście, ale aż dotąd nie widziałam żadnych ujęć z bliska. Co za ciacho! Normalnie mogłabym mu odgryźć kawałek tego kształtnego...

Elena wybuchnęła śmiechem.

- Spokój, dziewczynko! Pamiętaj, że jesteś mężatką.

- Ach, tak, skoro mowa o gryzieniu. Deacon...

- To może ja was zostawię - zaproponowała Elena, widząc, że zapala się żółte światło. - Zadzwonię za chwilę.

- Już miała skrócić do garażu, gdy na kolana upadło jej błękitnepiórko. Jej wargi drgnęły lekko, ale było już za późno, by spojrzeć

w górę. Wjechała do ciemnego garażu i zatrzymała się tuż obok nieruchomej postaci wampira, który wcześniej wioził ją do Rafaela. Mimo że nie było tu słońca, nadal nosił ciemne okulary. Nic dziwnego, stwierdziła Elena - z takimi oczami.

Wysiadła z samochodu, rozpuściła włosy, po czym zaplotła je w warkocz, wplatając pióro Illiuma tuż nad uchem.

Jeśli Błękitny Dzwoneczek nie będzie ostrożniejszy, niedługo znów może stracić pióra - mruknął wampir.

Elena wyciągnęła mapę ze schowka, po czym wskazała na starego typu sedana zaparkowanego z tyłu.

- Gdzie kluczyki? - spytała, rzucając mu kluczyki do ferrari.

- W stacyjce. - Wampir wyprostował się i schował kluczyki do kieszeni. - Rafael prosił, żebyś meldowała się co dziesięć minut.

- Powiedz swojemu szefowi, że zadzwonię, jak coś znajdę, Wężyku.

- Wolę być znany jako Żmij.

Uniosła brwi ze zdziwienia.

- Chyba żartujesz.

- To znacznie lepsze niż takie ciotowate imiona jak Illium. Co to w ogóle znaczy? - Żmij uśmiechnął się drapieźnie, na chwilę ukazując kiel. Elena stwierdziła że musiało to być celowe. Żmij, mimo że idealnie posługiwał się współczesnym angielskim, był stanowczo

1

za stary, by popełnić taki błąd.

- A skąd to imię? Naprawdę jesteś taki? - Jaki?

- Jadowity.

Kolejny dziki uśmiech. Czubkiem języka dotknął jednego z kłów, a gdy go odsunął, na języku widniała kropla złocistego płynu.

- Spróbuj, to się przekonasz.

- Może później, jak już przeżyję zemstę Michaeli.

Wampir zaśmiał się głębokim, gardłowym śmiechem, który sprawił, że kobieta wychodząca z windy upuściła torebkę i spojrzała na niego w osłupieniu. Żmij nawet tego nie zauważył - patrzył tylko na Elenę. Kciukiem poprawił okulary.

- Nikt jeszcze nie przeżył zemsty Najwyższej Kapłanki Bizancjum.

Na dźwięk tak starożytnego tytułu jej ciało pokryło się gęsią skórą. Bez słowa odpowiedzi otworzyła drzwi sedana i wsiadła po czym odkręciła wszystkie okna. Wyjeżdżając z garażu, zobaczyła jeszcze, że Żmij zmierza w stronę kobiety, która wysiadła z windy.

## 29

Po dziesięciu minutach zdała sobie sprawę, że zapomniała od-dzwonić do Sary. Gdy tylko zobaczyła wolną zatoczkę, zjechała na pobocze i wykręciła numer.

Przyjaciółka odebrała po pierwszym sygnale.

- Nie uwierzysz, jakie plotki krążą po mieście. Ludzie mówią że błękitny anioł chwycił cię w ramiona i odleciał nie wiadomo dokąd.

- Aniołowie nie zniżają się do noszenia śmiertelników - odparła Elena. Chyba, że bardzo zależy im na czasie, dodała w myślach. - Masz jeszcze jakieś wieści?

- Znikające dziewczynki - to już piętnasta w tym tygodniu -oznajmiła Sara swoim najbardziej oficjalnym tonem. - Znajdź tego skurwysyna, Ellie.

- Znajdę - obiecała.

Piętnaście? Gdzie u diabła, było pozostałe siedem ciał?

- Jakie są ramy czasowe?

- Nie wiesz?

- Nie - przyznała. Były dwie możliwości; albo aniołowie sami nie wiedzieli wszystkiego, albo postanowili trzymać ją w nieświadomości. Zacisnęła telefon w dłoni. - Dawaj.

- Nie wiem zbyt wiele. Kilka zniknęło dwa dni temu - chyba nawet tej samej nocy. Kolejna wczoraj w nocy, może bardzo wcześnie rano.

- Dzięki, Sara. Ucałuj ode mnie Zoe.

- Wszystko w porządku? - W każdym słowie pobrzmiwał niepokój. - Przysięgam, powiedz tylko słowo, a wyrwiemy cię stamtąd.

Elena w to nie wątpiła. Gildia przetrwała całe wieki, ponieważ wzniesiono ją na fundamencie absolutnej lojalności. - Wszystko w porządku. Muszę dorwać tego skurczybyka.

- Niech ci będzie. Ale jeśli zrobi się gorąco, pamiętaj, że jesteśmy w pobliżu.

- Wiem - odparła, czując, że wzruszenie ściska ją w gardle. Sara musiała to wyczuć:

- Sama wiesz, jaka jest Ashwini. Dzwoniła do mnie godzinę temu i powiedziała, że ma gdzieś ukryte parę ręcznych wyrzutników granatów i teraz doszła do wniosku, że powinnam o tym wiedzieć. Na początku powiedziałam: „Kurwa co?”.

-Tak, to całaAsh.

- Ale wiesz? Myślę, że te wyrzutniki całkiem nieźle sprawdziłyby się w starciu z wiesz kim. Tylko powiedz słowo. To nam wystarczy.

- Dzięki, Sara - odparła łowczyni i zmusiła się, by odłożyć słuchawkę, zanim powie za dużo. Potem wzięła głęboki oddech, zapaliła silnik i kontynuowała drogę w kierunku Wieży Archanioła. Michaela, co łatwe do przewidzenia, spędzała większość czasu w swojej posiadłości albo w okolicach Wieży, czasem zatrzymując się w jakimś ekskluzywnym butik. Elena skręcała właśnie z głównej ulicy, mając zamiar okrążyć Wieżę, gdy trafiła na ślad.

Kwaśna nuta zmieszana z odorem krwi.

Zahamowała z piskiem opon, wysiadła i, ignorując wyzwiska stojącego za nią taksówkarza, obróciła się o trzysta sześćdziesiąt stopni. Tam. Wskoczyła z powrotem do samochodu, zaparkowała i wysiadła. Teraz, gdy złapała trop, znacznie wygodniej było przemieszczać się pieszo.

Zapach gęstej, ciemnej czekolady. Grzeszny. Uwodzicielski.

Pociągnęła nosem.

- Jesteś tam, Dymitrze?

Wampir musiał albo przed chwilą tędy przechodzić, albo był gdzieś w pobliżu. W przypadku większości wampirów nie miałyby to takiego znaczenia - potrafiła odróżnić ślady od siebie. Jednak zapach Dymitra był niespotykanie silny, a biorąc pod uwagę, że ślad Urama był starszy...

- Cholera! - Elena wyciągnęła telefon z kieszeni i zadzwoniła do Rafaela.

- Tak, Eleno?

Krew zabuzowała jej gwałtownie na dźwięk tego głosu - brzmiała w nim obietnica seksu, bólu i rozkoszy.

- Dymitr zaciera mi ślad.

- Wpadłaś na trop Urama?

- Tak. Mógłbyś zabrać stąd Dymitra? Krótka pauza.

- Już sobie idzie.

- Dzięki - odparła i rozłączyła się. Nie mogła teraz pozwolić, by coś odciągało jej uwagę od polowania.

Zapach Dymitra zniknął z niezwykłą szybkością - albo wampir potrafił naprawdę szybko biegać, albo miał dostęp do jakiegoś pojazdu. Nie miało to większego znaczenia. Liczyło się tylko to, że zgubiła... nie, znów złapała trop. Skręciła w lewo, przyspieszając do wolnego truchtu.

Przebyła już pięć przecznic, gdy coś w górze przyciągnęło jej uwagę. Jasne niebo przybrało kolor przytłaczającej szarości, było pełne ciężkich chmur. Jednak zdawało jej się, że dostrzega między nimi błysk błękitu. Illium. Czyżby robił za jej ochroniarza? Wzruszyła ramionami. Stała nieruchomo w miejscu, które wyglądało na dzielnicę mieszkalną choć pomiędzy domkami dostrzegła zaparkowany samochód dostawczy.

Ludzi było tu mniej i mogła poruszać się szybciej. Przyciągnęła kilka nerwowych spojrzeń i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że trzyma w ręku jeden ze swych długich, wąskich noży do rzucania.

- Proszę pani... - rozległ się czyś drżący głos. Nawet nie odwróciła głowy.

- Jestem w trakcie polowania - odpowiedziała policjantowi. -Moja legitymacja znajduje się w lewej tylnej kieszeni. - Łowcy mieli prawo do noszenia najróżniejszych egzemplarzy broni, a Elena nigdy się z nimi nie rozstawiała.

-Ach...

Pokazała mu pustą lewą dłoń.

- Sięgnę po nią. Dobrze?

Kwaśny zapach na wietrze. Gęsta, ciemna krew. Cholera, cholera. Powinna teraz podążać za tropem, nie tłumaczyć się jakiemuś żółtodziobowi w mundurze, który nie umiał nawet rozpoznać łowcy. Czego oni ich uczyli w tej akademii policyjnej?

Gdzieś z przodu rozległ się krzyk kobiety, a nad ulicą śmignął jakiś niebieski kształt. Elena spojrzała na policjanta i zobaczyła że gapi się z otwartymi ustami. Pobiegła pędem wiedząc, że jej nie zatrzyma. Był teraz rozanielony. Przypadłość ta dotykała jakieś pięć procent populacji. Elena słyszała gdzieś, że można leczyć ją za pomocą medytacji, ale większość ludzi wcale nie chciała zostać „uleczona”.

- Gdy patrzę na anioła, widzę istotę doskonałą - stwierdził pewien mężczyzna w filmie dokumentalnym poświęconym temu zjawisku. - Przez tę krótką chwilę, gdy otacza mnie ich magią rzeczywistość znika i niebo zdaje się być tuż na wyciągnięcie ręki. Dlaczego miałbym się tego pozbyć?

Oglądając film Elena przez jedną krótką chwilę zazdrościła ludziom dotkniętym rozanieleniem. Swoją własną dziecinną wiarę w niebiańskich opiekunów straciła już dawno - osiemnaście długich lat temu. Potem nastąpiło cięcie i pokazano tego samego człowieka w chwili rozanielenia, a wtedy łowczyni poczuła, że ma ochotę wymiotować. Czysta adoracja, niczym niezmacony zachwyty. Bezwarunkowe oddanie, dzięki któremu aniołowie przybierali postać bogów.

Dziękuję, postoję.

Dziesięć minut później zapach zaczął ją drapać w gardle i osiadać grubą warstwą na języku. Elena rozejrzała się wokół i zdała sobie sprawę, że znalazła się w jednej z bogatszych dzielnic, na wschód od Central Parku. Bardzo, bardzo bogatych, pomyślała ogarniając wzrokiem eleganckie, niewielkie budynki. Nie było tu wielkich bloków mieszkalnych. Przystanąła na chwilę i już miała pewność. Uznała, że jeśli ktoś ją zobaczy, to wyjaśnianiem sprawy może się zająć Rafael i przelazła przez zamkniętą bramę z kutego żelaza odcinającą dostęp do niewielkiej willi. Po prawej stronie dostrzegła wąską ścieżkę i podażyła nią na tyłu domu.

- Prywatny park. Coś niesamowitego - stwierdziła. Nie miała pojęcia, że na Manhattanie w ogóle istnieją takie miejsca. Plama soczystej zieleni była ze wszystkich stron odgradzona ścianami innych domów. Wszystkie były wybudowane w stylu europejskim.

Marszcząc brwi, dotknęła ściany i nie poczuła żadnych oznak upływu czasu. Falszywka, stwierdziła z żalem. Jakiś deweloper wykupił działkę, wybudował na niej angielski domek z ogródkiem i prawdopodobnie zarobił parę megabaksów.

Aniołowie mieli forsę jak lodu.

Zapach wprawdzie był w tym miejscu niezwykle silny... ale nie był świeży.

- Był tutaj, ale odszedł - stwierdziła.

- Jesteś pewna?

Elena obróciła się gwałtownie, unosząc nóż do ciosu i zobaczyła za plecami Rafaela.

- Jak, u diabła... iluzja? Nie odpowiedział.

- Gdzie on jest?

- Wydaje mi się, że w środku - odparła, próbując uspokoić łomot serca. A także próbując nie dźgnąć Rafaela w serce za to, że tak ją wystraszył. - Myślałam, że nie pokazujesz się publicznie.

- Nikt nie patrzył - odparł, spoglądając na jej włosy. - Są zbyt zajęci podziwianiem akrobatycznych sztuczek Illiuma.

Postanowiła nie zwracać uwagi na zaborczy wzrok w jego spojrzeniu.

- Musimy wejść do tego domu - stwierdziła. Ominęła Rafaela i już miała skierować się w stronę drzwi kuchennych, gdy nagle archanioł chwycił ją za ramię.

Zastygła w bezruchu, gotowa go odepchnąć, ale wtedy zdała sobie sprawę, że chciał tylko wyjąć jej z włosów błękitne piórko.

- Och, na litość boską - mruknęła. - Teraz jesteś zadowolony? Zmiażdżył piórko w zaciśniętej pięści.

- Nie, Eleno, nie jestem - odparł, po czym rozwarł palce i na ziemię posypał się błękitny pył.

Postanowiła go nie pytać, w jaki sposób tego dokonał.

- Masz coś przeciwko włamaniu?

- Żmij mówił mi, że nie wyczuwa w środku żadnych bijących serc.

Żołądek Eleny skręcił się gwałtownie.

- Czy on wyczuwa śmierć?

- Tak - odparł Rafael, puszczając jej ramię, po czym udał się przodem.

Łowczyni rozejrzała się wokół, po czym dojrzała Żmija stojącego na ulicy i opierającego się o bramę - zamkniętą już tylko z pozoru. Wyglądał jak skrzyżowanie ochroniarza z kierowcą. W takiej dzielnicy jego obecność wyglądała zupełnie naturalnie. Zadowolona, że nikt nie będzie im przeszkadzał, Elena udała się za Rafaelem do drzwi.

- Zaczekaj - szepnęła, gdy położył rękę na klamce. - Możemy uruchomić alarm.

- Ten problem został już rozwiązany.

Znów pomyślała z podziwem o niezwykłej szybkości wampirów. - Żmij?

Rafael skinął lekko głową.

- Jest w tym bardzo dobry.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - mruknęła, przetykając żółć, która podeszła jej do gardła, gdy tylko doleciał ją zapach z wnętrza domu.

- O, Boże.

Rafael otworzył drzwi na pełną szerokość.

- Chodź, Eleno - wyciągnął rękę. Spojrzała na niego złym wzrokiem.

- Jestem łowcą! - Pomimo to wzięła go za rękę. Niektóre koszmary były zbyt okrutne, by przeżywać je samemu.

Razem przeszli przez próg, skrzydła Rafaela z łatwością zmieściły się w drzwiach.

- Zbudowany dla anioła - stwierdziła Elena, patrząc na otwartą zabudowę wnętrza. Na parterze nie było żadnych ścian działowych.

Dywan w salonie wyglądał jak test Rorschacha wymalowany czerwoną farbą na białej kartce.

Jednak nie robił wrażenia feerii barw, raczej bezkształtnych szarości. Zasłony zostały zaciągnięte, pogrążając cały dom w przytłaczającym cieniu, który zdawał się tłumić dźwięk... i potęgować wszystko inne.

Rozkład. Kwas. Seks.

Smaki mieszały jej się na języku, mdłości nie ustawały ani na chwilę.

- Uprawiał z nimi seks.

Rafael spojrzął na ciała zwieszające się z podwiezi dachowych, w jego oczach płonął błękitny ogień.

- Jesteś pewna?

- Czuję to - odparła. Wprawdzie potrafiła wytropić po zapachu tylko wampiry, jednak jej węch był znacznie wrażliwszy niż większości ludzi. A także, jak się właśnie okazało, archaniołów.

- I żadnej krwi.

Elena wpatrywała się w dywan. - A jak nazwiesz to?

Obiecała sobie, że nie spojrzy znów w górę - jedno krótkie spojrzenie wystarczyło, by przerazić ją śmiertelnie.

Martwe członki kołyszące się w lekkich podmuchach klimatyzacji, twarze zastygłe w grymasie przerażenia. Błada skóra rozszarpana czymś ostrym, zsiniałe wargi, włosy wykorzystane w charakterze pętli.

Poczuła, że Rafael ściska jej rękę, odciągając ją od skraju otchłani.

- Nie wyssał ich krwi. Obrażenia są brutalne, ale ani śladu ssania.

Elena wiedziała już, że nikt nie wyręczy jej w oględzinach ciał. Jeśli rzeczywiście mieli wytropić i powstrzymać oszalałego archanioła, musiała to zrobić sama. To było jej zadanie.

- Odetnij ich - poleciała ochryplym głosem. - Muszę obejrzeć te rany.

Puścił jej rękę.

- Daj mi nóż.

Włożyła mu go do ręki, po czym patrzyła, jak podchodzi do szkarłatnej plamy w salonie, nieco rozprostowując i unosząc skrzydła, tak by nie ciągnęły się po podłodze. Potem jednym potężnym ruchem zerwał się z podłogi. Poczuła gwałtowny podmuch.

Ciała zakołysały się pod sufitem.

Elena wybiegła do ogrodu, gdzie, już po raz drugi tego dnia, zwymiotowała wszystko, co wcześniej zjadła. Jej żołądek skręcił się boleśnie, a gdy ktoś podał jej koniec ogrodowego węża chwyciła go niczym linę ratunkową. Wypłukała usta i obmyła twarz, po czym przez chwilę łąpczywie piła wodę o smaku plastiku, jakby był to boski nektar.

- Dzięki - powiedziała i spojrzała w górę. Żmij uśmiechnął się kpiąco.

- Twardy, doświadczony łowca boi się widoku krwi - stwierdził z naganą po czym zakreślił kran. - Moja wiara w łowców została zdruzgotana.

- Och ty biedaku - mruknęła Elena, wycierając twarz ręką. Żmij błysnął zębami, które białły jasno na tle egzotycznej cery.

- Już ci lepiej? - spytał. Każde słowo ociekało sarkazmem.

- Ugryź się - odparła, po czym zmusiła się, by wstać i wejść z powrotem do tej rzeźni.

- Wolę ciebie - wycedził. - I to wszędzie.

Elena rzuciła w niego nożem, nie patrząc za siebie. Okrzyk bólu sugerował, że wampir chwycił go za niewłaściwy koniec i rozharał sobie rękę. Z nowymi siłami przekroczyła próg domu.

Rafał był w salonie i składał właśnie ciała na dywanie. Trzymał zmarłą kobietę bardzo delikatnie, przyciskając ją do piersi. Gdy ułożył ją na samym końcu szeregu. Elena przełknęła ślinę i podeszła.

- Wybacz - powiedziała tylko. Nie mogła mu powiedzieć prawdy.

- Nie przepraszaj - odparł. - To wielki dar móc odczuwać wszystko tak silnie.

- Na tobie nie robi to wrażenia? - spytała ze zdziwieniem

- Zbyt słabe. - W jego rysach wyczytała mrok wielu minionych lat. - Widziałem koszmary, po których strata tak wielu niewinnych dusz nie jest w stanie mnie poruszyć.

Nieludzki spokój w jego głosie sprawił, że serce jej się ścisnęło.

- Powiedz mi - poprosiła, klękając obok niego. - Opowiedz mi o tych koszmarach, a może zapomnę o tym tutaj.

- Nie. Już i tak masz zbyt wiele własnych. - Spojrzał jej w oczy. - Idź. Spróbuj wytropić Urama. To może poczekać.

Wiedząc, że archanioł ma rację, wyszła z budynku i przez kolejne dziesięć minut próbowała ustalić, którędy Uram opuścił działkę. Czując, że frustracja aż kipi jej w duszy, wróciła do domku.

- Odleciał.

Rafał wskazał na ciała.

- Musimy obejrzeć zwłoki i zobaczyć, czy coś nam to powie. Elena przytaknęła nerwowo, po czym uklękła przy pierwszym z ciał.

- Zostało rozcięte tępy ostrzem od szyi aż po pępek - zaczęła. Wnętrznosci dziewczyny nie znajdowały się już wewnątrz ciała. - Znalazłeś resztę?

- Tak. W kącie za tobą znajduje się... cały stosik.

Żółć zapiekła ją w gardle, ale zagryzła zęby i kontynuowała oględziny.

- Żadnych ugryzień, ani innych śladów sugerujących, że użył czegośkolwiek prócz noża. - Przesuwając się w stronę następnego ciała, zdała sobie sprawę, że nie spojrzała na twarz dziewczyny. To był błąd. Uram mógł wysysać krew z jej ust. Elena widziała już kiedyś ciało wysysane do sucha poprzez pocałunek.

Jej żołądek skręcił się tak mocno, że zaczął boleć. Elena zamarła w pół kroku. - Potrzebne mi rękawiczki.

- Powiedz mi, co chcesz obejrzeć. - Nagle ujrzała przed sobą skrzydła Rafaela, który stanął po drugiej stronie ciała.

- Nie wygłupiaj się - mruknęła, odpychając jego rękę. - Ta dziewczyna może być nosicielką jakiegoś ludzkiego wirusa albo tego, którym zainfekował ją Uram. Pamiętasz tę ocalałą kobietę?

Spojrzenie błękitnych oczu było niewzruszone.

- Eleno, jestem nieśmiertelny.

Ta spokojna uwaga walnęła ją niczym młot pneumatyczny. Oczywiście. Jak mogła zapomnieć.

- Najpierw usta - poleciła, odwracając wzrok od przepięknej twarzy, jakiej nie mógł posiadać żaden śmiertelnik. - Otwórz jej usta.

Zrobił to czysto i skutecznie. Na szczęście, stężenie pośmiertne już minęło, więc archanioł nie musiał łamać nieszczęsnej dziewczynie żuchwy, choć Elena wiedziała, że zrobiłby to bez wahania. Wyjęła z kieszeni małą latarkę i zaświeciła kobiecie w usta.

- Żadnych ukąszeń.

Metodycznie obejrzeli pozostałe ciała. Wszystkie zostały bezlitośnie porzniete nożem - jedno mniej, inne bardziej bezlitośnie. Pierwsza z ofiar w momencie wypatroszenia była jeszcze żywa, ostatnia martwa,

- Żadnych śladów po ugryzieniach. Oczywiście, mógł też wysysać krew z ran - stwierdziła Elena. Albo wnętrznosci, dodała w myślach,

- Wysysanie krwi przy użyciu zębów to także część przyjemności.

- A zatem nie zabił ich dla pożywienia. Tylko dla zabawy.

- Bękart krwi nie potrafiłby się oprzeć pokusie. Kawalki układanki wskoczyły na swoje miejsce.

- Zrobił to na samym początku, dopiero potem udał się do magazynu - podsumowała. Klimatyzacja spowolniła rozkład zwłok, ale łowczyni dostrzegała teraz rozmaite ślady świadczące o tym, że morderstwa dokonano najpóźniej poprzedniego dnia, może nawet przed dwoma dniami. Kolor zaschniętej krwi na ścianach, brak stężenia pośmiertnego, siniaki, które pojawiły się na ciałach ofiar na skutek spływania krwi ku dołowi. Wszyscy łowcy musieli obowiązkowo ukończyć kurs, podczas którego uczyli się ustalać czas zgonu, ponieważ zazwyczaj to oni jako pierwsi znajdowali ofiary wampirów. Naciskając palcem siniaki. Elena nie dostrzegała żadnych zmian - ślady nie blakły, by po chwili znów wypełnić się || krwią. Plamy pośmiertne.

- Zrobił to tylko dla wprawy.

- A jednak doszłaś jego tropem aż tutaj.

### 30

Przez chwilę kołysała się na piętach, patrząc na jedyną plamę krwi, która nie pasowała do ram czasowych. Była zbyt świeża,

- Masz rację. Ten gnojek wrócił tu, by podziwiać swoje dzieło!

- Rozstawię warty - Rafał wstał z podłogi. Czubki jego palców były pokryte zaschlą krwią ubranie poplamione od dotyknięcia ciała. Elena przypomniała sobie, kiedy ostami raz widziała go pochłapanego krwią. Zaciśniętą pięść, szaleńcze bicie jej przerażonego serca.



Z jakiegoś powodu nie wydawało jej się to już równie przerażające, nie po tym co tu widziała. Uram bawił się ludźmi, niczym igrający z myszą kot, który nie chce pożreć swej ofiary, lecz ją dręczyć. Wiele rzeczy można było powiedzieć na temat Archaniola Nowego Jorku - był surowy, bezlitosny i śmiertelnie niebezpieczny - jednak z pewnością nie dręczył nikogo dla czystej przyjemności. Wszystko, co robił, miało jakiś cel. Nawet jeśli tym celem było wzbudzenie takiego przerażenia, by nikt już nigdy nie odważył się mu sprzeciwić.- Nie sądzę, by jeszcze tu zajrzał - stwierdziła Elena, wchodząc do kuchni, by umyć ręce. - Wrócił tu z magazynu - może po to, by odpocząć, a może by napawać się widokiem - ale spójrz na to -wskazała na miskę leżącą pod stołem. - Rzucił nią o podłogę, prawdopodobnie wtedy, gdy odkrył, że krew, którą zebrał, już mu nie smakuje,

- To miał być jego plac zabaw, ale potem odkrył, że woli żywe zabawki.

- Tak. Będzie miał ochotę na świeże mięso. - Jej słowa zabrzmiały beznamiętnie. Elena wiedziała, że nie może sobie pozwolić na żadne emocje. Jeśli choć na chwilę o tym zapomni...

Rafał przytaknął.

- Myślisz, że wyruszy dziś na łowy?

- Nawet jeśli jest pogrążony w ciągłym szale krwi - a byłby to koszmar, którego Elena nie chciała nawet rozważać - to i tak mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę, jak bardzo objadł się w magazynie, i

Nagle rozległo się gwałtowne bębnienie deszczu o ziemię, jakby ktoś odkręcił olbrzymi kran.

- Cholera! - Elena rzuciła się do drzwi. - Szlag, szlag, szlag! Rafał przez chwilę patrzył, jak łowczyni miota się po pokoju, po czym spokojnie spytał:

- Chyba wcześniej wspomniałaś, że Uram stąd odleciał?

- Tak, ale wszystkie ślady, które mnie tu doprowadziły, za chwilę znikną. I to z całego miasta! - Elena zawyla desperacko. - Deszcz to jedyna rzecz, która potrafi naprawdę zatrzeć ślady - dlatego wampiry, które wiedzą co robią uciekają do najbardziej deszczowych miejsc na Ziemi. - W tej chwili łowczyni miała ochotę zastrzelić boga deszczu, ale zadowolona się wymierzeniem kopniaka w marmurową podpórkę blatu. Zabolalo.

Rafał skinął głową w kierunku salonu. -Zajmij się tym.

Elena nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że Dymitr przybył na miejsce. Jego zapach otulił ją niczym jakiś cholerny płaszcz.

- Przestań, wampirze, albo przysięgam, że wbiję ci w serce swoją własną nogę.

- Nic nie zrobiłem, Eleno.

Łowczyni dostrzegła jego napięty wyraz twarzy i zrozumiała, że mówił prawdę.

- Kurwa. Za dużo adrenaliny, gonię na ostatnich nerwach. Niedługo padnę. - Jej umiejętności zawsze były wtedy najbardziej wyzyskane. - Równie dobrze mogę to przyspieszyć i zdrzemnąć się przez parę godzin.

Ostatniej nocy nie wypoczęła zbyt dobrze - krzesło było bardzo niewygodne.

-I tak nie będę w stanie niczego wyczuć, póki Uram nie wykona jakiego ruchu. Dopóki ktoś nie zabije.

- Pilnujcie Michaeli? - spytała. - To nasza największa szansa, by go namierzyć.

- Michaela jest archanielica - przypomniał jej Rafał. - Przydzielanie jej moich ludzi do ochrony byłoby sygnałem, że uważam ją za zbyt słabą.

- Czyli odmówiła? - Elena pokręciła głową. - Cała nadzieja w tym, że ma dobrych strażników, a ty - dobrych szpiegów.

Wściekła na arogancję archaniołów, deszcz i cały pierdolony wszechświat, wymaszerowała z domu, nie oglądając się za siebie. Żmij stał przy bramie. Skubaniec, doskonale wyglądał przemoczony deszczem.

- Potrzebny mi samochód.

Ku jej zdziwieniu, upuścił jej kluczyki na dłoń i wskazał na sedana zaparkowanego po drugiej stronie ulicy - był to ten sam, którego wcześniej zostawiła na skrzyżowaniu.

- Dzięki.

- Nie ma za co.

Stwierdziła że wampir tylko sobie z niej kpi, ale nie miała ochoty mu docinać. Wyszła przez bramę i skierowała się w stronę samochodu.

Jeźdź do mnie do domu. Tam się spotkamy.

Otworzyła drzwi i wsiadła, po czym wytarła z twarzy krople deszczu, delektując się jego świeżym smakiem. Jednak w rzeczywistości był to zapach Rafaela, który wciąż czekał na odpowiedź.

- Wiesz co, archaniele? Chyba już czas, bym przypomniała ci pewną twoją obietnicę.

Którą konkretnie?

- Tę, w której obiecywałeś zerznąć mnie do nieprzytomności. Krew, śmierć i ślady szaleństwa wypisane krwią na ścianach tego niepozornego domku - musiała o tym wszystkim zapomnieć. Porządny człowiek nie wykorzystalby kobiety w takim stanie.

- To chyba dobrze, że nie jesteś człowiekiem. Tak.

Jej uda zacisnęły się na samą myśl o tym, jak wielki ładunek erotyzmu niesło to jedno słowo. Włożyła kluczyk do stacyjki i wyjechała na ulicę. Zapach deszczu i morza zniknął z jej umysłu. I Rafał odszedł. Jednak wciąż czuła na języku jego smak,tak jak jakby archanioł wydzielal jakieś tajemnicze feromony, które pozwalały i jej wykrywać aniołów, nie wampiry.

Absolutnie jej to nie obchodziło.

Wiszące ciała, cienie na ścianie...

Nie, tym razem nie było cieni.

Zacisnęła dłoń na kierownicy i zatrzymała się na czerwonym 1 świetle. Wszystko rozmywało jej się przed oczami, w deszczu: i wspomnieniach.

- Weź się w garść - poleciła sobie. - Nie wspominaj.

Jednak było już za późno. W jej umyśle pojawił się pewien przerażający cień, kołysząc się w lekkim wietrzyku wpadającym przez okno.

Jej matka zawsze kochała świeże powietrze.

Ktoś z tyłu oparł się o klakson, a wtedy Elena zdała sobie sprawę, że zapaliło się zielone. Bezgłośnie podziękowała nieznanemu jej kierowcy za to, że pomógł jej oprzytomnieć i skupiła się na prowadzeniu. W czasie deszczu zwykle jeździło się trudniej, jednak tego dnia ulice były niepokojąco puste. Tak jakby nadciągająca ciemność była złośliwą istotą powoli osaczającą ludność, prowadzącą ją coraz bliżej w objęcia śmierci.

I po chwili stała już w przedsionku Wielkiego Domu, który Jeffrey kupił niedługo po... potem. Bardzo duży dom jak dla czteroosobowej rodziny. Nad jej głową rozpościerało się mezzanino z piękną kutą poręczą pomalowaną na biało. Elegancki stary dom, doskonały dla człowieka, który planuje kandydować na burmistrza.

- Mamo, wróciłam! Cisza. Przejmująca cisza.

Panika, ból w oczach, krew w ustach.

Z przerażenia ugryzła się w język, ale nie - nigdzie nie było ani śladu wampira.

- Mamo? - spytała drżącym głosem.

Rozejrzała się po ogromnym przedsionku, zastanawiając się, dlaczego matka zostawiła pośrodku posadzki jeden but na szpilce. Może o nim zapomniała. Marguerite była inna niż większość ludzi. Piękna, dzika, szalona. Była artystką. Czasem zapominała, jaki jest dzień tygodnia czasem nosiła buty nie do pary, ale Elenie w ogóle to nie przeszkadzało. Ten but ją zmylił. Weszła do środka.

Usłyszała gwałtowny trzask i wspomnienia musiały ustąpić pod naporem rzeczywistości. Zahamowała, aż szarpnęło, z przerażeniem zdając sobie sprawę, że coś uderzyło w jej przednią szybę.

- O, Jezu - szepnęła - odpięła pas, po czym otworzyła drzwi i wyskoczyła na jezdnię. Czyżby kogoś potrafiła?

Wiatr szarpał ją za włosy, a deszcz padał dużymi, ciężkimi kroplami. Burza nadciągnęła znikąd - niewyjaśniona kropka na radarze przyrody. Walcząc z napierającym wiatrem, obeszła samochód. Zdała sobie sprawę, że droga jest zupełnie pusta, większość ludzi pewnie postanowiła przeczekać deszcz pod dachem. Mrugając oczami, by pozbyć się wody z rzęs, pomyślała, że trochę sobie jeszcze poczekają.

Na przedniej szybie zobaczyła liść, przyciśnięty jedną z wycieraczek. Kilka kroków dalej leżała gruba gałąź. Poczula gwałtowną ulgę, ale zajrzała pod samochód, by się upewnić. Nic, tylko gałąź ciśnięta wiatrem. Wsiadła z powrotem, zatrzasnęła z rozmachem drzwi i włączyła ogrzewanie. Była zziębnięta do kości. Czują że zamarza od wewnątrz.

Wytarła twarz dłonią po czym resztę drogi do domu Rafaela pokonała w najwyższym skupieniu. Duchy przeszłości szeptały jej do ucha, ale nie słuchała. A skoro nie słuchała, one nie mogły jej skrzywdzić i wciągnąć z powrotem w swój świat koszmarów.

Właśnie zajeżdżała przed dom, gdy zadzwonił telefon. Przez cały czas miała go w kieszeni, ale mimo wilgoci zdawał się działać dobrze. Rozpoznała numer abonenta.

- To ty, Ransom?

- A kto inny? - W tle rozbrzmiewały dźwięki jazzu, głos piosenkarza był niski i gardłowy. - Słyszałem dziwne plotki, Ellie.

- Nie mogę ci nic... - zaczęła.

- Nie o to mi chodzi - przerwał. - Słyszałem parę rzeczy, które powinnaś wiedzieć.

- Mów - poleciła. Ransom wychował się na ulicy i miał lepszą sieć kontaktów niż pozostali łowcy. Większość ludzi, którzy awansowali społecznie, traciła zaufanie mieszkańców getta. W przypadku Ransoma było inaczej - łowca wampirów cieszył się w oczach ulicy jeszcze większym poważaniem niż szeregowy gangster.

- W ciągu ostatnich kilku dni widywano sporo aniołów i wampirów. Są wszędzie.

- Okej... - Nie powiedział jej nic nowego. Ludzie Rafaela już od jakiegoś czasu poszukiwali śladów Urama lub jego kolejnych ofiar.

- Pogłoski o porwaniach kobiet. -Mhm.

- Powinienem zawiadomić dziewczynki? - W jego głosie zabrzmiało napięcie.

Elena wiedziała, że łowca ma sporo znajomych wśród prostytutek i luksusowych call-girls.

- Niech pomyślę. - Przypomniała sobie wszystko, czego dowiedziała się na temat ofiar. - Nie - sędzę, że tym razem są bezpieczne.

- Na pewno?

- Tak. Wszystkie ofiary sprawiały raczej wrażenie... niewinnych.

- Masz na myśli dziewice?

Elena zdała sobie sprawę, że zapomniała to sprawdzić. Należało jak najszybciej naprawić ten błąd.

- Najprawdopodobniej tak. Ale powiedz swoim koleżankom, żeby uważały na siebie nawzajem.

- Dzięki - Ransom odetchnął. - Ale nie po to dzwoniłem. Krążą pogłoski, że ktoś dał na ciebie zlecenie.

Zamarła. -Co?

-Aha, ale to nie wszystko. - Kable niemal rezonowały wściekłością. - Najwyraźniej jakiś archanioł chce cię kropnąć. Coś ty mu, do cholery, zrobiła?

Na czole Eleny pojawiły się zmarszczki.

- To nie archanioł. To archanielica.

- Ach, w takim razie nie ma się czym przejmować. - Głos Ransoma ociekał sarkazmem. - Plotka głosi, że zleceniodawca ma dostarczyć twoją głowę na srebrnej tacy -1 to całkiem dosłownie...

- Dzięki, że o tym wspomniałeś.

-... ale rozpoczęcie zlecenia nie zostało jeszcze autoryzowane. Ta suka, Michaela, postanowiła rozpocząć wojnę nerwów.

- Doceniam ostrzeżenie.

- Więc co zamierzasz teraz zrobić? Wybywać stamtąd, czy zabić archanioła?

- Podoba mi się, że tak wierzysz w moje możliwości. W słuchawce rozległo się prychnięcie.

- E... tam. Po prostu jestem przekonany, że zapisałaś mi coś w testamencie.

- W tej chwili potrzebują mnie żywej.

- A po wykonaniu zadania?

Drzwi samochodu zostały otarte od zewnątrz, a szybę przesłoniły skrzydła.

- Wtedy ponownie rozważę, co mam do wyboru. Pogadamy później. - Zamknęła telefon, nim Ransom zdążył odpowiedzieć i spojrzała w oczy archanioła - zbyt błękitne, by mogły w ogóle istnieć.

- Michaela naprawdę chce się mnie pozbyć - stwierdziła. Wyraz twarzy Rafaela nie uległ zmianie.

- Nikomu nie pozwalam psuć swoich zabawek.

Elena wiedziała, że powinno ją to wkurzyć, ale tylko się uśmiechnęła. - Twoja troska jest wzruszająca.

- Z kim rozmawiałaś?

- Ależ jesteśmy zaborczy, co?

Ujął jej policzek w dłoń - jego ręka była mokra, a uchwyt niewzruszony.

- Nie mam również zwyczaju pożyczać swoich zabawek.

- Nie przeginaj - mruknęła, po czym odwróciła się w fotelu, aż jej stopy dotknęły mokrej ziemi. - Inaczej mogę się zirytować.

Mam pytanie.

Cisza.

- Czy ofiary Urama były dziewicami?

- Skąd wiedziałaś?

- Zło jest bardzo przewidywalne - skłamała. Czasami zło podkradało się niczym niepozorny złodziej, by ukraść to, co człowiek cenił najbardziej, pozostawiając jedynie echo rozbrzmiewające w pustce.

Wąski cień, kołyszący się delikatnie. Jak na huśtawce. Rafael dotknął kciukiem jej wargi.

- Znów widzę w twoich oczach koszmary. - A ja widzę w twoich seks.

Wstał, po czym wywlókł ją z samochodu. Jego skrzydła rozpostarły się na pełną szerokość, lśniąc kropelkami deszczu. W jego zaściśniętych ustach widniał cień determinacji, w uniesionych kącikach warg czaiło się coś dzikiego.

Elena pochylała się i objęła go za szyję, rozkoszując się jego nieposkromioną siłą. Tego dnia zamierzała złamać wszystkie reguły. Pieprzyć zasady, pieprzyć: „żadnego sypiania z wampirem” - jak spadać to z wysokiego konia.

- Jak właściwie robią to archaniołowie?

Gwałtowny podmuch wiatru porwał jej słowa, jednak Rafael ją usłyszał. Pochylając się, musnął jej ucho wargami.

- Jeszcze nie powiedziałem, że się zgadzam.

Elena zamruła oczami, po czym skrzywiła się szyderczo.

- Co, teraz będziesz odgrywał trudną zdobycz? Odwrócił się.

- Chodź, Eleno. Teraz nie wolno ci się rozchorować. Przeklinając pod nosem, zatrzasnęła drzwi samochodu - wewnątrz było już całkiem mokre i skierowała się w stronę domu. Rafael podążał obok - był milczący, lecz czujny. Równie cichy jak przyczajony jaguar. Śmiertelna groźbą chwilowo zastygła w bezruchu. Elena krzywiła się przez całą drogę do drzwi. Kamerdyner otworzył je przed nimi.

- Przygotowałem kąpiel, proszę pana - oznajmił, po czym zerknął ciekawie na Elenę. - Witam panią ponownie.

Rafael odprawił go spojrzeniem i kamerdyner zniknął, jakby się wtopił w boazerię.

- Łazienka jest na pierwszym piętrze.

Wspięła się po schodach, niemal tupiąc ze złości. Rafael rozpałał ją do czerwoności, ale dzisiaj, gdy rzeczywiście miała ochotę na chwilę zapomnienia, postanowił się z nią zabawić. W końcu jestem tylko zabawką przypomniała sobie. Niech będzie. Skoro tego właśnie chciał, to skupi się na pracy.

- Udało ci się potwierdzić, czy Uram wykorzystywał te kobiety seksualnie?

- Tak, ale tylko te z domku. Ofiary z magazynu były nietknięte - dlatego uważamy, że pozostałe również były dziewicami, gdy je zaatakował. - Rafael szedł tuż za nią tak blisko, że czuła na karku jego oddech. - Na końcu korytarza, trzecie drzwi po lewej.

- Dzięki ci serdecznie - odparła sarkastycznie, po czym zauważyła, że po prawej stronie rozciąga się tylko powietrze - tak jakby dom był całkowicie otwarty w środku.

- Czy ten kontekst erotyczny oznacza coś konkretnego?

- To możliwe. Jednak na ciałach nie znaleźliśmy żadnych obrażeń, z wyjątkiem tych, które spowodowały śmierć, a zatem współżycie mogło się odbyć za zgodą obu stron.

Archaniołowie byli seksowni, charyzmatyczni i robili na ludziach niewiarygodne wrażenie. Uram stał się potworem, jednak z zewnątrz prawdopodobnie wyglądał równie atrakcyjnie jak Archanioł Nowego Jorku. Nie, pomyślała Elena - Rafael stanowił klasę samą w sobie.

- Albo miało to miejsce już po śmierci.

Elena była zbyt zmęczona, by poczuć obrzydzenie.

- To możliwe - odparła, kładąc rękę na klamce. - Być może przez pewien czas seks służył mu za substytut odżywiania. Ale teraz zaspokoi go już tylko krew. - Odruchowo zacisnęła dłoń na klamce. - Tej nocy zginie jeszcze więcej ofiar. Wszystko przez to, że straciłam trop.

- Ale i tak będzie ich mniej niż gdybyś się nigdy nie narodziła - odparł rzeczowo. - Przeżyłem wiele stuleci, Eleno. Dwie czy trzy setki ofiar to niewielka cena za powstrzymanie Anioła Krwi.

- Dwie czy trzy setki?!

- Nie pozwolę, by do tego doszło - odparła. Nacisnęła klamkę... i znalazła się w raju. Westchnęła z zachwytem.

Na kominku po lewej stronie trzaskał ogień, rozsiewając wokół złocisty blask. Palenisko wykuto z ciemnego kamienia poprzecinanego gęsto żyłkami srebra. Przed nim rozłożono wielki biały dywan - tak puszysty i miękki, że Elena zapragnęła natychmiast paść na podłogę i turlać się po nim nago. Był to pokój wyjęty wprost z najskrytszych marzeń.

Po przeciwnej stronie pokoju znajdowały się drzwi, najwyraźniej prowadzące do łazienki. Elena dostrzegła, że krawędzie armatury wykonano z tego samego materiału co kominek. Wiedziała, że w środku czeka na nią gorąca kąpiel, której głośno domagały się jej zziębnięte kości. A jednak stała jak wryta.

Pomiędzy kominkiem a kuszącą wanną znajdowało się łóżko - największe jakie widziała w życiu. Spokojnie mogłoby się na nim położyć dziesięć osób i żadna z nich nie dotykałaby pozostałych. Było dość wysokie, ale nie miało żadnych desek w nogach ani u wezłowia, tylko rozkoszny prostokąt posłania przykrytego ciemnognatową pościelą która aż zapraszała, by się w nią wtulić. Poduszki leżały po przeciwległej stronie, ale w gruncie rzeczy nie miało to większego znaczenia.

- Po co... - urwała, po czym kaszlnęła by odzyskać normalny ton głosu. - Po co ci takie wielkie łóżko?

Poczuła na biodrach uścisk dłoni, popychających ją naprzód.

- Skrzydła - wyjaśnił - rozległ się szelest, a potem trzask gdy Rafael rozpostarł skrzydła na pełną szerokość, po czym zamknął za sobą drzwi.

Była sam na sam z Archaniołem Nowego Jorku i stała naprzeciw łóżka - dość dużego, by pomieścić skrzydła.

### 31

W tej samej chwili jej ciało przebiegł gwałtowny dreszcz. Śmiech Rafaela był niski, gardłowy i brzmiała w nim pewnością, że ofiara już się nie wymknie.

- Chyba najpierw kąpiel - oznajmił.

- Myślałam, że udajesz trudną zdobycz.

Pogładził palcem jej szyję, sprawiając, że znów zadrżała, tym razem z innego powodu.

- Po prostu chcę najpierw ustalić kilka zasad.

Elena zmusiła swoje nogi, by skierowały się w stronę łazienki.

- Znam zasady. Nie oczekuj niczego poza tarzaniem się w sianie, nie rób maślanych oczu, bla, bla, bla... - Jej ton brzmiał lekko, ale mówiąc to, poczuła jakiś ucisk pod sercem. To niemożliwe, stwierdziła z przerażeniem, Elena P. Deveraux nigdy nie byłaby tak głupia, by stracić głowę dla archanioła. - Czy coś pomnę... o, w mordę! - wykrzyknęła na widok łazienki. - Jest jeszcze większa niż sypialnia!

Wanna miała niemal wielkość małego basenu, a para unosiła się z niej malowniczymi kłębam. Po prawej stronie znajdował się prysznic, jednak był pozbawiony kabiny - wielkość brodziku wyznaczał szereg połączonych kafelków. Poczuła, że w głowie zapala jej się żaróweczka.

- Skrzydła - szepnęła. - Wszystko po to, by pomieścić te wspaniałe skrzydła.

- Cieszę się, że zdołały zyskać twoją aprobatę. - Odgłos mokrej tkaniny uderzającej o kafelki sprawił, że Elena obejrzała się gwałtownie.

Koszula Rafaela wylądowała na podłodze, eksponując szeroką pierś. Przestań, powiedziała sobie Elena w duchu, ale na próżno. Nie była w stanie oderwać wzroku od najpiękniejszego męskiego ciała, jakie widziała w życiu.

- Co ty wyprawiasz? - spytała. Jej głos zabrzmiał ochryple. Archanioł uniósł pytająco brew.

- Zamierzam wziąć kąpiel.

- A twoje zasady? - Elena zdała sobie sprawę, że wciąż zaciska dłoń na brzegu T-shirta, gotowa ściągnąć go przez głowę.

Rafał zrzucił buty i patrzył, jak Elena zdejmuje koszulkę, odsłaniając sportowy biustonosz.

- Możemy porozmawiać o nich w wannie - stwierdził, a w jego głowie brzmiała obietnica seksu. Elena zerknęła w dół i dopiero wtedy zdała sobie sprawę dlaczego. Deszcz sprawił, że czarny materiał stanika przylegał do jej ciała niczym druga skóra podkreślając stwardniałe sutki.

- Niech ci będzie - odparła. Nie była w stanie patrzeć na niego i myśleć jednocześnie, więc odwróciła się tyłem. Ściągnęła skarpetki i buty, po czym rozpięła biustonosz. Miała właśnie rozpiąć suwak w bojówkach, gdy poczuła za sobą ciepło czyjśgo ciała.

Chwilę później Rafał zsunął jej gumkę z włosów. Zrobił to nadspodziewanie delikatnie. Mokre kosmyki opadły Elenie na plecy.

Dotyk warg na szyi, gorący i grzeszny.

Znow zadrzała, czując, że całe ciało pokrywa jej się gęsią skórą.

- Nie oszukiwać.

Silne, ciepłe dłonie zaczęły gładzić jej ramiona, by w końcu zacisnąć się na piersiach. Drgnęła gwałtownie, zaskoczona tak śmiałym ruchem.

- Dość, Zimno mi - oznajmiła, choć Rafał doskonale rozgrzewał ją od środka.

Poczuła dotyk pocałunków na szyi.

Niepewnie położyła dłonie na jego rękach, po czym przechyliła głowę, by dać mu dostęp do innych wrażliwych miejsc. Archanioł musnął jej szyję językiem, podążając za kropelką wody, która spadła jej z włosów na kark i spłynęła po barku. Gdy kobieta wyprostowała się znowu, wsunął jej kciuki za pasek spodni.

- E-e - pokręciła głową i odsunęła się od niego. - Najpierw zasady.

- Tak, zasady są bardzo ważne.

Elena spodziewała się, że spróbuje ją obejść. Nie próbował. Jej wargi skrzywiły się w uśmiechu - stwierdziła, że skoro i tak prowadzi niebezpieczne życie, to równie dobrze może iść na całość. Szybko rozpięła spodnie i ściągnęła je razem z majtkami, po czym wyszła z nich i odkopnęła ubranie na bok. Potem obejrzała się przez ramię.

W oczach archanioła zobaczyła kobaltowe błyskawice. Przez chwilę zabrakło jej tchu, jednak wiedziała, że jeśli pragnie się związać z tym mężczyzną musi się nauczyć dotrzymywać mu pola. Rzucając mu psotny uśmiezek, wspięła się po schodkach prowadzących do wanny i zanurzyła się w wodzie.

- Ooooch! - jęknęła. Płynne ciepło. Czysty raj. Zanurkowała z głową po czym wynurzyła się, odgarniając włosy z twarzy.

Rafał stał tam, gdzie zostawiła go wcześniej i nadal wpatrywał się w nią niewiarygodnie błękimymi oczami. Jednak tym razem Elena nie zamarła z zachwytem. Jego nagie ciało było na wyciągnięcie ręki. Archanioł był zbudowany niczym senne marzenie, jego wspaniałe wyrzeźbiona sylwetka zdradzała istotę zdolną unieść cały swój - i nie tylko - ciężar ciała w locie.

Jej spojrzenie musnęło pierś mężczyzny, podbrzusze, po czym ześlizgnął się niżej. Westchnęła i uniosła wzrok z powrotem.

- Chodź tu.

Archanioł uniósł brew, ale potem, ku jej niepomiernemu zdumieniu, wypełnił polecenie. Gdy zanurzał się w wannie, Elena przyłapała się na tym, że ocenia siłę jego umięśnionych ud. Jakże to byłoby uczucie - poczuć całą tę siłę w chwili, gdy on wchodziłby w nią raz za razem? Nigdy w życiu nie pożałowała mężczyzny tak namiętnie, nigdy nie była tak świadoma swojej kobiecości. Rafał mógłby złamać ją niczym suchą gałązkę. A dla urodzonej łowczynie nie było to zwykłe zagrożenie... lecz najmroczniejsza pokusa.

Jej dłoń zacisnęła się gwałtownie, gdy przypomniała sobie, jak Rafał zmusił ją by zacięła się w rękę. Nie zapominała o tym, nie snuła też żadnych romantycznych fantazji, w których jej obecność nagle odmieniała Rafaela, czyniąc go bardziej ludzkim. Nie - Rafał był Archaniołem Nowego Jorku, a ona była gotowa powitać go w swoim łóżku. Drobne fale lizały jej piersi, gdy mężczyzna usadowił się w przeciwległym końcu wanny, ze skrzydłami złożonymi na plecach. Pod wpływem pary jego włosy zaczynały skręcać się w loki.

- Skąd ta zwłoka? - spytała Elena. Wcześniej miała okazję przekonać się jednoznacznie, jak bardzo jest podniecony.

- Gdyby będziesz w moim wieku - odparł, spoglądając na nią spod przymrużonych powiek - nauczysz się odpowiednio smakować nowe doznania. W życiu nieśmiertelnego stanowią one wielką rzadkość.

Elena przysunęła się do niego, a on objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, aż usiadła na półeczce umieszczonej pod linią wody, obejmując go nogami w pasie.

- Seks nie jest dla ciebie niczym nowym - odparła przekornie, po czym potarła udami o jego męskość. Nie potrafiła znaleźć słów na opisanie tego doznania.

- Nie. Ale ty tak.

- Co, jeszcze nigdy nie miałaś łowczynie? - Uśmiechnęła się, skubiąc jego dolną wargę.

Ale Rafał pozostał poważny.

- Jeszcze nigdy nie miałem Eleny. - Jego głos był ochryply, a wzrok tak żarliwy, że w tej chwili zrobiłaby dla niego wszystko.

Obejmując go za szyję, odchyliła się, by spojrzeć mu w oczy.

-A ja nigdy nie miałam Rafaela.

W tej samej chwili poczuła, że coś się zmieniło.

Potem ręce Rafaela zaczęły gładzić ją po łyżwiach i uczucie zniknęło. To nic takiego, pomyślała, nic, tylko wytwór nadmiernie pobudzonej wyobraźni. Była zmęczona, sfrustrowana i napalona na tego anioła, który nie robił tajemnicy z tego, że pomimo pożądania w każdej chwili może ją zabić.

- Zasady - oznajmił Rafael, po czym spojrzał jej nieustępliwie w oczy.  
Przytuliła się mocniej, nadal ocierając się o jego nabrzmiałego członka. Dziś nade wszystko potrzebowała rozkoszy, której tylko Rafael potrafił jej dostarczyć. A jeśli rozkosz miała być okupiona odrobiną zmysłowego okrucieństwa to niech tak będzie.

-Aha?  
Zacisnął ręce, przytrzymując ją nieruchomo.  
- Póki to się nie skończy, będę twoim jedynym kochankiem.  
Jej mięśnie stężyły odruchowo na dźwięk tej bezgranicznej zaborczości.  
- Póki co się nie skończy?  
- Ta namiętność.  
Elena podejrzewała jednak, że to szaleństwo nie skończy się nigdy, że spocznie w grobie, wciąż pragnąc Archaniola Nowego Jorku.

- Zgoda, jeśli tylko przystaniesz na moje warunki.  
Nie spodobało mu się to, jego rysy ściągnęły się wyraźnie. -Wymień je.  
- Żadnych ludzkich, wampirycznych, ani anielskich kochanek. - Na podkreślenie tych słów, wbiła mu paznokcie w ramię. - Nie zamierzam się tobą dzielić,  
Może i była tylko zabawką, ale za to miała pazurki. Jego rysy złagodniały, a w kobaltowych oczach pojawił się błysk satysfakcji.

- Zgoda.  
Elena była zaskoczona - spodziewała się, że będzie walczył.  
- Mówię serio. Żadnej kochanki. Inaczej utnę jej ręce i zakopię ciało gdzieś, gdzie nikt go nie znajdzie.  
Zdawał się rozbawiony tą pogrózką  
- A co zrobisz ze mną? Znów mnie postrzelisz?  
- Bynajmniej nie czuję się winna z tego powodu - oznajmiła, choć nie do końca była to prawda. - Nadal boli?  
Archaniol zaśmiał się, a wesołość w jego głosie była niczym pieszczota.  
- Ach, Eleno, jesteś pełna sprzeczności. Nie, nie boli. Zagoiło się.  
Elena zamierzała okazać stanowczość, ale uśmiech Rafaela sprawiał, że dosłownie rozpląwała się w środku.  
- Przyznaj się, co tak naprawdę kręci archaniola?  
- Naga łowczyni, na dobry początek - odparł, przyciskając ją do swego członka. - Skrzydła - dodał, całując jej szyję w poszukiwaniu najwrażliwszego miejsca, tuż nad obojczykiem.  
- Skrzydła? - spytała skubiąc ścięgna na jego szyi, czując jak jej ciało wypełnia się żarem. Wcześniej miała ochotę na szybki, brutalny numerek, dzięki któremu mogłaby spalić trochę adrenaliny, jednak teraz, w objęciach Rafaela, powolne pogrążenie się w zapomnieniu wyglądało znacznie lepiej.

Gdy nie odpowiedział, postanowiła sobie poeksperymentować. Przesuwając rękę, pogładziła energicznie górną krawędź prawego skrzydła. Rafael zesztyniał gwałtownie, a ona momentalnie zrozumiała, że albo zrobiła coś bardzo złego, albo bardzo przyjemnego. Ponieważ jego członek był wciąż twardy i pulsujący, uznała, że najwyraźniej było to przyjemne i powtórzyła gest. Tym razem archaniol zadrżał.

- Czyżby to było miejsce erogenne? - spytała w zamyśleniu, po czym zanurzyła ręce we włosach Rafaela i zacisnęła w pięści. - A zatem to dlatego Królowa Zołza tak ocierała się o twoje skrzydła.  
Archaniol pozwolił się trzymać, choć oboje wiedzieli, że uwolnienie się z uścisku Eleny nie byłoby dla niego problemem.  
- Tylko w pewnych sytuacjach - odparł, po czym wskazującym palcem zakreślił kółko wokół jej sutka. Elena odtrąciła jego rękę.  
- Nie wierzę.  
Archaniol, niezrażony, pogładził wewnętrzną stronę jej łokcia.  
- Czy w normalnych warunkach to miejsce jest równie wrażliwe? Elena parsknęła lekceważąco, ale puściła włosy Rafaela, pozwalając się pocałować.  
- To prawda, że są wrażliwe - wyjaśnił, gdy przzerwali. - Jednak stają się miejscem erogennym tylko w sytuacji erotycznej. Czyli w moim przypadku - z tobą.

- Wygląda na to, że przez tysiąc lat można się sporo nauczyć na temat uwodzenia - stwierdziła przyciskając usta do jego warg. Były doskonałe. Mogłaby je skubać godzinami. - Zawsze umiesz dobrać odpowiednie słowa.  
- Jak na wojownika.  
Była zbyt zajęta pocałunkiem, by odpowiedzieć mu od razu. Całe jej ciało było skupione na nim, była tak pobudzona, że na jej skórze zdawały się wybuchać fajerwerki.  
- W wannie? Pokręciła głową.  
- Chcę cię zobaczyć w swoim łóżku.  
- Kolejny łowca padł - wymruczała. - Gdzie jest mydło?  
Rafael sięgnął ponad krawędzią wanny i podniósł niemal przezroczystą kostkę mydła. Gdy namydlił ręce i zaczął masować jej ramiona, poczuła wyraźny zapach, który bardzo przypominał jego własny - woda, wiatr, las.  
- Wielu ich pada? - spytał, namydlając odsłonięte partie piersi. Elena poczuła, że mięśnie między udami zaciskają jej się jeszcze mocniej.  
- Wampiry są bardzo seksy - stwierdziła figlarnie. - Aniołowie zwykle za bardzo zadzierają nosą by zawracać sobie głowę ludźmi. Sądziłam, że za bardzo ewoluowaliście, by tracić czas na tarzanie się w pościeli.  
Rafael spojrzał na nią poprzez rzęsy, a jego namydlone dłonie zanurzyły się powoli.  
- Azatem nauczysz się dzisiaj czegoś nowego. Poruszyła się, ocierając się o jego palce.  
- Bardzo chemie.  
Archaniol podał jej mydło, ale nie cofnął drugiej ręki. Gładził ją delikatnie, wykazując cierpliwość, której większość mężczyzn nie nauczyłaby się nigdy, nawet mając do dyspozycji dziesięć tysięcy lat.  
- Chodź, łowco. Czas, abyś ty mnie czegoś nauczyła.  
- Lekcja numer jeden - wyszeptła Elena bez tchu. - Zawsze dawaj łowczyni to, o co prosi.  
Nie odrywając wzroku od jego twarzy, namydliła ręce i zaczęła poznawać jego piękne ciało. Mięśnie, ścięgna, kości - był doskonały pod każdym względem.  
- Och! - wykrzyknęła nagle, upuszczając mydło. Jej śliskie dłonie wpiły się w jego ramiona, gdy Rafael zacisnął nagle palce wokół jej cipki, niemal przyprawiając ją o ekstazę.  
- Przestań - szepnęła, a on rozluźnił uścisk... tylko po to, by za chwilę wsunąć w nią głęboko dwa palce.

- Odpreż się - szepnął, całując jej napiętą szyję. - Odpreż się. Odpreżyć się? Podczas seksu? Nigdy jeszcze sobie na to nie pozwoliła. Za pierwszym razem obejmowała swego partnera tak mocno, że złamała mu obojczyk. Jednak Rafael nie był człowiekiem - Elena wiedziała, że nie robi mu krzywdy, a on nie nazwie jej dziwadłem. A potem o wszystkim zdecydowała czysta, nieskrępowana rozkosz. Archanioł pocałował ją głęboko, brutalnie, a jego palce nadal wbijały się w nią szybko i rytmicznie. Elena doszła gwałtownie, napinając mięśnie tak bardzo, że było to prawie bolesne.

Niejasno zdawała sobie sprawę, że Rafael splukuje z niej mydło. Gdy poprosił ją by pochyliła się w tył i wypłukała włosy, zrobiła to z rozmarzonym uśmiechem. Mogłabym się do tego przyzwyczaić, stwierdziła, starając się nie myśleć o przyszłości. Prawda była taka, że długość życia łowcy była nawet krótsza niż przeciętnego człowieka. A ona tropiła właśnie zdegenerowanego archanioła.

- Wstań.

Wstała, nie odrywając warg od ust Rafaela. W jego oczach pojawił się błysk zdumienia.

- Jak długo mogę liczyć na podobną uległość?

- Pożyjemy, zobaczymy - pozwoliła zaprowadzić się do prysznicza, gdzie archanioł splukał z niej resztki piany, po czym sięgnął po wielki ręcznik w kolorze błękitu nieba. Przyjęła go i osuszyła się delikatnie, przyglądając się jednocześnie, jak Rafael wyciera się szybkimi, oszczędnymi ruchami. Najwyraźniej nie był świadomy, jak bardzo pobudzają samo patrzenie na niego.

Rafael doskonale wiedział, jak wielką urodą dysponuje i jakie wrażenie wywiera na śmiertelnikach. Jednak dopiero teraz zdała sobie sprawę, że pod warstwą arogancji nie kryje się żadna próżność. Po zderzeniu warstewki ogłady, Rafael był w głębi serca wojownikiem, a jego uroda stanowiła po prostu kolejny rodzaj broni.

Bez ostrzeżenia zatrzepotał skrzydłami, oblewając ją milionem drobnych kropeł.

- Hej! - wykrzyknęła oburzona, po czym owinęła się ręcznikiem i sięgnęła po drugi, by wytrzeć mu skrzydła.

- Nie trzeba - odparł. - Same wyschną.

- Ale czy będzie to równie przyjemne? - spytała, zerkając wymownie w stronę jego nabrzmiałego członka, po czym delikatnie okryła wilgotne skrzydła.

- Pospiesz się, Eleno - polecił, a kobaltowe błyski znów pojawiły się w jego oczach. - Jestem gotów, by zerznąć cię do nieprzytomności.

O, Boże. Upuszczając ręcznik, Elena wyciągnęła ręce i ujęła jego twarz, całując go z całej siły. Sądząc po reakcji jego ciała bardzo mu się to podobało. Zrzucając ręcznik okrywający jej plecy, uniósł ją w górę, aż oplotła go nogami. Wtedy przerwał pocałunek i wyniósł ją z łazienki.

- Moja kolej, łowco.

## 32

Lekko opuścił ją na łóżko.

- Wygodne - westchnęła czując na skórze dotyk kosztownej pościeli. Przez cały czas nie odrywała wzroku od twarzy archanioła. Jego spojrzenie było tak żarliwe, tak zaborcze, że przez chwilę zastanawiała się, czy aby nie popełniła błędu. A co, jeśli miał ochotę ją zatrzymać?

- Miałeś kiedyś niewolnicę?

Jego wargi skrzywiły się w uśmiechu, prócz rozbawienia była w nim zaborcza namiętność.

- Całe mnóstwo - odparł, chwytając ją za kostki i rozkładając nogi. - Wszystkie zawsze gotowe mi służyć - w każdy możliwy sposób.

Elena próbowała go kopnąć, jednak przyciągnął ją do siebie, jego twarz była ściągnięta w dziwnym erotycznym grymasie.

- Niektóre z nich spędziły całe lata, ucząc się doprowadzać człowieka do ekstazy. W przypadku wampirzyc - całe setki lat.

- Gnojek - wycedziła przez zęby, ale jej mięśnie brzucha były napięte w oczekiwaniu, a piersi gorące.

- Jednakże żadnej z nich - ciągnął, unosząc jej biodra w górę, po czym wszedł w nią jednym silnym pchnięciem - nie zakazałem brać sobie innych kochanków.

Elena wyprężyła się gwałtownie, smakując jego ruch, niezwykle wypełnienie, podszytą napięciem rozkosz. Gdy w końcu zdołała zaczerpnąć tchu, zobaczyła, że Rafael także jest napięty do granic możliwości, jakby też próbował odzyskać nad sobą panowanie.

- Nie wyglądasz mi na kogoś, kto lubi się dzielić - stwierdziła ochryplym głosem.

- Nie. Jednak gdy tylko jedna z dziewcząt udała się do innego... - zaczął powoli z niej wychodzić - pozostałe natychmiast były gotowe ją zastąpić. Nie miało to większego znaczenia.

Elena ledwie była w stanie myśleć, skupiona wyłącznie na miejscu, w którym łączyły się ich ciała. Wszelkie ślady rozsądku zniknęły przygniecione uwodzicielską siłą słów Rafaela.

- Jeśli weźmiesz sobie innego kochanka - wycedził, po czym pchnął gwałtownie - wówczas to, co z nim zrobię, stanie się koszmarem zapisanym w ludzkiej pamięci na wieki.

A potem nie było już żadnych słów, jedynie płynny ruch dwóch ciał, ciosy i parowanie, i słodka, rozkoszna droga do zapomnienia.

Ostatnia myśl Eleny brzmiała, że może jednak nie doceniła siły ich wspólnego pożądania.

Obudziła się, zdając sobie sprawę, że leży na czymś ciepłym, miękkim i jedwabistym. Rozłożyła palce i spostrzegła, że gładzi...

- Och! - poderwała się z przerażeniem. Ciężkie męskie ramię pchnęło ją z powrotem na łóżko.

- Twoje skrzydła - szepnęła muskając palcem złocisty wzór.

- Są bardzo wytrzymałe - odpowiedział jej leniwy męski głos pełen... czegoś.

Już miała się odwrócić, by popatrzeć mu w twarz, gdy nagle spojrzała na siebie.

- Chyba zwariowałeś! - wykrzyknęła. Jej ciało lśniło od stóp do głów. Anielski pył w każdym porze skóry, na rzęsach, w ustach. Specjalna odmiana.

Dłoń Rafaela prześlizgnęła się po jej biodrze, talii, aż do piersi. -Nie zrobiłem tego... celowo.

Czyżby w jego głosie zabrzmiało zakłopotanie? Marszcząc brwi, Elena zlizwała nieco błyszczącego pyłu z ust. Natychmiast poczuła przyływ żaru - tak jakby jeszcze niedostatecznie płonęła żądzą.

- Mam wrażenie, że trochę przesadziłeś. Zacieśnił uścisk w pasie.  
- Jakies zażalenia?  
Elena uśmiechnęła się, widząc, że potwierdziły się jej przypuszczenia - archanioł stracił nad sobą kontrolę.  
- Absolutnie nie - przekręciła się w jego uścisku, by spojrzeć mu w twarz, po czym jej uśmiech zgasł. - Wyglądasz... inaczej.  
Nie było to nic konkretnego, nic namacalnego. Ajednak... Jego twarz była pełna cienia.  
- Uczyniłaś mnie bardziej ludzkim.  
Obrazy, wspomnienia. Rafael krwawiący z rany postrzałowej.  
- Co to oznacza?  
- Nie wiem - odparł. W jego pocałunkach kryła się gorączka i, nim się obejrzała, znów w nią wszedł, a ich kopulacja była szybką brutalną i niewypowiedzianą wspaniałą.  
Dużo, dużo później, tuż przed świtem, Elena udała się do łazienki, by zmyć z siebie anielski pył. Nie do końca się to udało - skóra nadal błyszczała, ale przynajmniej nie rzucało się to tak bardzo w oczy. Na szczęście, pył jednak nie świecił w ciemności.  
- Jeśli ktoś tego spróbuje, to będzie miał ochotę mnie przelecieć?

- spytała Rafaela który siedział przy kominku, patrząc, jak się ubiera.  
- Tak. - Jego oczy zamigotały. - Więc lepiej nie pozwól nikomu próbować.  
Zesztywniała, słysząc groźbę w jego głosie.  
- Nie zabijaj ludzi z mojego powodu.  
- Dokonałaś wyboru. Przespałaś się z Archaniołem.  
- Chyba upojenie pobzykankowe powoli mija - mruknęła, wkładając czyste bojówki w kolorze khaki i czarną koszulkę. Potem wyciągnęła z torby czarny sweter. Było jeszcze wcześniej, a temperatura na zewnątrz bardzo się obniżyła, odkąd spadł deszcz.  
- Mówię poważnie, Rafaelu. Jeśli zaczniesz zabijać niewinnych ludzi, znajdę cię i unieszkodliwię.  
Nie próbowała chować swojej broni - w tym małego pistoletu  
- gdy po kolei wyciągała rzeczy z torby i ukrywała w zakamarkach. Rafael przyglądał jej się nieodgadzionym wzrokiem. Jego skrzydła podświetlał ogień na kominku, wspaniale wyrzeźbione ciało okrywały jedynie czarne spodnie.

- Koniec miodowego miesiąca?  
Elena przeszła przez pokój, by spojrzeć mu w twarz - wiedziała, że odtąd już do końca życia będzie ją widywać w snach.  
- Nie - położyła Rafaelowi dłonie na piersi, po czym zaczęła, aż się pochyli i pocałowała go w usta. - Dam ci pewną wskazówkę. Jeśli chcesz mnie nazywać swoją zabawką to proszę bardzo. Ale nie oczekuj, że będę się tak zachowywać.  
Silna dłoń ujęła jej kark w ostrzegawczym uchwycie. - Nie próbuj mną rządzić, mały łowco. Nie jestem... Pozostałe słowa utonęły w powodzi szumu. Chodź, mały łowco. Spróbuj.  
- Eleno! - Jego ostry głos przywrócił ją do rzeczywistości.  
- Dobrze - odkaszlnęła. - Cieszę się, że wyjaśniliśmy sobie pewne rzeczy. Przestało padać...  
- Co widzisz?

Spojrzała mu w oczy i pokręciła głową. - Nie jestem gotowa, by ci o tym opowiedzieć. Możliwe, że nigdy nie będę, dodała w myślach. Co dziwne, tym razem Rafael nie zagroził, że dowie się tego siłą.  
- Wciąż mży. To powinno go utrzymać w odętwieniu.  
- Aha! - Odsunęła się, krzyżując ręce na piersiach. - Nie pomyślałam o tym. Nie lubią zimna, prawda? Zwłaszcza po większym obżarstwie.  
- Ale z drugiej strony, Uram nie jest zwykłym wampirem. Elena westchnęła sfrustrowana.  
- Więc czym jest, do cholery? Powiedz!  
- Jest Aniołem Krwi - odparł Rafael, podchodząc do okna. Elena wiedziała, że oczyma wyobraźni widzi teraz znacznie gorsze rzeczy niż mrok zalegający przed świtem. - Najgorsza z abominacji. Istota, która nie powinna istnieć.  
Bijąca przez niego wściekłość była niemal fizycznie namacalna.  
- Czy to pierwszy taki przypadek?  
- Uram jest jedynym archaniołem, który został bękartem krwi za mojego życia. Jednak Lijuan twierdzi, że było ich więcej.  
W głowie Eleny ukazały się wizerunki najstarszej archanielicy. Lijuan jako jedyna z Rady zdradzała jakiegokolwiek oznaki starzenia. Wciąż uważano ją za egzotyczną piękność - regularne rysy, delikatne kości, jasne oczy - ajednak działo się z nią coś złego. Wyglądała, jakby już nie całkiem należała do tego świata.  
- Jedyny z archaniołów - mruknęła. - A co ze zwykłymi aniołami?  
- Trafne spostrzeżenie. - Rafael nieustannie wpatrywał się w mrok. Zdawał się równie odległy jak tamtego ranka na dachu Wieży. Elena miała wrażenie, że było to całe wieki temu. - Tych byliśmy w stanie z łatwością opanować. Większość z nich nie dysponowała inteligencją którą Uram najwyraźniej zachował po Przemianie.  
- Ilu ich było? - Elena wpatrywała się w jego plecy, tak jakby w ten sposób mogła zmusić go do mówienia. - Jeden rocznie?  
Gdy podeszła, spojrzał jej w oczy odbiciu w szyby. - Nie.  
Sfrustrowaną obeszła go wokół i oparła się o szybę, tak że stali teraz twarzą w twarz.  
- Najwyraźniej umiecie doskonale zacierać ślady. Na temat bękartów krwi nie krążą żadne legendy.  
- W większości przypadków prawdę poznały jedynie ofiary i to na kilka chwil przed śmiercią.  
- Teraz naprawdę czuję się wyjątkowa - odparła, przesuwając palcem po złotym wzorze w okolicy bicepsu. - Powiedz mi, na czym polega to zjawisko? To jakieś szaleństwo, czy trzeba się z tym urodzić?  
Długie rzęsy musnęły skórę, którą jeszcze nie tak dawno całowała.  
- Wszyscy mamy potencjał, by stać się bękartami krwi. Zaskoczona tak bezpośrednią odpowiedzią opuściła rękę.  
- Co? Tak po prostu? Żadnych ostrzeżeń przed zbyt ciekawością?  
- Już i tak wiesz za dużo. - W uśmiechu Rafaela widać było ciężar lat, cień bezwzględności i innych rzeczy, o których lepiej nie wspominać. - Dobrze, że poszliśmy do łóżka. Nikt nie odważy się tknąć mojej kochanki.

- Szkoda, że łaski nieśmiertelnych są tak nietrwałe. - Elena czuła ze plecy ziębną jej od dotyku szkła. - Skoro już i tak wiem za dużo, to powiedz mi, dlaczego anioł może stać się wampirem.  
Jego twarz przybrała nieprzystępny wyraz. - Wciąż jesteś człowiekiem. Miała ochotę go kopnąć.  
- Jestem również łowcą tropiącym archanioła. Ty mnie w to wciągnąłeś, więc teraz daj mi odpowiednie narzędzia.  
- Twoim zadaniem jest odszukanie Urama. Potrzebujemy tylko twoich zdolności.  
My. Rada Dziesięciu.

- Jak mam wykonać zadanie, skoro rzucacie mi kłody pod nogi?! - Opanowała się najwyższym wysiłkiem woli. - Im więcej wiem na temat celu, tym bardziej jestem w stanie przewidzieć jego ruchy.

Rafael dotknął jej policzka.

- Wiesz, dlaczego Illium stracił pióra?

- Bo akurat miałeś gorszy nastrój? - prychnęła z irytacją. - Nie zmieniaj tematu!

Rafael nie zwracał na nią uwagi.

- Jako że wyjawiał on niewieście śmiertelnej prawdę naszą naj-mroczniejszą.

Sposób, w jaki to powiedział, dziwny archaiczny język, sprawiły, że trudno było nie pamiętać o jego wieku i nieśmiertelności.

- Co się stało z tą kobietą? - spytała Elena, zaciekawiona wbrew sobie.

- Odebraliśmy jej wspomnienia. - Rafael ujął jej policzek. - AII-liumowi zakazaliśmy się do niej zbliżać.

-Kochał ją?

- Być może... - Wyraz twarzy Rafaela zdradzał, że to bez znaczenia. - Opiekował się nią do końca jej dni, świadom tego, że ona nawet nie wie o jego istnieniu. Czy to właśnie miłość?

- Mówisz tak, jakbyś nie wiedział.

- Przez setki lat widziałem tysiące różnych definicji miłości. Nie istnieją żadne stałe - odparł beznamiętnie. Jego twarz nie wyrażała

niczego. - Jeśli Illium rzeczywiście pokochał tę śmiertelniczkę, to był głupcem. Już dawno został z niej tylko proch.

- Jesteś bez serca - szepnęła Elena, czując na plecach ciepło wschodzącego słońca. Jak długo stali w oknie, że przez ten czas zdążył nadejść świt? - Mogliście mu pozwolić, by żył ze swoją wybranką przez całą wieczność.

- Nie. - Jego rysy stały się czyste i ostre, twarz bezlitosna. - Jeśli choć jedno ze śmiertelników się o tym dowie, wkrótce będą wiedzieć już wszyscy. Dyskrecja nie jest waszą cnotą główną.

W tym kategorycznym stwierdzeniu Elena ujrzała swoją przyszłość.

- Nie oddam swoich wspomnień. Zabij mnie, jeśli do tego dojdzie, ale nie waż się tykać mojej pamięci.

- A zatem wolisz umrzeć? -Tak.

-A zatem niech tak będzie.

Elena poczuła, że na dźwięk tych słów krew uderza jej do głowy. Zrozumiała, że Rafael właśnie złożył przysięgę.

-Ale wiesz, że aby mnie zabić, musiałbyś mnie najpierw złapać?

W jego uśmiechu widać było arogancję istoty, które dobrze wie, jak bardzo jest niebezpieczna.

- Pomoże mi to przewyciężyć ennuu.

Elena parsknęła, po czym wyrzała na zewnątrz.

- Przestało padać. Wyjdę i spróbuję złapać jakiś ślad, gdyby jednak okazało się, że Uram nie spędził całej nocy w Odreptwieniu.

- Najpierw coś zjedz - poradził Rafael. - Przez całą noc prowadzono poszukiwania. Gdyby Uram kogoś zabił, już bym wiedział.

Elena ledwie mogła ustać w miejscu, ale uznała, że lekki posiłek pewnie jej się przyda.

- Zjem sobie coś szybkiego.

- Zacznesz poszukiwania od domu Michaeli?

- To chyba dobry pomysł. Jeśli Uram jest gdzieś w pobliżu, prawdopodobnie złoży jej wizytę. Jest jeszcze... - W pobliżu rozległ się znajomy dzwonek. - Cholera! gdzie mój telefon?

- Tutaj.- Rafael schylił się i wyjął aparat z kieszeni spodni, które Elena rzuciła na sportową torbę. - Łap.

- Dzięki! - Łowczyni zerknęła na numer abonenta i poczuła w żołądku gwałtowny skurcz. - Witaj, Jeffrey.

Przez chwilę zastanawiała się, co powiedziałby ojciec, gdyby wiedział, że jego córka znajduje się właśnie w sypialni sam na sam z półnagim archaniołem. Prawdopodobnie kazałby jej ubić interes, korzystając z chwili, gdy rzeczony archanioł jest upojony seksem.

Patrzyła, jak Rafael włącza laptopa, którego wcześniej nie zauważyła i poczuła, że zaciśnięte wargi rozciągają jej się w uśmiechu.

- O co chodzi? - spytała. Miała wielką ochotę po prostu odłożyć słuchawkę, jednak prędzej odgryzłaby sobie własne ramię niż stchórzyła przed konfrontacją z Jeffreyem.

- Przyjedź natychmiast do mojego biura.

Coś w jego głosie sprawiło, że na chwilę zapomniała o złości. -Kto tam jest?

- Natychmiast, Elieanoro - uciął, po czym odłożył słuchawkę.

- Muszę pojechać do biura mojego ojca. Rafael spojrzał na nią znad laptopa.

- Sądziłem, że już wczoraj powiedziałaś mu, co o nim myślisz? Nie pytała, skąd to wiedział - ani ona, ani Jeffrey nie starali się zachowywać specjalnie cicho.

- Coś się stało. Czy samochód nadal stoi przed wejściem? Archanioł nie odpowiadał, więc uznała, że prawdopodobnie porozumiewa się telepatycznie z wampirami.

- Dymitr cię zawiezie.

- Niech będzie - odparła, kierując się w stronę wyjścia. - Jeśli to kolejna z jego gier... a zresztą do diabła z tym. Nie zamierzam wszystkiego rzucać, tylko dlatego że postanowił do mnie zadzwonić. - Wyjęła z kieszeni telefon i oddzwoniła.

- Jestem na tropie - oznajmiła, gdy tylko podniósł słuchawkę, -Nie mam teraz czasu bawić się w szczęśliwą rodzinę.

- A zatem może znajdziesz chwilę, by posprzątać ten bałagan, który zostawił tu twój przyjaciel?

Poczuła że mróz przenika ją do szpiku kości.

- O czym ty mówisz?

- Podejrzewam, że jeszcze żyła, kiedy rozciął jej brzuch i obdarł ze skóry, by odsłonić połamane żebra.

### 33

Rafael zaniósł ją do biura Jeffrey'a i wylądował na ulicy z wdziękiem, który wprawiłby w osłupienie wszystkich przechodniów, gdyby się jacyś znaleźli. Jednak na to było jeszcze zbyt wcześnie, zwłaszcza w tak ekskluzywnej dzielnicy.

Gdy tylko wylądowali, Elena poczuła znajomy zapach - ostra kwaśna nuta zmieszana z ciężkim zapachem świeżej krwi.

- To Uram - stwierdziła, wspinając się na schody. - Wie, że go tropię.



Rafael rozejrzał się wokół.

- Albo odczytał wspomnienia kogoś, kto wiedział o twoim zleceniu, albo widział cię przy pracy.
- Iluzja. - Elena zacisnęła usta i pchnęła drzwi. Jej ojciec obiecał, że będą otwarte. - Jeffrey jest u siebie w gabinecie. Mówił, że znalazł ciało w apartamencie na piętrze.

Zawsze zakładała, że apartament stanowi po prostu część biura.

Weszli na górę i, dopiero gdy położyła rękę na klamce, przypomniała sobie o Geraldine. Błada skórą idealnie skrojony kostium, zapach wampira zmieszany z wonią perfum.

- Cholera - zaklęła, wchodząc do środka.

W salonie nie było nikogo. Elena przeszła przez pokój, upewniwszy się najpierw, że nie podepcze żadnych śladów. Zapach doprowadził ją do drzwi sypialni. Kobieta wyglądała dokładnie tak, jak to opisał Jeffrey - jakby ktoś przerwał autopsję w połowie. Jej żebra były strzaskane, po obu stronach z rany zwisały strzępy skóry.

Ale nie to najbardziej przeraziło Elenę.

To nie była Geraldine. Skóra kobiety miała zlocisty tropikalny odcień, a jej włosy były bardzo jasne. Drobne kości, wzrost trochę poniżej średniego, usta, które za życia musiały się często uśmiechać.

- To zdecydowanie Uram - oznajmiła przez zaciśnięte zęby. - Pójdę tym tropem.

Już miała minąć Rafaela, gdy archanioł złapał ją za ramię.

- Nie narażaj się niepotrzebnie, tylko dlatego że jesteś wściekła na swojego ojca.
- Nie jestem wściekła. - Jej uczucia stanowiły chaotyczną mieszankę, której sama do końca nie rozumiała. - Ona przypomina moją matkę - wyrzuciła z siebie po chwili. Była to tylko blada kopia, nędzna imitacja. Jednak w niczym nie przypominała chłodnej i eleganckiej żony Jeffrey'a, Gwendoliny.

- Była jego kochanką.
- Wiedziałeś o tym? - spytała zaskoczona. Jasne, że tak, odpowiedziała sobie sama. Rada Dziesięciu nie zaufała nikomu, kogo gruntownie nie sprawdzono. - Nieważne. To nie o Jeffrey'a tu chodzi. Uram zaczyna polować na mnie i moją rodzinę. Prowokuje nas.

Rafael puścił jej ramię i wszedł do pokoju.

- Twój ojciec mówił, że była jeszcze ciepłą gdy wszedł do pokoju. Przytaknęła, czując, że jej ruchy są zupełnie nieskoordynowane.
- Sprawdził jej puls. Bóg jeden wie, po co. Oznacza to, że Uram wyszedł z ukrycia dopiero niedawno, najwyżej parę godzin temu.
- Nie sądzę, by wyszał z niej krew. Nie ma żadnych obrażeń, nie licząc tych, które spowodowały zgon.
- Prawdopodobnie wciąż jest nażarty. - Elena nie mogła uwierzyć, że jej głos brzmi tak spokojnie. Miała ochotę krzyknąć. Po śmierci żony Jeffrey zabronił obu córkom wspominać o swojej matce choćby słowem, a jednak sam związał się z kochanką która mogłaby być jej cieniem. Jednak ta nieszczęsna zamordowana kobieta nie ponosiła za to żadnej winy. Jej zabójca zasługiwał na to, by trafić w ręce Rady.

- Nażarty - powtórzyła, próbując zebrać myśli - ale nie głupi.

Z każdym dniem Uram coraz bardziej przypominał myślącą istotę.

- Większość wampirów opętanych szalem krwi osiąga to stadium dopiero po upływie trzech-czterech miesięcy od czasu pierwszego ataku. Jedynym, który zdołał przetrwać tak długo był...

- Slater Patalis - dokończył Rafael. - Żmij już przybył posprzątać. Poprosiłem Dymitra, by trzymał się z daleka.
- To dobrze - Elena odwróciła się, nie mogąc patrzeć na zwłoki kobiety. - Co z moim ojcem?
- Wie tylko tyle, że jego kochanka została zamordowana przez wampira-renegata. Będziemy podtrzymywać tę pogłoskę.

Na schodach doleciał ją zapach Żmija.

- Ta kobieta ma rodzinę - oznajmił wampir. - Nie mieszkają w mieście.

Elenie przyszła nagle do głowy porażająca myśl. Czy to możliwe, by ona sama miała rodzeństwo, o którym wcześniej nie wiedziała?

- Miała jakieś dzieci?

Tym razem odpowiedział Rafael.

- Nie. Na pewno nie.

Elena przytaknęła roztrzęsiona. Archanioł zwrócił się do Żmija.

- Nikt nie może znaleźć jej ciała.
- Oczywiście. Sfinguję ślad prowadzący daleko od miasta. - Wampir ruszył w górę po schodach. - Jason już wrócił.

W połowie korytarza Elena zatrzymała się, przez chwilę walcząc z pokusą by udać się do gabinetu ojca. Wiedziała jednak, że skończy się to kolejną awanturą

- Kim jest Jason? - spytała, próbując odfiltrować zapach Żmija i odnaleźć ślad Urama.

- Jednym z Siódemki.

Archanioł wyszedł stąd tylnymi drzwiami, pomyślała.

- Dlaczego zabieracie ciało? Jest zmasakrowane, ale poza tym wygląda na typową ofiarę wampira.
- Uram mógł zostawić na niej jakieś ślady.

Elena otworzyła tylne wyjście, czując, że dłoń lepi jej się do klamki. Na jej skórze zostały czerwone ślady. Zaschnięta krew.

- Kpi sobie z nas - stwierdziła, wycierając rękę o spodnie. Nie chciała jej myć, by nie stracić zbyt wiele zapachu. Był świeży, czysty i wyraźnie wyczuwalny. Na tym polegała jedyna zaleta deszczu — po splukaniu starych zapachów nowe były znacznie lepiej wyczuwalne.

Na ziemi, kilka kroków za progiem, widniały krople krwi. Elena nie miała ochoty dochodzić, skąd się tam wzięły, biorąc pod uwagę, że Uram lubił kolekcjonować trofea. A propos trofeów...

- Go z Michaela?
- Ostrzegłem ją.

Elena, zdolna niemal dostrzec zapach Urama w pełnym ozonu powietrzu, rzuciła się biegiem, ledwie czując podmuch bijący od skrzydeł Rafaela, gdy wzniósł się w powietrze. Grupa przechodniów uskoczyła jej z drogi, gdy wypadła z zaułka na główną ulicę, jednak nikt z nich nie spojrzał w górę. Iluzja, pomyślała Elena. Na samą myśl, że Uram mógł jej się przyglądać od samego początku zlecenia, dostała gęsiej skórki.

Kolejna kropla krwi - tym razem wdeptana w asfalt przez przechodniów. Nie zatrzymała się, lecz biegła dalej, z równą łatwością omijając dobrze ubranych biznesmenów i bezdomnych z wózkami. Kolejne ślady krwi - tym razem dość wyraźne, by ludzie starannie je omijali. Zastanawiała się, czy ktokolwiek wezwał policję. Znajac Nowy Jork, zakładała, że raczej nie.

Rafael powinien tu wezwać ekipę sprząającą. Zapamiętała położenie miejsca, po czym podążyła tropem archanioła, czując, że adrenalina buzuje jej w żyłach niczym najsilniejszy narkotyk.

Była w swoim żywiole. Urodzony łowca.

Po pewnym czasie czuła się, jakby płynęła poprzez nagrany słońcem kwas, aż w końcu stanęła przed wejściem do budynku, które wyglądało znajomo. Co to za miejsce? Zamrugała oczami, wyrывая się z transu i odczytała z tabliczki.

#### Nowe Muzeum Dzieciństwa ufundowane przez Deveraux Enterprises

Poczuła, że krew ścina jej się w żyłach, a usta wypełnia metaliczny smak strachu. Po chwili jednak odczytała kartkę na drzwiach informującą, że muzeum jest zamknięte z powodu remontu. Dzięki Bogu. Gdyby w środku było jakieś dziecko... Czy Uram był w środku?

Przez chwilę miała ochotę powdychać zapach deszczu i Rafaela, jednak oparła się pokusie i poszukała śladów Urama.

- Albo wszedł do środka, albo go zgubiliśmy.

Obejrzała drzwi i stwierdziła, że są zamknięte. Unoszący się wokół nich zapach również nie wydawał się specjalnie silny.

Cofnęła się o kilka kroków, po czym zaczęła obchodzić budynek. Tam! Przyciśnięta do ściany ruszyła na tyły budynku, czując jak w żyłach pulsuje jej strach, złość i podniecenie wywołane polowaniem. Parking za muzeum był pusty, ale nie on ją najbardziej interesował. Z tyłu dostrzegła otwarte drzwi, poruszane lekkim wiatrem.

Z sercem w gardle podjęła trop i weszła do środka. Nie musiała iść daleko.

Geraldine, zwinęta w kłębek, leżała tuż przy drzwiach, tak jakby ktoś wrzucił ją tu w pośpiechu. Wyczuwając życie, Elena przysiadła na piętach i...

- O, Jezu!

Kobieta miała poderżnięte gardło, ale była przytomna. W jej oczach widniało nieme przerażenie. Łowczyni nie wiedziała, jakim cudem jeszcze żyje.

- Trzymaj się - poprosiła, sięgając po telefon. - Dzwonię po karetkę.

- Nie. - Cień Rafaela wypełnił drzwi, przysłaniając światło. - Illium zabierze ją do uzdrowicieli. Za chwilę tu będzie.

Elena spojrzała mu w oczy, wiedząc, że nie ma czasu na klótnie.

- Dobrze. - W jej głosie zabrzmiała prośba, by nie krzywdzili nieszczęsnej kobiety.

- Będziemy musieli wymazać jej wspomnienia - ciągnął archanioł. Nie dodał: „jeśli przeżyje”.

Geraldine zakaszła słabo, gdy Rafael podniósł ją z podłogi.

- Wa-wam... - zabrzmiało to raczej jak syk powietrza, mimo że mocno zaciskała rękę na szyi, jednak Elena zrozumiała. Nie było to oskarżenie, lecz prośba. Jednak zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Rafael zniknął.

Elena wciągnęła otaczające zapachy i zdała sobie sprawę, że Uram nie wchodził dalej. Wyszła znów na parking i obesła muzeum, próbując znaleźć kolejny trop. Ten skurwiel rzucił tu Geraldine i odleciał, gdy Elena i Rafael zanadto się zbliżyli. Nim archanioł powrócił, zdążyła już obejść całą okolicę.

- Twoja ekipa sprząająca będzie mieć dzisiaj mnóstwo pracy.

- Robimy wszystko, co konieczne.

- Muszę jechać do Michaeli.

- Jesteś pewna, że właśnie tam się skierował?

- Geraldine miała wczoraj na palcu diamentowy pierścionek. Dzisiaj już go nie było, a sądząc po białym śladzie na palcu, sama nigdy go nie zdejmowała.

- Będzie łatwiej, jeśli ja cię zaniosę - oznajmił Rafael, po czym jedną ręką otoczył jej plecy, a drugą chwycił pod kolanami. Iluzja zalała ją niczym woda.

- Zrobiłeś, o co prosiła Geraldine? - spytała Elena, gdy wystartowali. Trzymała się mocno, starając się nie patrzeć na własne kości rozplywające się w powietrzu. - Przemienicie ją w wampira?

- Nie.

- Dlaczego nie? W innym wypadku prawdopodobnie tego nie przeżyje. A ona naprawdę chce zostać Przemieniona. Wszyscy będą zadowoleni. - Wiatr zwiastujący kolejny deszcz rozwiał włosy Eleny, omiatając jej policzki.

- Znów pytasz o zakazaną wiedzę.

- Najpierw stawiasz mnie na drodze potwora... nie tylko mnie, ale też ludzi, z którymi mam cokolwiek wspólnego... - przerwała zdjęta nagłą paniką. - Sara! Beth!

- Ostrzeżliśmy wszystkich twoich bliskich, że mogą stać się celem ataku wampira.

Ścisnęła mocniej.

- W przypadku ataku archanioła takie ostrzeżenie jest niewiele warte.

- Nie. Jedyną rzeczą jaka może go powstrzymać, jest śmierć.

- Jak zamierzasz go zabić?

- Wyrwać mu serce i uderzyć całą mocą w powstały otwór, rozrywając go od środka.

Przełknęła ślinę, słysząc tak szczegółowy opis.

- Czy on może zrobić to samo?

- Jest archaniołem.

Innymi słowy, tak. Jej serce wypełnił strach - strach o istotę, która żyła już dłużej, niż ona potrafiła sobie wyobrazić.

- Dlaczego archanioła może zabić tylko inny archanioł?

- Z wiekiem zdobywamy kolejne moce - w tym moc odbierania życia nieśmiertelnym.

A także moc dawania życia, dodał w myślach, wspominając niejasne tłumaczenia Lijuan. Jednak w niczym nie przypominało to normalnego życia.

- To jedna z prerogatyw członków Rady. Musimy być zdolni w razie potrzeby unieszkodliwić się nawzajem.

- To nie jest zakazana wiedza?

-I tak byś się tego domyśliła - stwierdził z rezygnacją. Elena była nie tylko bystrą ale także silna, uparta i nieustępliwa. Nigdy w ciągu minionych śmieci nie spotkał wojowniczkę, która stanowiłaby dla niego tak wielkie wyzwanie. - Kim jest ta kobieta którą znaleźliśmy w muzeum?

- To Geraldine, sekretarka mojego ojca.
- Twój ojciec zatrudnia kochankę wampirów?
- Nie wiedziałeś o tym? - parsknęła. - Sądziłam, że znasz najdrobniejsze szczegóły mojego życia.
- Asystentki nas nie interesowały.
- Cóż - Jeffrey najwyraźniej też nie miał pojęcia, czym zajmuje się po godzinach.
- Illium mówił mi, że widział ją w Erotique. Tańczyła.

Klub nocny Erotique, wpuszczający tylko z zaproszeniami, przeznaczony był dla zamożniejszych wampirów pragnących odpocząć wśród ludzi świadomych, co stanowi dopuszczalne zachowanie.

Słyszałam, że tancerki z Erotique znane są jako gejsze Zachodu.

Rafał przez chwilę milczał.

- To dość trafne porównanie. Paznokcie Eleny wbiły mu się w szyję.
- Powiedz raczej, że umiesz dogodzić facetom, którym nie chce się kiwnąć palcem.
- Erotique odwiedzają wampiry obu płci - zauważył. - Dla aniołów to niezbyt atrakcyjne miejsce.
- Ucisk paznokci zelżał.
- Czy te tancerki... dobrze zarabiają?

Rafał w milczeniu zadał pytanie Illiumowi, po czym odpowiedział: -Tak.

- A zatem po co Geraldine była ta praca sekretarki? Coś mi się wydaje, że jeśli przeżyje, trzeba będzie wyciągnąć obcęgi do paznokci.

- To niekonieczne. Najprawdopodobniej szpiegowała dla konkurenta z ostrymi kłami.
- Co Błękitny Dzwonek w ogóle robił w Erotique?
- Jest zafascynowany śmiertelnikami. '

Słabość Illiuma spowodowała jego upadek. Powtarzano to wszystkim młodym aniołom.

- A co, jeśli znów się zakocha? Co wtedy?
- Jeśli tylko nie będzie zdradzał naszych tajemnic, może sobie kochać do woli.
- Tyle że jego wybranka umrze za kilka dziesięcioleci.
- Tak - odparł Rafał. Wiedział, że Elena nie miała na myśli Illiuma. - Nieśmiertelność ma swoją cenę.

Jej uścisk zacieśnił się wyraźnie.

- Jak dla mnie to zbyt wysoka cena. Przez sto lat czołgać się na kolanach, usługując swojemu panu? Nie ma mowy! - Jej ton zabrzmiał zgryźliwie. - Może właśnie dlatego Przemieniacie tylu idiotów. Tylko oni są dość głupi, żeby pójść na taki układ.

Rafał uściskał ją lekko.

- Zdajesz sobie sprawę, że obrażasz teraz Radę?
- Znasz pana Ebose'ego. Wiesz, kogo dla niego wytropiłam. Powiedz szczerze - jakie miał kwalifikacje do nieśmiertelności, nie licząc kompletnego zdumienia?
- Nie możesz tego wiedzieć.

- Już i tak znam zbyt wiele tajemnic. - Co mi tam jeszcze jedna? Rafał skrzywił się, by przebić się przez prądy powietrzne, a Elena chwyciła się go mocniej.

- Jesteśmy na miejscu.

Elena westchnęła, ale po chwili musnęła jego szczękę ustami.

- Związek z tobą to doskonałe ćwiczenie cierpliwości. Wylądowali w lesie oddzielającym posiadłość Rafała od domu Michaeli. Rafał zrzucił iluzję i spojrzał jej w oczy.

- Wysłałem strażników, by chronili Sarę, Ransoma, twojego ojca, rodzeństwo i ich rodziny.

Przez twarz kobiety przemknął cień, a jej oczy pociemniały jak niebo przed burzą.

- Dzięki.
- Czy swojego szwagra także uważasz za idiotę? - spytał archanioł. - W końcu jest wampirem.

Jej oczy zwęziły się gwałtownie.

- Mam jedno pytanie. Muszę wiedzieć...

- Beth - odparł, patrząc Elenie prosto w twarz. Jak na łowcę, miała zadziwiająco słabe osłony, tak jakby wciąż dostrzegała w świecie głównie dobro.

Wówczas to ona zabije ciebie. Uczyni cię śmiertelnym.

Czy ta dziwna kobieta, mieszanka niewinności i niezłomnej siły, nie była warta tego, by zrezygnować dla niej z odrobiny nieśmiertelności?

- Harrison wiedział, że nie możemy zaoferować żadnych gwarancji dotyczących Przemienienia jego żony.

- Czy to możliwe? - spytała Elena. - Nie wiem, jak dobieracie kandydatów, ale naprawdę nie moglibyście wziąć Beth pod uwagę?

- Czemu tak cię to interesuje? - spytał ze zdziwieniem. - Przecież traktują cię jak śmieć.

Dłonie Eleny zacisnęły się w pięści.

- Cóż, chyba możesz mnie nazwać masochistką - wzruszyła ramionami. - To prawda, że Beth co chwila doprowadza mnie do szału, ale to nie ma znaczenia. Jest moją siostrą.

- Tak jak Ariel i Mirabelle?

- Ciało Eleny zeszywniało gwałtownie.
- Nie chcę o tym rozmawiać.
  - Rafael znał podstawowe fakty, ale słysząc opryskliwość w głosie Eleny, zrozumiał, że tak naprawdę nie wiedział nic.
  - Beth nie kwalifikuje się do Przemiany - odpowiedział w końcu. - Nie jest kompatybilna.
  - Jesteś pewien?
  - Tak - dowiedział się tego wcześniej, ponieważ był przekonany, że Elena go o to zapyta.
  - Ech, cholera - westchnęła łowczyni, po czym otarła twarz ręką. - Harrison to dupek, ale przynajmniej ją kocha.
  - Ale jeszcze bardziej kocha nieśmiertelność - odparł Rafael, a w jego głosie zabrzmiały lata doświadczenia. - Gdyby tak nie było, zaczęłyby z Przemianą na ostateczną decyzję w sprawie swojej żony.
  - Elena spojrzała na niego z nieodgadzionym wyrazem twarzy.
  - Czy ty w ogóle wierzysz jeszcze w cokolwiek?
  - Jeśli uda nam się zabić Urama, być może uwierzę, że zło nie zawsze zwycięża.
  - Być może. Żył już zbyt długo, by wierzyć w bajki, którymi pocieszali się ludzie podczas swego krótkiego życia.
  - Elena pokręciła głową po czym skierowała się w stronę domu Michaeli.
  - Umieram z głodu.
  - Przebiegłaś spory dystans - zauważył Rafael, po czym wysłał Montgomery'emu wiadomość, by przygotował posiłek dla łowczyni.
  - Co się dzieje, gdy zbyt długo nic nie jesz?
  - Przez ponad tysiąc lat nikt nie zadał mu tego pytania.
  - Zanikam.
  - To znaczy, słabniesz? - Elena przykucnęła, dotknęła ziemi, po czym powąchała palce. - Wydawało mi się, że coś tu wyczuwam, ale nie.
  - Rafael czekał, aż wstanie, nim odpowiedział.
  - Nie, zanikam dosłownie. Staję się duchem. Pokarm pozwala nam zachować fizyczną postać.
  - A zatem dlaczego, wszyscy aniołowie nie głodzą się specjalnie, żeby, no wiesz, stać się niewidzialnym?
  - Zanikanie nie zapewnia nam niewidzialności, po prostu stopniowo nas niszczy. Brak pożywienia powoduje spadek sił.
  - A zatem jeśli chcę osłabić anioła, powinnam go zagłodzić?
  - Tak, o ile uda ci się utrzymać go w zamknięciu przez najbliższe pięćdziesiąt lat. - Na twarzy łowczyni odbiło się zdumienie. - Głód to pojęcie względne. W przeciwieństwie do wampira, aniołowie nie zanikają zbyt łatwo.
  - Wampiry nie zanikają raczej wędzną - mruknęła Elena, a wyraz jej twarzy świadczył o tym, że coś sobie przypomniała. - Im są starsze, tym bardziej się kurczą. - Zatrzymała się na skraju trawnika i spojrzała w okno Michaeli. - Ale zasada chyba pozostaje podobna.
  - Tak - Rafael podążył za jej wzrokiem i przypomniał sobie, że wczoraj stała w tym samym miejscu. - Wyczuwasz go?
  - Tak - Elena przygryzła wargę, po czym spojrzała za siebie, na drogę, którą przyszli. - Coś jest nie tak.
  - Jest zbyt cicho. Gdzie strażnicy? - Archanioł rozejrzał się wokół w poszukiwaniu charakterystycznych skrzydeł Urama. - Nie mógł tu dotrzeć zbyt dawno temu. Wspomnienia Geraldine wskazują że zostawił ją dopiero w chwili, gdy wyczuł pogoń.
  - Elena spojrzała na niego spod oka.
  - Co zamierzał z nią zrobić? Przerobić ją na dzieło sztuki i zszokować tych, którzy ją znajdą?
  - Tak.
  - Mogłam się tego spodziewać. Możesz przelecieć nad okolicą?
  - Archanioł zebrał skrzydła i odepchnął się mocno, po czym znalazł się w powietrzu. Nigdy nie uważał umiejętności latania za coś specjalnego... póki nie dostrzegł szalonej tęsknoty w oczach łowczyni. Żadnych śladów, powiedział w myślach. Potrafił już nawiązać z nią więź telepatyczną bez żadnego wysiłku.
  - Wchodzę.
  - Zdziwiło go to, z jaką łatwością mu odpowiadała. Sądziła, oczywiście, że po prostu mówi głośno, a on odbiera jej myśli, ale kryło się za tym coś więcej. Instynktownie wiedziała, jak kierować te myśli, by nie zagubiły się w ogólnym chaosie. Potrafiła także w każdej chwili zablokować mu dostęp. Było to dla niej bolesne, ale możliwe. Arogancka część jego duszy nie była z tego zadowolona, jednak poza tym archanioł uważał to za intrygujące.
  - Poddał się prądowi powietrznemu zmierzającemu w dół i wylądował tuż za nią.
  - Nie pozwolę ci tam wejść samej - zauważył. Żaden śmiertelnik nie miał szans w starciu z Uramem.
  - Elena nie sprzeciwiła się ani słowem, a jej wzrok - skupione, czujne spojrzenie urodzonego łowcy - powiedziało mu, że w tym momencie jest dla niej tylko kolejnym narzędziem. Przytaknęła ostro, po czym skierowała się w stronę domu, ale zamiast wchodzić od przodu, podeszła do przesuwanych drzwi z boku.
  - Ten zapach mnie zalewa - szepnęła. - On jest w środku. Rafael położył jej dłoń na plecach.
  - Wejść pierwszy.
  - Nie czas odgrywać macho.
  - To może być pułapką a ty jesteś śmiertelna. - Rafael uchylił drzwi i rozejrzał się wokół. - Chodź.
  - Elena podążyła za nim bezszelestnie.
  - Zapach się nasila.
  - Archanioł wkroczył do biblioteki. Naprzeciwko niego pod ścianą siedział Riker, z jego gardła wystawała drewniana noga krzesła. Wampir żył, ale był nieprzytomny - prawdopodobnie ogluszony ciosem w głowę. Po jego skroni spływała krew.
  - O, Jezus - szepnęła Elena. - Gość zdecydowanie nie ma ostatnio szczęścia. Zostawiamy go tak?
  - Nie może rozpocząć regeneracji, dopóki nie usuniemy kolka.
  - W takim razie idziemy. Jeden psychopata naraz w zupełności wystarczy. - Elena wskazała głową w lewo.
  - Archanioł ruszył w tamtym kierunku i nie był specjalnie zdziwiony, gdy 23 chwilę natknął się na kolejnego strażnika przebitego rzeźbą pochodzącą z czasów związku Michaeli i Charisemnona. Głowa wampira była przekrzywiona pod nienaturalnym kątem.
  - Ten nie żyje.
  - Skręcony kark?
  - Dekapitacja - wskazał ręką. Głowa wisiała tylko na kilku ścięgnach. - Do tego wyrwane serce. Ale mam wrażenie, że nie było to zaplanowane. Po prostu chciał go unieszkodliwić. - Zaczął wspinać się po schodach.
  - Nie - Elena wskazała w przeciwną stronę. - W głębi budynku. W powietrzu rozbrzmiał krzyk.
  - Rafael chwycił ją za ramię, by nie ruszyła biegiem.

- Właśnie tego oczekuje - przypomniał, po czym minął ją idąc w kierunku dźwięku.

Uram był świetnym strategiem - prawdopodobnie domyślił się, że to Elena pełni w tym pościgu kluczową rolę. Po wyeliminowaniu jej z gry byłby w stanie ukrywać się przed Radą przez całe lata. Istnieli wprawdzie inni urodzeni łowcy, ale żaden z nich nie miał daru Eleny. Rafael zdawał sobie sprawę, że jeśli Uram nie zostanie schwytany w ciągu pół wieku, licząc od początku degeneracji, wówczas zyska dość mocy, by sprawować rządy. A wtedy świat utonie we krwi.

Elena pociągnęła go za skrzydło. Spojrzał przez ramię i już miał ją ostrzec, by nie przeszkadzała, jednak ona wskazała w górę.

Wiem - przytaknął. Dom Michaeli miał wysoki sufit, podobnie jak wszystkie siedziby aniołów. Jej salon stanowił centrum budynku, pozostałe pokoje były rozmieszczone po bokach, Uram nie czekał na nich w dole, ale w górze.

Zapewniało mu to pewną przewagę. Dom archanielicy nie został zaprojektowany dla niej - był zwykłym ludzkim domem, przebudowanym później dla potrzeb skrzydlatej właścicielki. Nie było tu wysokich okien, przez które można było wlecieć prosto do dowolnego pokoju. Musiał skorzystać z drzwi. Elena znów szarpnęła, aż w końcu Rafael pochylił się w jej stronę.

- Odwróć jego uwagę. Wejdiesz tuż za mną - nie będzie miał dość czasu, by mnie zabić.

Gdyby ktoś przedstawił mu ten scenariusz, zanim poznał Elenę, przyklasnąłby mu natychmiast. Dobre posunięcie - wysłać łowcę, odwrócić uwagę potwora. A jeśli łowca zginie, i tak będzie to niewielka cena za wygraną. Jednak teraz zdążył ją już poznać i posiadać - należała do niego.

Jej oczy zwęziły się, jakby usłyszała te myśli.

- Wejdz nisko - powiedział w końcu archanioł. - Będzie celował w głowę. Turlaj się.

Przytaknęła.

- Zdecydowanie siedzi w środku. Zapach jest tak intensywny, że prawie nie mogę oddychać - powiedziała jeszcze, po czym skierowała się w stronę drzwi.

Potem wszystko zaczęło się dziać z nieludzką szybkością. Elena wturlała się do środka, z drzwi posypały się drzazgi, rozległ się ryk wściekłości, a za chwilę Rafael był już w środku, spoglądając na Uram, który miotał pociski w stronę jego łowczyni.

Archanioł wzbil się w powietrze, zbierając własną moc. Właśnie z tego powodu powierzono mu nadzór nad polowaniem. Tylko czworo z całej Rady potrafiło tworzyć pociski czystej energii. Była to zdolność, której archaniołowie nabierali z czasem - ale tylko wówczas gdy mieli ku temu odpowiednie uwarunkowania. A w przeciwieństwie do pokoju Ciszy, energia pocisków nie musiała pochodzić z wewnątrz. Rafael uniósł się w górę, pobierając moc ze wszystkich gniazdek elektrycznych, aż płonąca w pobliżu lampa przygasła.

Pierwszy pocisk wymierzył jeszcze zanim Uram zdał sobie sprawę, że ktoś wszedł do pokoju. Trafił go w pierś, przeciwnik runął na

ścianę. Jednak Uram także był archaniołem. Wyhamował impet uderzenia, po czym sam cisnął rozżarzoną do czerwoności kulę mocy. Rafael uchylił się, wiedząc, że jeśli dostanie w skrzydło, będzie już po wszystkim. Anielski ogień był jedną z niewielu rzeczy zdolnych naprawdę zranić nieśmiertelnego.

Anielski ogień i broń łowcy, poprawił w myślach. Eleno, czy dobrze widziałem, że uzbroiłaś się w ten mały pistolet, którym mnie potraktowałaś?

Błysk błękitu i czerwieni, dziury wybite w ścianach, pył spływający na ziemię w spokojnej ciszy. Rafael przyglądał się swemu przeciwnikowi, próbując dostrzec w nim potwora. Jednak archanioł wyglądał tak samo jak zawsze. Nie pokazywał nawet kłów.

Zbłąkany pocisk lekko osmalił skrzydło Rafaela. Ignorując krzyk nerwów, odpowiedział ogniem i osiągnął lewego skrzydła przeciwnika. Obnażając zęby, Uram zawył z bólu i wtedy wychynął z niego potwór. Czerwony błysk w oczach, kły wystające z ust... i szalejący płomień w dłoniach.

Krew dodawała mu sił.

To właśnie stanowiło jej urok, pokusę, przyczynę szaleństwa. Wypita krew po pewnym czasie znacznie zwiększała moc archaniołów, jednak zazwyczaj byli wtedy już tak szaleni, że nie miało to żadnego znaczenia. Rafael nie był jednak żółtodziobem, by pozwolić się osaczyć. W ostatniej chwili padł na ziemię, a fala mocy uderzyła w ścianę, gdzie przed chwilą stał, niszcząc wszystko na swej drodze. Archanioł zerwał się w powietrze i odpowiedział ogniem.

Rozległ się głośny trzask, a potem Uram przechylił się gwałtownie na bok, jakby osłabł. Rafael zobaczył, że jego skrzydło jest rozdarte u dołu. Trafił w czuły punkt, jednak przeciwnik nie tracił czasu. Uchylił się przed atakiem Rafaela i umknął przez wyrwę w ścianie.

Archanioł rzucił się za nim, wiedząc, że poradzi sobie z rannym bękartem. Zdołał jednak tylko wydostać się z budynku, gdy czyjeś ciało wpadło na niego z impetem. Runął w dół i tylko dzięki wieloletniemu doświadczeniu zdołał wylądować bezpiecznie i złożyć ciało na czystym kawałku podłogi.

Michaela.

W piersi anielicy ziała głęboka rana - w miejscu serca widniała lśniąca czerwona kula. Bez chwili namysłu, Rafael wyciągnął dłoń pokrytą błękim ogniem i chwycił kulę, po czym cisnął nią o ścianę, absorbując jej niszczycielską siłę. Serce Michaeli zaczęło odrastać na jego oczach.

- Eleno!

- Jestem tu. - Łowczyni dotknęła jego ramienia, z przerażeniem wpatrując się w pierś Michaeli. - Co on...

Rafael zostawił archanielicę na podłodze, objął Elenę w pasie i wzbil się w powietrze.

- Znajdź go.

Zrozumiała go od razu i skinęła głową w skupieniu. Gdy dotarli do wyrwy w ścianie, wskazała w górę, a następnie w stronę Manhattanu. Rafael był szybki, ale Uram wystartował wcześniej. Wprawdzie był ranny, ale jego przeciwnik także, w dodatku niósł inną osobę. Jednak byli już tak blisko... do momentu, gdy znaleźli się nad Hudson na wysokości Lincoln Tunnel.

Wpatrując się w ciemne wody rzeki, Elena nie była w stanie namierzyć śladu Urama. Rafael zszedł tak nisko, że czuła drobne kropelki na twarzy, jednak bez skutku.

- Zdaje sobie sprawę, jak działa woda - Elena pokręciła głową. - Albo zanurkował, albo przeleciał tak nisko nad powierzchnią, że wilgoć zabiła ślady zapachu.

Rafael opanował chęć wykorzystania mocy do bezużytecznego odreagowania złości. Zatoczył kilka kół nad rzeką w miejscu gdzie stracili ślad.

- Nic - stwierdziła Elena. - Kurwa mać!

Rafael w duchu przyznał jej rację, po czym wrócił do Michaeli, telepatycznie polecając Dymitrowi wysłać ekipy poszukiwawcze na brzeg rzeki. Szanse, że odniesie to jakikolwiek skutek były niewielkie. - Uram utrzymywał iluzję tylko na czas potrzebny do znalezienia kryjówki. Dla archanioła - nawet rannego - było to dziecinnie proste.

Michaela nadal leżała tam, gdzie ją zostawił, jednak serce zaczynało już bić w zmasakrowanej piersi. Jej oczy pełne były strachu, jakiego w życiu nie spodziewała się u niej zobaczyć. Michaela była stara i widziała już zbyt wiele, by odczuwać prawdziwy strach.

- On oszalał - szepnęła, gdy Rafael ukląkł obok i wziął ją za rękę. Na usta wystąpiła jej krwawa piana. - Nie poznaję go.

Rafael zobaczył, że Elena wychodzi z pokoju, zostawiając ich samych. Michaela prędzej zabiłaby ją niż odezwała się do niej słowem, a jednak łowczyni jej współczuła. Była taka ludzka.

- On wróci. - Zabicie archanioła stanowiło okrutny rytuał przejścia. Bękarty krwi nie potrafiły się oprzeć tej pokusie i gdy raz wzięli kogoś na cel, nigdy nie zmieniały raz powziętego zamiaru.

- Powiedział... - Michaela zakaszła. Serce wciąż było widoczne w niezasklepionej ranie. - ...powiedział, że jestem jedynym, co łączy go z poprzednim życiem. Że dopiero po mojej śmierci stanie się wolny i będzie mógł powstać. Po co?

- Byś się śmiała - odparł Rafael, nie puszczając jej ręki. Michaela była okrutna jak kobra, ale w tej chwili bardzo jej potrzebowali. Jeśli ją straci Rada zostanie wytrącona z równowagi. Była wprawdzie jedna osoba, która mogła zająć miejsce Urama, ale nie Michaeli. - Gdzie byłaś?

- Wyrwał mi serce na samym początku, jeszcze zanim zabił moich strażników, potem po raz drugi i zostawił mnie nieprzytomną na dachu. Zdołałam się zregenerować na tyle, by latać, kiedy... - znów zakaszła, ale tym razem nie było krwi - ...umieścił mi ogień w piersi. Nie miał czasu, by go rozprzestrzenić.

Oboje wiedzieli, że gdyby zdążył, archanielica zginęłaby bolesną i nieodwołalną śmiercią.

- Idź już - powiedziała, zerkając na jego zranione skrzydło. - Jesteś ranny. Musisz się zregenerować.

Rafael skinął głową wiedząc, że Michaela będzie na chodzie już za parę minut.

- Widziałem jednego strażnika w przedsionku i Rikera w bibliotece. Gdzie są pozostali?

- Nie żyją - odparła, unosząc lewą rękę. Na jej serdecznym palcu migotał zakrwawiony diament. - Są na dachu.

- Przyślę posiłki.

Tym razem nie próbowała się przeciwstawiać.

- Nie zaprosisz mnie do domu? - spytała. Jak większość nieśmiertelnych, starała się jak najszybciej, przezwyciężyć swoją traumę.

- Musisz pozostać potencjalnym celem. W jej oczach błysnął strach.

- Dzisiaj już nie wróci.

- Nie, jest zbyt ciężko ranny. Napraw dom, póki masz czas. - Spojrzał na wielką dziurę ziejącą w miejscu ściany. - Przynajmniej tyle, ile zdołasz. Przyślę ci kilku aniołów.

Michaela wstała, nie próbując nawet zakryć swej nagiej piersi. Jej ciało stanowiło broń, której nigdy nie wahała się użyć. Jednak tym razem nie taki był jej zamiar.

- Czy to nie zmniejszy mojej atrakcyjności jako potencjalnego celu? - W tej chwili była do szpiku kości członkiem Rady.

Wiedziała, że Uram musi zginąć.

- Jest na tyle arogancki, że nie będzie się martwić obecnością innych aniołów. Wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek.

Spojrzała na niego, a w jej oczach było widać prawdziwy ból.

- Naprawdę go kochałam. Na tyle, na ile archanioł może kochać. Rafael nie odpowiedział, pozwalając Michaeli samej rozważyć, co uczyniła z niej nieśmiertelność i wyszedł poszukać Eleny. Czekala na niego na skraju lasu. Od razu spojrzała na skrzydło.

- Zranił cię - stwierdziła i powietrze wokół aż zaiskrzyło od wściekłości.

- Ja zraniłem go bardziej.

- Skurwiel zdołał uciec - mruknęła, zamiatając nogami suche liście. - Jak tam Jej Wysokość Zołza?

- Żyje.

- Szkoda. - Ton głosu zabrzmiał zgryźliwie, ale Rafael przypomniał sobie, jak zostawiła ich samych. Ścisnął jej ramię ostrzegawczo. Nigdy nie próbuj współczuć Michaeli. Wykorzysta tę słabość i użyje jej przeciwko tobie.

- A jednak uratowałeś jej życie. Archanioł puścił jej rękę.

- Jest niezbędna. Może trudno w to uwierzyć, ale Michaela i tak jest bardziej ludzka niż Charisemnon czy Lijuan.

Elena nie odpowiedziała. Gdy wkroczyli do domu Rafaela, Montgomery czekał już na nich w holu. Na widok uszkodzonego skrzydła, w jego uprzejmym głosie zabrzmiał niepokój.

- Mam sprowadzić uzdrowiciela, panie?

- Nie ma takiej potrzeby.

Wampir nadal niespokojnie wylamywał palce. Rafael uspokajająco dotknął jego ramienia.

- Spokojnie. Do zmroku się zagoi. Montgomery odprężył się wyraźnie.

- Czy mam podać lunch? Już prawie południe.

- Tak - odparł Rafael, odwracając się do Eleny. - Wygląda na to, że weźmiemy kolejną kąpiel.

Rany Geraldine i Michaeli pozostawiły na nim krwawe ślady, nie mówiąc już o jego własnych obrażeniach.

Elena skrzywiła się, dotykając zadrapań na twarzy pozostawionych przez latające odłamki.

- Wezmę tylko szybki prysznic. Jeśli za bardzo się namoczę, zlezie mi cała skóra - zerknęła na swoje zakrwawione ubranie. - Cholera. Nie mam już zapasowych.

Rafael już miał odpowiedzieć, gdy rozległ się szum skrzydeł, zdradzający obecność anioła, który postanowił oznajmić swoje przybycie. Unosząc głowę, dojrzał w oknie twarz Jasona, jego czarne włosy ściągnięte były w kucyk. Anioł skłonił się z szacunkiem.

- Panie, mamy problem.

## 35

Elena nie mogła oderwać wzroku od twarzy przybyłego anioła. Nigdy w życiu nie widziała nic podobnego. Całą lewą stronę pokrywał egzotyczny tatuaż składający się z drobnych kropek i krętych zawijasów, czarny tusz ostro odcinał się od jego lśniącej brązowej skóry. W jego cerze widać było kroplę krwi polinezyjskiej, ale rysy zdradzały pochodzenie zbliżone do jej własnego. Europa zmieszana z egzotycznym wiatrem Pacyfiku - bardzo seksowne połączenie.

- Witaj, Jasonie - przywitał go Rafael.

- Jesteś ranny, panie. - Nowo przybyły anioł spojrzął na skrzydło Rafaela. - To może poczekać.

Poruszył się lekko, a szelest jego skrzydeł uświadomił Elenie, że dotąd ich nie widziała. Zmarszczyła brwi, wpatrując się w półmrok zalegający w korytarzu - w pochmurny dzień witraż nie przepuszczał zbyt wiele światła - ale wciąż widziała tylko niesprecyzowany cień.

- Gdzie są twoje skrzydła? - wyrwało jej się w końcu.

Jason spojrzął na nią zagadkowo, po czym w milczeniu rozpostarł skrzydła. Miały kolor głębokiej, smolistej czerni. Nie odbijały światła, lecz zdawały się je pochłaniać, ich końce rozmywały się w półmroku.

- O, kurczę - powiedziała z podziwem. - Musisz być świetnym nocnym zwiadowcą.

Jason spojrzął znów na Rafaela.

- Raport może poczekać, ale myślę, że powinieneś go dziś wysłuchać.

- Spotkamy się za godzinę.

- Panie, jeśli odpowiadałby ci wczesny wieczór, to chciałbym w międzyczasie sprawdzić jeszcze jedną rzecz.

- Daj mi znać, jak wrócisz. Elena nie odezwała się ani słowem, aż do chwili gdy wykapani i usiedli w sypialni i zabrali się do jedzenia. W końcu należało mieć ] jakieś priorytety.

- Twój kamerdyner wyprał moje ciuchy - zauważyła, siadając po turecku na łóżku. Wczorajsze bojówki i koszulka czekały na nią, f czyste i wyprasowane.

Rafael uniósł brew z powątpiewaniem. On też zdecydował się usiąść na łóżku, z jedną nogą na materacu, a drugą na podłodze. Zranione skrzydło położył na łóżku w pozycji, która maksymalnie przyspieszała gojenie. Ku zadowoleniu Eleny, archanioł poprosił ją by posmarowała ranę specjalnym balsamem. Łowczyni wiedziała s że jest to wyraźna oznaka zmian w ich relacji - Rafael pozwolił sobie towarzyszyć podczas rekonwalescencji. Tym razem Dymitr nie przywiązał jej do krzesła.

- Wątpię - odparł. - Montgomery prowadzi dom, nie zniża się do prania brudów.

- Wiesz, co mam na myśli. To jak w tej bajce stoliczku-nakryj-się, tylko lepiej.

- Montgomery w roli magicznego stolika chyba nie bawi mnie tak samo jak ciebie.

- Przemyśl to - zaproponowała wgrzyzając się w kanapkę. - Jason jest twoim szpiegiem, tak? A może nawet naczelnym szpiegiem?

- Bardzo dobrze, łowco - Rafael pochłonął drugą połowę kanapki w trzech kęsach. - Choć niektórzy twierdzą, że jego twarz za bardzo zwraca uwagę.

- To musiało boleć - stwierdziła. Sama za bardzo obawiała się bólu, by zdecydować się na taką ozdobę. Ransom próbował ją na to namówić, gdy zafundował sobie obręcz na ramieniu. Patrząc, jak artysta ściera krew ze skóry, stwierdziła, że chyba nie ma ochoty. -Jak myślisz, ile to trwało?

- Dokładnie dziesięć lat - odparł Rafael, wpatrując się w nią oczami, które zdawały się zaglądać w głąb jej duszy. Elena pokręciła głową i dokończyła kanapkę.

- Różne zboczenia chodzą po ludziach. I nieludziach. Rafael podał jej jabłko.

-Gryzą?

- Kuisz mnie, archaniele?

- Po co, skoro już upadłaś? - Oстрыm nożem odkroił plasterk owocu i podał kobiecie, patrząc jak odgryza kawałek. - Twoja usta są fascynujące.

Ciepło krążące w jej ciele, stale wyczuwalne dla Rafaela zdawało się potęgować i rozchodzić, aż wypełniło ją po brzegi - żywym, pulsującym rytmem. Przełknęła kęs jabłka i odwróciła się, by klęknąć przed nim na łóżku. Gdy podał jej pozostały kawałek, chwyciła go zębami, trzymając Rafaela za nadgarstek.

Splecione spojrzenia, żywe ciepło jego ciała pod palcami. Było to bardziej erotyczne niż pocałunki innego mężczyzny. Usta Eleny musnęły jego palce.

Na jego twarzy pojawiła się jakaś niecierpliwość, w której widać było wyraźnie, gdzie chciałby poczuć jej wargi.

- Jeszcze kawałek? - spytał tylko. Podziękowała.

- Musisz się regenerować, a ja powinnam poszukać tropu - powiedziała z żalem. Uram nie mógł odejść daleko. Najprawdopodobniej skierował się do którejś ze swoich wcześniejszych kryjówek. Co oznaczało, że mieli spore szanse go odnaleźć, jeśli skrył się na obszarze, który uprzednio przeszukali. - To najlepszy moment.

Rafael odłożył nóż i nadkrojone jabłko, po czym przesunął palcem po wargach Eleny.

- Słyszałaś, co mówiła Michaela?

- Że Uram stał się potworem? - Wzruszyła ramionami, mimo że pożądanie oplatało ją niczym woń aromatycznych perfum. - Po tym, co widzieliśmy w magazynie, wcale mnie to nie dziwi.

- Wytropiłabyś mnie, Eleno? Gdybym stał się bękartem krwi? Jej serce zamarło.

- Tak - odparła. - Ale ty nigdy nie zmieniłbyś się w potwora.

W tej samej chwili przypomniała sobie nóż wbijający się w jej rękę i ciało tamtego wampira na Times Square. W uśmiechu Rafaela nie było wesołości.

- To tylko nadzieja, nie diagnoza. - Pokręcił głową. - Wszyscy jesteśmy równie podatni na pokusę. Krew daje mu nowe siły. Z każdym dniem trudniej go pokonać.

Elena ujęła jego twarz w dłonie i spojrziała w oczy, które widziały tysiące wschodów słońca nim ona sama stała się choćby kropką na radarze wszechświata.

- Ale masz nad nim przewagę - szepnęła. - Teraz jesteś trochę człowiekiem.

\* \* \*

Anioł Krwi.

Myśleli, że zginął. I na tym polegał ich błąd.

Jego skrzydło i pierś przeszył potworny ból - resztki błękitnego ognia Rafaela próbowały wgryźć się w ciało. Zaciskając zęby, opuścił kryjówkę i podążył w stronę miasta, które, pod okrytymi chmurami niebem, stawało się pełne cieni - idealne terytorium łowieckie. Iluzja służyła mu dobrze - rozszarpał gardła dwóm włóczęgom, jeszcze nim się zorientowali, że ktoś ich śledzi.

Ich krew krążyła w jego żyłach jak błyskawica, dławiąc błękitny ogień, aż zniknął zupełnie. Nie musiał już odpierać ataku, więc jego ciało skupiło się na regeneracji poszarpanych mięśni i chrząstek. Gdy pochylił się nad swą piątą ofiarą - miękką delikatną szyją młodej kobiety - był już gotów znów latać... przynajmniej na tyle, by załatwić problem ludzkiej łowczyni. Gdy już ją wyeliminuje, nikt inny nie będzie w stanie go znaleźć.

Uśmiechnął się i otarł krew z ust czystą białą chusteczką. Tak, ciepła smakowała najlepiej. Przez krótką chwilę rozważał zabicie jeszcze jednej ofiary, ale wiedział, że nie ma dość czasu. Musiał uderzyć w najmniej spodziewanym momencie, gdy Rafael zajęty był regeneracją a łowczyni czuła się bezpiecznie.

A potem wbije zęby w serce Michaeli, wysysie jej krew z samego źródła. I zachowa ją przy życiu. Co chwila ogarniało go przemożne pragnienie, by rozerwać ją na strzępy, ale zamierzał się mu przeciwstawić. Po co zabijać istotę, która może mu dostarczyć tyle mocy? Śmiertelnicy byli na to zbyt słabi, ale archanielica? Będzie mógł pić z niej przez całe wieki. Za każdym razem zregeneruje się sama.

Zastanawiał się, czy Michaela powiedziała Rafaelowi o tym, że już raz z niej pił. Na samo wspomnienie oblizwał wargi. Była tak słodka. Ostra. Pikantna. A teraz ona także nosiła w sobie odrobinę jego esencji. O, tak, archanielica będzie najlepszym źródłem pożywienia. Wybudował jej piękną klatkę, by mogła się przyglądać, jak zabawia się z innymi ofiarami i by wiedziała, że ma wyjątkowe szczęście, bo to właśnie ją wybrał, by żywiła go przez całą wieczność...

Ale najpierw musi skrócić kark łowczyni.

### 36

Rafael wyszedł na balkon na drugim piętrze. W głowie wciąż rozbrzmiewały mu słowa Eleny. Teraz jesteś trochę człowiekiem.

Lijuan radziła mu, by zabił ją właśnie z tego powodu. Jego własna reakcja na ranę postrzałową, ból i krew utwierdziły go w przekonaniu, że łowczyni jest niebezpieczna. Ale co, jeśli wraz z tym ryzykiem otrzymał coś innego - odporność na szaleństwo spowodowane mocą i podeszłym wiekiem? W końcu wyszedł z Ciszy znacznie wcześniej niż powinien.

Czekając na powrót Jasona, zastanawiał się, kim był, gdy poznał Elenę. Bez skrupułów wdzierał się do jej umysłu, próbował jej grozić. Czy byłby w stanie zrobić to znowu? Tak, pomyślał, nie mając żadnych złudzeń co do swej wrodzonej dobroci. Był do tego zdolny. Ale czy zdecydowałby się to zrobić... oto było prawdziwe pytanie.

Jason nadszedł z góry, lądując na balkonie bez najłżejszego szmeru.

- Spodziewałem się, że zastanę tu Illiuma.

- Wysłałem go za Eleną - wyjaśnił archanioł. Najchętniej przydzieliliby jej również kierowcę wampira, ale jego obecność mogłaby utrudniać złapanie tropu. Pojechała zatem samą tylko w towarzystwie Illiuma. Rafael oszczędzał skrzydło - zagoiło się na tyle, by mógł już latać, ale przedwczesne obciążanie mięśni mogło je osłabić. Musiał się przygotować na spotkanie z Uramem.

Elena odzywała się raz na jakiś czas, metodycznie przeszukując kolejne dzielnice Manhattanu. Rafael zdał sobie sprawę, że mimo wielu naglących problemów tęskni za tą kobietą. Śmiertelniczka obdarzona duchem wojownika niepostrzeżenie zajęła w jego życiu bardzo istotne miejsce.

-Mów.

- Jest tak, jak podejrzewałeś - odparł Jason. - Lijuan budzi umarłych.

Rafael poczuł ostry powiew bryzy znad rzeki i przez chwilę zastanawiał się, czy Lijuan byłaby inna, gdyby nie zabiła człowieka, który kiedyś mógł uczynić ją trochę człowiekiem.

- Jesteś pewien?

- Widziałem, jak to robi.

- Czy oni naprawdę żyją?

W oczach Jasona ukazał się wyraz głębokiej odrazy.

- Nie nazwałbym tego życiem, ale jest w nich jakaś iskra cień tego, czym byli za życia.

To było znacznie gorsze niż wszystkie wcześniejsze podejrzenia Rafaela.

- Dotąd sądziliśmy, że są tylko kukiełkami.

- Tak, ale są też czymś więcej. Te istoty chodzą widzą słyszą, lecz nie mówią. Ale w ich oczach rozbrzmiewa przeraźliwy krzyk.

Wiedzą, czym się stali.

Nawet archanioł poczuł na gardle lodowate palce strachu.

- Jak długo Lijuan potrafi utrzymać ich w takim stanie?

- Najstarszy z odrodzonych, jakiego widziałem, miał około roku. Iskrą która tli się w nich na początku, zdążyła już dawno wygasnąć. - Jego szpieg, zwykle bardzo opanowany, przerwał na chwilę, po czym dodał: - Moment, w którym umiera ta część ich duszy to dla nich błogosławieństwo.

- Lijuan całkowicie ich kontroluje?

- Tak. Na razie tylko bawi się nimi, jak dziecko nową zabawką. Ale może nadejść chwila, gdy uczyni z nich armię.

Zimna dłoń zacisnęła się wokół jego serca. Wiedział, że w dniu, gdy odrodzeni wystąpią przeciw żyjącym, cywilizacja upadnie, a na świecie zapanuje chaos.

- Czy ci, których budzi... czy to świeże zwłoki?

- Nie - odparł z wahaniem Jason. - Podniesienie świeżych jest łatwe, ale ostatnio przeszła także do starszych, nawet tych, którzy zdążyli się rozłożyć. Jakimś cudem oblekła ich w ciało... - Jason urwał.

-Co jeszcze?

- Krążą pogłoski, że zdobywają ciała spożywając świeższe zwłoki, których Lijuan nie chce podnosić. Wiem też, że muszą pić krew, by przetrwać. - Jason zniżył głos niemal do szeptu. - Słyszałem także, że Lijuan zyskuje coś na budzeniu odrodzonych - jakby czerpała z nich moc.

Nic innego jak inna odmiana bękarta krwi, pomyślał Rafael, wiedząc, że żaden łowca - człowiek, wampir, ani anioł - nie zdoła zabić Lijuan, jeśli okaże się to prawdą.

- Niech twoi ludzie nadal ją obserwują - polecił. Elena domyśliła się prawdy - Jason był dobrym szpiegiem, ale jeszcze lepiej sprawdzał się jako szef wywiadu. - Musimy wiedzieć, kiedy rozpocznie przebudzenia na dużą skalę.

Póki Lijuan bawiła się na swoim terytorium, Rada nie mogła zbyt wiele zrobić, a co więcej - nie kwapiła się do tego. Każdy z jej członków toczył własne gierki i miał swoje perwersje. Rafael nie miał prawa spoglądać na nich z góry - on również nie ścierpiałby żadnej ingerencji w swoje sprawy. Elena dojrzała w nim okrucieństwo. Ale czy było go dość, by nie stał się istotą pokroju Lijuan?



- Odpocznij. Porozmawiamy później.

Jason zeskoczył z balkonu, po czym wzbił się ostro w górę. Jego skrzydła były bardzo widoczne, dopóki nie skrył się za warstwą chmur. Właśnie dlatego wołał latać w nocy.

Dymitrze.

Panie? Odpowiedź padła natychmiast. Za chwilę wampir sam zjawił się na balkonie.

- Żmij donosi, że sprzątanie biura Jeffreya Deveraux i okolic zostało zakończone po południu. Geraldine nie żyje.

Rafael w pierwszej chwili pomyślał o Elenie - na pewno zasmuci ją ta wiadomość, mimo że prawie nie znała zmarłej.

- A co z tą, którą znaleźliśmy w magazynie?

- Udało mi się ustalić jej tożsamość. Holly Chang, lat dwadzieścia trzy. - Dymitr splótł ręce za plecami. - W jej krwi nie ma śladu zmutowanej toksyny, ale znaleźliśmy coś innego.

Rafael przypomniał sobie rozmowę z Eleną. -Należy ją zabić?

- Nie na tym etapie. To nie wydaje się zaraźliwe, a chcielibyśmy ustalić, co dokładnie zrobił z nią Uram.

- Czy nadal jest człowiekiem? Dymitr przez chwilę dobierał słowa.

- Nikt nie jest tego pewien. Potrzebuje krwi, ale nie w takich ilościach jak wampiry i potrafi czerpać energię ze zwykłych pokarmów. Możliwe, że jest to efekt niekompletnej Przemiany.

- Bez odpowiedniej procedury, a do tego przy użyciu krwi zanieczyszczonej toksyną? To niemożliwe.

- Lekarze i uzdrowiciele uważają że mogła należeć do tych osób, u których Przemiana zachodzi niezwykle łatwo - ale teraz, gdy przeszła już częściową transformację, próba dokonania pełnej Przemiany może ją zabić. - W głosie Dymitra zabrzmiała tłumiona wściekłość. Podobnie jak Holly Chang, został Przemieniony wbrew swojej woli.

Tylko dlatego, że Izys znała słabość Rafaela - wiedziała, że ma serce. Co więcej, wiedziała także, że Dymitr jest potomkiem śmiertelnika, którego Rafael nazywał kiedyś przyjacielem. A zatem ukradła mu jego śmiertelność... każąc Rafaelowi na to patrzeć. Od tego czasu upłynęło ponad tysiąc lat. Przez większość tego czasu Rafael uważał, że już nie ma serca.

Póki nie pojawiła się Elena.

- Bądźcie ostrożni - polecił. - Nie chcemy jej krzywdzić, ale musimy monitorować jej stan.

Jeśli nosiła w sobie skazę bękarta krwi, musiała zginąć. Dymitr przytaknął.

- Obserwujemy ją przez całą dobę. - Znów umilkł na chwilę. Panie, jeżeli mogę...

- Od kiedy to prosisz o pozwolenie na zabranie głosu? Uśmiech wampira nie sięgnął oczu.

- Obecność Eleny cię osłabia. Nie wiem, w jaki sposób, ale jestem tego pewien - zerknął na zranione skrzydło. - Regenerujesz się wolniej niż zwykle.

- Może każdy z nieśmiertelnych potrzebuje jakiejś słabości - odparł Rafael, myśląc o „ewolucji” Lijuan.

-Nie sędzę... - zaczął Dymitr, gdy zadzwonił telefon.

Rafael skinął głową, dając mu znak, by odebrał, samemu przygotowując się do lotu. Dymitr zatrzymał go ruchem ręki,

-To dyrektor Gildii.

Rafael wziął od niego słuchawkę.

- Tak, słucham.

- Nie mam pojęcia, w co wpakowałeś Ellie, ale podejrzewam, że ma to coś wspólnego ze znikającymi kobietami. - Niechęć porbrzmiewająca w głosie Sary sprawiała, że wibrował niczym napięta struna.

- Elena ma szczęście, że ma taką przyjaciółkę.

- Jeśli coś jej się stanie, to przysięgam, że zastrzelę cię własnoręcznie.

Gdyby ktokolwiek inny wygłosił taką groźbę, Rafael natychmiast wymierzyłby odpowiednią karę - okazanie najmniejszej słabości mogłoby pociągnąć za sobą miliony ofiar. Jednak Archanioł Nowego Jorku nie był hipokrytą. Podczas Ciszy uczynił kilka niedopuszczalnych rzeczy. Zmuszając tę kobietę do wydania jednej z najbliższych osób przekroczył nienaruszalną granicę. Rachunki zdecydowanie nie zostały jeszcze wyrównane.

- Ma mi pani coś do przekazania?

- W Bartery Park odnaleziono pięć ciał, wszystkie dokładnie wyssane. Zostały bardzo dobrze ukryte.

Uram szybko postanowił odnowić poziom energii.

- Czy zawiadomiono władze?

- Przykro mi, nie mogłam temu zapobiec - odparła Sara, zdradzając, że trzyma rękę na pulsie miasta. - Ale ciała są właśnie transportowane do kostnicy. Domyślałam się, że chcielibyście je zabrać. Nie zabijajcie nikogo z konwojentów.

- To nie będzie konieczne - zapewnił. Niedługo po ukończeniu dwustu lat Żmij zdobył moc wprawiania ludzi w trans - niczym kobra hipnotyzująca ofiarę. Podejrzał, że Elena byłaby przerażona tym odkryciem. Wampir korzystał z niej rzadko, bo Neha z pewnością byłaby niezadowolona, gdyby dowiedziała się, że straciła tak cennego pracownika. Dzisiaj jednak było to konieczne - żadna z ofiar Urama nie mogła znaleźć się pod mikroskopem. Holly jako jedyna przeżyła atak, jednak nie znaczyło to, że Uram nie zmusił pozostałych do picia swojej zatrutej krwi... lub czegoś gorszego.

- Dziękuję za informacje.

- Nie dziękuj. Lepiej chroń Ellie przed tym potworem, którego stworzyliście.

To prawda. Uram był potworem i miał siłę potwora. Serce Rafaela nagle przyspieszyło gwałtownie, choć powietrze wokół było nieruchome.

- Proszę przekazać szczegóły Dymitrowi - oznajmił, podając mu słuchawkę, po czym zerwał się z balkonu. Skrzydło zabolowało go wyraźnie, jednak parł naprzód, w myślach wywołując Illiuma.

Odpowiedziała mu tylko głucha cisza. - Nie była to śmiertelna pustka, ale bardzo ją przypominała. Spróbował dosięgnąć Eleny. Odpowiedział mu ból, mdłości i wściekłość.

Zostaw ciała, zawołał ostrzegawczo do Dymitra. Znajdź Elenę.

Już zbieram ludzi.

Jason! zawołał Rafael. Naczelny szpieg był także genialnym dowódcą skrzydła. Znajdź Illiuma. Chyba dostał.

Już lecę. Powiadomię skrzydło po drodze.

Rafael przyspieszył, klnąc w duchu własną głupotę. Uram nie potrzebował odpoczynku, skoro mógł przyspieszyć regenerację, pijąc krew. Kolejna przewaga bękartów krwi, kolejny argument za tym, że dokonali właściwego wyboru. Na tym etapie Uram uważał się prawdopodobnie za normalnego - zaczynał myśleć i podejmować logiczne decyzje, jednak jego osobowość została zdeformowana w najgłębszy możliwy sposób, a jego mózg zalewała toksyna.

Najgorsze było to, myślał ponuro Rafael, że taka degeneracja nie mogła zajść z dnia na dzień. Służący Urama musieli o tym wiedzieć, ale archanioł Europy Wschodniej, w przeciwieństwie do Rafaela, nie miał żadnych zaufanych sług, na których mógłby polegać.

Nie miał nikogo prócz Michaeli. Usta Rafaela skrzywiły się w grymasie - był przekonany, że kobieta, którą niegdyś nazywano Królową Konstantynopola, pomogła swemu kochankowi ominąć protokół mający zapobiegać podobnym wypadkom. Być może chciała zabić Urama, ale, co bardziej prawdopodobne, chciała zobaczyć, co się stanie, przekonać się, czy członkowie Rady jej nie okłamują.

Minął dzielnicę Manhattanu leżącą dokładnie naprzeciwko Castle Point - miejsca, skąd ostatni raz zgłosiła się do niego Elena.

- Mam dobre przeczucia - powiedziała wtedy. - Zapach jest przytłumiony wilgocią w powietrzu, ale będę tu krążyć, aż trafię na trop.

- Prześlę ci paru aniołów.

- Nie, nie odwołuj poszukiwań. To może być pułapka. Illium da ci znać, gdy na niego trafię.

Najwyraźniej Anioł Krwi znajdował się wtedy bliżej niż się spodziewała.

Przelatując nad okolicą szukał wzrokiem jej samochodu. Znalazł jednak tylko Illiuma. Jego błękitne skrzydła rzucały się w oczy, nawet teraz, gdy leżał na wpół zanurzony pod pomostem. Rafael zanurkował, ignorując zarówno gapiów, jak i motorówkę straży przybrzeżnej. Kiloro ludzi wskoczyło do wody i utrzymywało twarz anioła na powierzchni, ale nie byli w stanie go wyciągnąć - nasiąknięte wodą skrzydła były zbyt ciężkie. Na widok Rafaela rozpierzchli się na boki.

Archanioł chwycił nieprzytomnego anioła i wyciągnął go z wody przy akompaniamencie trzasków migawek i okrzyków zachwytu, a także przerażenia. Od czasu przybycia do miasta, Illium zyskał wielką popularność z uwagi na swe charakterystyczne skrzydła i wesołe usposobienie. Sądziło się, że nie żyje, zapominając, że jest nieśmiertelny.

Uram mógł zabić Illiuma, ale wołał go unieszkodliwić, co trwało znacznie krócej i otwierało mu drogę do faktycznego celu. Rafael wbił się ponad chmury, trzymając w ramionach zmasakrowane ciało przyjaciela. Illiumie, obudz się, zawołał. Skrzydła anioła były porozrywane, a kości połamane od upadku. Skórę pokrywały siniaki i zadrapania - prawdopodobnie pokaleczył się o coś w rzece. Stracił też oko.

Wszystkie te obrażenia miały się wkrótce zagoić, co oczywiście nie znaczyło, że nie będą bolały. Jednak mimo całej swej frywolności, Illium był przede wszystkim żołnierzem. Właśnie dlatego Rafael nie pozwalał przyjacielowi odpoczywać i w myślach wymierzał mu jeden policzek za drugim. W końcu Illium ocknął się, gwałtownie chwytając powietrze. Jednak nie krzyknął.

- Skurwiel czekał na mnie w chmurach - szepnął, otwierając jedyne oko. Nie marnował czasu na niepotrzebne przeprosiny. - Iluzja. Ellie... - zadrzał, jego ciało usiłowało pograćżyć się w leczniczym transie. - Chyba widział, jak padłem. Był b-b-blisko. Uleczony... ale słaby. - Ostatnie słowo zabrzmiało niemal jak szept. Ciało anioła zwiotczało, pograżając się w głębokim śnie, podobnym do śpiączki. Rafael wiedział, że nic ani nikt nie obudzi go teraz aż do przyszłego tygodnia.

Illium był wprawdzie znacznie młodszy od niego, ale niewykluczone, że nauczył się już osiągać ansharę. W ten sposób zregenerowałby się znacznie szybciej - większość obrażeń zagoiłaby się i przestała boleć, zanim zdążyłby się przebudzić. W przeciwnym wypadku, po przebudzeniu będzie równie obolały jak każda inna istota. Przy takiej liczbie złamanych kości ból będzie nie do wytrzymania.

Rafael wiedział o tym dobrze. Ostatnie słowa matki dobiegły go, gdy leżał na ziemi z połamanymi skrzydłami. Zostały tak mocno uszkodzone, że nie miał żadnych szans na spowolnienie upadku. Uderzył w ziemię z prędkością którą rozerwałaby śmiertelnika na strzępy. Sam również nie wyszedł bez szwanku. Był wtedy bardzo młody i upłynęły całe lata, nim wszystko wróciło do normy. Aniołowie w ansharze regenerowali się zdecydowanie szybciej. Jednak nie istniało żadne magiczne lekarstwo.

Chyba że ktoś był Aniołem Krwi, rozdętym od trucizny.

W chmurach pojawił się zarys skrzydeł Jasona. Wyciągnął ręce, jego twarz była ściągnięta w grymasie.

- Ja go wezmę.

Rafael przekazał mu ciało Illiuma.

- Gdzie reszta skrzydła?

- Kazałem im szukać łowczyni.

- Zabierz Illiuma do uzdrowiciela - Rafael zanurkował z powrotem w stronę pomostu, otulając się iluzją. To, co Illium próbował mu przekazać, było bardzo ważne. Jeśli Uram nie zregenerował się jeszcze w pełni, nie był w stanie unieść Eleny zbyt daleko.

Żyj, Eleno, rozkazał jej. Próbował ją zmusić do walki, by w końcu wyrwała się z ciemności, która otaczała jej umysł niczym duszne więzienie. Żyj. Nie pozwoliłem ci umrzeć.

Żadnej odpowiedzi. Tylko cisza, cisza, jakiej jeszcze nigdy nie słyszał.

Żyj, Eleno. Wojownik nie poddaje się wrogowi bez walki. Żyj!

### 37

- Cicho bądź - mruknęła Elena, zbudzona z błędnego snu przez czyjś arogancki głos. - Chcę spać.

- Ośmielasz się wydawać mi rozkazy, śmiertelniczko? - spytał ktoś z oburzeniem, po czym twarz ochlapała jej lodowata woda.

Z początku nie do końca rozumiała, co widzi. Jej umysł odmawiał złożenia wszystkich elementów układanki. A było ich bardzo dużo. Zniszczone, zepsute, nieprawdopodobne kawałki. Poczowała, że żołądek skręca jej się gwałtownie - poczowała mdłości spowodowane urazem głowy. Uram uderzył jej twarzą o deskę rozdzielczą.

Walczyła z narastającym przerażeniem, nie chcąc dawać potworowi satysfakcji. Ale wszyscy byli w błędzie - Sara, Ransom, nawet Rafael. Uram nie zabił piętnastu osób. Zabijał już wcześniej innych ludzi, których nikt nie będzie szukał. Gnijące członki, lśniące żebra i inne dowody jego szaleństwa piętrzyły się w całym pomieszczeniu. Duszny pokój bez światła. Jakaś cela. Jakaś krypta. Jakiś...

Przestań!

To był jej instynkt łowcy.

Opanowała panikę i po chwili zdała sobie sprawę, że w pomieszczeniu nie panuje całkowity mrok. Uram zasłonił większość okien, jednak tuż przy krawędziach przenikało do wewnątrz światło - zbyt jaskrawe i białe, by mogło pochodzić od słońca, co oznaczało, że była nieprzytomna aż do zmroku. W tym słabym świetle dostrzegła makabryczną zawartość pokoju. Rozszarpane ciała

porozrzucane wokół niczym śmieci. Jednak nie wszystkie zostały zmasakrowane. Na przeciwległej ścianie dostrzegła wyniszczoną sylwetkę kogoś, kto kiedyś był człowiekiem.

Wysuszona skorupa, przykuta do ściany łańcuchem, mrugnęła nagle oczami i Elena zdała sobie sprawę, że istota wciąż żyje.

- O, Jezu! - wykrzyknęła wbrew sobie.

Stojący przed nią potwór o ciele archaniola podążył za jej wzrokiem.

- Widzę, że już poznałeś Roberta. Był bardzo lojalny. Podążył wraz ze mną za ocean bez słowa skargi. Prawdą Bobby?

Elena wpatrywała się w jego okrutny uśmiech i zdała sobie sprawę, że do tej pory jeszcze nigdy nie widziała prawdziwego zła. Robert był wampirem, to jasne. Żaden człowiek nie przeżyłby czegoś podobnego. Wampir wyglądał, jakby od wielu dni nie dostał nawet kropli wody - jego ciało było wyschnięte na wiór, nie licząc wielkich, lśniących oczu. Oczu, które błagały ją o litość.

Uram odwrócił się do niej, w jego oczach koloru żywej zieleni, igrały wesołe ogniki.

- Sądził, że jest moim ulubieńcem, bo zabrałem go ze sobą. Niestety, na chwilę o nim zapomniałem. - Jego spojrzenie stało się nagle pełne złości, zabarwione czerwienią. Migocząca zieleń nabrała barwy pleśni.

Elena zamarła w swoim kącie, zastanawiając się, czy Uram pomyślał o tym, by odebrać jej broń. Nie była w stanie wyczuć żadnej, ale mógł coś przeoczyć - na przykład cienkie ostrze, które ukryła we włosach albo płaski nóż wsunięty do pochwy wbudowanej w podeszwę. Poruszyła palcami u stóp i poczuła uspokajający dotyk sztywnej skóry. Ransom dał jej te buty jako zabawny prezent - Elena poczuła, że jeszcze nigdy nie kochała tego idioty tak jak w tej chwili.

Uram wpił w nią spojrzenie.

- A jednak mój lojalny Bobby okazał się użyteczny. Prawda? - zwrócił się do wampira. - Był bardzo wdzięcznym widzem.

Elena zobaczyła, jak dłonie wampira zwijają się w pięści, a jego wysuszone ciało przebiega skurcz i poczuła wzbierającą furję. Uram najwyraźniej wiedział, co robi - wampiry były prawie nieśmiertelne, ale potrzebowały krwi, by zachować zdrowie. Odma-wiając wampirovi pożywienia, sprawił, że jego ciało zaczęło trawić się samo. Istota nie mogła wprawdzie umrzeć... w każdym razie nie z głodu, ale każdy oddech musiał być dla niej torturą. I jeśli potrwa to dłużej...

Elena przypomniała sobie jedyny przypadek zagłodzenia wampira, z jakim kiedykolwiek się zetknęła. Znalazła go w podręczniku, który przeczytała w ostatnim roku nauki w Akademii Gildii. Wampir, o którym pisano - niejaki S. Matheson - został wplątany w waśń rodową swojego pana. W pewnym momencie ktoś zamknął go w zabetonowanej trumnie i zakopał w ziemi przygotowanej pod fundamenty budynku.

Znaleziono go dziesięć lat później.

Żywego.

Jeśli można to tak określić. Pracownik, który przez przypadek roztrzaskał trumnę, był przekonany, że znalazł szkielet i zawiadomił władze. Policjanci byli zachwyceni perspektywą wydobywania zmumifikowanych szczątków. Przybyli na miejsce w asyście fotografów i zaczęli brać pomiary. W którymś momencie jedna z techników zacięła się w palec, obracając głowę kościotrupa i nim się zorientowała, straciła cały palec. Kość została gładko przecięta jednym kłapięciem kłów.

Wezwano pogotowie. Pod wpływem transfuzji ciało wampira zdołało się zregenerować, jednak jego mózg uległ nieodwołalnemu uszkodzeniu. S. Matheson nie odzywał się ani słowem, uśmiechał się tylko bezmyślnie i czekał, aż ktoś podejdzie za blisko. Trzech lekarzy straciło różne części ciała, nim wampir zniknął bez śladu. Ogólnie przyjęta wersja głosiła, że zajęli się nim aniołowie. Nikomu nie był potrzebny wampir pożerający ludzi.

Robert nie dotarł jeszcze do tego etapu. W jego oczach wciąż tliło się coś, co czuło i rozumiało ludzi. Elena patrzyła, jak Uram podchodzi do więźnia zasłaniając go plecami. Robert wydał straszliwy dźwięk, a ona ledwie opanowała się, by nie krzyknąć na Urama i kazać mu przestać. Za to przysunęła stopę bliżej ręki. I jeszcze bliżej.

Uram odwrócił się z powrotem, na jego ustach igrał lekki uśmiech.

-I co sądzisz na temat mego dzieła?

Elena przygotowała się psychicznie, wiedząc, że prawdopodobnie zrobił coś strasznego. Jednak nic nie mogło jej przygotować na ten widok - współczucie chwyciło ją za gardło, wściekłość przepłynęła przez nią gorącą falą. Uram wydarł Robertowi oczy. Teraz, nie spuszczać z niej wzroku, włożył je do ust, jakby chciał je zjeść. Elena nawet nie drgnęła.

- Twarda jesteś - stwierdził, po czym cisnął oczy na podłogę i rozgniół je butem.

Nie zwracając uwagi na Roberta, który przestał się poruszać, metodycznie wytarł dłonie chusteczką i podszedł do niej.

- Jesteś bardzo spokojna, łowco. Żadnych brawurowych zrywów, by ocalić biednego wampira?

- To tylko zwykły krwiopijca - odparła, próbując opanować mdłości. - Miałam nadzieję, że zdołam uciec, gdy będziesz się nad nim znęcał.

Uram uśmiechnął się i na widok tego grymasu dreszcz przebiegł jej po plecach niczym stado pajaków. A potem, wciąż bez słowa, przykucnął i ujął w dłonie jej kostkę. Uśmiechnął się szerzej. A potem przekreślił. Rozległ się trzask kości, a potem przeszył ją potworny ból. Krzyknęła. Rafaelu!

Poczuła, że wszystko rozmywa jej się przed oczami, traciła przytomność z bólu. Jednak zanim jej umysł runął w ciemność, ktoś zdążył wykrzyknąć: Powiedz, gdzie jesteś!

Pot ściekał jej po twarzy, a koszulka kleiła się do pleców, ale z całych sił uczepiła się tego głosu i powoli oprzytomniała. Uram wciąż siedział obok, patrząc na nią z zadowoloną miną drapieżnika, który w końcu osaczył ofiarę.

- Wydzielasz zapach kwasu - wyszeptała. - Ostry, wyraźny, charakterystyczny.

Wyraz twarzy archaniola zmienił się lekko, przypominał teraz zaciekawione dziecko. - A Bobby? - uśmiechnął się, a jego oczy znów zapłonęły czerwienią. - On też chciałby wiedzieć.

Przełknęła ślinę. Niedaleko wody, pomyślała, mając nadzieję, że Rafael ją słyszy.

- Bobby - szepnęła. - Bobby ma zapach kurzu, i ziemi, i śmierci. / ten hałas, dodała. Skoncentrowała się na nim. Równy rytm, przypominający wiatrak. Powinnam wiedzieć, co to.

Uram delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy. Spodziewała się, że zaraz skręci jej kark, ale niespodziewanie cofnął rękę. Nawet poprzez chwilową falę ulgi zdawała sobie sprawę, że tylko się nią bawi, dręcząc swą ofiarę niepewnością. Ten gnojek trzymał ją przy życiu dla własnej przyjemności... a może w innym celu?

- Dlaczego jeszcze żyję? - spytała. Bądź cicho, Eleno.

Sam bądź cicho. Jestem opryskliwa, kiedy coś mnie boli.

Uram znów się uśmiechnął i ścisnął ręką jej kostkę. Ból niemal odebrał jej przytomność, ale oprawca wiedział dokładnie, w którym momencie rozluźnić uścisk.

- Ponieważ stanowisz jego słaby punkt. Przemyślałem to i uznałem, że nie ma sensu cię zabijać.

To pułapka. Nie pozwól się skrzywdzić.

Ja się zajmę Uramem. Ty masz tylko przeżyć.

Jego rozkazujący ton sprawił, że niemal się uśmiechnęła.

- Dla niego jestem tylko zabawką.
- Oczywiście - odparł Uram, puszczając jej kostkę.

Jego ton zranił ją bardziej niżby chciała. Jednak, biorąc pod uwagę, ile życia jej zostało, uznała że może sobie pozwolić na odrobinę bezsensownego uczucia. Miłość. A niech to.

- Skoro tak, to na czym polega moja wartość jako zakładnika?

- Musisz wiedzieć, łowco - odparł archanioł, nie ukazując ani śladu kłów, dystyngowany niczym kilkusetletni wampir - że Rafael nie lubi, gdy ktoś rusza jego zabawki.

Na dźwięk pewności w jego głosie, poczuła, że sople lodu wbijają jej się w serce.

- Wydajesz się bardzo pewny siebie.

- W dawnych, piękniejszych czasach, w epoce królów i królowych, przebywaliśmy na jednym dworze przez całe stulecia - przekrzywił głowę. - Nie mówił ci o tym?

- Dla niego jestem tylko zabawką. Chyba już to ustaliliśmy. - Uśmiechnęła się zaciśniętymi wargami, uznając, że jej prawdziwe uczucia dadzą przekonujący efekt. - Nie mówi mi zbyt wiele.

- On nigdy nie mówi zbyt wiele. Jest zupełnie inny niż Chari-semnon. - Twarz archanioła wykrzywił grymas odrazy. - Tamten potrafi gadać całymi godzinami i nie powiedzieć nic ważnego. Tysiące razy miałem już ochotę zmiażdżyć mu krtań. Może teraz będę miał okazję? - Zmarszczył brwi, odtrącając leżącą w pobliżu kość udową. - Co za obrzydliwy zapach! - W jego oczach zapłonęła wściekłość.

Elena zachowała dla siebie spostrzeżenie, że sam się do tego przyczynił.

- Opowiadałeś mi o zabawkach Rafaela - powiedziała, wyczuwając, że jeśli zdoła go zagadać, pożyje nieco dłużej.

Archanioł znów na nią spojrzał i wtedy po raz pierwszy zauważyła dziwny wzór na jego twarzy - drobne białe żyłki. Przypominały naczynia krwionośne, ale miały niewłaściwy kolor - płynęło w nich coś innego.

- Mogliśmy do woli wybierać spośród niewolnic na dworze - odparł, a jego głos był tak głęboki i szczery, że łowczyni zaczynała rozumieć, jakim cudem zdołał niegdyś oczarować tak wiele osób. I wiedziała że historia może się powtórzyć. - Były tam tylko dla naszej przyjemności, a my robiliśmy z nimi wszystko.

Poczuła, że gardło zaciska się jej na dźwięk pogardy w jego głosie.

- Kim były? Ludźmi?

- Nie, ludzkie kobiety są zbyt słabe i niepozorne. Nie - naszymi niewolnicami były tylko wampirzyce, a ich obowiązkiem, podobnie jak dzisiaj, było okazywanie nam czci.

Umowa nic o tym nie wspominała, ale Elena udawała, że to kupuje.

- Czy sami Przemienialiście swoje niewolnice?

- O, nie, to byłoby zbyt męczące. Kupowaliśmy je. Pewnie jest ci ich żal. - Archanioł roześmiał się, a jego śmiech wcale nie zabrzmiał nieprzyjemnie. - Błagały, byśmy wzięli je ze sobą do łoża. W haremie wybuchały o to kłótnie.

Elena miała wrażenie, że szalenie mówi prawdę.

- Wszyscy zadowoleni?

- Oczywiście mieliśmy swoje ulubienice...

Elena słuchała go jednym uchem, z całej siły próbując się domyślić, gdzie się znajduje. Dziwny regularny odgłos umilkł, ale teraz słyszała coś innego. Samochody. W pobliżu był jakiś zbiornik wody i ulica. Zranione skrzydło Urama zdążyło się już zagoić, ale włókł je po podłodze, więc prawdopodobnie nie było jeszcze w pełni sprawne. A zatem znajdowali się blisko miejsca, gdzie archanioł zaatakował Illiuma. Elena miała nadzieję, że błękitny anioł zdołał przeżyć to starcie - taki upadek rozerwałby człowieka na strzępy.

Nie mam pewności, ale chyba jesteśmy na brzegu Hudson, niedaleko miejsca, gdzie upadł Illium, stwierdziła, modląc się, by Uram nie widział jej myśli, w pomieszczeniu z zasłoniętymi oknami. Ten zapach! To obrzydliwe. Szukaj opuszczonego budynku, może magazynu, może hangaru... gdyby w pobliżu mieszkali jacyś sąsiedzi, już dawno wezwaliby policję.

Chyba, że te trupy należały do sąsiadów, dodała. Ale jeśli tak, to ktoś zgłosiłby ich zaginięcie. Była tak skoncentrowana na analizowaniu sytuacji, że popełniła błąd. Jej wzrok zaczął błądzić po pokoju. Za chwilę poczuła ucisk na kostce i gwałtowny ból, jej nerwy płonęły żywym ogniem. Tym razem nie potrafiła odeprzeć nadciągającego mroku.

Jeśli umrzesz, łowco, obiecuję, że cię Przemienię.

Skrzywiła się w duchu i zaczęła walczyć. Nie chcę pić krwi, odpowiedziała. A ty nie zdołasz mnie Przemienić, jeśli umrę. Czowała się, jakby płynęła przez gęsty syrop, ale w końcu wynurzyła się na powierzchnię, przytomna... i natychmiast zwróciła zawartość żołądka. Po dłuższej chwili otarła usta ręką uniosła powoli głowę i przekonała się, że Uram nie odszedł od niej ani na krok.

- Nie uważałaś - powiedział tylko.

Elenie zdawało się, że widzi coś kątem oka.

- Wybacz. To tak bardzo boli.

Widzę kask roboczy. Ściany nie są wykończone. Szukaj placu budowy. A ten stos... jej broń! Prawie na wyciągnięcie ręki.

- Mam nadzieję, że Rafael wkrótce się zjawi - Uram zmarszczył brwi, jakby zawiedziony. - Ty już długo nie pożyjesz.

- Jesteś pewien, że przyjdzie?

- O, tak. Pamiętasz, co ci mówiłem o niewolnicach? Walczył z nami, ilekroć któryś z nas posiniaczył dziewczynę, którą on uznał za swoją. - Uram najwyraźniej był tym rozbawiony. - Masz pojęcie? Troszczył się o nie.

Linia dzieląca archanioła od potwora nagle stała się wyraźniejsza niż kiedykolwiek. Rafael pozostał po jednej stronie, Uram znalazł się po drugiej.

- To było dawno temu - odparła. - Od tego czasu musiał się zmienić.

Uram zamilkł, tak jakby się na czymś zastanawiał.

- Tak. Może wcale nie przyjdzie. Może po prostu zostawię cię tutaj. - W jego oczach zatańczyły wesołe ogniki. - Może przywiążę cię do Bobby'ego i pozwolę mu się najeść. Co ty na to, Bobby?

Zasuszona mumia zdawała się szeptać coś w odpowiedzi. Elena nie rozumiała ani słowa, ale Uram najwyraźniej tak, bo zaśmiał się na cały głos i zakołysał na piętach.

- Cieszę się, że nie straciłeś poczucia humoru - odparł, chichocząc. - Choćby już za to coś ci się należy. Przystawię cię śmiertelniczce do piersi, żebyś mógł ją ssać jak niemowlę.

Prerażająca wizja sprawiła, że furia Eleny stała się zimna i niebezpieczna. Nie miała nic przeciwko temu, by nakarmić umierającego wampira - do diabła, była przecież normalnym człowiekiem, nie sadystycznym psychopatą. Ale wiedziała, że nie pozwoli

zadrzeć się na śmierć nieszczęśnikowi, którego Uram zdążył już wcześniej złamać. Wykorzystując jego chwilową nieuwagę, sięgnęła po nóż ukryty w bucie. Jej kostka zaprotestowała, ale nie to ją powstrzymało.

Zapach deszczu, wiatru, morza. Gdzie jesteś?

Naprzeciwko okna, Uram stoi przede mną. Naprzeciwko mnie po lewej stronie przykuty jest zagłodzony wampir. Nazywa się Robert.

Jego życie jest bez znaczenia. Lubi dręczyć małe dzieci.

A wtedy mur zniknął, jakby zdmuchnięty gwałtownym wiatrem. Zobaczyła język błękitnego ognia, usłyszała, jak Uram krzyczy tryumfalnie. Archanioł wstał.

- Spełniłaś swoje zadanie. Doprowadziłaś go do mnie, mimo że jest ranny - łatwa zdobycz.

Cofnął rękę, a Elena zobaczyła w niej czerwony ogień. Wiedziała, że gdy jej dotknie, umrze, zanim jej serce zdąży uderzyć po raz drugi. Uśmiechnęła się szyderczo.

- Skoro jesteś tak pewny siebie, to zabij mnie, jak już będzie po wszystkim. A może boisz się, że nie dożyjesz?

Uram kopnął kobietę w złamaną kostkę, aż eksplodowała bólem i w końcu umysł wyłączył jej się zupełnie.

\* \* \*

Rafał uderzył Urama w plecy pociskiem czystej energii w chwili, gdy tamten stracił nad sobą panowanie i zamierzał kopnąć Elenę po raz drugi. Cios odniósł spodziewany efekt. Wrzeszcząc z wściekłości, archanioł cisnął kulę czerwonego ognia w kierunku Rafała a drugą w strop, niszcząc go zupełnie.

Rafał wiedział, że Elena leży zagrzebana pod gruzami, wciąż wyczuwał esencję jej życia spowitą w ciemności. Żyj, rozkazał jej znów, unosząc się w górę na spotkanie przeciwnika. Zdawał sobie sprawę, że ludzie w dole biegają i krzyczą z przerażenia, podczas gdy kule ognia uderzają w budynki, aż gruz wali się z hukiem na ziemię. Jakiś samochód zahamował z piskiem opon, potem kolejny i kolejny. Wszyscy kierowcy spoglądali w górę. Rafał zrobił unik, uchylając się przed pociskiem, odpowiedział ogniem i z satysfakcją stwierdził, że zdołał drasnąć Urama. Ocierając krew z twarzy, archanioł uderzył falą ognia wytworzoną dzięki energii krwi, wzmocnionej działaniem toksyny, która wniknęła już do wnętrza jego komórek. Gdy anioł raz napił się krwi, nie było już odwrotu.

- Kiedy już zetnę cię na proch - wykrzyknął szyderczo - miasto będzie moje!

Rafał zdołał uniknąć ciosu. Wiedział jednak, że spóźnił się o ułamek sekundy, jeszcze nim poczuł jak anielski ogień zaczyna trawić jego skrzydło.

### 38

Wystrzelił w górę, ponad chmury, wyżej niż zwykle latali aniołowie, aż rozboleła go głowa, a ogień zgasł z braku tlenu. A potem zanurkował w dół, wykorzystując swój pęd, by obrzucić Urama własnym ogniem. Anioł Krwi zdołał uniknąć większości pocisków, jednak jedna z kul trafiła go w udo.

Rafał czuł, że jego skrzydła zaczynają się męczyć, a w ranach, zarówno starych jak i nowych, odzywa się przejmujący ból. Jeszcze nie był całkiem unieruchomiony, jednak nie zostało mu wiele czasu. Ogień Urama zdołał go dosięgnąć i fragmenty pocisków wciąż tkwiły pomiędzy piórami. Archanioł wiedział, że będą przeżerać jego ciało, póki ktoś ich nie usunie. Zostało mu najwyżej dziesięć minut - później osłabnie tak bardzo, że nie będzie już w stanie latać. Usłyszał trzask pękającego ścięgna i wtedy sobie przypomniał.

Teraz był trochę człowiekiem.

A zatem niech tak będzie. Wolę umrzeć będąc trochę człowiekiem, niż żyć jako potwór, pomyślał, czując w głowie dziwną jasność. Eleno! Żyj! Wciąż przysyłał jej ten rozkaz, mimo że jego własne ciało słabło, w miarę jak pociski Urama przeżerały się przez jego skórę i skrzydła. Musisz żyć. Jej duch płonął zbyt jasno, by tak łatwo zgasnąć.

A wtedy zdał sobie sprawę, jak ważne było dla niego to kruche ludzkie życie. Ważniejsze niż jego własne. Obudź się, łowco Gildii!

W końcu zbliżył się do Urama dostatecznie, by wymierzyć kolejny cios, ale jego rezerwy mocy spadały gwałtownie. Pod stopami widział pograżone w mroku miasto - obydwaj wyszali całą moc z sieci elektroenergetycznej, ze wszystkiego, co było pod ręką. Silniki samochodów zamierały, baterie padały, słupy wysokiego napięcia niszczyły się z przeciążenia. Jednak Rafał wciąż zasysał moc, ponieważ wiedział, że jego ciało podda się znacznie wcześniej niż zabraknie mu mocy.

Trafił Urama w skrzydło i nawet to nie wystarczyło. Anioł Krwi wysał swe ofiary do sucha i, nawet gdy był osłabiony, jego rany goiły się szybciej niż w przypadku zwykłego anioła, czy nawet archanioła. Przeciwnik zaśmiał się i utworzył kolejną kulę ognia. Ale tym razem cisnął ją w kierunku na wpół zniszczonego budynku.

Elena!

Rafał wziął pocisk na siebie. Ból przeszył go od stóp do głów, gdy ogień uderzył go w ramię i zaczął przeżerać kości. Zamrugał oczami, by pozbyć się potu zalewającego powieki. Wciąż unosił się nad budynkiem, by Uram nie mógł go zniszczyć.

- Ty głupcze! - wykrzyknął tamten. - Poświęcasz swą nieśmiertelność dla zwykłej kobiety?

Rafał nie odpowiedział, ale i nie ruszył się z miejsca, odbijając pociski miotane przez Urama z nieustępliwą furją. Wyczuwał, że jego ludzie są w pobliżu. Poleciał im trzymać się z daleka. Tylko archanioł był w stanie wytrzymać działanie anielskiego ognia dłużej niż kilka sekund. Wtedy jeden z pocisków Urama dosięgnął jego zdrowego barku.

Ogień zdążył już przepalić drugie ramię, odsłaniając białe kości, przyczepy mięśniowe skrzydeł słabły, jeden po drugim. Jednak Rafał wciąż walczył. Zadał Uramowi kilka ciosów, niejasno zdając sobie sprawę, że Manhattan jest teraz zupełnie ciemny, a światła Queens i Bronksu zaczynają właśnie gasnąć, jakby pożarte nadciągającą falą mroku.

Dalej znajdowały się kolejne źródła mocy, ale jego ciało miało się poddać lada chwila. Wpompował w nie tyle energii, ile tylko zdołało pomieścić, aż jego skóra załśniła oslepiająco i przygotował się na ostatnie samobójcze starcie. Jeśli zdoła unieruchomić

Urama, być może spłoną wtedy obaj. Była to wysoka cena, jednak archanioł, który stał się Aniołem Krwi, był w stanie zniszczyć cywilizację i doprowadzić świat na skraj upadku.

Wystrzelił dość ognia, by utrzymać Urama na odpowiednią odległość, jednak nie aż tyle, by się osłabić i zaczął wypatrywać luki w obronie przeciwnika, czekając na odpowiedni moment. Aż w końcu dostrzegł swoją szansę. Jednak nie zawdzięczał jej błędom przeciwnika, lecz pewnemu łowcy, zbyt upartemu, by poddać się losowi.

Uram wrzasnął i runął w dół, miotając jednocześnie ogień na wszystkie strony. Rafael zanurkował w kierunku spadającego archanioła wyciągając przed siebie ręce. Jedną ręką chwycił go za ramię, drugą wymierzył w jego pierś. Jego dłoń przebiła żebra i utkwiała w sercu.

- Żegnaj, przyjacielu - wyszeptał, wiedząc, że w duszy potwora nie było już ani śladu dawnego archanioła. A później uwolnił ostatnią falę ognia. Ogarnęła ciało Urama niczym gorączka, a umierający archanioł usiłował chwycić swego przeciwnika i pociągnąć go za sobą. Jednak Rafael musiał żyć. Gdyby nie przeżył, Elena musiałaby umrzeć.

Wyrwał się, a sekundę później ciało Urama eksplodowało oślepiającym blaskiem, przez chwilę oświetlając cały Manhattan. A potem było już po wszystkim. Uram nie tylko zginął - został wymazany z mapy wszechświata. Nie pozostał nawet proch.

Rafael wciąż krwawił z ran, których stan z każdą chwilą się pogarszał. Wiedział, że powinien wylądować, jednak z wysiłkiem zmusił swoje zniszczone skrzydła do lotu.

Jeden z pocisków Urama dosięgnął budynku. Rafael wiedział, że Elena znajdowała się na samym skraju podłogi, gdy strzeliła do Urama. Nie widział jej, ale wyczuwał gasnący płomyk jej życia.

Eleno, odpowiedz!

Cichy, spokojny szept: Zostań trochę człowiekiem, dobrze, Rafaelu?

Jej prośba była prawie bezgłówna, jednak to wystarczyło. Podążył za więzią telepatyczną i zobaczył jej poranione ciało na wąskim parapecie, oparte o neonowy szyld, który ledwie trzymał się ściany. Jej kręgosłup był połamany, a nogi wyginały się pod nienaturalnym

kątem. W dłoni trzymała pistolet, którym ocaliła więcej żyć, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

Nie odważył się jej dotknąć, obawiając się, że mogłaby spaść z parapetu.

- Nie umrzesz. Powoli zamrugła.

- Znów się rządzisz. - W ustach zabulgotała spieniona krew. Głos mi nie działa.

Słyszę cię dobrze.

Teraz możesz mi wyjawić swój sekret. W jaki sposób Przemieniacie ludzi?

Nawet w tym zamierającym szepcie słyszał kpiący ton. Nasze ciała wydzielają toksynę, której należy się pozbywać w regularnych odstępach. Im jesteśmy starsi, tym dłuższe odstępki. Uram zbyt długo z tym zwlekał.

Tak. Jesteśmy naturalnie odporni na jej działanie, ale tylko do pewnego stopnia. Potem toksyna zaczyna wnikać w strukturę komórek, sprawia, że zaczynają mutować. Jednak ta podstawowa odporność oznacza, że archanioł zawsze ma we krwi pewien poziom toksyny.

Jedyny sposób, by się oczyścić, to przekazać toksynę żywemu człowiekowi. Zapiski wspominają, że w dawnych czasach próbowano tego uniknąć, przekazując toksynę zwierzętom. Wywołało to tak straszliwą masakrę, że nawet Lijuan nie chce o tym mówić. Wiadomo, że podczas Przemiany otrzymujemy coś w zamian, coś, co pomaga nam utrzymać stały poziom toksyny, ale nie wiemy, co dokładnie.

Ale... urwała, jakby zbierając siły, za wszelką cenę pragnąc zaspokoić ciekawość. Wspominałeś coś o testach? Kompatybilności?

Rafael był gotów odpowiedzieć na każde pytanie i zdradzić każdą tajemnicę, je<sup>li</sup> tylko miało ją to utrzymać przy życiu.

Tylko niektórzy z ludzi są w stanie przeżyć działanie toksyny i wykorzystać ją do Przemiany. Pozostali umierają. A mimo swojego okrucieństwa i braku współczucia, żaden z nieśmiertelnych nie chciał być odpowiedzialny za tak wiele śmierci. Składać obietnice wiecznego życia i ofiarowywać śmierć - to zbyt daleki krok w otchłań. Zanim rozpoczęliśmy testy, przeżywał najwyżej jeden ochotnik z dziesięciu.

Ach... westchnienie, cichsze od szeptu.

Jego kły wydłużyły się powoli, a usta wypełnił dziwny, złocisty płyn. Poczuł, że po policzku spływa mu łza. Był archaniołem. Nie płakał już od tysiąca lat.

A zatem teraz wiesz, dlaczego tylu idiotom udaje się dostąpić

Przemiany.

Odpowiedział mu wąty, cichy śmiech.

Umierająca kobieta chyba może sobie pozwolić na głupie wyznania. Uwielbiam cię, archaniele. Czasem przerażasz mnie na śmierć, ale i tak chcę z tobą zatańczyć.

Gdy głos ucichł, serce archanioła na chwilę zamarło. Pochylił się nad łowczynią czując w ustach smak życia.

- Nie pozwolę ci umrzeć. Przetestowaliśmy twoją krew. Jesteś kompatybilna.

Kobieta usiłowała otworzyć oczy, lecz nie dała rady. Jednak jej telepatyczny głos, choć słaby, zabrzmiał kategorycznie. Nie chcę być wampirem. Picie krwi to nie dla mnie.

- Musisz żyć - odparł, a potem pocałował ją podając jej ustami ten złocisty, oszałamiający napój. Musisz żyć.

A wtedy neon oderwał się od ściany i runął na ziemię z ogłuszającym trzaskiem. Elena nie spadała sama - Rafael obejmował ją ciasno, przyciskając usta do jej warg. Spadali razem; skrzydła archanioła były podarte na strzępy, a jego dusza spoiła się z duszą śmiertelniczki.

Jeśli to właśnie jest śmierć, pomyślał, czując jak anielski ogień przepala mu kości i dosięga serca to zobaczymy się po drugiej stronie.

\* \* \*

Sara patrzyła w górę, czując, że łzy spływają jej po twarzy. Archanioł Nowego Jorku spadał w dół, trzymając w ramionach drobniejszą sylwetkę, której jasne, nieomal białe włosy, powiewały na wietrze.

- Ellie, kurwa, nie możesz mi tego zrobić - szepnęła, tak wściekła, że ledwie była w stanie mówić. Przybiegła tu z kuszą w tej samej chwili, gdy wszystko zaczęło się walić, wiedząc, że Ellie będzie jej potrzebować. Ransom zjawił się chwilę później z pistoletem w dłoni. Jednak walka rozegrała się zbyt wysoko, by byli w stanie cokolwiek zdziałać.

A teraz Rafael spadał w dół, a oni nie mogli temu zapobiec. Widząc, jak jej najlepsza przyjaciółka spoczywa w objęciach archanioła, którego wspaniałe skrzydła są zniszczone nie do poznania, miała wrażenie, że patrzy na zwolniony film. Nie było czasu na przygotowanie miękkiego lądowania - chodnik najeżony był ostrymi kawałkami gruzu, zniszczonych rur, leżał tam nawet jakiś śmig-

łowiec, którego łopaty śmigła powyginały się pod wpływem uderzeń. Ostre krawędzie. Wszędzie, gdzie tylko spojrzała, jeżyły się ostre krawędzie. Groźne, bezlitosne.

Sara zaszlochała, chwytając się kurczowo Ransoma - płakała za nich oboje, bo wiedziała, że Ransom będzie wolał okazać raczej wściekłość niż ból. Oczy zaszyły jej łzami i przez chwilę miała wrażenie, że to jej wyobraźnia podsuwa jej obraz rozłożonych skrzydeł. Otoczyły Rafaela, niczym miękkie, ciemne cienie na tle mrocznego nieba rozciągniętego ponad Manhattanem.

- Wznoszą się! - krzyknęła, szarpiąc Ransoma za kłapy. - Wznoszą się!

Prawie nie dostrzegła Rafaela i Eleny zza rozłożonych skrzydeł, ale w ogóle się tym nie przejmowała. Liczyło się tylko to, że nie spadli na ziemię, nie zostali rozerwani na strzępy.

- Ellie żyje!

Ransom nie odpowiedział, choć oboje wiedzieli, że niepodobna było, by ktokolwiek zdołał w pełni uleczyć zmasakrowane ciało przyjaciółki. Obejmował Sarę i udawał, że wszystko jest w porządku. Przynajmniej na razie.

\* \* \*

Tydzień później Sara z trzaskiem odłożyła słuchawkę i spojrzała na Ransoma poprzez pokój. Deacon, jej mąż, stał u jej boku - spokojny i niewzruszony. Jej partner. Jej ostoja.

- Nie chcą udzielić mi żadnych informacji na temat Rafaela i Eleny.

- Dlaczego? - spytał Ransom, zaciskając wargi.

- Aniołowie nie muszą podawać powodów. - Usta Sary wykrzywiły się w bolesnym grymasie. - Tamtej nocy wszyscy nauczyliśmy się czegoś ważnego - archaniołowie też mogą umrzeć. Może Rafaela zabrakło i rozmawiamy z nową administracją.

- Jakim prawem odmawiają nam wstępu? - Ransom w końcu stracił panowanie nad sobą i walnął pięścią w poręcz fotela. - Jesteśmy rodziną! - Na chwilę zastygł z przerażenia. - A może przekazali ją pod opiekę temu skurwielowi?

Sara potrząsnęła głową.

- Jeffrey też do nich dzwonił, ale odbił się od ściany. Moje telefony przynajmniej ktoś odbiera.

- Kto konkretnie?

- Dymitr.

Ransom wstał i zaczął przechadzać się po pokoju, jakby nie mógł usiedzieć na miejscu. - To wampir.

- Nie mam pojęcia, co się tam dzieje - wyznała Sara. Rzeczywiście wyglądało to tak, jakby w kancelarii Rafaela rządził wampir, nie zaś inny anioł. Deacon wykorzystał swoje kontakty - a znał sporo różnych ludzi - i wszystkie dały taką samą odpowiedź. Dymitr faktycznie rządził w tej chwili całym Nowym Jorkiem.

- To prawdopodobnie bezużyteczna informacja - ciągnęła - ale chodzą słuchy, że Michaela, jedna z członków Rady, opuściła miasto tuż po śmierci Urama.

Wszyscy wiedzieli, który z archaniołów zginął - była to wiadomość stulecia, mimo że aniołowie odmawiali udzielania jakichkolwiek informacji.

- Troje archaniołów w jednym mieście? - Ransom pokręcił głową. - To nie może być przypadek. Jak sądzisz, Deacon?

- Masz rację. Ale to tylko przychodzi na myśl więcej pytań.

Deacon był bezlitosny. Z pozoru wydawał się spokojny, ale napięte mięśnie zdradzały, jak bardzo jest wściekły. Mąż Sary ostrożnie dobierał sobie przyjaciół, a Ellie zdecydowanie do nich należała. Sara dotknęła jego uda, a on położył jej ciężką dłoń na ramieniu.

- Krążą pogłoski, że personel Wieży Archanioła broni wstępu nawet innym aniołom.

Ransom przeczesał włosy palcami - bujne, lśniące włosy, z których Elena tak lubiła żartować. W tej chwili opadały mu na ramiona, brudne i nieuczesane.

- Chyba masz rację. Wygląda na to, że Rafael nie żyje i na gwałt szukaj ą zastępcy.

Wspierając się łokciami na biurku, Sara zapatrzyła się przez okno na nieliczne światła - połowa miasta wciąż tonęła w mroku. Podczas walki zniszczonych zostało tyle kabli i przekaźników, że naprawy miały zająć kilka miesięcy.

- Ale dlaczego nie chcą nas wpuścić do Ellie? - Sara nie potrafiła tego zrozumieć. - Jest śmiertelna. To nie ich sprawa. - Gorączkowała się. Sara była gotowa zaopiekować się przyjaciółką z całą troską i miłością na jaką tylko było ją stać.

Ransom rzucił jej taksujące spojrzenie.

- Jak u ciebie z kondycją? Sara zrozumiała go natychmiast.

- Wystarczy, by wkraść się do tej cholernej wieży.

- Ale weźmiesz mikrofon - dodał Deacon, udowadniając po raz kolejny, jak bardzo poszczęściło jej się przy wyborze małżonka. - Oboje weźmiecie. Jeśli coś się stanie, będę na was czekał z ekipą ratunkową. Kogo mamy pod ręką?

Sara zastanowiła się szybko.

- Kenji jest w Piwnicach. Rose też. Tylko odpoczywają, więc mogą wyjść w każdej chwili.

- Wezwij ich. Ja pójdę po sprzęt.

Godzinę później Sara przycupnęła obok Ransoma w ogrodzie otaczającym pilnie strzeżoną Wieżę. Ruch wokół niej został tak ograniczony, że nikt z nich nie zdołał się nawet zbliżyć, póki nie zapadł zmrok. Sara dojrzała dogodny punkt wejścia, przekazała informację Ransomowi i podążyła ostrożnie naprzód. Kilka sekund później znaleźli się już na parterze.

- Spodziewałem się was już dawno temu - odezwał się z ciemności jakiś głos. Hol wypełniło miękkie światło, jakby ktoś wcisnął wyłącznik.

- To ty jesteś Dymitr. - Sara od razu rozpoznała ten głos. Wampir skinął głową.

- Do usług. - Jego spojrzenie powędrowało w stronę łowcy. - A to Ransom, jak się domyślam.

- Do rzeczy - Ransom uniósł kuszę, na którą założona była nielegalna strzala z chipem.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego - ostrzegł Dymitr spokojnie. - Moi ludzie obezwładniliby was w ciągu paru sekund, a ja byłbym w znacznie gorszym nastroju.

Sara położyła dłoń na ramieniu Ransoma i spojrzała Dymitrowi w oczy.

- Nie chcemy żadnych kłopotów, po prostu niepokoiimy się o Ellie. Wampir wyprostował się znowu.

- Proszę za mną. Zostawcie kusze na podłodze. Jesteście bezpieczni.

Może i nie było to z ich strony rozsądne, ale postanowili mu zaufać. Wampir wszedł do windy, a gdy podążali jego śladem, Sara pomyślała nagle, że Ellie prawdopodobnie nawiedzałaby ją do końca życia gdyby z jej powodu osierociła Zoe i uczyniła Deacona wdowcem. Ale Ellie też należała do rodziny. Z zaciśniętymi zębami wsiadła do windy.

Mikrofon - a raczej wysokiej klasy transponder - który włożyła do ucha, umieszczając kolejne dwa w zegarku i na kołnierzu - zawirował leciutko. Deacon dawał jej do zrozumienia, że trzyma rękę na pulsie. Sara poczuła, że węzeł w żołądku zaczyna się rozluźniać. Później się na nas pogniewasz, Ellie. Teraz musimy się upewnić, że nic ci nie jest. Za bardzo cię kochamy, by odpuścić.

Przez całą drogę Dymitr nie odezwał się ani słowem, po czym wyszedł z windy na piętrze, gdzie wszystko miało kolor lśniącej czerni. W milczeniu poprowadził ich do małego pomieszczenia i zamknął drzwi, pogrążając wszystkich w ciemności, nie licząc światła za oknem. Nawet teraz Manhattan lśnił niczym diament.

- To, co wam dzisiaj powiem, nie może wyjść poza ten pokój. Czy to jasne?

Ransom zjeżył się, ale Sara odpowiedziała:

- Chcemy tylko wiedzieć, co zrobiliście z Ellie. - Nie mogła się zmusić, by powiedzieć „z ciałem”. Postanowiła, że nie uwierzy w śmierć przyjaciółki, póki nie zobaczy zwłok na własne oczy.

- Jesteście jej rodziną. - Dymitr spojrzał jej w oczy. - Z wyboru, nie z urodzenia.

- Tak. - W jego oczach Sara dostrzegła głębokie zrozumienie, którego w ogóle się nie spodziewała. Starsze wampiry - a Dymitr był bardzo stary - zdawały się zapominać, że były kiedyś ludźmi, miały ludzkie lęki i marzenia. - Chcemy ją zobaczyć.

- Nie możecie - odparł Dymitr i uniósł rękę, gdy Ransom zaklął gwałtownie. - Jednak tyle mogę wam powiedzieć. - Wasza przyjaciółka będzie żyć. Może nie dokładnie tak, jakby chciała, ale będzie żyć.

Sara poczuła tak wielką ulgę, że prawie nie zwróciła uwagi na ostatnie zdanie. Ransom połapał się pierwszy.

- Jezu. Ellie nieźle się wkurzy, jeśli zrobiliście z niej wampira. Dymitr uniósł pytająco brew.

- Nie zamierzacie prawić nam kazań za to, że odebraliśmy jej wolność wyboru?

- Jesteśmy samolubni - odpowiedziała Sara, mówiąc za oboje. - Chcemy, żeby żyła. - Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, więc zdołała tylko wykrztusić: - Kiedy...?

- Proces rekonwalescencji trochę potrwa. Kręgosłup był złamany, większość kości została zmiażdżona - oznajmił wampir z brutalną szczerością prawdopodobnie uznając, że będzie to lepsze niż niejasne ogólniki. - Elena ma różnych wrogów i niektórzy chętnie wykorzystaliby jej słabość. Póki nie będzie w stanie o siebie zadbać, musimy ją chronić.

- Nawet przed nami? - spytał Ransom, a w jego głosie zabrzmiał taki ból, że Sarze zrobiło się go żal. - Sama was o to prosiła?

- Jest w śpiączce - odparł Dymitr. - To ja podjąłem tę decyzję ponieważ wolę zachować nadmierną ostrożność, niż zaryzykować jej życie.

Sara ze świstem wciągnęła powietrze, ale tylko przytaknęła.

- Sama bym tak zrobiła. Zapakuję jej trochę rzeczy. Czy mógłbyś przekazać jej tę paczkę, gdy już się obudzi? Elena była zbyt uparta, by się tak łatwo poddać.

Dymitr skłonił głowę na znak zgody.

- Elena ma szczęście, że znalazła taką rodzinę.

\* \* \*

Upewniwszy się, że wszyscy łowcy opuścili teren Wieży, Dymitr powrócił do pokoju, gdzie przeprowadził z nimi wcześniej rozmowę i wyszedł na balkon. Rozległ się szelest skrzydeł, po czym z cienia wynurzył się Jason.

- Okłamałeś ich.

- Po prostu nie zaprzeczyłem ich domysłom - odparł Dymitr, spoglądając na miasto pogrążone w szoku po śmierci archanioła. - Nie są jeszcze gotowi, by usłyszeć prawdę.

- A co im powiesz, gdy okaże się, że łowca nie odzyska przytomności przez kilka miesięcy?

- Nic - zacisnął dłoń na barierce. - Do tego czasu Rafael zdąży się zregenerować.

Podmuch wiatru przyniósł zapach miasta, które w dawnych czasach, gdy Rafael uznał je za swoje terytorium, składało się zaledwie z kilku zrujnowanych budynków.

- Nigdy nie widziałem u archanioła takich obrażeń' - zauważył Jason. - Anielski ogień przeżarł mu kości szybciej niż powinien.

Dymitr przypomniał sobie ranę, którą pozostawił pocisk z pistoletu Eleny. - Zmienił się - powiedział tylko. Teraz należało się przekonać, czy ta zmiana okaże się śmiertelnie groźna.

- Niektórzy członkowie Rady zaczynają spoglądać łakomym okiem na jego terytoria.

Dymitr zacisnął szczęki.

- Musimy je utrzymać, póki coś się nie wyjaśni.

\* \* \*

Trzy miesiące później, gdy Rafael zajął swoje miejsce przy stole, okrzyki zdumienia nie były udawane. Wyglądało na to, że nawet nieśmiertelni spisali go już na straty. Rozsiadł się w fotelu, po czym lekko oparł dłonie na poręczach.

- Słyszałem, że już rozpoczęliście podział mojego terytorium? Neha jako pierwsza odzyskała rezon.

- Nic podobnego. Rozmawialiśmy o wyznaczeniu następcy Urama.

Rafael uśmiechnął się, udając, że bierze to kłamstwo za dobrą monetę.

- Oczywiście.

- Dobrze się spisałeś - dodał Elias.

- Szkoda tylko, że załatwiłeś to na widoku - zauważył Charisem-non. - Przez pewien czas śmiertelnicy przypuszczali, że to Uram był odpowiedzialny za te tajemnicze zniknięcia w twoim regionie. Jak sobie z tym poradziłeś?

- Mam dobrych ludzi - odparł Rafael. To Źmij wpadł na pomysł, by obciążyć Roberta Sylesa wampira zwanego „Bobby”. Był idealnym kozłem ofiarnym - biorąc pod uwagę jego zamiłowanie do małych dzieci, nikt nie miał oporów, by go oczernić. Kilka sugestii uczynionych we właściwym miejscu i pogłoski o jego perwersyjnych skłonnościach w zasadzie wystarczyły, by skazać go jedynie na podstawie tego, że znalazł się na terytorium Stanów Zjednoczonych.

Nikt na świecie - ani ludzie, ani wampiry, ani aniołowie - nie chciał wierzyć, że archanioł może stać się mordercą. Zwykle starcie pomiędzy dwoma archaniołami było dopuszczalne, większość mieszkańców sądziła, że poszło o władzę. Informacja o morderczych zapędach Urama miałaby zbyt duży ciężar - cały ich obraz świata uległby fundamentalnej zmianie.

Charisemnon prychnął, Tytus tylko skinął głową. Potem odezwała się Favashi:

- Cieszymy się, że do nas wróciłeś, Rafaelu.

Archanioł stwierdził, że kobieta może naprawdę mówić szczerze, więc odwzajemnił się skinieniem głowy. Archanielica uśmiechnęła się. Jej twarz promieniała urodą na widok której upadały królestwa. Jednak serce Rafaela należało do śmiertelniczki.

- A zatem omawialiście przebieg sukcesji?



- A raczej jego brak - odparł Aastad. - Wiemy o jednej osobie, która wkrótce może stać się archaniołem. Jednak jeszcze nim nie jest.

- Ktoś musi się zatroszczyć o ziemie Urama. - Spojrzenie Michaeli musnęło Rafaela; dostrzegł w nim złośliwą radość, którą rozumiał aż za dobrze. Jednak powiedziała tylko: - Mogę podjąć się tego zadania choć moje własne tereny przysparzają mi aż nadto pracy.

- Bardzo to wspaniałomyślne z twojej strony - mruknęła Neha, zabarwiając głos lekką nutą sarkazmu. - Czy twoja zachłanność nie zna granic?

Oczy Michaeli błysnęły.

- Chcesz mi powiedzieć, że sama nie masz w tym żadnego interesu?

Wokół natychmiast rozgorzała walka - propozycje, kontrpropozycje, sojusze i pojedynki. Jedynie Rafael i Lijuan nie brali w niej udziału. Archanielica odwróciła się lekko i dotknęła jego ramienia bladymi, delikatnymi palcami.

- Czy rozmawiałeś z Uramem, zanim zginął?

- Nie. Rozmowa najwyraźniej go przerastała.

- To wielka szkoda - Lijuan cofnęła rękę, kładąc ją na poręczu fotela. - Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej na temat efektów długotrwałego działania toksyny.

Rafael uniósł brwi, udając zdziwienie.

- Chyba nie rozważasz podobnego kroku?

Jej cichy śmiech zginął pośród ogólnej wrzawy.

- Nie, za bardzo cenię sobie swoją normalność.

Archanioł zastanawiał się, czy Lijuan można jeszcze określić mianem normalnej. Jason zdobył kolejne informacje na temat jej dworu - połowę jej „służących” stanowili odrodzeni, stwory wypełniające jej rozkazy ze ślepym posłuszeństwem.

- Cieszę się, że tak mówisz. Zabicie kogoś tak potężnego jak Uram było trudnym zadaniem. Nie chcę myśleć o tym, co mógłby się stać, gdybyś to ty została bękartem krwi.

Oczy Lijuan załśniły psotnie, jak u młodej dziewczyny.

- Och, pochlebiasz mi, mój drogi - odchyliła się na oparcie. - Pytałam o to, ponieważ Uram zdawał się lepiej kontrolować swe odruchy niż młodzi aniołowie. Czy to możliwe, by ostatecznie miał rację? Może przeczekanie tego wczesnego, problematycznego etapu może obdarzyć nas wielką dotąd nieznaną mocą?

- Ten, jak go nazwałaś, „problematyczny etap” - odparł Rafael, obserwując starcie Nehy z Tytusem, słodka trucizna przeciw granitowej skale - zamienia nas w bezdusznych zabójców. Wyniki dochodzenia sugerują że Uram zamordował około dwustu osób, w tym swoich służących, w ciągu niecałych dziesięciu dni.

- Jednak zachował zdolność myślenia.

- Ale myślał tylko o zadawaniu śmierci - Rafael zmusił się, by zachować obojętny ton. Pytania Lijuan, to, że rozważała podobny krok, choćby czysto teoretycznie, stanowiło bardzo zły znak. - Gdybyśmy dali mu rok czasu, wymordowałby tysiące ludzi, za każdym razem obżerając się do przesady. To podstawowe cechy bękartów krwi - brak samokontroli, ciągła żądza krwi i władzy.

- Wiedziałaś, że zabiłam ostatniego? Tego, którego ludzie nazywają ojcem wampirów, Lijuan zaśmiała się na samą myśl. - Był bardzo sprytny, ukrywał się przede mną przez całe lata. Miał nawet własne państwo.

- I wysłał je do ostatniej kropli krwi - przypomniał jej Rafael. - Nie panował nad swą żądzą zabijania - stał się marionetką własnych namiętności. Czy właśnie tak ma wyglądać władza?

Lijuan obrzuciła go nieodgadnionym spojrzeniem, w którym wyczytała rzeczy, których wolałby nigdy nie oglądać.

- Jesteś mądry, Rafaelu. Nie martw się - nie zamierzam zostać Aniołem Krwi. Chwilowo nie przedstawia to dla mnie żadnej wartości. Zresztą sam chyba wiesz.

Nie zamierzał jej przeproszać.

- Tylko głupota może tłumaczyć ignorancję. Lijuan znów zachichotała.

- Teraz jesteś okrutny wobec pozostałych.

Przez chwilę rozważał jej słowa. Jeśli pozostali rzeczywiście nie wiedzieli o ewolucji Lijuan, to pewnego dnia czekała ich bardzo przykra niespodzianka.

- Mam wrażenie, że doszli do porozumienia.

Członkowie Rady zdołali w końcu podzielić terytorium Urama, zmieniając granicę własnych dziedzin tak, by nasycić swój głód ziemi. Rafael pozwolił im na to. Jego terytorium i tak należało do największych, a, co ważniejsze - najbogatszych i najbardziej wartościowych. Nie miał powodów, by kłócić się o kraje, które dotąd żyły pod jarzmem Urama.

Słabość go nie interesowała.

Wolał wojowników.

Michaela znów uśmiechnęła się do niego zza pleców Eliasza.

- Przykro mi, Rafaelu - oznajmiła, gdy wszyscy poza ich trójką opuścili już salę. - To wielka szkoda, że twoja łowczyni nie zdołała tego przeżyć.

Nie odpowiedział - po prostu patrzył jej w oczy, Uśmiech archa-nielicy stał się jeszcze szerszy.

- Tak czy inaczej, nie byłoby już z niej większego pożytku - zbyła życie Eleny machnięciem ręki. - Byłam trochę rozczarowana, że nie zdołam jej sama dopaść, ale... I tak będę teraz bardzo zajęta, mam w końcu więcej terytoriów do zarządzania.

Eliasz spojrzał na Rafaela.

- Czy coś was łączyło?

Michaela uprzedziła go z odpowiedzią.

- Och, był bardzo zaborczy. Ostrzegaliśmy, bym nie krzywdziła tej śmiertelniczki. - Uśmiechnęła się drwiąco, okrutnie. - Ale teraz,

gdy już nie żyje, będziesz musiał się ze mną pogodzić. Może nawet przyjmę twoje awanse.

Rafael spojrzał na nią pytająco.

- Nie jesteś jedyną anielicą na świecie.

- Ale za to najpiękniejszą. - Uśmiech Michaeli był ostry jak odłamek szkła. Majestatycznie opuściła salę. Eliasz powiódł za nią spojrzeniem.

- Cieszę się, że ani razu nie wszedłem do tej rzeki.

- Zdziwiasz mnie - odparł Rafael. - Sądziłem, że jestem jedyny.

- Gdy poznałem Michaelę, byłem związany z Hanną już od ponad stu lat. - Archanioł wzruszył ramionami. - Poza tym, jak to mówią śmiertelnicy, nie jestem w jej typie.

- Wszyscy są w jej typie. A jednocześnie nikt - zauważył Rafael. - Myślisz, że próbowała kiedyś uwieść Lijuan? Eliasz zakrztusił się ze śmiechu.

- Uważaj, przyjacielu. Mało nie przyprawiłeś mnie o zawał serca.

- Co właściwie chciałeś mi powiedzieć, Eli? Drugi archanioł spoważniał.

- Lijuan budzi umarłych.

- Na razie trudno stwierdzić, czy jej moc służy dobrej czy złej sprawie - stwierdził Rafael, choć sam miał już na ten temat wyrobione zdanie. - Jest najstarsza z nas wszystkich, nie mamy żadnego punktu odniesienia, by oceniać jej ewolucję.

- To prawda - Eliasz przerwał i westchnął. - Ale jesteś już dość stary, by wiedzieć, że moce, które zdobywamy z wiekiem są nierozdzielnie związane z naszą naturą. To, że Lijuan zdobyła moc rozkazywania umarłym, wiele mówi o jej skłonnościach.

- A ty? - spytał Rafael, postanawiając chwilo ukrywać swój nowo odkryty dar. - Jaką moc zdobyłeś z wiekiem? Uśmiech jego towarzysza był zupełnie nieprzenikniony.

- Wszyscy mamy swoje tajemnice. - Wstał z fotela. - Ta śmiertelniczka naprawdę była ci bliska?

- Tak.

Eliasz współczująco dotknął jego ramienia.

- W takim razie bardzo mi przykro. - Wydawało się, że mówi szczerze. - Śmiertelnicy... płoną tak jasnym blaskiem i zbyt szybko gasną.

- To prawda.

Illium czekał na niego przy Wieży.

- Witaj, panie - pozdrowił go. Podobnie jak w przypadku Dymitra i Żmija używał tego tytułu z szacunku, nie z konieczności. Gdyby Elena tu była, pewnie zaczęłyby się o to dopytywać. I na pewno martwiłaby się o swego „Błękitnego Dzwonka”.

- Jak idzie regeneracja?

Illium skrzywił się, rozwijając bardziej uszkodzone skrzydło.

- Prawie zakończona. - Z podziwem spojrzął na w pełni uleczone ciało Rafaela, które jeszcze niedawno zostało na wskroś przeżarte pociskami anielskiego ognia. - Jedyna różnica między aniołem i archaniołem...

- ... to wiek i doświadczenie - dokończył Rafael. Zbliżył się, by obejrzeć skrzydła Illiuma... i zaśmiał się, po raz pierwszy od tamtej nocy, gdy walczył z Uramem. - Teraz rozumiem, dlaczego miałeś taką minę.

Anioł parsknął z irytacją.

- Wyglądam jak jakaś cholerna kaczka.

Porównanie było trafne. Pióra porastające zniszczone fragmenty skrzydeł były miękkie, białe i niemal... puchate.

- Mam nadzieję, że te dziecinne piórka szybko wypadną a na ich miejscu wyrosną nowe? Wyrosną prawda? - W głosie Illiuma zabrzmiał niepokój.

- Czy przeszkadzają ci w locie? - spytał Rafael. Rozmawiał już z uzdrowicielami i wiedział, że pozwolili Illiumowi na krótkie loty.

- Nie. Ale są mniej efektywne. - Anioł spuścił wzrok i przełknął ślinę. - Proszę, powiedz mi, że to tylko kolejne stadium rekonwalescencji. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło.

Rafael przez chwilę zastanawiał się, co w tej sytuacji zrobiłaby Elena. Prawdopodobnie wykorzystałaby okazję, by podrażnić się z nieszczęsnym aniołem. Serce ścisnęło mu się gwałtownie.

- Wypadną w ciągu miesiąca - odparł. - Uderzając o pomost, straciłeś nie tylko pióra, ale też kilka warstw skóry i mięśni. Skrzydła muszą się odbudować od podstaw - pamiętaj, że to więcej niż tylko odrośnięcie piór.

W oczach Illiuma pojawił się wyraz ulgi.

- Bez pomocy anshary wciąż leżałbym w łóżku. Nie mógłbym się nawet ruszyć - stwierdził, opuszczając skrzydło.

Rafael przypomniał sobie, jak sam leżał niegdyś na łące z połamanymi skrzydłami. Nie potrafił nawet wezwać pomocy - jego zdolności telepatyczne były zbyt słabe. Tylko ptaki i Caliente wiedziały, gdzie się znajduje.

- Tak.

- Panie... powinieneś mnie ukarać za to, że pozwoliłem porwać Elenę. - Rysy Illiuma były ściągnięte, a wrodzona wesołość skryła się pod oficjalną maską. - Zasługuję na to, by wymierzyć mi sprawiedliwość. Jestem jednym z Siódemki, należę do twoich najbardziej zaufanych ludzi, a jednak dopuściłem, by ją uprowadzono.

Rafael potrząsnął głową.

- To nie twoja wina - odparł. To on sam popełnił ten straszliwy błąd. - Powinieneś być przewidzieć, że Uram odzyska siły, spożywając krew.

- Elena... - zaczął Illium, po czym urwał. - Nie, pytania na nic się tu nie dadzą. Po prostu powinieneś wiedzieć, że wszyscy jesteśmy z tobą.

Rafael patrzył, jak anioł wzbija się w powietrze, a po chwili sam ruszył jego śladem. Wiatr unosił go delikatnie, jego zregenerowane ciało lekko pobolewało, ale poza tym czuł się dobrze. Za kilka tygodni wróci do pełni sił. A przez ten czas Siódemka dopilnuje, by jego ziemie nie padły ofiarą niczyich zakus.

Lijuan ani Charisemnon, podobnie jak Michaela i Aastad, nigdy nie doceniłoby tego rodzaju lojalności. Być może tylko Eliasz i Tytus byli w stanie zrozumieć, jak wielką wartość miało dla niego tych Siedmiu. Dymitr był z nich najstarszy, a Żmij najmłodszy. Ci czterej aniołowie i trzy wampiry, stały u jego boku już od kilku stuleci, ich lojalność była niewzruszona - jednak nie znaczyło to, że byli tylko bezwolnymi pionkami. Wielokrotnie sprzeciwiali się jego rozkazom, aż do granicy śmiertelnego nieposłuszeństwa.

Charisemnon wielokrotnie ostrzegał go, by uważał na Dymitra.

- Ten wampir ma ambicje wykraczające poza jego stanowisko - twierdził. - Jeśli nie weźmiesz go krótko, kiedyś przejmie władzę nad twoją Wieżą.

Ajednak to Dymitr zarządzał nią przez trzy miesiące, gdy Rafael znajdował się w śpiączce. Przez pierwszy miesiąc pograżył się w niej tak głęboko, że zszedł nawet poniżej poziomu anshary. Gdyby Dymitr - albo któryś z pozostałych sześciu - zapragnął go zabić, musiałby tylko zawrzeć umowę z innym archaniołem i zdradzić mu miejsce przebywania Rafaela. A jednak chronili go, a co więcej - chronili jego serce.

Dzieci bawiące się w parku w New Jersey spojrzały w górę, otwierając buzie. Ich westchnienia zmieniły się w okrzyki zachwyty, gdy Rafael wylądował na skraju trawnika. Patrzył, jak matki i ojcowie próbują je uspokajać, by przypadkiem nie urazić archanioła. W ich oczach widział strach i wiedział, że tak musi pozostać. By skutecznie rządzić, nie mógł zdradzać oznak słabości.

Jakieś małe rączki dotknęły jego skrzydła. Spoglądając w dół, dostrzegł drobną postać o czarnych kręconych włosach i ciemnej skórze, przywodzącej na myśl odległe kraje, słońce i ciepło. Gdy schylił się, by podnieść dziecko, usłyszał przerażony krzyk kobiety. Ale dziecko tylko spojrzało na niego ufnie.

- Anioł - powiedział chłopiec.

- Tak - Rafael poczuł ciepły puls dziecka i spłynął na niego przyjemny spokój. - Gdzie twoja mama?

Chłopiec wskazał na wystraszoną młodą kobietę. Rafael podszedł do niej i oddał jej dziecko.

- Twój syn jest odważny. Wyrośnie na dzielnego mężczyznę. Przerazenie kobiety ustąpiło miejsca rodzicielskiej dumie.

Gdy Rafael szedł przez plac zabaw, kilkoro innych dzieci wyciągnęło rączki, by dotknąć jego skrzydeł. Gdy zobaczyły, że ich dłonie lśnią od anielskiego pyłu, zaczęły się śmiać z radości. Sara popatrzyła na niego kpiąco.

- Popisujemy się, co, archaniele? - Jej ręce zacisnęły się na rączce wózka. W środku spała mała dziewczynka która nie wiedziała jeszcze niczego o aniołach i potworach.

- Uram nigdy nie miał do czynienia z ludźmi - odparł Rafael, pozornie bez związku.

Sara popchnęła wózek wzdłuż wąskiej ścieżki pokrytej cienką warstwą śniegu - pierwszy nieśmiały oddech zimy. Nikt im nie przeszkadzał, choć kilka odważniejszych dzieci podążało kilka kroków za nimi, póki rodzice nie zawołali, żeby wracały. Córka Sary uniosła piąstki, jakby toczyła we śnie jakąś walkę. Nic dziwnego, pomyślała matka. Zoe Elena nosiła w końcu imię wojowniczk.

- Czy Dymitr nas nie okłamał? - spytała po dłuższej chwili. - Ellie naprawdę żyje?

- Tak - odparł Rafael.

Sara zacisnęła ręce, aż jasne kości odcięły się na tle skóry barwy ciemnego miodu.

- Przemiana w wampira nie trwa aż tak długo. Licząc od momentu, gdy aniołowie zrobią co trzeba, większość wampirów staje na nogi w ciągu paru miesięcy.

Rafael ostrożnie dobierał słowa. - Większość ludzi nie zaczyna Przemiany z połamanym kręgosłupem.

Zoe obudziła się, jakby wyczuwając zaniepokojenie matki, jej czoło przecięły zmarszczki.

- Śpij, maleńka - powiedział Rafael. - Śpij.

Dziecko uśmiechnęło się spokojnie. Długie rzęsy opadły, tworząc ciemne półksiężycy na policzkach.

- Co jej zrobiłeś? - spytała Sara, rzucając mu podejrzliwe spojrzenie.

Rafael pokręcił głową.

- Nic. Dzieci zawsze lubiły dźwięk mojego głosu.

Kiedyś, u zarania dziejów, pracował jako strażnik pokoi dziecięcych, strzegąc najcenniejszego skarbu aniołów. Anielskie dzieci to wielka rzadkość. To logiczne, twierdzili uzdrowiciele i uczeni. Nieśmiertelna rasa nie potrzebuje wysokiego przyrostu naturalnego. Jednak nieśmiertelność nie eliminowała potrzeby posiadania dziecka. Twarz Sary złagodniała.

- Widzę. Gdy się do niej zwróciłeś... twój głos zabrzmiał inaczej niż zwykle.

Rafael wzruszył ramionami.

- Saro, Elena na pewno nie chciałaby, żebyś się o nią martwiła.

- Więc dlaczego nawet do mnie nie zadzwoni? - spytała Sara ostro. - Wszyscy wiemy, że dzieje się coś złego. Nawet jeśli jest sparaliżowana - przełknęła ślinę - to nie ma dla nas żadnego znaczenia! Powiedz jej, żeby przestała być taką wyniosłą suką i odezwała się do nas! - Szloch uwiązał jej w gardle, ale nie dawała tego po sobie poznać. Kolejna wojowniczk. Siostra jego ukochanej.

- Nie może teraz rozmawiać - odparł. - Jeszcze śpi. W oczach Sary dostrzegł niepohamowaną rozpacz.

- Wciąż jest pogrążona w śpiączce?

- W pewnym sensie tak. - Spojrzał jej w oczy. - Zaufaj mi. Otrzyma dobrą opiekę.

- Jesteś archaniołem - odparła, jakby to tłumaczyło wszystko. - Ale nie waż się trzymać jej sztucznie przy życiu. Nie chciałaby tego.

- Sądzisz, że o tym nie wiem? - Rafael comął się o krok i rozwinął skrzydła. - Zaufaj mi.

- Zaufam dopiero, gdy zobaczę ją na własne oczy.

- Przykro mi, Saro, ale to niemożliwe.

- Jestem jej najlepszą przyjaciółką. Jestem jej siostrą w każdym tego słowa znaczeniu, poza jednym. - Pochyliła się, by poprawić kocyk Zoe. - Jakie masz prawo, by zabronić mi z nią kontaktu?

- Ja też jestem jej rodziną. - Jego mięśnie napięły się, gotowe do lotu. - Zadbaj teraz o siebie i swoich bliskich. Elena nie będzie zadowolona, gdy obudzi się i zobaczy, że jesteś cieniem samej siebie.

Potem wbił się w powietrze, a otaczająca go cisza była niemal ogłuszająca.

Obudź się, Eleno. Ale ona spała.

\* \* \*

Obudź się, Eleno.

Elena zmarszczyła brwi, próbując zignorować ten głos. Za każdym razem, gdy próbowała zasnąć, on kazał jej się obudzić. Co za namolny skurczybyk. Nie rozumiał, że jest zmęczona?

Eleno, Sara wysłała za mną łowców.

Jasne, a on pewnie umierał z przerażenia.

Grozi, że zwoła konferencję prasową i oskarży mnie o profanację twoich zwłok.

Uśmiechnęła się w duchu. Archanioł miał poczucie humoru. Kto by pomyślał? Ellie?

Nigdy wcześniej nie zwracał się do mnie tym imieniem, pomyślała, ziewając. Pierwszą rzeczą jaką ujrzała, był błękit. Bezczesny, bezdenny, jaskrawy błękit oczu Rafaela. A wtedy sobie przypomniała. Krew, ból, połamane kości.

- Niech to cholera weźmie. Jeśli będę teraz musiała pić krew, przysięgam, że wysnę ją z twego apetycznego ciała do ostatniej kropelki. - Jej głos był ochryply i nabrzmiały wściekłością.

Archanioł uśmiechnął się z taką radością że miała ochotę go przytulić i już nigdy nie wypuszczać.

- Jeśli chcesz, możesz ssać każdą część mojego ciała.

Elena walczyła, by nie roześmiać się głośno, nie poddać się namiętności płonącej w tych nieśmiertelnych oczach.

- Mówiłam ci, że nie chcę być wampirem.

Podał jej kilka okruchów lodu, chłodząc jej wyschnięte gardło. - I w ogóle się nie cieszysz, że żyjesz?

Bardzo się cieszyła. Życie z Rafaelem... może ta krew wcale nie będzie taka zła?

- Ale nie zamierzam zostać niczym pacholkiem.

- W porządku.  
-1 będę pić tylko twoją krew.  
Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. - W porządku.  
- Oznacza to, że jesteś na mnie skazany - oznajmiła, wysuwając podbródek. - Spróbuj mnie rzucić dla jakiejś siksy, a wtedy przekonamy się, kto tu jest nieśmiertelny.  
- W porządku.  
- Domyślam się, że... - Przerwała, czując dziwne wybrzuszenia na swoim posłaniu. - Nie wiem, kto słał to łóżko, ale spartolił robotę. Pościel jest cała pozwijana.  
Błękitne oczy zaśmiały się wesoło. - Czyżby?  
- Hej, to wcale nie jest... - Słowa zamarzy jej w gardle, gdy zobaczyła, na czym leży. Pod sobą dostrzegła skrzydła. Przepiękne skrzydła barwy głębokiej czerni, która stopniowo przechodziła w odcienie indygo, błękitu i szarości, a końcówki lotek lśniły białym złotem. Niezwykłe skrzydła. A ona przyciskała je plecami.

- O, Boże! Przygmatam jakiegoś anioła! Pomóż mi wstać! Rafael pomógł jej się podnieść. Strzykawka wbita w ramię trochę utrudniała ruchy. -Po co to?  
- Żebyś przeżyła.  
- Jako długo? - spytała, zerkając przez ramię. Jednak odpowiedź Rafaela zagłuszył szum w jej własnej głowie. Ponieważ okazało się, że nie przygniatała nikogo... prócz siebie.  
- Mam skrzydła?  
- Skrzydła wojowniczk. - Archanioł musnął je palcem, a Elena poczuła się, jakby jego dotyk rozchodził się po całym ciele. - Skrzydła niczym ostrza.  
- Och... - wyjąkała, gdy już odzyskała głos. - W takim razie już wiem, że umarłam.  
Miało to sens. Zawsze pragnęła mieć skrzydła, a teraz je dostała. Ergo, najwyraźniej umarła i poszła do nieba. Odwróciła się do archanioła.  
- Wyglądasz zupełnie jak Rafael - stwierdziła. Archanioł pachniał morzem, jego świeży, czysty zapach, sprawiał, że krew w niej śpiewała.  
Pocałował ją. Jego smak był zbyt realny, zbyt ziemski, by mogła go sobie wyobrazić. Gdy odsunął się z powrotem, dostrzegła w jego oczach burzę uczuć. Była tak zaskoczona, że chwilowo zapomniała o skrzydłach.  
-Rafaelu?  
Błękit zamigotał gorączkowo, skóra na policzkach archanioła była ściągnięta.  
- Jestem na ciebie bardzo zły, Eleno.

- Tak, a co nowego? - spytała zgryźliwie, ale wyciągnęła rękę, by pogłodzić jego skrzydło.  
- Jestem nieśmiertelny, a ty próbowałaś mnie uratować, narażając siebie?  
- Głupie, nie? - Pochyliła się i potarła nosem o jego nos. Ich wspólny, intymny język gestów dopiero się rozwijał, jednak zdawał się tak rozległy i obiecujący, że serce ścisnęło się w jej piersi, jakby sama zlekła się jego intensywności.  
- Nie mogłam pozwolić, by ktoś cię skrzywdził - oznajmiła. -Należysz do mnie.  
Chyba jeszcze nikt nie przemówił tak arogancko do żadnego archanioła.  
Rafael zamknął oczy, przyciskając czoło do jej czoła.  
- Kiedyś staniesz się moją zgubą Eleno. Uśmiechnęła się w odpowiedzi.  
- Przyda ci się trochę rozrywki podczas tego długiego, nudnego życia.  
Archanioł otworzył oczy, a ich spojrzenie było tak skupione, że aż oślepiające.  
- Tak. A zatem nie mogłaś umrzeć. Dopilnowałem tego.  
Elena była przekonana, że skrzydła są tylko wytworem jej wyobraźni, ale nie zniknęły, gdy zerknęła na nie po raz drugi.  
- Jak, u diabła, udało ci się przymocować mi skrzydła do pleców w ciągu... - przerwała. - Rany już mnie nie boją więc minął pewnie z tydzień. Nie, dłużej... - Znów umilkła próbując liczyć w pamięci. - Miałam połamane kości... kręgosłup...  
Archanioł znów się uśmiechnął. Ich czoła i skrzydła wciąż się stykały, zamykając ich we własnym, małym świecie.  
- Te skrzydła nie są sztuczne. Byłaś nieprzytomna przez cały rok. Elena przełknęła ślinę. Zamrugnęła oczami. Spróbowała odechnąć.  
- Aniołowie przemieniają ludzi w wampiry. Nie w aniołów.  
- Jest pewna... jak to powiedzieć... luka.  
- Luka? Jeśli nawet ja mogę mieć skrzydła, to chyba raczej

ogromna pieczara.  
- Nie, to niewielka luka jak ślad po szpilce. Jesteś jedynym aniołem, którego Przemieniono za mojego życia.  
- Szczęściara ze mnie - szepnęła, dotykając skrzydłami karku Rafaela i napawając się jego rozkoszą. Zdawało jej się, że ten moment trwa wiecznie, zastygły w czasie. W tej chwili ona była tylko kobietą a on tylko mężczyzną. Jednak, jak wszystkie piękne chwile, także ta musiała kiedyś przeminąć. - Jakie są warunki?  
- Nikt nigdy nie był w stanie osiągnąć tego efektu na żądanie, choć aniołowie próbowali już od wieków. - Jego niewiarygodnie błękitne, nieziemskie oczy hipnotyzowały ją spojrzeniem. - Archanioł może Przemienić inną istotę w anioła tylko w chwili, gdy nasze ciała produkują substancję zwaną ambrozją.  
Nagle wspomnienie - złocisty, gorący pocałunek, delikatna słodycz, zmysłowa rozkosz, smak dzikiej namiętności i delikatnej pieśczoły jednocześnie.  
- Ambrozja? Mityczny pokarm bogów?  
- W każdym micie tkwi ziarenko prawdy.  
Nie mogła się opanować - znów go pocałowała. Jego smak zalał ją niepowstrzymaną falą. Tym razem to on się odsunął. Była ciężko ranna.  
Lekki ból, jaki poczuła wewnątrz, potwierdzał jego słowa. Oczywiście, nie znaczyło to, że musi być z tego zadowolona.  
- Opowiedz mi, czym jest ambrozja.  
- Ambrozja - mruknął, przyciskając usta do jej warg - jest wytwarzana niezależnie od woli, w jednym konkretnym momencie życia.

- Przypomniała sobie jego porwane skrzydła, straszliwy żar anielskiego ognia.
- Tuż przed śmiercią? - dotknęła go, by upewnić się, że wszystko jest w porządku.
  - Wszyscy już nieraz byliśmy bliscy śmierci - pokręcił głową. - Nikt nie ustalił, co jest prawdziwą przyczyną
  - Ale?
  - Ale legendy mówią że ambrozja jest wytwarzana tylko wówczas...

Elena wstrzymała oddech.

-... kiedy archanioł pokocha kogoś prawdziwie.

Świat na chwilę się zatrzymał. Elena miała wrażenie, że cząsteczki powietrza zastygają wokół niej, podczas gdy ona wpatrywała się w majestatyczną postać mężczyzny trzymającego ją w ramionach.

- Może po prostu byłam biologicznie kompatybilna.
  - Być może. - Poczula na szyi dotyk ust. - Mamy całą wieczność, by odkryć prawdę. A przez tę wieczność będziesz moja.
- Wplotła palce w jego włosy, czując jak zalewają ją ciepła. Jednak nie mogła się poddać. Musieli najpierw coś sobie wyjaśnić.
- W porządku - tylko nie myśl sobie, że masz teraz prawo rządzić moim życiem.

Pochylił się nad nią gdy kładła się na plecach.

- Czemu nie?

Zamrugnęła, słysząc chłodną arogancję w jego głosie i zdała sobie sprawę, że jej życie nagle stało się o wiele bardziej interesujące. Polowanie na archaniola to jedno - teraz musiała się nauczyć, jak tańczyć z jednym z nich i nie zatracić przy tym siebie. Poczula przyływ podniecenia.

- To będzie ostra jazda, mój archaniele.

## Epilog

Elena miała z początku niecny plan, by wlecieć przez okno do domu Sary, tylko po to, by zobaczyć jej minę. Jednak potem zdała sobie sprawę, że odzyskanie przytomności to jedno, a poruszanie się to drugie. Dlatego też leżała jeszcze w łóżku, gdy Sara, z przepaską na oczach, została wprowadzona do jej pokoju w Azylu.

Rafał przetransportował Elenę do anielskiej twierdzy tuż po tym, jak sam się obudził. Tylko jego Siódemka i personel medyczny wiedzieli o jej obecności. Jednakże nie próbował nawet oponować, gdy Elena oznajmiła, że chciałaby się widzieć z Sarą.

Przyjaciółka skrzyżowała ręce na piersi i z zaciśniętymi zębami dała się przeprowadzić przez pokój Dymitrowi, który najwyraźniej czerpał wyjątkową przyjemność z muskania Eleny swoim zapachem teraz, gdy była za słaba, by się bronić. Ku zdumieniu Rafaela, przebyła transformację, nie tracąc swych zdolności.

Teraz musieli jeszcze „omówić” jej status jako łowcy.

Delikatny dotyk płynnego jedwabiu na skórze był kuszący i obiecujący. Elena potarła ramię i spiorunowała Dymitra wzrokiem. Już miała coś powiedzieć, gdy Sara westchnęła niecierpliwie.

- Nie wiem, co twój szef chce osiągnąć, porywając mnie w ten sposób. Strajk będzie kontynuowany.

Strajk? To by tłumaczyło, dlaczego Rafał miał rano tak kiepski humor. Jeśli łowcy odmawiali przyjmowania zadań, wampiry musiały przyskać od swoich panów na lewo i prawo.

- Teraz dopiero czuję się ważna.

Sara na chwilę zamarła, po czym zaczęła zdzierać przepaskę. Dymitr tymczasem wyślizgnął się z pokoju - jednak przedtem zdążył otoczyć Elenę kolejnym obłokiem rozkosznego zapachu. Wciąż starała się złapać oddech, gdy opaska Sary spadła na podłogę.

Oczy przyjaciółki zrobiły się wielkie niczym spodki. Potem zbieła - tak bardzo, jak pozwalał na to jej egzotyczny odcień skóry.

- Tylko nie mdlej! - wykrzyknęła Elena, wyciągając ręce, jakby chciała ją złapać.

Sara z trudem oparła się o krzesło. - Mam halucynacje. Albo ta ryba, którą podali mi w samolocie, była nasączona LSD.

- Jeśli zaraz tu nie podejdziesz, to cię zastrzelę! To ja, idiotko!

Sara przełknęła ślinę, a potem rzuciła się w stronę łóżka. Ich ramiona splotły się tak ciasno, że oddychanie stało się czynnością opcjonalną. Paplając beładnie, zaczęły mówić jedna przez drugą płacząc i śmiejąc się jednocześnie.

- Myślałam, że już... -... Rafał mówił...

- A ja na to: kurwą niemożliwe...

- Dobrze gadasz...

-... a Ransom już chciał pójść i...

-... obudziłam się i miałam skrzydła!

Spojrzały na siebie, zachichotały, po czym odsunęły się lekko.

- A niech to cholera - ty naprawdę masz skrzydła! - Sara chwyciła filiżankę kawy stojącą na stoliku przy łóżku Eleny i wypila jednym haustem. - Czy to jest to, co myślę?

Na stoliku lśniła Róża Losu.

- Rafał jest uparty.

Sara zakrztusiła się, odstawiła pustą filiżankę, po czym kilka razy uderzyła się w pierś.

- A teraz wytłumacz mi, skąd masz skrzydła.

- Nie wiem, czy zdołam. Sama jeszcze wszystkiego nie rozumiem... O co chodzi z tym strajkiem?

Sara wyszczerzyła zęby.

- Dzięki niemu się tu dostałam, nie? - oznajmiła z satysfakcją. - Nie chcieli nas do ciebie wpuścić. Mówili nam, że żyjesz, ale nie poza tym. Myśleliśmy, że jesteś sparaliżowana... - Urwała gwałtownie, a jej smutek był tak namacalny, że zdawał się niemal żywą istotą. - Nie mogłaś do mnie zadzwonić? Cały rok. - Nie ufałaś mi?

Elena ścisnęła dłonie przyjaciółki.

- Obudziłam się dokładnie dwadzieścia cztery godziny temu. Byłaś pierwszą osobą o którą zapytałam. Ale nie mów tego Ransomowi, bo będzie zazdrosny.

- Byłaś w śpiączce przez cały rok? - Sara otworzyła usta ze zdumienia. - Jakim cudem poruszasz się o własnych siłach? Twoje mięśnie...

- Tak - odparła pospiesznie Elena. - Ja też tego nie rozumiem. Mówili mi coś o uzdrowicielach i specjalnych ćwiczeniach, ale chwilowo zafiksowałam się na skrzydłach.

Sara pokręciła głową i wyciągnęła rękę, ale potem cofnęła ją gwałtownie.

-Aniołowie nie lubią gdy...

Elena chwyciła rękę przyjaciółki i przytknęła ją do miękkich piór.

-To wciąż ja.

Sara szepnęła coś niedosłyszalnie, muskając skrzydło ręką. Nie przypominało to dotyku Rafaela - był to zupełnie inny rodzaj intymności.

- Ransom wciąż chodzi z Nyree?

Sara przytaknęła, a jej oczy śmiały się wyraźnie.

- Tak. Chyba sam w to nie wierzy. A zatem masz skrzydła? -Tak.

-Aniołowie nie Przemieniają ludzi w aniołów.

- A ja to co ? Patyk? - spytała Elena z oburzeniem, ale nagle przyszła jej do głowy niepokojąca myśl. Twierdziła wprawdzie, że nadal jest tą samą osobą - ale czy rzeczywiście? Czy mogła opowiedzieć o wszystkim Sarze, teraz, gdy powierzono jej najgłębsze sekrety całej rasy? Później, powiedziała sobie. Pomyślę o tym później.

- Jak ci się podobają? Niesamowite, prawda?

- Faktycznie, jesteś równie próżna jak zawsze - zaśmiała się przyjaciółka.

- Dziękuję ci bardzo - odparła, czując przyływ determinacji.

Odsunięcie Sary nie wchodziło w rachubę. A jeśli będzie musiała walczyć o to z archaniołem, to niech tak będzie. - A teraz dawaj wszystkie plotki.

Na zewnątrz, wśród postrzępionych skał otaczających Azyl, Rafael stanął przy boku Dymitra.

- Człowiek w Azylu. Złamaliśmy jedno z naszych największych tabu - oznajmił. Wiatr szarpał jego włosy.

- Nie zna jego położenia, poza tym zawsze możesz wymazać jej pamięć. - Przywódca Siódemki był jak zawsze pragmatyczny.

- Tak - Rafael wiedział jednak, że tego nie zrobi i na tym polegała najgłębsza zmiana. - Mógłbym też zaufać słowu Eleny.

Dymitr przytaknął, a gdy się znów odezwał, jego głos zabrzmiał bardzo cicho.

- Jej obecność wszystko zmieni.

- Już zmieniła - odparł Rafael. Wiedział, że jego łowczyni, dzika i nieposkromiona niczym górski wiatr, nigdy nie zaakceptuje zastałego porządku rzeczy. Rasa nieśmiertelnych mogła się spodziewać bardzo gwałtownego przebudzenia. Krew zaszumiała mu w oczekiwaniu.

- Jason powrócił. - Głos Dymitra wyrwał go z zamyślenia. -Kiedy?

- Przed dwoma dniami. Kilku z odrodzonych Lijuan zdołało go zranić, ale dojdzie do siebie w ciągu tygodnia.

Rafael przytaknął, wiedząc, że zbliżają się znacznie groźniejsze zmiany niż tylko Przemiana nowego anioła. -Azatem zaczęło się.